



Brenda Novak



Zaufaj mi

Tytuł oryginału: *Trust Me*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Pewnie już słyszałeś?

David Willis podniósł wzrok na mężczyznę, który stanął w wejściu do niewielkiego boksu prawie w całości wypełnionego dużym, zarzuconym dokumentami biurkiem. Był to detektyw Wyman, przekornie zwany przez kolegów Tinym*, jego najlepszy przyjaciel, a zarazem jeden z najbardziej zasłużonych policjantów w okręgu. Imponująca postura, a także opanowanie i oszczędność w słowach gwarantowały mu posłuch u wszystkich współpracowników, nie wyłączając samego Davida.

* **Malutki.**

– Co słyszałem? Że znów zalegam z papierkową robotą? – Uśmiechnął się smętnie.

– Zawsze zalegasz z papierkową robotą – przypomniał Tiny, wciskając wielkie dłonie w kieszenie eleganckich oliwkowych spodni. – Myślisz, że marnowałbym cenny czas, żeby ci to wytknąć?

Choć powiedział to żartobliwym tonem, jego oczy były poważne, co zaniepokoiło Davida.

– Pewnie nie. A co się dzieje?

– Pamiętasz tego faceta, który zaatakował w środku nocy taką drobną blondynkę?

Pracując od trzynastu lat w okręgowym departamencie policji w Sacramento, zetknął się z tak wieloma sprawami, iż w normalnym przypadku potrzebowałby więcej szczegółów, by zorientować się, o czym mowa, ale tym razem doskonale wiedział, o kogo chodzi. Nie widział wprawdzie Skye od paru miesięcy, ale nie było dnia, by o niej nie myślał.

– Tak, pamiętam. Burke dostał osiem lat.
– Właśnie. Cóż... Okazuje się, że odsiedzi tylko trzy.
– Słyszałem, że będzie się ubiegać o zwolnienie warunkowe, ale nie wierzyłem, że ma jakiegokolwiek szanse.

– Bo nie powinien ich mieć. Jest piekielnie niebezpieczny. Jednak z tego co wiem, doniósł na współwięźnia, dzięki czemu policja w San Francisco zamknęła śledztwo w sprawie dwóch zabójstw. W zamian za to poparli jego wniosek o zwolnienie.

– Do diabła! – David zerwał się na równe nogi. – Czy nikt nie czytał mojego listu? Czemu się do nas nie zwrócili?! Nie sprawdzili, co to za jeden?!

– Okazuje się, że parę tygodni temu skontaktowali się z komendantem Jordanem.

– I powiedział im, że morderstwa w dolinie rzeki skończyły się w chwili, gdy nasz sympatyczny dentysta trafił do więzienia?

– Tak, a oni na to, że to mógł być przypadek. Komendant nalegał, żeby zaufali naszej intuicji, ale chcą więcej.

A więc to dlatego komendant wypytywał Davida o postępy w śledztwie. Szukał argumentów, które by podważyły opinię kolegów z San Francisco. Pamiętał tę rozmowę, ale wtedy nie wydawała mu się ważna, nie podejrzewał nawet, o jaką stawkę chodzi. Zdawało mu się, że ma jeszcze dwa, trzy lata na rozwikłanie tej zagadki.

– To jakaś bzdura! – zawołał, przeciskając się obok kolegi, by wydostać się z boksu.

– Daj sobie spokój, człowieku. – Tiny złapał go za ramię, wiedząc, dokąd się wybiera. – Przecież to nie jest wina komendanta. Zrobił, co mógł, ale sąd podjął inną decyzję. Doktor Burke wychodzi w przyszłym tygodniu.

– W przyszłym tygodniu?! Czy nikogo nie obchodzi, na co go stać?

Dwaj koledzy z wydziału zabójstw wyrzeli na korytarz, zaalarmowani jego podniesionym głosem, ale posłał im ostrzegawcze spojrzenie, by zajęli się własnymi sprawami.

– Zdaje się, że tym z San Francisco bardziej zależy na zamknięciu starych śledztw – zauważył Tiny. – Nagradzając Burke'a przedterminowym zwolnieniem, zmotywowali jemu podobnych, a siedzi tam kilku naprawdę dobrze poinformowanych bandytów. Podejrzewam, że nasi przyjaciele z San Francisco nie zawahaliby się odwołać do gubernatora w sprawie Burke'a, gdyby zaszła taka konieczność.

Jak widać, nie zaszła. Przedterminowe zwolnienie okazało się znacznie łatwiejsze do uzyskania, niż David mógł przypuszczać w najczarniejszych snach.

– Tylko jeśli Burke znów zaatakuje, na pewno nie pozwoli, by jego ofiara przeżyła i zeznawała potem przeciwko niemu. Drugi raz nie popełni tego błędu.

– Takiego samego argumentu użył komendant Jordan.

– I?

– Powiedziano mu, że gdybyśmy brali pod uwagę każdą możliwość, nigdy nie moglibyśmy w sposób definitywny zamknąć śledztwa.

– Ale bezpieczeństwo Skye Kellerman także powinno być brane pod uwagę.

Tiny potarł skronie opuszkami palców.

– Ty je bierzesz pod uwagę, prawda?

David postanowił udać, że nie domyśla się, co przyjaciel chce przez to powiedzieć. Tiny ostrzegał go kiedyś przed zbytnim zaangażowaniem w

sprawę Skye. Co ciekawe, wtedy też, tak jak i teraz, próbował od nowa poukładać sobie życie z byłą żoną.

– Mam poważne podejrzenia, że Burke zechce dokończyć to, co zaczął, a przy okazji zemścić się za jej zeznania.

– To więcej niż prawdopodobne.

– Trzeba coś z tym zrobić.

– Tylko co? Póki nie znajdziemy dowodów łączących go z pozostałymi morderstwami albo póki nie popełni kolejnego, mamy związane ręce. – Westchnął z rezygnacją. – Chcesz, żebym do niej zadzwonił?

O ileż byłoby dla niego łatwiej, gdyby to rzeczywiście Tiny przekazał jej tę informację, ale David wiedział, że tak naprawdę powinien to uczynić sam.

– Nie, dzięki, zajmę się tym.

– Jesteś pewien?

– Tak, jestem pewien.

Był tak sfrustrowany, że ledwie przyjaciel zniknął za zakrętem korytarza, uderzył z całej siły pięścią w ściankę, tak że siedzący za nią kolega zajrzał do niego z zaniepokojonym wyrazem twarzy.

– Na co się gapisz? – warknął David.

Kolega wzruszył ramionami i wrócił do siebie, ale nie poprawiło to Davidowi nastroju. Jak miał powiedzieć Skye, że strach, z którym budziła się codziennie od czasu spotkania z Burkiem, to jeszcze nic w porównaniu z tym, co ją czeka?

Słyszając odgłos grzechoczących po żużlu opon, Skye poczuła, jak z nerwów sztywnieją jej ramiona. Był chłodny styczniowy poranek, okolicę spowijała gęsta mgła, potęgując wrażenie izolacji i zagrożenia.

Szybko zbliżyła się do starego sekretarzyka, który wraz z domem odziedziczyła przed rokiem po śmierci matki. Po chwili namysłu wybrała półautomatyczny pistolet Kel– Tec P– 3 AT, jako że był lżejszy i łatwiejszy do ukrycia niż Sig P232. Wróciła do sypialni po bawełnianą koszulkę, wciąż bowiem miała na sobie sportowy top, który odsłaniał dekolt i pępek. Lubiła się w nim gimnastykować, ale tylko w samotności, bo nadmiernie eksponował jej spory biust. Trzasnęły drzwi auta, rozległy się ciężkie, typowo męskie kroki.

Narzuciła T– shirt z napisem „Na Śmierć i Życie: dość bycia ofiarą” i podeszła do okna, by zerknąć przez żaluzje. Mgła była jednak zbyt gęsta, by dało się zobaczyć cokolwiek więcej niż tylko zarys męskiej sylwetki.

A niech to! Poczowała w ustach metaliczny posmak strachu. Pewnie ktoś się zgubił i przyszedł spytać o drogę, pocieszała się. Wyspa Sherman, licząca jedynie stu siedemdziesięciu pięciu mieszkańców, znajdowała się na samym środku ujścia rzeki Sacramento. Tylko miejscowi mogli się połapać w skomplikowanym systemie kanałów, śluz i zwodzonych mostów. Tyle że Skye nie czuła się bezpiecznie w towarzystwie nieznanym. Nie po tym, jak została w środku nocy obudzona przez zakapturzonego mężczyznę z nożem w dłoni...

Wprawdzie Burke odsiadywał już kolejny rok kary, ale nie znaczyło to, że mogła spać spokojnie. Wraz z dwiema przyjaciółkami – Sheridan Kohl i Jasmine Stratford – założyły fundację Na Śmierć i Życie, wspierającą ofiary przestępstw, przez co naraziły się wielu osobom. Przed jej domem mógł stać mąż Tamary Lind, który najpierw bił ją do nieprzytomności, a potem oskarżył Skye, że to z jej winy Tamara w końcu od niego odeszła. W zeszłym tygodniu groził, że podłoży bombę w siedzibie fundacji, kto wie, do czego posunie się w przyszłym... Albo Kevin Sheppard, który pojawił się w ich biurze po serii

pochlebnych artykułów na temat finansowego zaangażowania fundacji w śledztwo dotyczące głośnego morderstwa. Chciał pracować jako wolontariusz, ale Skye nie wyraziła zgody, gdy okazało się, że swego czasu był oskarżony o śledzenie i nagabywanie kobiety. Wtedy wpadł w furję, wybiegł z biura i słuch o nim zaginął.

Rozległ się dzwonek do drzwi, a tuż po nim głośnie stukanie. Dłoń, w której trzymała pistolet, zawilgotniała od potu. Skye była dobrym strzelcem, ale nawet najlepsi pudłowali, gdy ponosiły ich emocje. Dlatego zdecydowała, że nie otworzy drzwi, po prostu uda, że jej nie ma i spokojnie poczeka, aż nieznajomy odejdzie. Wstrzymując oddech, oparła się plecami o ścianę. Co by powiedzieli jej uczniowie z kursu strzelania, gdyby mogli ją teraz zobaczyć? Spoconą, trzęsącą się jak osika na wietrze z powodu niespodziewanego gościa. Tyle że większość z nich uważała się za niezwykłych, gdy tylko w dłoni znajdowała się broń. Ona zaś doskonale wiedziała, że sam pistolet nie wystarczy, trzeba być przygotowanym, by pociągnąć za spust. Czy była zdecydowana w razie czego zabić Kevina Shepparda? Albo męża Tamary?

Choć nie ruszała się ani nie wydawała żadnych dźwięków, gość nie wierzył w jej nieobecność. Jeszcze raz zabrzmiał dzwonek. Pukanie. Podeszedł do drzwi, chcąc zajrzeć do środka przez znajdującą się w nich szybę.

– Skye? Jesteś tam? To ja, detektyw Willis.

Oddychając głęboko, rozluźniła palce, które ścisnęły rękojeść pistoletu. David. A zatem nie groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Mimo wszystko serce nie przestawało bić jak szalone.

– Na podjeździe widzę twój samochód – nie ustępował.– Otworzysz?

Znów nabrała głęboko powietrza. Zabezpieczywszy pistolet, wsunęła go do kieszeni płaszcza, który wisiał w przedpokoju tuż obok drzwi. Zagryzła górną wargę.

– Skye?

– Już idę – zawołała, wyłączając system alarmowy.

David wyglądał doskonale. Miał na sobie zieloną koszulę i krawat, może zbyt elegancki jak na tę porę dnia, ale nadający mu charakterystyczny, szalenie atrakcyjny styl. Mimo woli przypomniawszy sobie chwilę sprzed niemal roku, gdy jego usta najpierw delikatnie musnęły jej wargi, a potem zgmiotły je w namiętym pocałunku. Chwilę, gdy ich wzajemne zauroczenie wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem...

– Cześć. – Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że nie można po niej poznać, jak bardzo poruszyły ją te odwiedziny. – Co cię sprowadza w te strony?

Jego sposób zachowania sugerował, iż nie jest to zwykła wizyta w celach towarzyskich. Gdy przed niespełna rokiem pomagał jej w przeprowadzce, niewiele brakowało, a namiętność wzięłaby górę nad rozumem... Ciekawe, czy jeszcze o tym pamiętał?

– Muszę z tobą porozmawiać. To poważna sprawa. Mogę wejść na moment?

Dlaczego mówił tak oficjalnym tonem? Zjawił się osobiście zamiast zadzwonić? Zaintrygowana, ale też zaniepokojona, cofnęła się, by wpuścić go do środka.

– Masz może ochotę na filiżankę zielonej herbaty?

– Zielonej herbaty? – Uniósł brwi.

– Niestety nie mam kawy, rzuciłam jakiś czas temu.

– To ja zrezygnuję z herbaty. Mój organizm nie wiedziałby, co zrobić z czymś tak zdrowym. – Żartował, owszem, ale przypatrywał się jej uważnie.

To baczne spojrzenie trochę ją onieśmielało, szczególnie że w najmniejszym stopniu nie dał po sobie poznać, co tak naprawdę o niej sądzi, czy wciąż mu się podoba, czy jest mu raczej obojętna. Po chwili skierował spojrzenie na wnętrze, w którym się znajdowali. Od ostatniej wizyty Davida zaszło tu wiele zmian. Zniknęły przepastne kanapy, elegancki stolik z drewna kasztanowego, starodawna przeszklona witryna oraz liczne porcelanowe wazony, wypełnione bukietami jedwabnych kwiatów. Wszystko to oddała Jennifer i Brennie, swym przyrodnim siostrami, które mieszkały w południowej Kalifornii w pobliżu domu swego ojca. Miejsce mebli zajęły stojaki z ciężarkami, rower treningowy, bieżnia, schodek do step aerobiku i mata do jogi. Z tego miejsca widać było jedynie drobny fragment kuchni, głównie miniogródek na parapecie, gdzie hodowała rozmaite zioła.

– Ho, ho, ale tu się zmieniło.

Sposób, w jaki to powiedział, nie pozostawiał złudzeń, że te zmiany przypadły mu do gustu. Nie, nie przypadły. Niewątpliwie uważał je za kolejny dowód, iż Skye wciąż żyje przeszłością, rozpamiętując swoją tragedię. Właśnie o to pokłócili się podczas ostatniej rozmowy.

– Doszłam do wniosku, że szkoda marnować tyle miejsca. – Uniosła dumnie głowę.

– Praktyczna jak zawsze.

Kiedyś wcale nie była praktyczna, a jeszcze przed paru laty złamanie świeżo pomalowanego paznokcia urastało do rangi tragedii. Tak było aż do pamiętnego jedenastego dnia lipca przed niemal czterema laty...

– Konieczność dźgnięcia ostrym narzędziem gwałciciela zmienia w człowieku niemal wszystko.

Zacisnął szczęki. Najwyraźniej przypomniła mu o czymś, co go gryzło, bo spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

– Skye, może lepiej usiądź.

– A po co?

– Hm... Mam złe wieści.

A więc ostatecznie pogodził się z byłą żoną, pomyślała

I od razu zbeształa się w duchu. Gdyby tak się rzeczywiście stało, byłaby to dobra wiadomość, bo ośmioletni syn Davida potrzebował pełnej, szczęśliwej rodziny.

– Postoję, nic mi nie będzie. – Podniosła dumnie twarz. – O co chodzi? Nie znaleźliście dowodów, że to Burke zabił te pozostałe kobiety?

– Nie, jeszcze nie.

Łatwo było się domyślić, że traktuje to jako osobistą porażkę, starała się więc nie okazywać rozczarowania. Przez cały ten czas żyła nadzieją, że to on udowodni, iż nie myliła się, opisując swego napastnika jako bestię w ludzkiej skórze. Ani przez moment nie wierzyła jego obrońcom, którzy upierali się, że to jego pierwsze przestępstwo, że nigdy nie posługiwał się przemocą. Żona zaklinała się, iż ani razu nie podniósł na nią głosu. Wszyscy postrzegali go jako odpowiedzialnego, pobożnego członka społeczności. Ale to Skye widziała owej nocy w jego oczach szaleństwo, to ona czuła bijącą od niego nienawiść.

– Zmieniłeś zdanie? – dopytywała się. – Uważasz, że to był ktoś inny?

– Oczywiście, że nie. To był on. Ten sam wzorec zachowania, ten sam typ ofiary. Ma niezwykle małe, jak na mężczyznę, stopy, a odcisk buta, który znaleźliśmy na miejscu jednej ze zbrodni, pasuje do jego rozmiaru.

- To nie wystarczy?
- Nie, to poszlaka, a nie dowód.
- Rozumiem, że więcej ciał nie znaleziono?
- Żadnych, które nosiłyby jakiegokolwiek podobieństwo do tych trzech.

A więc skąd ta nagła wizyta? Czyżby tracił wiarę, że zagadkę trzech morderstw da się kiedykolwiek rozwikłać? Nie mogła sobie pozwolić na utratę wsparcia jedyne go policjanta, który nie obraził się na fundację za to, że interesuje się przebiegiem śledztw i piętnuje wszystkie dostrzeżone błędy.

– Jeszcze nie jest za późno – zawołała, łapiąc go za ramię. – Mamy jeszcze czas. Burke jeszcze trochę posiedzi.

Skrzywił się, wyswobodził rękę z jej uścisku. To zaniepokoiło ją nie na żarty.

– Co?! Chyba nie chcesz powiedzieć, że wyszedł na wolność? Przecież dali mu osiem lat.

- Przykro mi, Skye – wymamrotał.
- Co... co chcesz przez to powiedzieć?
- Wypuszczą go w przyszłym tygodniu...

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co się stało?

Skye oparła się plecami o kredens, mocniej przy tym przyciskając słuchawkę do ucha, jak gdyby miało jej to pomóc opanować drżenie całego ciała. Dobrze, że przynajmniej przy Davidzie zdołała zapanować nad sobą. Gdyby wpadła w rozpacz w jego obecności, czułby się jeszcze bardziej winny, a przecież wiedziała, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

– Wychodzi – wyszeptała z trudem.

– Kto wychodzi? – dopytywała się Sheridan.

Miała prawo się nie domyślić, bo fundacja zajmowała się ofiarami tylu przestępstw, że taka informacja mogła się odnosić przynajmniej do kilku potencjalnych kandydatów.

– Burke.

– Jak to?!

– Policja nie zdołała udowodnić, że to on popełnił tamte trzy zbrodnie. Podobno wyświadczył też ogromną przysługę państwu, bo przez trzy lata leczył za darmo współwięźniów.

– I co z tego?! – oburzyła się przyjaciółka. – Przecież dostał osiem lat, a większość więźniów w stanie Kalifornia odsiaduje przynajmniej połowę wyroku.

– Ale on wychodzi po trzech latach. Dostał warunkowe zwolnienie.

– Niemożliwe!

– A jednak.

Skye rozumiała jej pełne oburzenia niedowierzanie, ostatecznie sama z trudem mogła pojąć, skąd tyle wyrozumiałości dla człowieka, który przystawił

jej do gardła ostrze noża, jednocześnie zrywając z niej piżamę. Na wspomnienie sposobu, w jaki jej dotykał, zrobiło jej się niedobrze.

– Doprawdy nie rozumiem, czemu udało mu się uniknąć kary za te trzy morderstwa.

– Wiesz, że to mistrz w zacieraniu śladów. Nawet nasi detektywi nie doszukali się niczego więcej niż policja. Niż David...

Normalnie Sheridan natychmiast wyłapałaby imię Davida, ale tym razem była zbyt przejęta, by zwrócić na nie uwagę. Musiała tylko o Burke'u.

– To prawda, ten drań jest nieprzeciętnie inteligentny.

– I kompletnie pozbawiony sumienia. Pomyśl tylko, przecież miałam sublokatorkę, więc musiał trochę za mną chodzić, żeby dowiedzieć się, gdzie jest moja sypialnia i co zwykle robię, kiedy jestem sama. Zaplanował to z najdrobniejszymi szczegółami i gdyby nie nożyczki krawieckie, które trzymałam na szafce nocnej, byłabym jedną z tych zamordowanych dziewczyn, których sprawy właśnie zamknęto.

– Dobry Boże...

Choć nożyczki były ostre, musiała uderzyć trzy razy, by go powstrzymać, lecz i tak za słabo go zraniła, by nie zdołał uciec. Miała wrażenie, że jego krew parzy ją w palce, a widok czerwonych plam na pościeli sprawiał fizyczny ból.

– Co mam robić? – wyszeptała. – Przecież zeznawałam przeciwko niemu. Nie zapomnę jego spojrzenia, gdy odczytywano wyrok. Nie wierzę, że zapomniał, komu go zawdzięcza.

– Może powinnaś się ukryć?

– No tak, a wszystkim naszym podopiecznym powtarzamy, że nie mogą pozwolić, by rządził nimi strach.

– Owszem, ale chodzi mi o to, żebyś ukryła się tylko na jakiś czas, póki się nie dowiemy, gdzie zamieszkał i co dalej zamierza.

– Pewnie wróci do rodziny.

– Myślisz, że rodzina go jeszcze zechce?

To żona przywiozła Burke'a na izbę przyjęć następnego ranka po tym, jak Skye zraniła go nożyczkami. Lekarze uznali takie obrażenia za co najmniej dziwne, toteż zawiadomili policję i w ten sposób doszło do aresztowania. Podczas procesu Jane Burke wspierała męża, zapewne ufając jego wersji wydarzeń. Skye wciąż miała w pamięci jej łyzy podczas ogłaszania werdyktu.

– Prawdopodobnie tak – stwierdziła. – Żona upierała się, że jest niewinny.

– Wolałabym, żebyś nie ryzykowała. Weź pod uwagę, że Jasmine nie ma nikogo bliższego niż my. Gdyby cokolwiek ci się stało, załamałaby się kompletnie, szczególnie po tym, co stało się z jej siostrą.

Z głębokim westchnieniem Skye potarła piekące powieki. Nie chciała sprawiać bólu przyjaciółkom, które tak wiele przeszły i kolejne nieszczęście fatalnie by się na nich odbiło. Poznały się na spotkaniu grupy wsparcia dla ofiar przestępstw. Szybko zawiązała się między nimi nić porozumienia, gdy podczas rozmów przy kawie próbowały się jakoś pogodzić z traumatycznymi wydarzeniami, które na zawsze odmieniły ich losy.

– Zakładając Na Śmierć i Życie, obiecałyśmy sobie nawzajem, że od tej chwili staniemy się nieustraszone, pamiętasz? Tylko w ten sposób możemy odebrać władzę nad nami tym, którzy nas skrzywdzili.

Może nie udało jej się jeszcze tego osiągnąć, ale była zdecydowana próbować dalej, aż do skutku.

– Choć mój napastnik mieszka gdzieś po drugiej stronie kraju, wciąż nie mogę myśleć o nim spokojnie – przyznała Sheridan. – Nawet sobie nie wyobrażam, jak bym funkcjonowała ze świadomością, że w każdej chwili mogę się na niego natknąć.

Skye też sobie tego nie wyobrażała, ale nie miała innego wyjścia. Owszem, mogła się wyprowadzić, choćby bliżej ojczyma czy przyrodnich siostr, ale co by to dało? Przecież Burke bez trudu by ją tam wytropił. Zresztą nie czuła się aż tak związana z ojczymem. Wprowadził się do ich domu, gdy miała dziewięć lat, a wyprowadził, gdy skończyła trzynaście. Ojca właściwie nie pamiętała, bo zginął w wypadku, gdy miała dwa lata, więc Joe robił, co mógł, by jej go zastąpić, ale że trwało to zaledwie cztery lata, nie mieli czasu tak naprawdę się z sobą zżyć.

Poza tym nie mogła przecież zostawić fundacji na głowie Sheridan i Jasmine, bo we dwie nie dałyby rady ze wszystkim, skoro we trzy ledwie się wyrabiały.

– Dam radę. – Wyprostowała się. – Po prostu na chwilę wytrąciło mnie to z równowagi.

Pocieszał ją fakt, że choć zagadka trzech morderstw nie została rozwiązana, wcześniejsze zwolnienie Burke'a zmusi policję do wzmożenia czujności, na wypadek gdyby jednak chciał kogoś ponownie zaatakować.

– Przynajmniej sprzedaj dom i kup ogrodzony segment w mieście – przekonywała przyjaciółka.

Temat ten powracał od czasu do czasu, ale Skye nie chciała nawet słyszeć o pozbyciu się domu. Sprowadziła się tu ponownie po tym, jak została napadnięta i mieszkała z mamą aż do jej śmierci. To tu otaczały ją pamiątki po matce oraz wspomnienia z dzieciństwa, czasu niewinności i beztroski. Zresztą

segment w mieście nie dawał większego poczucia bezpieczeństwa. Burke napadł ją, gdy zajmowała apartament na rogu American River Drive i Howe Avenue, czyli w samym centrum. W dodatku nie mieszkała sama, lecz z koleżanką, która zaraz po tym incydencie przeniosła się do małego miasteczka w stanie Utah,

– Myślę, że to byłoby za wielkie ustępstwo. Zamierzam żyć tak, jak sama uważam za stosowne, a nie pod dyktando mordercy.

– Rozumiem, ale...

– Ale się martwisz? Niepotrzebnie. Jeśli Burke znów się do mnie zgłosi, będę mieć dla niego coś lepszego niż para małych nożyczek.

– Przyjedziesz dzisiaj do biura? – Sheridan dała chwilowo za wygraną.

– Dziennikarz z „River City Magazine” chciałby porozmawiać z którąś z nas i napisać artykuł o fundacji. Pomyślałam, że skoro ukazałby się w maju, pomogłoby to w sprzedaży biletów na letnią imprezę charytatywną.

– A Jasmine nie może się tym zająć?

Tego dnia Skye miała rozpocząć zajęcia na strzelnicy z nową grupą, a potem zawieźć ulotki fundacji na Uniwersytet Sacramento w nadziei, że uda im się pozyskać wolontariuszy, chociaż po wizycie Davida nie była pewna, czy zdoła zmobilizować się do działania.

– Jasmine wyjechała na kilka dni. Dostała telefon z Fort Bragg. Zaginęła mała dziewczynka, więc potrzebna jest pomoc.

– Komu? Rodzicom?

Skye była zaskoczona, że sława przyjaciółki dotarła aż do położonego o sześć godzin drogi nadmorskiego miasteczka.

– Nie, FBI.

– Poważnie?! Jeszcze nie spotkałam policjanta, który byłby pozytywnie nastawiony do jasnowidzów.

– Pewnie są zdesperowani, choć muszę przyznać, że w rozmowie nie padło słowo jasnowidz, poprosili tylko o sporządzenie profilu porywacza.

– FBI ma swoich profilerów. Zawsze nam to powtarzają, gdy próbujemy zasugerować pomoc Jasmine.

– To prawda, ale odkąd pomogła rozwiązać sprawę Ubaldiego, w policji i w FBI patrzą na nią łaskawszym wzrokiem.

– Rychło w czas – prychnęła Skye. – I co, wiadomo już coś o tej dziewczynce?

– Nic nie słyszałam. Jasmine mogła dotrzeć tam nie wcześniej niż przed godziną. – Sheridan zawahała się przez moment. – Myślisz, że dasz sobie radę z tym dziennikarzem?

Skye zerknęła na zegar. Wciąż była roztrzęsiona, obawiała się wytknąć nos za drzwi, ale jednocześnie tym bardziej zależało jej, by Burke nikogo więcej nie skrzywdził. Nie mogła zatem zmarnować okazji do przypomnienia opinii publicznej o osobach poszkodowanych przez groźnych przestępców.

– Oczywiście. Przełożę zajęcia na poniedziałek czy wtorek i przyjadę najszybciej, jak się da.

Davidowi zdawało się, że poprzecinany rozlicznymi kanałami i strumieniami teren ujścia rzeki, gdzie mieszkała Skye, znajdował się daleko od wszelkiej cywilizacji, ale tak naprawdę od Sacramento dzieliła go zaledwie godzina drogi samochodem. Dokładnie taka sama była odległość od wyspy Sherman do miasta San Quentin, gdzie mieściło się bodaj najsłynniejsze na świecie więzienie. Jego ponura sylwetka była jak skaza na malowniczym tle zatoki San Francisco, zamieszkaney głównie przez ludzi bogatych, a zatem

zabudowanej pięknymi, luksusowo wyposażonymi domami. Za ponad stu pięćdziesięcioletnimi murami oprócz Burke'a zamknięto około pięciu tysięcy najgorszych zbrodniarzy w Ameryce, z czego sześćset oczekiwało na wykonanie kary śmierci. Pozostali odsiadawali dożywocie, a tylko kilka procent – tak jak Burke – krótsze kary za lżejsze przestępstwa.

Pokonując policyjnym radiowozem kolejny zwodzony most, David wzdrygnął się na myśl o ponownym spotkaniu z Burkiem. Prowadził do tej pory wiele trudnych śledztw i większość udało mu się rozwikłać, czasem dzięki determinacji i ciężkiej pracy, a czasem dzięki szczęściu czy intuicji. Tym razem jednak nie zdołał znaleźć odpowiedzi na pytanie, kto zamordował trzy młode, mieszkające w okolicy rzeki kobiety. Dowiedziawszy się o zwolnieniu Burke'a, poczuł ogromną frustrację i być może z tego powodu umówił się na wizytę w więzieniu. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu koniecznie chciał porozmawiać z nim twarzą w twarz, choć trudno było liczyć, że trafi na jakikolwiek wartościowy ślad. Od czasu procesu kilka razy próbował się z nim skontaktować, ale Burke zawsze odmawiał widzenia. Rozmawiali tylko parokrotnie przez telefon i za każdym razem dentysta obstawał przy swojej wersji wydarzeń, jak gdyby liczył, że uda mu się oszukać detektywa z taką samą łatwością, z jaką omamił sąd. Teraz, kiedy miał wyjść na wolność, David musiał podjąć ostatnią próbę wyciągnięcia z niego choć drobnej, pozornie nieprzydatnej wiadomości, która pomogłaby mu w rozwikłaniu zagadki. Czuł, że jest to winien Skye oraz trzem niewinnym ofiarom.

Ogromny korek utrudniał przejazd przez most San Rafael. Wszystkie drogi w okolicy zatoki były zwykle zatłoczone, co stanowiło jeden z powodów, dla których wolał Sacramento, gdzie tempo życia było znacznie spokojniejsze.

Wprawdzie w San Jose wciąż mieszkali jego rodzice oraz starsza siostra, która niedawno ponownie się rozwiodła, ale David nigdy nie żałował decyzji o wyprowadzce podjętej dwa lata po ukończeniu studiów z dziedziny medycyny sądowej. Choć planował karierę naukową, po osiemnastu miesiącach badań nad budową tkanek stwierdził, że nuży go praca w laboratorium, dlatego postanowił wstąpić do policji. Potrzebował pracy w ruchu, wśród ludzi, kiedy to rozkład dnia trzeba wciąż zmieniać z uwagi na dynamiczne wydarzenia. Krótko mówiąc, lubił każdego dnia mierzyć się z nowymi wyzwaniami.

Gdy dotarł na drugą stronę mostu, mgła rozrzedziła się, ukazując budynek więzienia, otoczony wysokim murem, zwieńczonym drutami pod napięciem. Rozmieszczone regularnie wieże strażników dominowały nad okolicą, nie pozostawiając żadnych złudzeń co do braku możliwości jakiegokolwiek ucieczki. San Quentin nie napawało nadzieją. Mieściła się tu jedyna komora gazowa w stanie Kalifornia, kary odbywali najbardziej znani przestępcy, których okrucieństwo owiane było legendą. Kevin Cooper, skazany i stracony za wymordowanie siekierą wszystkich członków rodziny Ryen. Richard Allen Davis, porywacz i morderca Polly Klaas. Charles Ng, który torturował, a następnie zamordował jedenaście osób. Richard Ramirez, Nocny Prześladowca. Lista była długa, a jej lektura mroziła krew w żyłach. San Quentin było rozpostartym na niemal stu siedemdziesięciu pięciu hektarach miastem przeklętych, posiadało nawet swój kod pocztowy. Wedle tych, którzy zdołali stamtąd wyjść, adres brzmiał: Piekło, 94964 Kalifornia. Przechodząc przez punkty kontroli w zewnętrznej i wewnętrznej bramie, David zastanawiał się, jak pobyt w takim miejscu może wpłynąć na Burke'a.

Strażniczka wylegitymowała go, spytała o powód wizyty, po czym wprowadziła do niewielkiego pomieszczenia i poprosiła, by chwilę poczekał.

Siedząc na twardym metalowym krześle w chłodnym, pozbawionym okien pokoju, czekał cierpliwie z przekonaniem, że tym razem Burke nie odmówi spotkania. Nie przepuści przecież takiej okazji do triumfu nad oficerem, który przyczynił się do jego skazania. Rzeczywiście, po paru minutach drzwi po drugiej stronie grubej kuloodpornej szyby, dzielącej pomieszczenie na pół, otworzyły się. Stał w nich niewysoki blondyn, średniej budowy ciała, ale bardziej muskularny niż podczas procesu. Nie był zakuty w kajdanki, co nie dziwiło o tyle, że zostało mu zaledwie sześć dni do wyjścia na wolność i okazałby się skończonym głupcem, gdyby w takiej sytuacji złamał więzienny regulamin. David nie miał najmniejszych wątpliwości, że za kratkami Burke będzie się zachowywać wzorowo, a prawdziwe oblicze pokaże dopiero po powrocie do domu i stworzeniu pozorów normalnego życia.

Skinąwszy uprzejmie głową, usiadł i sięgnął po słuchawkę, za pomocą której mogli się komunikować.

- Pewnie słyszałeś dobre wieści?
- Coś słyszałem – mruknął David, starając się opanować narastającą irytację.
- Tak właśnie jest, gdy się przestrzega regulaminu.
- Albo kabluje na przyjaciela.

Gładkie czoło Burke'a zmarszczyło się gniewnie. Jasnoniebieskie oczy oraz delikatne, niemal kobiece rysy twarzy sprawiały, że nie wyglądał na trzydzieści sześć lat. Bardziej przypominał łagodnego młodego biznesmena niż przestępcę, co bardzo mu pomogło podczas procesu, bo przysięgli debatowali kilka godzin, nim wreszcie wydali werdykt. Nawet niepodważalny wynik badania DNA, potwierdzający obecność krwi Burke'a na pościeli Skye, nie

przekonał ani rodziny, ani społeczności lokalnej, że wzięty dentysta, kochający
mąż i ojciec mógł popełnić tak ohydną zbrodnię.

– Johnny nie był moim przyjacielem. Nawet go nie lubiłem.

– A czy on o tym wiedział?

– Policjanci z San Francisco potrzebowali mojej pomocy – zauważył
Burke, ignorując pytanie. – Są mi bardzo wdzięczni.

– Ciekawe, że ta pomoc zbiegła się w czasie z przesłuchaniem w sprawie
warunkowego zwolnienia. Gratuluję doskonałej synchronizacji zdarzeń.

– Sędziowie świetnie zdają sobie sprawę, że nie jestem taki, jak ci tutaj.

– Myślisz, że rodziny kobiet, które zamordowałeś, też są tego zdania? –
wyrwało się Davidowi, którego cierpliwość była już na wyczerpaniu.

Burke przez moment milczał, po czym westchnął głośno, udając smutek.

– Nigdy nie zdołam cię przekonać, prawda?

– Mam uwierzyć w te bzdury, które wciskałeś sędziom przysięgłym?

– To nie bzdury, to prawda – upierał się.

– Akurat.

Burke był niezwykle skutecznym kłamcą. Tak bardzo omamił niektórych
przysięgłych, że sceptycznie odnosili się do bezsprzecznych dowodów.
Zdaniem Davida musiał też ogłupić policjantów z San Francisco, bo inaczej nie
poparliby jego wniosku o warunkowe zwolnienie, bez względu na to, na ilu
współwięźniów by doniósł.

– Nie musisz mi wierzyć, to już nie ma najmniejszego znaczenia.

– Ma znaczenie. – David wyjął zdjęcia Meredith Connelly, Amber
Farello oraz Patty Poindexter i przystawił je do szyby. – Z ich powodu.

Spojrzenie Burke'a powoli przesunęło się od jednego zdjęcia do drugiego. Ledwie uchwytny błysk w jego oczach sugerował, że rozpoznaje te twarze, ale jednocześnie nie było tam śladu wyrzutów sumienia.

– Już ci mówiłem, że w życiu nie widziałem tych dziewczyn. Nie były moimi pacjentkami.

Co do tego ostatniego z pewnością nie mijał się z prawdą. Był zbyt inteligentny, by wybrać na swe ofiary osoby, z którymi miał do czynienia zawodowo. Wyszukiwał takie, które mieszkały w innej części miasta, by nie wydawały się w jakikolwiek sposób z nim powiązane. Uważał się za mądrzejszego niż policja i David musiał z bólem przyznać, że jak dotąd wszystko wskazywało na to, że miał rację.

- Wiesz, że się nie poddam. Nigdy.
- W takim razie zmarnujesz dużo czasu.
- Czym się zajmiesz po wyjściu z więzienia?

Gdy tylko Burke został skazany, stanowa izba lekarska cofnęła mu licencję, więc nie mógł otworzyć gabinetu w Kalifornii, a gdyby chciał to uczynić gdzie indziej, informacje o jego kryminalnej przeszłości szybko wyszłyby na jaw.

Na moment twarz Burke'a straciła swój zwykły wyraz samozadowolenia i David miał okazję zobaczyć go takim, jakim był naprawdę: ponurym i pełnym pretensji do całego świata.

– To dzięki tobie straciłem zawód, to przez ciebie na marne poszło sześć lat studiów i kolejne lata poświęcone wyrabianiu renomy. Moja żona musiała za grosze sprzedać mój gabinet, żeby nie umrzeć z głodu.

- Dzięki mnie? To nie ja zaatakowałem nożem bezbronną kobietę.
- Jaką bezbronną? Przecież to ona mnie zraniła.

– W obronie własnej – przypomniał David.

Gdyby tylko mógł, złapałby tego drania za szyję i wydusił w ten sposób przyznanie do winy, ale wiedział, że ulegając gniewowi i frustracji, zaprzepaściłby ostatnią szansę na rozwiązanie zagadki.

– Nie ma dowodów, które poparłyby twoją wersję wydarzeń – kontynuował, starając się panować nad emocjami.

– Nie ma też niezbitych dowodów na poparcie jej wersji. Jeśli rzeczywiście przyłożyłem jej nóż do gardła, to gdzie on jest?

– Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć.

– Służę uprzejmie. – Głos Burke'a ociekał ironią. – Nigdy nie było żadnego noża. Poszliśmy do niej, zabraliśmy się do roboty, a ona nagle spanikowała i dźgnęła mnie nożyczkami krawieckimi, więc zaczęliśmy się szarpać.

Kolejne kłamstwo. Rany na ciele Skye wskazywały na zupełnie inny scenariusz niż ten, który przedstawił Burke. Nóż niewątpliwie istniał, a gdzie – o tym wiedział jedynie Burke.

– Zgadzam się, źle zrobiłem, że poszedłem z nią do domu – ciągnął. – Za ten błąd zapłaciłem aż w nadmiarze. Zresztą nie znam mężczyzny, który by choć raz nie miał ochoty na skok w bok.

– Czemu akurat z nią?

– Bo tego chciała.

– Masz zbyt bujną wyobraźnię.

– Nie było cię tam. Nie widziałeś, jak się do mnie uśmiechała. Jak sięgała do mojego rozporka.

David starał się zachować kamienny wyraz twarzy. Zdawał sobie sprawę, że Burke próbuje go sprowokować, więc robił, co mógł, by stłumić narastającą wściekłość.

- Prawdziwy z ciebie kobieciarz, Oliverze – zauważył z przekąsem.
- Prawdziwy facet wie, kiedy kobieta na niego leci. Zwłaszcza taka jak ona.
- Nie pomyślałeś nawet przez moment o żonie i córce, kiedy planowałeś te swoje napaści na niewinne kobiety?
- Na nikogo nie napadłem. Gdybym nawet to zrobił, nie sądzę, żebym myślał przy tym o żonie. A ty co sobie wyobrażasz, kiedy patrzysz na dziewczyny z „Playboya”? – zapytał takim tonem, jakby rzeczywiście chciał wiedzieć, ale zaraz odpowiedział sobie sam: – Wyobrażasz sobie, że idziesz z nimi do łóżka, prawda? Bądźmy szczerzy, Skye dorównuje niejednej panience z rozkładówki.

David milczał, więc po chwili Oliver opamiętał się i zerknął na niego niepewnie.

- Nie sądzisz?
- Przestań mnie podpuszczać, nic to nie da.
- Widziałem, jak na nią patrzyłeś w sali sądowej. – Burke pochylił się w kierunku szyby.

Na usta Davida wypłynął przekorny uśmiech.

- Tylko na tyle cię stać?

Burke wzruszył ramionami.

- Wiem, że jej pragniesz. Każdy by chciał ją mieć.
- Każdy? Czyli ty też?
- Jasne. A myślisz, że czemu poszedłem z nią do domu?

– Poszedłeś za nią – uściślił David. – Skye nie przypomina sobie, żeby cię spotkała, zanim ją zaatakowałaś.

– A powinna.

– Czyżby? Zeznała, że być może widziała cię kiedyś przypadkiem i uśmiechnęła się do ciebie w przelocie.

Było to spotkanie, jakich setki zdarzają się każdego dnia – ot, zwykła wymiana spojrzeń czy uśmiechów między dwójką obcych ludzi mijających się na ulicy. Dla większości osób nic nie znaczyła, z wyjątkiem Olivera...

– Teraz tak mówi – upierał się.

– Gdzie to było? – naciskał David. – W sklepie? W kinie? Na autostradzie? A może mijales ją, jadąc na rowerze? Czy w ten sposób wybierałeś ofiary?

– Staralem się być dla ciebie miły. – Burke odchylił się na oparcie krzesła. – Ale widzę, że to na nic, bo i tak mnie zamęczasz pytaniami.

– Nie obchodzi mnie, czy będziesz dla mnie miły, czy nie. Po prostu odpowiedz na pytanie.

– Już odpowiedziałem. W sądzie.

Twierdził wtedy, że Skye stała na poboczu, próbując zorientować się, gdzie jest, więc zatrzymał się, udzielił jej wskazówek, a w zamian za to zaprosiła go do siebie. Co było oczywiście wierutną bzdurą.

– Czemu teraz nie powtórzysz tych kłamstw? Boisz się, że ci się pomieszają, bo było ich aż tyle?

– Może gdyby cię nie zaślebiało pożądanie, myślałbyś logicznie i zrozumiał wreszcie, że to dla mnie spotkanie ze Skye okazało się tragiczne w skutkach. Straciłem tamtego wieczoru dużo krwi, a potem gabinet, dom i większość wartościowych przedmiotów. Moją rodzinę spotkało wiele

upokorzeń. Od trzech lat mieszkam w stalowej klatce o powierzchni mniejszej niż cztery metry kwadratowe, śpię na metalowym łóżku na materacu grubości pięciu centymetrów. Gdy wychodzę na zewnątrz, szwendam się po zatłoczonym betonowym placu ze świadomością, że każdy mój krok śledzą lufy nabitych strzelb. Wiesz, co robię podczas tych spacerów? Liczę na murze ślady po kulach, modląc się w duchu, żeby żadna kolejna nie trafiła we mnie. – Skrzyżował ramiona na piersi. – Tu naprawdę nie jest bezpiecznie.

– Bujną masz wyobraźnię – skomentował ze śmiechem David. – Tu się używa gumowych kul.

– Kiedyś używano prawdziwych. Zresztą czy oberwałeś kiedyś gumową kulą?

– Nie, nigdy sobie na to nie zasłużyłem.

– Tu jest bardzo niebezpiecznie. Jak myślisz, czemu prosiłem żonę, żeby mnie nie odwiedzała?

Fakt, że wspomniał o żonie, bardzo zaskoczył Davida, bo Burke nigdy nie chciał o niej rozmawiać.

– Nie przyjeżdża do ciebie?

– Przyjeżdżała przez pierwsze trzy miesiące – wyjaśnił, wpatrując się w starannie przycięte paznokcie. – Nie chcę, żeby jej tu dokuczali.

– Kto miałby jej dokuczać? – drażył ostrożnie David,

– Znasz tutejsze zasady. Nie może nosić dzinsów, żeby nie wzięto ją za więźnia, ani szortów, które odsłaniałyby udo pięć centymetrów powyżej kolana. Żadnych bluzek podkreślających figurę, a nawet biustonoszy z fiszbinami. Na litość boską, przecież w dzisiejszych czasach wszystkie kobiety używają fiszbin. Jane ma duży biust, jak Skye.

Jak Skye? Stwierdzenie to zastanowiło Davida, ale zacisnął zęby, żeby nie spłoszyć Burke'a, któremu chwilowo rozwiązał się język.

– Potrzebuje wzmocnionej bielizny, żeby udźwignąć ten ciężar – ciągnął. – Ale jak miałyby to wytłumaczyć jakiemuś obleśnemu strażnikowi.

– Twoja żona nie jest w stanie ponieść tych kilku wyrzeczeń w kwestii garderoby? A może chodzi o coś całkiem innego?

– Wolę już jej wcale nie widzieć, niż być blisko, a nie móc jej dotknąć. Zresztą za każdym razem poddawali ją rewizji osobistej, straszili, że jeśli podczas odwiedzin zostanie wzięta jako zakładniczka, władze więzienne nie będą negocjować z porywaczami ani też nie dadzą za nią okupu. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji każda matka dwa razy się zastanowi, zanim tu przyjdzie. Co się stanie z jej dzieckiem, jeśli ona zostanie wzięta jako zakładniczka przez jedną z tutejszych bestii?

Burke konsekwentnie od samego początku pobytu w więzieniu odcinał się od zwykłych kryminalistów, co tylko potwierdzało podejrzenia, że ma całkowicie zniekształconą wizję świata oraz siebie samego.

– Gdyby panowały tu inne zasady, goście znaleźliby się w prawdziwym niebezpieczeństwie – zauważył David. – A więc Jane czeka na ciebie? Wciąż jesteście razem?

– Oczywiście, że tak. – Oliver uniósł brwi, jak gdyby pytanie wydawało mu się zaskakujące. – Nie odwiedza mnie, bo to zbyt trudne, zbyt krępujące. Nigdy w życiu nie widziała skazańca, a teraz jej mąż jest jednym z nich.

– Wiadomo chyba, czyja to wina.

– Wiadomo – powtórzył przez zaciśnięte zęby Burke.

– Na pewno nie tego, kto za to płaci. Moja żona ufa mi i wie, że Skye to oszustka.

David nie mógł pojąć, jakim cudem Jane Burke nie dostrzegала niebezpieczeństwa, które niosło z sobą życie z Oliverem. Czy naprawdę nie rozumiała, że powinna za wszelką cenę chronić córkę przed takim ojcem?

- Byłbyś skończonym idiotą, gdybyś zawiódł jej zaufanie.
- Nie mam takiego zamiaru.

Powiedział to z takim przekonaniem, że David niemal mu uwierzył. Nic dziwnego, że udało mu się przekonać sąd do warunkowego zwolnienia.

Uznawszy, że ta rozmowa do niczego nie prowadzi, oznajmił Burke'owi, iż będzie go obserwował, po czym odłożył słuchawkę. Niespodziewanie Oliver zastukał w szybę na znak, że chce jeszcze coś dodać.

- A jak się miewa Skye? – zapytał z troską w głosie.
- Doszła do siebie?
- Doskonale sobie poradziła – skłamał.

Gdyby rzeczywiście tak świetnie sobie poradziła, rozstałaby się wreszcie z bronią i przestała zadręczać się losem każdej poszkodowanej osoby w Sacramento i okolicach.

– To dobrze. A jak jej się mieszka w nowym domu? David zaniepokoił się nie na żarty. Skye przeprowadziła się przecież zaledwie przed rokiem.

- A skąd ci przyszło do głowy, że zmieniła adres?
- Nie wyobrażam sobie, żeby zdecydowała się pozostać tam, gdzie do tej pory.

Kiepskie wytłumaczenie, pomyślał David. Wiele ofiar przestępstw nadal mieszka w tym samym miejscu, nawet jeśli to tam spotkała je krzywda.

– Skye nie chce mieć z tobą nic do czynienia. Jeśli jesteś taki bystry, za jakiego chcesz uchodzić, lepiej zostaw ją w spokoju.

– Raczej nie stara się trzymać na uboczu – stwierdził spokojnie, jak gdyby to tłumaczyło, czemu się nią interesował. – Widziałem ją wiele razy w telewizji, jak agitowała na rzecz dotkliwszych kar dla takich potworów jak ja. Parę tygodni temu czytałem w gazecie artykuł o tej jej fundacji. Na Śmierć i Życie czy jakoś tak. – Zachichotał złowieszczo. – Jest żałosna z tą całą swoją misją. Co też ona może wiedzieć o prawdziwych potworach. Ale to dla niej typowe, jak się na coś zaveźmie, nawet nie myśli odpuścić.

Zaskakująco ciepły ton jego głosu sprawił, że dłonie Davida zacisnęły się w pięści.

– Nic o niej nie wiesz.

– Nie żartuj sobie – prychnął Oliver. – Znam ją lepiej niż ktokolwiek inny. Nawet ty.

To powiedziawszy, odłożył słuchawkę i zastukał w drzwi na znak, że chce wrócić do celi. David był tak pochłonięty próbą rozszyfrowania końcowych słów Burke'a, że w pierwszej chwili nie zauważył strażnika, który przyszedł go odprowadzić do wyjścia.

– Czy wszystko w porządku, detektywie Willis?

– Tak, w porządku, dziękuję – odparł, odkładając słuchawkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Siedziba fundacji Na Śmierć i Życie znajdowała się przy Watt Avenue. Był to biały budynek o płaskim dachu, zbudowany w latach siedemdziesiątych, czyli w czasach, gdy zdaniem Skye architektura przeżywała zdecydowany kryzys. Nie wygląd jednak, ale względy praktyczne – korzystne położenie względem centrum, bliskość autostrady i niski czynsz – przesądziły o ulokowaniu tam biura. Każda z trzech przyjaciółek miała swój gabinet, były tam też dwie sale konferencyjne i duże pomieszczenie, w którym odbywały się kursy samoobrony, ewentualnie spotkania specjalistów, którzy pomagali podopiecznym fundacji.

Skye wydobyła z torebki pęk kluczy, by otworzyć drzwi wejściowe. Z oczywistych względów wejście do budynku musiało być stale zamknięte, a na spotkanie należało umówić się telefonicznie. Na szybie od wewnętrznej strony drzwi wisiało nowe ogłoszenie:

Zaginął Sean Brady Regan, urodzony 2 marca 1964 r. Ostatnio widziany w Nowy Rok.

Poniżej zamieszczono zdjęcie sympatycznego mężczyzny, który przed trzema tygodniami odwiedził fundację, a także podano dodatkowe informacje, to znaczy gdzie i kiedy Sean Brady Regan ostatnio był widziany.

Sheridan, która musiała ją zauważyć, otworzyła drzwi.

– Tak mi przykro. Rano nie chciałam ci nic mówić, bo i tak byłaś zdenerwowana.

– Kiedy to przyszło? – Skye wskazała ruchem głowy ogłoszenie.

– Dziś rano.

– To ona. Jestem pewna, że to ona zrobiła. Jego żona.

– Ale po co? Żeby zgarnąć pieniądze z ubezpieczenia?

– Nie, Sean nie był ubezpieczony. To była pierwsza rzecz, o którą go zapytałam. Powiedział mi, że się boi, bo żona spotyka się z innym mężczyzną, prawdopodobnie zażąda rozwodu, ale za wszelką cenę będzie próbowała uniknąć walki o opiekę nad dziećmi.

Sheridan zatknęła za ucho pasmo długich ciemnych włosów. Zwykle nie nosiła makijażu, ale za sprawą idealnej cery, pięknych błękitnych oczu otoczonych gęstymi czarnymi rzęsami, a także dość mocno zarysowanych kości policzkowych, budziła powszechne zainteresowanie mężczyzn.

– Skye, nie zadręczaj się, nie możemy pomóc wszystkim. Już prawie koniec tygodnia, niech policja się tym zajmie.

– Jak możesz tak mówić? Z ogłoszenia wynika, że nie ma go już od tygodnia. Musimy jak najprędzej skontaktować się z Jonathanem Stiversem. Jest świetny, znajdzie każdego.

– Jest też drogi, a nam się kończą fundusze – odparła cicho Sheridan, kładąc przyjaciółce dłoń na ramieniu. – Jeśli nadal chcemy działać, musimy bardzo ostrożnie wydawać pieniądze.

Skoro Sheridan w ogóle poruszyła ten temat, faktycznie musiało być źle, ale Skye nie miała teraz do tego głowy. Myślała o Seanie, który być może za sprawą okrutnej żony leżał gdzieś w rowie...

– Mówiłam mu, żeby odszedł od niej, uciekał...

– Nie chciał?

– Uparł się, że nie zostawi dzieci, no i nie dowierzał własnej intuicji.

Próbował rozmawiać o tym z rodziną, ale go wyśmiała.

– Policja zrobi co w ich mocy.

Tylko że to prawdopodobnie nie wystarczy, dodała w duchu Skye. Nawet David, najbardziej oddany pracy policjant, jakiego spotkała, nie był w stanie udowodnić, że to Burke zabił te trzy młode kobiety. Dlatego właśnie Skye, Sheridan i Jasmine poświęcały każdą minutę, by pomóc osobom skrzywdzonym przez przestępców. W niektórych przypadkach wynajmowały prywatnych detektywów, w innych lepszego adwokata, jeszcze innych zapewniały dach nad głową, lekarza czy psychologa. Wymagało to jednak ogromnych kwot i choć sobie wypłacały tylko tyle, by opłacić rachunki i zaspokoić najbardziej podstawowe potrzeby, ciągle było mało. Na szczęście po trzech latach działalności zdobyły tak wiele społecznego zaufania, że coraz łatwiej pozyskiwały sponsorów, a także cieszyły się coraz większym szacunkiem władz lokalnych i stanowych. Gdy jeden z prominentnych senatorów zapowiedział, że się zjawi na balu charytatywnym, który organizowały w następny weekend w hotelu Hyatt, szanse na zebranie znaczących sum zdecydowanie wzrosły.

– Ja też muszę zrobić, co w mojej mocy, Sher. Sean zaraz na początku naszego spotkania spytał, czy pomagamy też mężczyznom. Sprawiał wrażenie zażenowanego, jak gdyby uwłaczało to jego męskiemu poczuciu godności. Odpowiedziałam, że staramy się pomóc każdemu, niezależnie od jego wieku, płci czy pochodzenia.

– Co mu obiecałaś?

– Spotkanie z Jonathanem. Pomyślałam, że najpierw powinniśmy sprawdzić, czy jego podejrzenia dotyczące żony są słuszne. Niestety, więcej się nie pojawił. Kilka razy bezskutecznie próbowałam do niego zadzwonić, ale akurat było przed świętami, więc uznałam, że wyjechał z rodziną. A teraz... to.

– Zagryzła wargi, przerażona myślą, że nie udało jej się uratować człowieka,

który prosił ją o pomoc. – Powinnam była być bardziej wytrwała, pojechać do niego...

– Skye, nie zadręczaj się, ja też bym pomyślała, że wyjechał. Nie wiemy, co się faktycznie stało. A może uciekł, bo znalazł konkretny dowód na to, że jego życie jest zagrożone?

– Nie. – Pokręciła głową. – Gdyby wchodziło w grę realne zagrożenie, zabrałby dzieci.

– W takim razie skontaktujemy się z Jonathanem – zdecydowała Sheridan, starając się zamaskować zaniepokojenie pokrzepiającym uśmiechem.

Skye miała wyrzuty sumienia, że nie jest na bieżąco z finansową stroną działalności fundacji, przez co cała księgowość, czyli ciężar materialnych problemów, spoczywał na barkach biednej Sheridan. Skye zajmowała się przede wszystkim nadzorowaniem, a czasem prowadzeniem kursów, podczas których pracowano między innymi nad wzmocnieniem poczucia własnej wartości, wychodzenie z traumy, a także obchodzeniem się z bronią. Jasmine natomiast współpracowała z detektywami przy śledztwach dotyczących zaginięć. Do tego wszystkiego każda z nich pilotowała poszczególne sprawy, decydując, co można jeszcze zrobić i skąd wziąć na to pieniądze.

– Bal będzie od jutra za tydzień, prawda? – upewniła się Skye.

Przyjaciółka skinęła głową.

– Zostało mi w tym miesiącu na koncie parę dolarów – oznajmiła, podjąwszy w myślach decyzję, że tych kilka niezapłaconych rachunków może poczekać. – Wynajmę Jonathana na swój koszt.

– Ależ Skye... Uciszyła ją ruchem dłoni.

– Jeśli zbierzemy na balu tyle pieniędzy, ile planujemy, fundacja mi to zwróci, OK?

– Dobrze. Przestańmy wreszcie tkwić w wejściu, zaczyna padać. A propos balu... Znalazłaś już sobie osobę towarzyszącą?

– Jeszcze nie – przyznała Skye, wrzucając klucze do torebki. – Zupełnie nie rozumiem, do czego jest mi potrzebna.

– Już ci to tłumaczyłam. – Sheridan pokręciła głową.

– To kwestia wizerunku. Większość naszych dobrodziejów to osoby o tradycyjnych poglądach, senator też jest konserwatystą. – Przechodząc obok recepcji, sięgnęła po stertę korespondencji, aby ją posortować przed przyjściem wolontariuszy. – Rozmawiałam z jego sekretarzem. Zasugerował, że szef bardzo ostrożnie dobiera osoby, które wspiera, między innymi jest czuły na sferę obyczajową.

– I?

– Musimy przynajmniej stwarzać pozory, że żyjemy normalnie.

– Normalnie, czyli jak?

Temat braku czasu na jakiegokolwiek życie prywatne powracał raz po raz w ich rozmowach, czego Skye miała już serdecznie dość.

– Wiesz przecież. Że mamy narzeczonych, że chodzimy do teatru, kina, na kolację.

– Prawda jest taka, że nie mamy i nie chodzimy. Jedynymi mężczyznami w naszym życiu są podopieczni fundacji. Po co udawać? – Wzruszyła ramionami.

– Po to, żeby zebrać większe darowizny – cierpliwie tłumaczyła Sheridan. – Bardzo ich potrzebujemy.

Co racja, to racja. Jeśli nie zbiorą odpowiedniej ilości pieniędzy, Skye będzie musiała się obyć bez prądu i wody z powodu niezapłaconych rachunków.

– No dobrze – mruknęła niezadowolona. – Postaram się kogoś przyholować w sobotę.

– Tylko niech to będzie ktoś w miarę reprezentacyjny. Musimy zrobić naprawdę dobre wrażenie na naszych darczyńcach, więc trzeba będzie z nimi porozmawiać o biznesie, polityce czy kulturze.

Skye, która szła już do swego gabinetu, zatrzymała się w pół kroku i obróciła na pięcie.

– Obawiam się, że znalezienie kogoś z prezencją, a w dodatku obdarzonego inteligencją, to nie lada zadanie. Pamiętasz Charliego Foksa na przyjęciu bożonarodzeniowym?

– Przecież ostrzegałam cię, żebyś go nie zapraszała – przypomniała Sheridan. – Ciągłe się nie pozbierał po rozwodzie.

– Nie, moja droga, nie ostrzegałaś. Mówiłaś, że twój sąsiad czuje się samotny i dobrze by mu zrobiło, gdyby znalazł się wśród ludzi, porozmawiał, pozartował. Że jest miły i nieszkodliwy, a tymczasem upił się, nim dotarliśmy do połowy przyjęcia, i gadał straszne głupoty, więc musiałam go odwieźć do domu. W dodatku zasnął po drodze tak twardo, że miałam problemy z wyciągnięciem go z samochodu.

– Przykro mi, że tak wyszło – odparła Sheridan, z trudem kryjąc rozbawienie. – Może tym razem zaprosisz kogoś, kim będziesz choć trochę zainteresowana?

– Dobrze wiesz, że ktoś taki nie istnieje.

– A właśnie że istnieje.

– Ale jest żonaty.

– Nie żonaty, tylko rozwiedziony – uściśliła przyjaciółka, kładąc dłoń na klamce drzwi swego gabinetu.

– Wszystko jedno, bo i tak do niej wróci. Zawsze wraca. Wytrzymuje tyle, ile się da, potem się wyprowadza i zadrecza wyrzutami sumienia. Uważa rozwód za przejaw słabości, a jest zbyt dumny i uparty, by przyznać sobie prawo do porażki.

– Tu masz słuszność.

– A jego żona ma nade mną przewagę w jednej kluczowej kwestii. Ma coś, a raczej kogoś, na kim mu zależy najbardziej w świecie.

– Zależy mu na tobie, Skye...

– Może i tak, ale nie tak bardzo jak na synu – ucięła temat, zamykając za sobą drzwi.

– To Oliver! – szepnął Noah Burke, a w jego oczach pojawił się przestrah.

Na myśl o tym, że w słuchawce zaraz usłyszy głos męża, Jane poczuła, jak robi jej się zimno. Leżała nago w łóżku, w którym przez ostatnią godzinę kochała się namiętnie z jego starszym bratem. Ilekroć teściowa zabierała Kate na weekend, Noah wpadał pod pretekstem naprawy ciekącego kranu czy skoszenia trawnika, by jego żona niczego się nie domyśliła.

– Tak, biorę na siebie koszty połączenia – oznajmił operatorowi więziennej centrali telefonicznej, po czym nerwowym gestem przeczesał palcami jasne jak pszenica włosy.

– Nigdy nie dzwoni w sobotę rano – wyjaśniła spłoszonym szeptem.

Noah nie miał w zwyczaju odbierać za nią telefonów. Po prostu podniósł słuchawkę, by zamówić pizzę, lecz zamiast sygnału usłyszał głos operatora, który najpierw połączył Olivera, a dopiero potem spytał o zgodę na obciążenie kosztami rozmowy.

Cóż za fatalny zbieg okoliczności. Z tego, co mówił Oliver, w San Quentin był tylko jeden aparat telefoniczny na piętro, co przy tej liczbie więźniów oznaczało ogromne kolejki. Mimo to niemal zawsze udawało mu się dodzwonić w najmniej dogodnym dla niej momencie. Inna sprawa, że ostatnio w ogóle nie miała ochoty na rozmowę z nim... Teraz oczekiwał od niej euforii w związku z warunkowym zwolnieniem, jak gdyby po tym wszystkim, przez co przeszła z jego powodu, należało mu się uroczyste powitanie. Nie wierzyła, że jest winny gwałtu, ale upokorzył ją sam fakt zdrady małżeńskiej. Straciła nie tylko poczucie własnej godności, lecz i szacunek otoczenia, bo fakt, że szukał rozkoszy w łóżku innej kobiety, sugerował jakieś braki z jej strony. Nikt jej tego nie wytknął prosto w oczy, doskonale jednak wiedziała, że temat krążył wśród sąsiadów i znajomych. Gdyby tylko mogli ją zobaczyć z Noahem. Był znacznie wyższy i lepiej zbudowany niż brat, jego firma świetnie prosperowała, a to właśnie od niej nie mógł oderwać wzroku ani dłoni. Nie znaczyło to, że czuła się dumna z tego, co robili. Bardzo lubiła zarówno szwagierkę, jak i teściów, więc ścisnęło jej się serce na myśl, jak bardzo by ich zraniła, gdyby wszystko wyszło na jaw.

Noah rzucił jej pytające spojrzenie znad słuchawki.

Szukając gorączkowo w myślach sensownego wyjaśnienia, przypomniała sobie, jak przed tygodniem wytłumaczyła jego obecność teściowej, która wpadła z niespodziewaną wizytą.

– Powiedz, że zepsuła mi się spłuczka w toalecie i wpadłeś ją naprawić. Wie, że mi czasem pomagasz. Jest ci wdzięczny.

Słyszając to ostatnie słowo, przewrócił oczami i zwiesił głowę. Jane miała ochotę wyjąć mu słuchawkę z dłoni, jednak Oliver musiał już usłyszeć jego głos, więc powinni zamienić kilka zdań, by nie wyglądało to podejrzanie.

Czasem Noaha tak bardzo dręczyły wyrzuty sumienia, że obawiała się, iż wreszcie pęknie i wyzna prawdę rodzinie.

– Tak, tak, to ja – powiedział do telefonu, starając się zachować jak najbardziej pogodny ton głosu. – Jak się masz?.. Dobrze. Co się działo od czasu mojej ostatniej wizyty?... Naprawdę?! To dobrze, że już wychodzisz... Przepraszam, że ostatnio tak rzadko cię odwiedzałem... Wiem. Miałem mnóstwo zleceń... Ale powinienem był znaleźć trochę czasu...

Jane wstała z łóżka i usiadła u stóp Noaha. Kusilo ją, by jęknąć albo wydać jakikolwiek inny odgłos, który zdradziłby naturę ich związku. Oliver zasłużył sobie na ból, jaki z pewnością wywołałaby ta wiadomość. Gdyby nie uległ pokusie i nie poszedł ze Skye Kellerman do domu, wszystko wyglądałoby inaczej. Wiedziała jednak, że nigdy nikomu nie powie o Noahu. Nie śmiałaby. Gdyby to wyszło na jaw, ucierpiałoby zbyt wiele drogich im obojgu osób.

– A więc będziesz miał przez kilka lat kuratora? – ciągnął Noah. – Ciekawe, jak to będzie wyglądało?

Jane wyobraziła sobie, jak jej sypialnia wyglądałaby w tej chwili z lotu ptaka. To, co zobaczyła, wywołało w niej obrzydzenie. Ona, niegdyś modelowa wręcz żona i matka, odpoczywająca po seksie ze starszym bratem swego męża. Musiała być okropną osobą, by się czegoś takiego dopuścić.

– Mama i tata też nie mogą się ciebie doczekać.

Mówiąc to, Noah posłał jej smutny uśmiech. Może właśnie dlatego tak za nim szalała? Traktował ją, jakby była dla niego ważna, jakby jej uczucia były dla niego najważniejsze. Szczególnie w pierwszych miesiącach bez Olivera potrzebowała zwykłego ludzkiego ciepła, otuchy, życzliwego zainteresowania.

– Fakt, szkoda gabinetu... Ale na pewno coś sobie znajdziesz – zapewnił, bawiąc się kosmykiem jej włosów. – Jasne. Spotkamy się jak najszybciej po twoim powrocie. OK, daję Jane.

Podał jej słuchawkę, po czym ukrył twarz w dłoniach.

– Cześć, kochanie – przywitał ją Oliver. – Jak się masz?

Podciągnęła kolana pod brodę, przycisnęła je do klatki piersiowej, i siedziała tak skulona, wpatrując się w pomalowane na czerwono paznokcie u stóp.

– Dobrze.

– A co tam robi Noah?

– Pomaga... – Odchrząknęła, bo na chwilę głos jej uwiązł w gardle. – Pomaga mi przygotować dom na twój powrót, naprawia różne drobiazgi.

– To ładnie z jego strony.

Serce jej się ścisnęło boleśnie, bo zdała sobie sprawę, że po powrocie Olivera straci Noaha, a przecież jego wsparcie szczególnie by się jej przydało podczas tych trudnych pierwszych miesięcy. Nie mogli jednak aż tak ryzykować.

– Wie, że chcę, aby dom wyglądał jak najpiękniej na twoje przybycie. On i wasi rodzice są dla mnie naprawdę bardzo dobrzy.

Poczuła na głowie dotyk ręki Noaha, oparła czoło o jego kolano.

– Muszą być dla ciebie mili, przecież jesteś moją żoną – stwierdził arogancko Oliver.

– To jak, wychodzisz w piątek?

– Tak. Zostało tylko sześć dni. Jakoś trudno mi w to uwierzyć, a tobie?

– Mnie też...

– Jak już wrócę, zrobię, co się da, żebyśmy mogli zapomnieć o przeszłości. Kupimy duży dom, taki jak mieliśmy kiedyś. Moi rodzice nam pomogą, jeśli będzie trzeba.

To samo mówili Betty i Maurice, którzy – podobnie jak Jane – nie wierzyli, jakoby Oliver był groźnym przestępcą. Owszem, po szarpaninie ze Skye Kellerman wrócił nieźle poraniony, tak że Jane musiała go zawieźć na izbę przyjęć, ale to Skye zawiniła, bo wpadła w panikę i zaatakowała go nożyczkami. Pewnie była na prochach, jak zeznał Oliver.

– Jane? – szepnął zaniepokojony Noah, który doskonale zdawał sobie sprawę z jej rozterki.

Podniosła dłoń na znak, że musi najpierw zakończyć rozmowę z Olivérem. Podeszła do okna i wyjrzała na maleńki jak chusteczka do nosa ogródek. Nienawidziła mieszkania w tej okolicy. Sąsiedzi regularnie urządzali nocne, zakrapiane alkoholem imprezy, które nieodmiennie kończyły się bijatykami. Młodzież przesiadywała na pustych działkach, paląc trawkę, ewentualnie niszczyła to wszystko, co tylko wpadło w ręce. Szkoła, do której uczęszczała Kate, pozostawiała wiele do życzenia. Jane czuła, że nie może tu dłużej pozostać, ale nie była w stanie wyrwać się stąd, pracując w podrzędnym salonie fryzjerskim. Potrzebowała do tego Olivera, by zaś odbudować małżeństwo, musieli za wszelką cenę zapomnieć o wszystkim: o Skye, więzieniu, Noahu, gniewie, bólu, niechęci. Nawet o poczuciu winy.

Zrobiło jej się nagle zimno, więc skuliła się i objęła ramionami.

- W zeszłym tygodniu widziałam w telewizji Skye.
- Wiem. Nie przejmuj się, kłamie jak z nut.
- Zbierała pieniądze dla ofiar przestępstw.

– Miejmy nadzieję, że to prawdziwe ofiary, nie tak jak ona – stwierdził szyderczym tonem.

– Zbija majątek na tym, co ci zrobiła. Jej perfidia nie zna granic. Popatrz tylko, jaka jest popularna, ile sympatii zyskała przez swoje kłamstwa.

Jane miała ochotę napisać kolejny list do Skye, choć doskonale wiedziała, że zostanie, tak jak poprzednie, bez odpowiedzi.

– Pewnie bierze co miesiąc niezłą pensję z tej swojej fundacji – podburzał ją Oliver.

Podczas gdy ona przez cały miesiąc strzygła od rana do nocy, by zarobić na tę klitkę, w której przyszło jej mieszkać.

– Nieważne, co robi, to już nas nie dotyczy, to już za nami – złagodniał.

Jakże pragnęła, by jego słowa okazały się prawdziwe... Podszedł Noah i musnął jej kark delikatnym, czułym pocałunkiem.

– Zaczniemy od nowa. Zbudujemy wszystko jeszcze raz – wyrecytowała słowa, które Oliver powtarzał jej wielokrotnie.

– Tak jest.

Wtuliła się plecami w ramiona Noaha, by może po raz ostatni czerpać siłę z jego bliskości.

– W takim razie do zobaczenia w piątek.

– Zostaw Kate z moimi rodzicami i przywieź pieniądze na hotel. Zasłużyliśmy na to, by spędzić w San Francisco noc we dwoje. Co ty na to?

– Chyba tak...

– Nie cieszysz się?

Nie wiedziała, co o tym sądzić. Kiedyś go przecież kochała... Czy to uczucie powróci wraz z nim? Miała nadzieję, że tak. Tak byłoby lepiej dla niej, dla Kate, dla wszystkich.

– Oczywiście, że się cieszę – skłamała.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Spóźniłeś się.

David stał na progu ładnego, piętrowego domu żony. Nie tak dawno mieszkali tu razem, teraz był tylko gościem. Z niejakim trudem przywołał na twarz uśmiech.

– Mnie też miło cię widzieć, Lynnette.

– Gdzie byłeś? Od dłuższego czasu próbuję się do ciebie dodzwonić.

Wyciszył telefon, żeby nie słyszeć nieustannego brzęczenia, a odbierać nie miał ochoty, bo wiedział, że będzie musiał wysłuchać litanii pretensji, wyrzutów i bezpodstawnych oskarżeń.

– Miałem trudny dzień w pracy – odparł tonem wyjaśnienia.

– Jak zawsze – mruknęła, usuwając się z przejścia. – Jeremy ciągle o ciebie pytał. Martwił się, że znów odwołasz spotkanie.

– Znów?! O czym ty mówisz? Zdarzyło mi się to zaledwie dwa razy, i to z nadzwyczaj ważnych powodów zawodowych.

– Nie wątpię, że ważnych. Twoja praca przecież jest najważniejsza.

Jako pielęgniarka w laboratorium analiz medycznych pracowała codziennie od dziewiątej do piętnastej, co było o tyle wygodne, że Jeremy w tym samym czasie przebywał w szkole. Niestety ta regularność i przewidywalność sprawiała jednocześnie, że Lynnette nie wykazywała najmniejszego zrozumienia dla zupełnie odmiennego trybu policyjnej pracy.

– Wiesz dobrze, że są dni, kiedy nie mogę tak po prostu wyjść o siedemnastej.

Miał wymagający zawód, ale czasem dochodził do wniosku, że jeszcze bardziej wymagającą żonę. Łatwo poddawała się emocjom – gdy miała dobry nastrój, śmiała się bez przerw, a gdy zły, non stop chodziła wściekła.

– Daruj sobie – mruknęła, wkładając buty. – Ciągłe nie zabrałeś stąd rzeczy. – Wskazała schowek, w którym rzeczywiście znajdowały się jego okrycia, parasole, a nawet narty.

– Wiem.

Czy w ten zawołowany sposób sugerowała, że powinien się ostatecznie wyprowadzić? Specjalnie zostawił te przedmioty, nie mógł tak po prostu spakować wszystkiego i odejść, gdy po drugim rozwodzie lekarze stwierdzili u niej stwardnienie rozsiane. Tylko kompletnie bezduszny mężczyzna zostawiłby matkę swego dziecka samą w obliczu dożywotniej walki z tą straszną chorobą.

– Zajmę się tym niedługo.

– Nie, nie zajmiesz się. Zostawisz to na mojej głowie.

Trwał przy niej, bo po prostu musiał. Nie miała bliskiej rodziny, więc kto się nią zaopiekuje w razie poważnego pogorszenia się stanu zdrowia? Nie zarabiała zbyt wiele, więc nie miała oszczędności, a groziło jej, że wkrótce w ogóle nie będzie w stanie pracować. Już było widać pierwsze objawy choroby, między innymi jeszcze większą chwiejność nastroju. Spędzili z sobą dziesięć lat, kiedyś naprawdę mocno się kochali, więc liczył na to, że uda im się jakoś porozumieć, nie tylko dla jej dobra, ale i dla Jeremy'ego. O ileż byłoby to łatwiejsze, gdyby potrafił zapomnieć o Skye...

– Wrócę nie wcześniej jak o północy – zakomunikowała.

Zastanawiał się, czemu aż tak późno. Zajmował się synem w każdy poniedziałek, by Lynn mogła uczestniczyć w wieczornych zajęciach w American River College, ale zwykle docierała z powrotem przed dwudziestą

drugą. Czyżby kogoś jednak poznała? Jeśli tak, jej szanse na stały związek były doprawdy minimalne. Rzadko zdarzali się mężczyźni na tyle zdolni do poświęceń, by brać na siebie obowiązek opieki nad chorą żoną, a do tego wychowywać jej dziecko z pierwszego małżeństwa. Zresztą czy aby na pewno Jeremy chciał mieć ojczyzna? Jego życie było i tak dostatecznie skomplikowane.

– Baw się dobrze – odparł, starając się ukryć dezaprobatę.

– Nawet mnie nie zapytasz, dokąd się wybieram po zajęciach?

– A powinienem?

– Oczywiście, że nie. – Starła się ukryć rozczarowanie. – Dla ciebie i tak liczy się tylko Jeremy.

– Lynn.

Nawet na niego nie zerknęła. Sięgnęła po leżące na komodzie klucze i ruszyła w kierunku wyjścia.

– Lynn – powtórzył, łapiąc ją za ramię.

Chcąc nie chcąc, podniosła na niego wzrok. W jej oczach lśniły łzy.

– O co chodzi? – zapytał łagodnym tonem.

– Chcesz wrócić, obiecujesz, że jakoś się między nami ułoży, że nie zostawisz mnie samej w chorobie.

– Bo nie zostawię.

– Ale tylko dlatego, że czujesz się zobowiązany. Już mnie nie kochasz...

Nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć ani jak się zachować. Nigdy nie był w stanie przewidzieć, co robi Lynnette – raz traktowała go z wyraźną niechęcią, innym razem zabiegała o jego uczucia.

– Zależy mi na tobie. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Chcesz, żeby Jeremy był szczęśliwy – poprawiła z wyrzutem.

– To też. Ale wiem, że mamy jeszcze szansę na dobre relacje. Gdybyśmy się wybrali do poradni...

– Już byliśmy i nic to nie dało. – Łzy pociekły jej po policzkach.

– Daj spokój...

Próbował wziąć ją w ramiona, ale go odepchnęła.

– Nie rozumiesz?! Ja już tak dłużej nie mogę! Muszę wreszcie o tobie zapomnieć, bo już nigdy nie będziesz mnie kochać tak jak kiedyś.

Temu nie mógł zaprzeczyć. To, co niegdyś do niej czuł, zostało bezpowrotnie utracone, niezliczone kłótnie, oskarżenia i skargi zrobiły swoje. Jednak w jego opinii do szczęścia w małżeństwie wystarczyłyby zaufanie, stabilność, przyjaźń, tylko jak to wytłumaczyć Lynn, która tęskniła za namiętnością, emocjami czy szalonym biciem serca?

– Nie zwykłem się łatwo poddawać. Będę przy tobie, będę cię wspierał, otaczał opieką...

– Innymi słowy, będziesz dzielny jak żołnierz na służbie. To nie wystarczy. Ja też Kocham Jeremy'ego, to on nadaje sens memu życiu, ale nie mogę być dobrą matką, będąc cały czas nieszczęśliwa. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Mam dziś randkę. Jeśli chcesz, możesz tu nocować, bo wrócę późno. Kto wie, może dopiero rano? – rzuciła przez ramię, kładąc dłoń na klamce.

– Lynnette! Bądź ostrożna, proszę cię.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Bądź ostrożna?

– Nie rób nic pochopnego tylko po to, żeby się na mnie zemścić.

– Nie zamierzam się na nikim mścić. Chcę się czuć kochana, chcę wreszcie odzyskać sympatię dla samej siebie. Doskonale potrafisz wydobyć na wierzch to, co we mnie najgorsze. Nawet ja nie lubię siebie takiej, jaką jestem przy tobie – dodała oskarżycielskim tonem.

David chciał się zmusić do powiedzenia tego, na co tak czekała, był nawet gotów zabrać ją do sypialni i kochać się z nią, by poprawić jej samopoczucie, ale w tym momencie rozległy się kroki i u szczytu schodów pojawił się Jeremy.

– Mamo? Tato? Co się stało?

– Nic, koleżko – odparł z westchnieniem ulgi David, wchodząc na górę.

Trzasnęły drzwi wejściowe, po chwili rozległ się ryk silnika auta Lynnette.

– Tato?

– Tak, synku?

– Przeprowadzisz się do nas, prawda?

Serce Davida ścisnęło się boleśnie na widok smutku w oczach syna.

– Tato nie pamiętasz? Obiecywałeś przecież, że się znów wprowadzisz.

– Wprowadzę się.

– Ale kiedy?

– Niedługo.

– Hura! – Jeremy rzucił mu się na szyję.

Od niepamiętnych czasów deszcz sprawiał, że Skye czuła się nieswojo, ale tego wieczoru było jeszcze gorzej niż zwykle. Podczas większych opadów tutejsze rzeczki występowały z brzegów, zalewając drogi, co nawet ją bawiło, gdy była dzieckiem, jednak w obecnej sytuacji napawało niepokojem. Co zrobi, jeśli zostanie odcięta od cywilizacji, a zjawi się Burke? Czy zdoła uciec? Czy ktokolwiek przybędzie jej na pomoc?

By przegnać nieprzyjemne myśli, zaparzyła herbatę i włączyła telewizor. Właśnie trwał program informacyjny, więc przysłuchiwała się z zainteresowaniem aż do chwili, gdy prowadzący poruszył temat zaginionego

mężczyzny z Del Paso Heights. Słyszając to, szybko wyłączyła telewizor. Sean Regan. Nie udało jej się go ocalić. Ale może nie wszystko stracone? Ostatecznie od piątku nad sprawą pracował Jonathan...

Skoro telewizja nie pomogła jej odzyskać humoru, zajęła się gimnastyką. Wykonała na przemian kilka serii po dziesięć pompek i brzusków, a następnie przez trzydzieści minut ćwiczyła jogę, jednak nadal nie zdołała się odprężyć. Zrobiła jeszcze jedną herbatę i usiadła przy kuchennym stole, by zadzwonić do Jasmine. Rozmawiały krótko w niedzielę, bo przyjaciółka zatelefonowała tuż po tym, jak otrzymała wiadomość o rychłym zwolnieniu Burke'a. Nie mogły niestety poruszyć tematu śledztwa w Fort Bragg ze względu na towarzyszącego jej oficera FBI, toteż Skye miała nadzieję, że tym razem uda jej się złapać Jasmine w hotelu. Niezmiernie była ciekawa, z jakim spotkała się przyjęciem wśród tamtejszych policjantów.

– Halo? – Zmarszczyła brwi, słysząc lekko zachrypnięty, zmęczony głos Jas. – Obudziłam cię?

– To ty, Skye? Nie przejmuj się, dopiero się położyłam. Co słyhać?

– Niepokoję się o ciebie.

– O mnie? – zdziwiła się. – Niepotrzebnie. U mnie wszystko w miarę w porządku.

Skye wysłałaby przyjaciółkę z powrotem spać, gdyby nie to „w miarę”, które potwierdziło jej obawy.

– Co się dzieje?

– To nie będzie takie łatwe – z westchnieniem wyznała Jasmine. – Jest mi zawsze o wiele ciężiej, gdy chodzi o dziecko.

Nie było w tym nic dziwnego, gdy się wiedziało, że pewnego gorącego sierpniowego popołudnia siostra Jasmine zniknęła z rodzinnego domu i nigdy

nie została znaleziona. Zdarzyło się to przed piętnastu laty. Nie pomogły nawet niezwykle zdolności Jas, która dzięki swym wizjom pomogła w odnalezieniu wielu osób. Niestety gdy szło o siostrę, dar jasnowidzenia ją opuszczał. Była już u hipnotyzerów, psychiatrów i psychologów, by pozbyć się tej blokady, ale bez skutku, nawet nie potrafiła pomóc policyjnemu rysownikowi w stworzeniu portretu sprawcy. Dlatego tym bardziej, jakby w ramach rekompensaty, angażowała się w sprawy związane z porwaniem.

Skye zastanawiała się, co będzie, jeśli okaże się, że dziewczynka z Fort Bragg już nie żyje? Jak zareaguje Jasmine? Czy będzie się obwiniać, tak jak w przypadku zniknięcia siostry? Była jedyną osobą, która widziała porywacza, nawet zamieniła z nim parę słów, ale potem nie była w stanie przypomnieć sobie, jak wyglądał, czego do tej pory sobie nie wybaczyła.

- Ile lat ma ta mała, której szukacie?
- Tylko trzy.

Rzeczywiście małeńka... W tym przypadku nie mogli liczyć, że będzie sama starała się uwolnić, bo zapewne nie zna nawet numeru na policję.

- Jesteś pewna, że to porwanie? A może po prostu gdzieś się zgubiła?
- Jestem pewna – westchnęła Jasmine. – Czuję, że to był ktoś, kto albo mieszka w okolicy, albo był tam przejazdem. Co gorsza, nie ma tam żadnych sąsiadów, którzy mogliby coś widzieć. Dziewczynka mieszka z matką i jej narzeczoną w starym domu na skraju lasu.

- Czy policja kogoś podejrzewa?
- Owszem. Uważają, że stoi za tym narzeczonej matki.
- Ale ty masz inne zdanie? – domyśliła się Skye.
- Tak. Matka mówi, że położyła małą na popołudniową drzemkę i sama zasnęła, a kiedy się obudziła, Lily już nie było.

- A gdzie był w tym czasie narzeczony?
- Twierdzi, że załadował do samochodu choinkę i pojechał się jej pozbyć.
- Rozumiem, że nikt nie jest w stanie potwierdzić jego wersji?
- Nie, bo wywiózł drzewko na teren prywatny i bardzo się starał, żeby nikt go nie widział, bo w przeciwnym razie zapłaciliby mandat. Pokazał policji, gdzie jest drzewko, ale trudno na tej podstawie wnioskować, jak długo go nie było.

Skye podeszła do okna, by opuścić żaluzję, niestety nie mogła rozplatać sznurka. Nic dziwnego, jako że wcześniej specjalnie go tak zamotała, by okno pozostało odsłonięte.

- Nie ma żadnych śladów w domu?
- Na pewno żadnych śladów włamania, bo drzwi były otwarte i każdy mógł wejść. Jediną wskazówką jest dziwny ślad buta w błocie niedaleko wejścia do domu.
- Czemu dziwny? – zapytała, nerwowo wciąż szarpiąc sznurek.
- Bo za duży na matkę, a za mały na narzeczonego.
- Może należy do śmieciarza, listonosza albo faceta od wodomierzy?
- Matka mówi, że od wielu dni nikogo u nich nie było, a ślad jest ewidentnie świeży.
- W takim razie to faktycznie dziwne.
- Policja wzięła odcisk, może uda się znaleźć pasujący do niego but.

Telefon Skye zasygnalizował drugie połączenie. Zdziwiła się, bo minęła już północ i nie miała pojęcia, kto mógłby dzwonić o tak późnej porze. Niestety nie dało się sprawdzić, kto to, bo telefon nie wyświetlał numerów połączeń oczekujących. Doszła do wniosku, że to pewnie któraś z przyrodnich

sióstr, więc poprosiła Jasmine, by zaczekała chwilę, po czym przełączyła się na drugą linię.

– Halo? – Nastąpiła chwila ciszy. – Halo?

– Skye Kellerman? – upewnił się nieznany głos.

– Tak.

– Kiedy wyjdę, poderżnę ci gardło. Znieruchomiała na wspomnienie napaści Burke'a.

Usiadł na niej, uniemożliwiając jakąkolwiek obronę. Koniuszek noża wycelował w oko, ale skaleczył policzek, bo miotała się, próbując zrzucić napastnika. Znowu czuła ten ból, to potworne przerażenie, zdawało jej się, iż widzi krew.

– Kto mówi? – zapytała, ale ten ktoś się rozłączył. Spojrzała na okno. Nie mógł to być Burke, bo nie miał

swobodnego dostępu do telefonu. Może kogoś wynajął? Na pewno, bo ten ktoś nie powiedział „Obserwuję cię” czy też „Zabiję cię”, ale coś, co bezpośrednio nawiązywało do tamtej sytuacji...

– Skye? Jesteś tam jeszcze? – nawoływała Jasmine.

– Tak, jestem – wykrztusiła z trudem.

– Kto to był?

Skąd wziął jej numer? Przecież był zastrzeżony, nigdzie go nie podawała.

– Nie wiem.

– Jak to?

Skye wyszła z kuchni, chcąc się schować przed nieznajomym, który być może obserwował ją przez niezastłonięte okno.

– To był ktoś, kto wie, że Burke niedługo wychodzi z więzienia. Groził mi...

- Groził ci?! Co powiedział?
- Kiedy wyjdę... – strach na moment odebrał jej głos – ...poderżnę ci gardło.
- Dzwon na policję! – krzyknęła Jasmine. – Natychmiast upewnij się, czy nie wypuścili Burke'a przed czasem.
- Nie sądzę. – Oparła się plecami o ścianę w holu.
- David by mnie ostrzegł. Zresztą to nie musiał być Burke, przecież wiele razy opowiadałyśmy publicznie o tym, co nas spotkało.
- Owszem, wiele osób słyszało o tym, że zostałam zaatakowana, ale ile z nich wie, że Burke wychodzi na wolność? Moim zdaniem powinnaś zadzwonić na policję.

Deszcz padał coraz mocniej, coraz głośniejsze krople stukały o dach werandy. Skye wyobrażała sobie, jak woda w pobliskich strumieniach podnosi się z minuty na minutę coraz wyżej, powoli odcinając ją od świata.

- To nie ma sensu. Policja uważa, że sama prowokuję zagrożenie swoją działalnością. W tej sytuacji mogą w ogóle odmówić pomocy.
- Zadzwon i zabezpiecz wszystkie drzwi i okna. Skontaktuję się z Sheridan i poproszę, żeby do ciebie przyjechała.
- Nie dzwon do niej, poradzę sobie sama.

Wyjęła z kieszeni płaszcza pistolet. Schowała go tam podczas ostatniej wizyty Davida. Wciąż był naładowany, gotowy do strzału.

- Przynajmniej zdołasz zasnąć, jeśli ktoś będzie z tobą – argumentowała Jasmine. – I tak mało sypiasz.

Co racja, to racja. Bała się, że gdy zamknie oczy, stanie się coś strasznego. Ostatecznie została zaatakowana właśnie we śnie...

– Nie mogę przecież oczekiwać, że Sheridan przyjedzie tu w środku nocy w taką ulewę i będzie trzymać mnie za rękę.

– A właśnie że możesz. Dziewczyno, przecież w piątek dowiedziałaś się, że twój napastnik wychodzi z więzienia i wszyscy rozumieją twoje obawy, a co dopiero Sheridan.

– Dajmy jej pospać, była wykończona, gdy wychodziłyśmy z biura – przekonywała Skye, przyciskając do piersi pistolet. – Naprawdę dam sobie radę.

– Jak uważasz. – Przyjaciółka westchnęła z rezygnacją. – Tym razem ci ustąpię, bo Burke jeszcze nie wyszedł, ale pod jednym warunkiem. Masz zadzwonić na policję i poprosić, żeby wysłali patrol.

– Musiałabym zadzwonić do szeryfa, bo policja poza obręb miasta nie przyjeżdża.

– Niech będzie szeryf, byleby ktoś objechał kilka razy twoją posesję.

– Zgoda.

– I koniecznie daj mi znać, jeśli jeszcze raz zadzwoni. Bez względu na porę.

Po zakończeniu rozmowy Skye obeszła dom, by upewnić się, że pozamykała wszystkie okna i drzwi. Robiła tak co wieczór, czasami nawet dwa lub trzy razy, a i tak zdarzało jej się obudzić przed świtem i sprawdzać wszystko od nowa. Nie miała zamiaru dzwonić na policję czy do szeryfa. Jeśli Burke lub ktoś z nim związany rzeczywiście ją odwiedzi, skorzysta z pistoletu, by raz na zawsze zakończyć tę sprawę.

Wibrujący w kieszeni telefon komórkowy obudził Davida długo przed świtem. Mrugając, rozejrzał się po pomieszczeniu, próbując sobie przypomnieć, gdzie jest. Spał w pojedynczym łóżku, obok stały dwa

wypełnione styropianowymi kuleczkami worki pełniące funkcję foteli. Powyżej wisiały półki, a na nich znajdowała się kolekcja samochodzików. Aha, pokój gościnny w jego dawnym domu. Musiał zasnąć, nim wróciła Lynnette.

Trąc powieki, ziewnął i podniósł się, by sprawdzić, czy była żona jest w sypialni. Miał z rana dużo pracy, więc chciał jak najszybciej wrócić do domu, by nie rozpoczynać dnia od kolejnej, pełnej emocji rozmowy. Przez większość weekendu oraz cały poniedziałek głowił się nad tymi niezakończonymi śledztwami w sprawie morderstwa, przeglądając raporty z sekcji zwłok, zdjęcia z miejsc zbrodni, czytając zeznania osób, które jako ostatnie widziały ofiary. Musiał znaleźć coś, co zatrzymałoby Burke'a w więzieniu, by nikt już więcej nie zginął. Szczególnie Skye.

Był już przy drzwiach, gdy telefon komórkowy zawibrował ponownie.

– Halo? – powiedział półgłosem, by nie obudzić śpiącego w pokoju obok syna.

– Detektyw Willis?

– Tak.

– Tu sierżant Blazer z posterunku przy Marysville Boulevard.

Zesztywniał na myśl o tym, że być może zostanie wysłany na kolejne miejsce zbrodni. Jeszcze do tej pory nie zdołał się pozbierać po wizycie w domu przy Oak Park, gdzie mężczyzna najpierw zastrzelił żonę i dwójkę dzieci, po czym popełnił samobójstwo.

– Kilka minut temu telefonowała Jasmine Stratford z fundacji Na Śmierć i Życie.

– Szukała mnie? – wykrztusił z trudem, starając się odsunąć czarne scenariusze, które natychmiast przysły mu do głowy.

- Nie. Chciała złożyć zawiadomienie.
- O czym?
- O telefonie z pogroźkami. Odebrała go jej koleżanka z fundacji.
- Która koleżanka? – zapytał, choć właściwie już znał odpowiedź.
- Skye Kellerman.
- Czy Jasmine podała jakieś szczegóły?

Dłoń, w której trzymał słuchawkę, aż pobieląca, tak ją zacisnął.

– Zadzwoił jakiś mężczyzna i powiedział: „Kiedy wyjdę, poderżnę ci gardło”. Uspokoilem pannę Stratford, że to pewnie jakiś zboczeniec, wiemy jednak doskonale, jak wielu wrogów mają panie z tej fundacji, więc lepiej dmuchać na zimne. Dlatego właśnie do pana dzwonię.

- Doskonale pan zrobił, sierżancie – pochwalił David.

Gdyby nie ta wzmianka o wyjściu, uznałby, że istotnie ktoś próbuje zastraszyć Skye z powodu jej działalności publicznej. Skoro jednak była mowa o nożu i o wyjściu, nie sposób było nie powiązać tego telefonu z Burkiem, bo przecież niewiele osób wiedziało o wywalczonym przez niego warunkowym zwolnieniu.

– Jeśli wydarzy się cokolwiek, co ma związek z fundacją Na Śmierć i Życie czy z którąś z trzech pań, proszę mnie od razu poinformować.

- Jasne.

Rozłączył się, ale nie schował telefonu, tylko cicho zamknął drzwi i wybrał numer Skye. Odebrała już po pierwszym sygnale, co sugerowało, że wciąż nie spała.

- To ja. Właśnie się dowiedziałem, że ktoś do ciebie dzwonił.
- Jasmine ci powiedziała?
- Nie. Zatelefonowała na posterunek policji przy Marysville Boulevard.

- Przecież jej mówiłam, że jestem poza ich rejonem.
- Czy mam przez to rozumieć, że skontaktowałaś się ze swoim szeryfem?

Odpowiedziała mu cisza, która potwierdziła jego przypuszczenia. Skye uważała, że da sobie radę sama. Dla wszystkich poza nią była to zwykła brawura, przecenianie własnych możliwości. Burke był groźnym i cwany przestępcą, lekceważenie go mogło się okazać tragiczne w skutkach. Przypomniawszy sobie chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzał Skye. Leżała w szpitalu z czterdziestoma szwami pod lewym okiem oraz kilkoma ranami ciętymi na dłoniach i ramionach. Tym razem mogłaby nie mieć tyle szczęścia...

Bardzo się od tamtego czasu zmieniła, nie tylko psychicznie, ale i fizycznie. Rany się zagoiły, blizny były ledwie widoczne, ale w sercu wciąż nosiła lęk. Dużo się gimnastykowała, zniknęły więc miękkie kobiece krągłości, a na ich miejscu pojawiły się doskonale ukształtowane mięśnie. Mimo wszystko jednak w głębi serca była nadal wrażliwa i bezbronna. David pragnął uczynić wszystko, co w jej mocy, by ją ochronić.

- Czemu do mnie nie zadzwoniłaś?!

Był wściekły, bo gdyby nie interwencja Jasmine, nie miałby o niczym pojęcia.

- A niby czemu miałabym dzwonić?
- Żebym wiedział na bieżąco, co się dzieje.

Nawet przez moment nie wątpił, że Burke wciąż ma obsesję na jej punkcie, a niedawne spotkanie tylko go w tym utwierdziło.

- Przyjechałbyś do mnie?

Dobrze wiedział, co by się działo, gdyby spędził wieczór sam na sam ze Skye. Nie oparłby się pokusie i wziął to, co była gotowa mu dać, przez co

ostatecznie pogrzebałby szanse na jakikolwiek związek z Lynnette. Sumienie by mu tego nie darowało do końca życia.

- Gdybym mógł ci w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo...
- Sama potrafię o to zadbać – odparowała gniewnie i rozłączyła się.

Zmarszczył brwi, ale cierpliwie wybrał numer ponownie. Wybrzmiało kilka sygnałów, zanim odebrała.

- O co chodzi?
- Jeśli to się jeszcze powtórzy, masz do mnie natychmiast zadzwonić, rozumiesz?

– Bo...?

– Bo martwię się o ciebie! – wyrzucił z siebie.

– Ostrożnie, detektywie Willis! Zabrzmiało to tak, jak gdyby zależało ci na mnie.

Poza tym jednym pocałunkiem do niczego między nimi nie doszło, ale to dlatego, że David robił wszystko, by trzymać Skye na dystans. Mimo jego największych starań musiała wiedzieć, co czuł, gdy ją spotykał.

– Zależy mi na tobie od zawsze. Czasem nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

Nigdy jej się do tego nie przyznał, a i teraz nie był to najbardziej odpowiedni moment, bo te słowa wyraźnie nie polepszyły sytuacji.

– Zmieniłbyś to, gdybyś tylko mógł – stwierdziła oskarżycielskim tonem.

Nie mógł temu zaprzeczyć, bo zdecydowanie łatwiej byłoby mu wywiązywać się ze zobowiązań wobec Lynnette i Jeremy'ego, gdyby zapomniał o jej istnieniu.

– To prawda.

- I mam się z tego cieszyć?
- Tylko tyle mogę ci dać.

Trzasnęła słuchawka. Miał ochotę zadzwonić jeszcze raz, by wytłumaczyć się, usłyszeć parę słów zrozumienia, uzyskać wsparcie, ale zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji to niemożliwe. Odrzucił telefon na bok, by nie ulec pokusie. Musiał dać sobie spokój ze Skye, jeśli chciał odbudować rodzinę. Tylko czy jeśli zapomni o tej kobiecie, nie podpisze na nią wyroku śmierci?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedząc przy biurku w swym niewielkim mieszkaniu, David zastanawiał się, co też mógł pominąć w śledztwie. Słońce wstało już na dobre i oświetlało biurko, ale był zbyt pochłonięty rozmyślaniami, by to zauważyć i wyłączyć lampkę. Przed nim leżały dokumenty związane ze śledztwem. Przeglądał fotografie i protokoły przez cały weekend, ale tego ranka wyjął je ponownie, szukając drobnego szczegółu, który wskazałby na udział Burke'a we wszystkich trzech morderstwach. Po raz tysięczny recytował w myślach podobieństwa między tymi sprawami, w nadziei że może teraz dozna olśnienia.

– A ty co sobie wyobrazasz, kiedy patrzysz na dziewczyny z „Playboya”?
– spytał go Burke podczas ostatniej rozmowy, a on sobie to przypomniał, gdy porównywał trzy fotografie zamordowanych kobiet. Podobnie jak Skye, były wyjątkowo atrakcyjne, miały też duże piersi. Oliver wspomniał o dużym biuście żony. Najwyraźniej był to jego fetysz, tylko czy miało to znaczenie dla śledztwa? Na ogół mężczyźni lubią kobiece piersi.

Burke wspomniał o dziewczynach z rozkładówki „Playboya”. Czy, napadając na piękne kobiety, chciał sobie coś zrekompensować? Może dostał kiedyś kosza od ślicznej koleżanki, która sądziła, że nie jest dla niej wystarczająco dobry? Był to trop wart sprawdzenia, więc szybko zapisał to w swoim notesie.

Wszystkie trzy ofiary były niezamężne. Amber i Patty mieszkały z rodzicami, Meredith wynajmowała mieszkanie ze swoim chłopakiem. Rodzice Amber byli w swojej sypialni, gdy została zaatakowana, co jeszcze spotęgowało ich rozpacz. Patty i Meredith padły ofiarą napastnika około dwudziestej, Amber zaś między drugą a czwartą nad ranem. Burke, entuzjasta

dwóch kółek, jeździł codziennie do pracy rowerem i nierzadko wracał późno do domu, co mogło stawiać go w świetle podejrzeń. Tymczasem Amber i Skye napadnięto w środku nocy, więc David długo zastanawiał się, jakim sposobem Burke przeprowadził atak i wrócił niezauważony do domu. Szybko jednak wyszło na jaw, że po urodzeniu córki Jane długo cierpiała na depresję poporodową i przyjmowała leki nasenne.

Ciekaw był, gdzie Oliver chował zakrwawione ubrania i mył się przed powrotem do domu. Wprawdzie w chwili, gdy postawiono go w stan oskarżenia, od śmierci Amber upłynęły niemal dwa lata, ale ani w jego domu, ani w okolicy nie znaleziono śladów krwi żadnej z ofiar.

Przyszło mu do głowy, że może powinien jeszcze raz przesłuchać znajomych i sąsiadów Olivera. Gdy rozeszła się wiadomość o wysuniętym przeciw niemu oskarżeniu, Burke kreował się na męczennika, rozповідаjąc wszem i wobec, że Skye była pod wpływem narkotyków. W efekcie niemal wszyscy, którzy mieli z nim cokolwiek wspólnego, stanęli w jego obronie. David otrzymywał listy, w których zarzucano mu, że pozwala podłej kobiecie niszczyć dobrą, kochającą się rodzinę. Nawet córka burmistrza, będąca pacjentką Burke'a, zeznawała na jego korzyść.

Oczywiście Burke był na tyle przebiegły, że wersję o narkotykach zaczął rozpowszechniać dopiero wtedy, gdy przeprowadzenie jakichkolwiek testów było niemożliwe. Nie istniały żadne dowody na to, by Skye cokolwiek brała, ale niestety wyszło na jaw, że tego wieczoru była ze znajomymi z pracy na imprezie, na której pojawiło się ecstasy. Zeznała pod przysięgą, że z tego powodu wyszła jako pierwsza, niestety koleżanka, z którą wtedy mieszkała, była akurat w Tahoe, więc nikt nie był w stanie potwierdzić jej wersji. Obecność DNA Olivera w sypialni Skye świadczyła jedynie o tym, że tam był,

ale nic nie mówiła o tym, czy został zaproszony, czy nie. Nie było wiadomo, jak się tam dostał, bo choć Skye utrzymywała, że na pewno zamknęła drzwi wejściowe na klucz, nie było śladów włamania. David podejrzewał, że Oliver przyuważył ją kiedyś, jak chowała zapasowy klucz i skorzystał z tej wiedzy owego feralnego wieczoru. Skrytkę oczywiście sprawdzono, klucz leżał na swoim miejscu, co mogło znaczyć tylko tyle, że odłożył go z powrotem.

Poukładał jedna obok drugiej fotografie z miejsc zbrodni, by je porównać. Musiał istnieć jakiś element łączący te cztery sprawy, tylko jak dotąd go przeoczył. By uporządkować obraz sytuacji, David zaczął sporządzać listę dotychczasowych ustaleń.

- *Uważa się za normalnego, ale ma skłonności sadystyczne.*

Świadczyły o tym liczne rany klute oraz sińce na ciałach ofiar.

- *Ofiary gwałcone wielokrotnie. Żadnych dowodów nekrofilii.*

- *Używał rękawiczek.*

Nigdzie nie zostawił nawet najmniejszych odcisków palców.

- *Nosił kaptur. Potwierdziła to Skye.*

- *Najprawdopodobniej golił okolice genitaliów. Nigdzie nie znaleziono choćby jednego włosa łonowego.*

- *W okolicy żadnego z miejsc zbrodni nie było śladów buta.*

Być może wkładał foliowe ochraniacze, jakie nosi się w szpitalu.

- *Zapewne korzystał z prezerwatywy, którą zabierał z miejsca zbrodni.*

Choć otarcia na ciałach ofiar świadczyły o gwałcie, nie znaleziono ani odrobiny nasienia.

- *Precyzyjnie posługiwał się nożem.*

Być może dlatego, że na co dzień korzystał ze skalpela?

- *Prawdopodobnie nie wyższy niż metr osiemdziesiąt.*

Sprawca dwukrotnie wszedł przez okno do sypialni, nie mógł więc być bardzo wysoki, boby się nie zmieścił.

– *Śledził przyszłe ofiary, znał ich zwyczaje.*

Choć dzieliły mieszkanie z innymi osobami, dobrze wiedział, kiedy można je zastać same. Czy sprawiało mu to dodatkową przyjemność? Mógł przecież wybrać łatwiejsze cele.

– *Bezczelny.*

Przed atakiem na jedną z ofiar nie powstrzymała go nawet obecność jej rodziców, jak gdyby z premedytacją narażał się na to, że zostanie złapany na gorącym uczynku. Być może chciał udowodnić ofiarom, że nie mogą czuć się bezpieczne nawet we własnym domu. Dać do zrozumienia, że to on rządzi.

– *Zdyscyplinowany.*

W przeciwnym razie nie zacierałby śladów z taką starannością.

– *Prawdopodobnie ogląda dużo seriali kryminalnych i czyta dużo książek sensacyjnych, by dowiedzieć się, jak unikać wykrycia.*

Często się zdarzało, że kryminaliści pasjonowali się pracą policji i Burke nie stanowił tu wyjątku. Podczas przeszukiwania jego domu David nie natknął się na żaden, choćby drobny dowód jego udziału w tych morderstwach, za to odkrył okazałą kolekcję kryminałów, w większości opisujących seryjnych morderców.

Odchylił się w fotelu, czytając to, co zanotował. Każdy punkt doskonale pasował do Burke'a, tyle że dla sądu były to jedynie poszlaki. Nie tylko dentysta sprawnie posługuje się nożem czy znosi spokojnie widok krwi. Mężczyzn średniego wzrostu i smukłej budowy ciała też wokół było na pęczki. By mu udowodnić winę, potrzebne były bardziej namacalne dowody niż intuicja funkcjonariusza prowadzącego śledztwo. David z głębokim wes-

tchnieniem zamknął teczkę. Potrzebował nowych informacji, jeśli chciał rozwikłać zagadkę śmierci trzech młodych kobiet, a żeby je uzyskać, należało zwrócić się do osób, które dobrze znały Burke'a.

„Kiedy wyjdę, poderżnę ci gardło”.

Skye siedziała przy biurku, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ścianę. Przez cały ranek nie była w stanie skupić się na pracy. Wprawdzie nie podejrzewała, aby to sam Burke dzwonił, była jednak przekonana, że zrobi wszystko, żeby się zemścić za obciążające go zeznania. Oznaczało to dla niej konieczność nieustającej czujności i ostrożności. Czy będzie w stanie tak żyć na dłuższą metę?

Aby oderwać się od nieprzyjemnych myśli, zajrzała do kalendarza, gdzie znajdowała się lista zadań do wykonania tego dnia. Przede wszystkim powinna oddzwonić do Jonathana, który zostawił jej wiadomość dotyczącą żony Seana Regana. Jak się okazało, spotykała się od czasu do czasu z pewnym niezbyt przystojnym, za to bogatym nieznanym. Musiała też skontaktować się z jedną z podopiecznych fundacji, która niedawno wróciła do męża, choć ją przez kilka lat regularnie bił. Zatrzaszczyć się o strój i osobę towarzyszącą na zbliżający się wielkimi krokami bal charytatywny. Napisać notatkę do prasy na temat warunkowego zwolnienia Burke'a, z naciskiem na konieczność wspierania działalności fundacji takich jak Na Śmierć i Życie.

Rozpoczęła od notatki, by choć przez chwilę mieć poczucie, że robi coś dla siebie, jednak pisanie nie okazało się tak oczyszczające, jak się tego spodziewała. Co chwilę przerywała, spoglądając z niepokojem na telefon, który milczał jak zaklęty. Czego się spodziewała? Że mimo nieprzyjemnego zakończenia ostatniej rozmowy David jednak zadzwoni? Może potraktowała go za ostro, ale była już zmęczona wiecznym oczekiwaniem na coś, czego nie

mogła mieć. Powinna o nim zapomnieć, a przynajmniej zacząć traktować jak zwykłego znajomego, jednak nie była w stanie tego uczynić. Od samego początku walczyła z tym uczuciem, podobnie zresztą jak David, a teraz, gdy Burke miał wyjść na wolność, wszystko jakby wróciło do punktu wyjścia. Częstsze kontakty osobiste i telefoniczne, rosnące pragnienie, a wraz z nim strach... Niby minęły cztery lata, ale niewiele się zmieniło. Burke wciąż stanowił dla niej zagrożenie. David nadal próbował jej pomóc. Kochała go jeszcze bardziej niż do tej pory, on zaś wciąż próbował poukładać sobie życie z byłą żoną.

Odsunęła krzesło od biurka. Najwyższa pora wziąć sprawy w swoje ręce, a nie tylko wysyłać notatki prasowe. Nie może przecież zawsze żyć w strachu, powinna wreszcie zacząć działać. Davidowi z pewnością by się to nie spodobało, ale miała dość siedzenia i czekania na poprawę sytuacji. Może powinna lepiej poznać Burke'a i jego styl życia, tak by móc z nim walczyć w sposób bardziej precyzyjny?

Po pięciu godzinach stania stopy Jane odmówiły posłuszeństwa. Zasłużyła na przerwę, więc korzystając z chwilowego braku klientów, usiadła w fotelu fryzjerskim i zapaliła papierosa. Z obrzydzeniem wpatrywała się w zawieszony w witrynie plakat reklamujący strzyżenie za dziesięć dolarów. Doświadczenie nauczyło ją, że tylko najgorsi dusigrosze korzystają z takich promocji, więc nie liczyła na żadne napiwki. Ostatni klient na przykład wręczył jej garść drobniaków, zapewniając, że jest tam dziesięć dolarów i zmył się, nim zdążyła przeliczyć. Oczywiście okazało się, że jest dolara w plecy.

– Cham – mruknęła do siebie.

Tego dnia miała na sobie sukienkę z głębokim dekoltem, co zwykle pozytywnie wpływało na hojność klientów, ale ten najwyraźniej uznał, że może się gapić za darmo.

– Hej! – Danielle, koleżanka z salonu, pogroziła jej palcem. – Nie wolno ci tu palić, prawo stanowe zabrania.

– Mam gdzieś prawo stanowe. Nie ma nikogo, a poza tym ty palisz więcej niż ja.

– Szef poczuje. Zobaczysz, w końcu cię zwolni.

– I ciekawe, kogo zatrudni na moje miejsce. – Wzruszyła ramionami. – Kto mu przyjdzie harować tyle godzin za takie marne grosze?

– I tu się mylisz, złotko. Na twoje miejsce jest już kolejka chętnych.

– Tym lepiej, bo niedługo nie będę potrzebowała tej pracy.

Oliver miał wyjść już w piątek. Wprawdzie nie wolno mu było pracować w zawodzie, ale nie miała wątpliwości, że jakoś sobie poradzą. Nim ich życie legło w gruzach, zarabiał ponad ćwierć miliona dolarów rocznie, dzięki czemu mogli mieszkać w domu, jakiego zazdrościli im wszyscy znajomi. Była pewna, że odzyskają to, co stracili. To tylko kwestia czasu.

– Czyli odchodzisz?

– Odchodzę. Zadowolona? – warknęła Jane, gasząc papierosa.

Była wściekła, że nie może nawet w spokoju sobie zapalić.

– To nie ja wymyśliłam takie prawo. Zresztą wiesz, że zanim zrobisz sobie przerwę, masz pozamiatać podłogę dookoła fotela.

Chcąc nie chcąc, Jane podniosła się, pozamiatała i wyszła tylnymi drzwiami, by stanąć koło altanki śmietnikowej, która służyła za palarnię. Zapaliła kolejnego papierosa, ale zdążyła się tylko raz zaciągnąć, gdy w drzwiach ukazała się twarz Danielle.

- Ktoś do ciebie – poinformowała.
- Przystojny?
- Z chęcią poszłabym z nim do domu.
- To żadna rekomendacja.
- Przestań. – Danielle uniosła oczy. – Masz dzisiaj tragiczny nastrój.
- Wiesz, że żartuję – mruknęła Jane, choć tak naprawdę mówiła całkiem poważnie.

- Nieważne, i tak to nie jest facet dla nas.
- Aż taki apetyczny?
- Idealne proporcje ciała, najbardziej jędrny tyłek, jaki widziałam, a do tego usta, które doprowadziłyby do szaleństwa każdą kobietę.

To powiedziawszy, Danielle zniknęła za drzwiami. Opis ten tak pobudził ciekawość Jane, że zgasiła papierosa i wróciła do salonu, jednak szybko tego pożałowała. Rzeczywiście, facet robił wrażenie. Miał krótko ostrzyżone gęste czarne włosy, jasnozielone oczy i wyraziste, klasyczne rysy twarzy. Co za pech, że był policjantem, który wsadził za kratki jej męża.

- A pan czego chce?

Danielle spojrzała pytająco, słysząc jej szorstki ton.

- To glina – wyjaśniła Jane.
- Pewnie widział, jak paliłaś w salonie. – Danielle uśmiechnęła się szeroko, ukazując nierówne zęby. – Mam nadzieję, że przyniósł kajdanki.
- Moja koleżanka jest zdesperowana – odcięła się Jane. – Nadwaga źle wpływa na jej życie uczuciowe.

Ten uszczypliwy komentarz zrobił na Willisie większe wrażenie niż pełne kokieterii uśmiechy jej koleżanki.

- Może wyjdzie pani ze mną na zewnątrz? – zwrócił się do Jane.

– A ja nie wystarczę? – brnęła Danielle.

David posłał jej nieco bardziej oficjalny uśmiech, uprzejmy, a jednocześnie oznajmiający, że powinna trzymać się na dystans. Uniósł przy tym rękę, by pokazać ślubną obrączkę. To z kolei zaskoczyło Jane, która gotowa była przysiąc, że jest rozwiedziony.

– A niech to – mruknęła Danielle. – Że też ci najfajniejsi muszą być zajęci.

– Nie daj się zwieść. Mój mąż mógłby ci niejedno powiedzieć o wspaniałym panu detektywie.

– Naprawdę chce pani tu rozmawiać o mężu? – zdziwił się Willis.

Poważny ton jego głosu zaniepokoił Jane. Czyżby przynosił złe wieści? Wiedziała, że jego zdaniem Oliver zamordował trzy kobiety, wiele razy śniło jej się, że do drzwi stuka policja, by potwierdzić te przypuszczenia. Nie była pewna, czy zdoła znieść jeszcze jeden taki cios.

– Nie mogę w tej chwili wyjść. Dzięki panu muszę zarabiać na utrzymanie siebie i córki.

– A ile czasu trwa strzyżenie?

– Dwadzieścia do trzydziestu minut – odparła, zbita z tropu.

Podał jej banknot dwudziestodolarowy.

– Proszę to potraktować jak zapłatę za pół godziny pracy. Woli pani, żebym usiadł, czy może wyjdziemy na spacer?

Wsunęła banknot za dekolt, ale Willis nawet na chwilę nie spuścił wzroku z jej twarzy. Danielle miała rację, żadna z nich nie mogłaby go zdobyć, nawet gdyby bardzo się starały. Jane skończyła czterdzieści dwa lata, była więc od niego o parę lat starsza i ta różnica zaczynała już być widoczna. Pomiedzy nią a Olivierem również było kilka lat różnicy na jej niekorzyść, toteż zaczęła

się zastanawiać, czy po powrocie mąż nadal będzie ją uważać za atrakcyjną. Jeśli oczywiście w ogóle wróci, co do czego nie miała pewności, skoro detektyw Willis pofatygował się, by z nią osobiście porozmawiać. Otuliła się szczerze fioletowym swetrem i wyszła na zewnątrz.

- Czy mogę zapalić?
- Oczywiście, jeśli ma to pani pomóc.

Zapaliła więc papierosa. Był to paskudny nałóg, dawni przyjaciele z pewnością by go nie pochwalili, ale teraz pomagał jej jako tako przetrwać dzień.

- O co chodzi? – zapytała wreszcie, przygotowując się na najgorsze.
- Czy wciąż bierze pani tabletki nasenne?

Posłała mu wściekłe spojrzenie. To za jego sprawą oskarżyciel rozdmuchał ten temat podczas przesłuchania w sądzie, twierdząc, że po lekach była tak nieprzytomna, iż Oliver bez jej wiedzy mógł robić, co chciał.

- Nie. Jakoś udało mi się pozbyć bezsenności.
- To dobrze. Czy może w czasie przeprowadzki natrafiła pani na coś, co by sugerowało, że Oliver znał Meredith Connelly, Patty Poindexter czy Amber Farello?

- Myśli pan, że nawet gdybym znalazła, powiedziałabym panu o tym?
- Minęły trzy lata. Mam nadzieję, że przez ten czas miała pani okazję przemyśleć wszystko na nowo.

Odetchnęła z ulgą. Czyli nie miał dla niej żadnych przerażających wieści. Istniała więc szansa, że jakoś przebrnie przez tę rozmowę.

- Widzę, że jest pan bardzo zdeterminowany. A co miałabym znaleźć?
- Ubranie. Bizuterię. Nóż.

– Czemu tak trudno panu uwierzyć, że mój mąż jest inny, niż się panu wydaje? Skye Kellerman była wtedy na prochach. Na litość boską, przecież to ona poraniła go nożem, a nie odwrotnie.

– Skye nie była pod wpływem narkotyków – odrzekł powoli.

– A skąd ta pewność? – zirytowała się. – Po prostu trudno panu sobie wyobrazić, żeby wina leżała po stronie tak pięknej kobiety, prawda?

– Mam na myśli trofea – odparł, ignorując jej pytanie. – Niektórzy gwałciciele i mordercy kolekcjonują przedmioty należące do ofiar. Przechowują je troskliwie i od czasu do czasu oglądają, by jeszcze raz przeżyć to samo podniecenie, które odczuwali, popełniając zbrodnię.

– Nie odpowie mi pan na pytanie? – upierała się, starając zapanować nad niezrozumiałym ukłuciem zazdrości.

– Uroda Skye nie ma tu nic do rzeczy.

– Ma. Gdyby nie była taka piękna, nie rozmawialibyśmy tu dzisiaj.

– Czy zdarzyło się pani kiedyś obudzić i stwierdzić, że mąż zniknął? – Znow zmienił temat. – A może przyłapała go pani w środku nocy na praniu?

– Mąż był bardzo zajęty, wiele razy wracał późnym wieczorem albo wychodził wcześniej rano.

– Czy były takie dni, gdy wstawał na tyle rano, że nie wiedziała pani, o której wyszedł z domu?

– Oczywiście. Nie rozumiem, do czego pan zmierza, przecież to dość powszechna sytuacja. Tak jak wiele żon wstawałam później niż mój mąż. – Zmarszczyła brwi. – Ale to było w starych dobrych czasach...

– Na pewno dobrych?

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Czy Oliver nie zachowywał się czasem dziwnie? Nie zdarzyło się nic, co by dało pani do myślenia? Nie zastanawiała się pani nigdy, czy rzeczywiście zna dobrze swojego męża?

Natychmiast powróciło wspomnienie weekendu, o którym nigdy nikomu nie powiedziała. Było to tuż po pojawieniu się na rynku viagry. Oliver przyszedł do domu i oznajmił, że ma coś, co ją tak naładuje, że będzie błagała o seks. Zgodziła się to połączyć, żeby nie uważał jej za starą i nudną, ale było to jedno z najdziwniejszych doświadczeń jej życia. Oliver twierdził, że kochali się kilka razy, pokazywał jej nawet liczne zadrapania, które rzekomo były dowodem jej miłosnych uniesień, tymczasem nie pamiętała nawet, by go choćby dotykała. Ponieważ nie zdarzyło się to w tym samym czasie, co którekolwiek z morderstw, uznała, że ta informacja nie jest warta przekazania dalej.

– Jane...?

Detektyw przerwał jej rozmyślenia i dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że się zatrzymała.

– Nic dziwnego nie pamiętam – odparła, ruszając zwawym krokiem. – Mój mąż jest całkiem zwyczajnym człowiekiem.

– Przemilczenie ważnych faktów może mieć poważne konsekwencje. Zdaje pani sobie z tego sprawę, prawda?

– Nie biorę już środków nasennych, więc będę bardziej czujna.

– Myśli pani, że to go powstrzyma?

– Niepotrzebnie się pan martwi. – Wzruszyła ramionami, choć tak naprawdę z każdą chwilą traciła przekonanie, że w jej małżeństwie wszystko było tak, jak być powinno. – Osobiście przeszukiwał pan mój dom i nic tam nie znalazł, pamięta pan?

Willis potarł dłonią pojawiający się na policzku zarost.

– W czasie procesu zeznała pani, że spotkaliście się w pizzerii, od razu wpadliście sobie w oko i wkrótce staliście się parą.

– I że moim głównym zmartwieniem była dzieląca nas różnica wieku – uzupełniła, śmiejąc się gorzko. – Gdybym tylko mogła przypuszczać, jakie czekają mnie problemy... – Spojrzała na przystojnego detektywa poprzez snujący się leniwie dym z papierosa. – Nawet nie zdaje pan sobie sprawy, jak się czułam, gdy mój własny mąż, ojciec mojego jedyne dziecko, został oskarżony o perwersyjny gwałt.

– Naprawdę dzielnie sobie pani radzi, biorąc pod uwagę okoliczności – przyznał, a w jego głosie słychać było autentyczne współczucie.

– Radzę sobie, bo wiem, że on tego nie zrobił.

Starła się mówić z przekonaniem, ale uśpione wątpliwości ogarniały ją ponownie. A jeśli rzeczywiście tak naprawdę nie znała Olivera i jego możliwości?

– Proszę mi opowiedzieć o dziewczynach, z którymi się spotykał albo o takich, które mu się podobały.

– W czasach szkolnych?

– Ogólnie.

– Do czego pan zmierza? Przecież żadna z jego dawnych koleżanek nie została zamordowana czy zgwałcona. Kilka nawet zgodziło się zeznawać w procesie, aby zaświadczyć o jego dobrym charakterze.

– Może była jakaś dziewczyna, która szczególnie wpadła mu w oko, lecz nie odwzajemniła jego zainteresowania?

Nawet nie zadała sobie trudu, by przeszukać pamięć. Doskonale znała bezpieczną odpowiedź.

- Nie, jestem jedyną kobietą, którą kochał.
- Nie mówię o miłości.
- Ciągłe spotykamy ludzi, którzy nam się podobają, ale nic z tego nie wynika. Pan na przykład wpadł w oko mojej koleżance z salonu.

Jane podejrzewała, że rzadko która kobieta jest w stanie oprzeć się jego urokowi, ale nie zamierzała mu tego mówić.

- Nie chodzi mi o dziewczynę, za którą się po prostu obejrzał. Mam na myśli taką, która się naprawdę wyróżniała z tłumu. Może Oliver wspominał szczególnie często o którejś z miss college'u albo o kapitan drużyny cheerleaderek?

- W ostatnim roku college'u właśnie kapitan cheerleaderek została miss. Byłam z nim na meczu i widziałam ceremonię koronacji. O ile sobie przypominam, dziewczyna nie była nawet specjalnie ładna.

- A może pamięta pani, która z dziewcząt była najładniejsza? – nie ustępował.

Już miała powiedzieć, że nie pamięta, gdy przypomniała sobie, jak Oliver gapił się na szczupłą pannę o rudych włosach, siedzącą przy stole obok królowej balu maturalnego. Ubrana była w niesamowicie elegancką suknię wieczorową, która idealnie podkreślała walory figury. Tak go zafascynowała, że kilka godzin później namawiał ją, by z nim zatańczyła, na czym Jane go przyłapała. Odmowa musiała go bardzo boleć, bo do końca wieczoru robił wrażenie niezwykle dotkniętego. Jane nie była o niego zazdrosna, bo akurat wtedy różnica wieku działała na jej korzyść, jednak tego wieczoru poczuła w sercu silne ukłucie.

- Miranda Dodge – wyrwało jej się mimowolnie.
- A kto to taki?

– Dziewczyna, której pragnęli wszyscy chłopcy w college'u. – Zaciągnęła się głębiej papierosem. – Panu też by się pewnie spodobała. Została później modelką, słyszałam nawet, że miała sesję w „Playboyu”.

– W „Playboyu”? – powtórzył z błyskiem w oku. Skinęła głową. Niedługo po ślubie odkryła ten numer

miesięcznika w szufladzie biurka Olivera. Bardzo ją to Wtedy wytrąciło z równowagi. Teraz zaś Willis zdawał się tą informacją mocno poruszony, toteż Jane zaczęła się obawiać, czy nie powiedziała zbyt wiele.

– Nie kontaktował się z nią od czasów szkolnych, więc nie ma to najmniejszego znaczenia. Nie wiem nawet, czemu zapamiętałam jej nazwisko.

Może z powodu tego ukłucia zazdrości, które poczuła na balu? A może dlatego, że czasopismo miało pogniecione rogi, co wskazywało na intensywne używanie.

– Pora już na mnie – stwierdziła, zerkając na zegarek.

Chciała jak najszybciej wrócić do salonu, nim powie coś, czego będzie potem żałować. Nie była pewna, czy wzmianka o Mirandzie Dodge nie wywoła jakichś reperkusji.

Willis podniósł palec na znak, że potrzebuje jeszcze minuty.

– Czy sądzi pani, że mąż panią kiedykolwiek zdradził, zanim jeszcze poznał Skye?

To pytanie dręczyło ją od pierwszej chwili, gdy usłyszałam stawianych mu zarzutach. Owszem, Skye Kellerman była piękną kobietą, ale jeśli tak łatwo uległ pokusie, musiał to być nie pierwszy przypadek. Zastanawiała się, czy przed tym incydentem podrywał pacjentki, pomoce dentystyczne albo – co gorsza – ich wspólne znajome... Z drugiej strony, biorąc pod uwagę to, w co

ona się wplątała po jego uwięzieniu, nie powinna w ogóle na ten temat się wypowiadać.

– Marnuje pan czas, pytając o to mnie – odrzekła wymijająco. – Z przyczyn oczywistych dowiedziałabym się jako ostatnia.

– Może dowiedziałaby się pani tego od męża jako ostatnia, ale jestem przekonany, że jako pierwsza zaczęłaby pani coś podejrzewać.

– Podejrzewam, że zdradził – przyznała niechętnie po chwili milczenia.

– Chyba każda żona doszłaby do takiego wniosku po tym, co się stało, nie uważa pan?

– Czy wracał późno do domu? – brnął Willis. – Otrzymywał dziwne mejle lub telefony? Może próbował odwrócić pani uwagę?

– Nie przypominam sobie nic takiego. – Wyrzuciła niedopałek, po czym przydepnęła go butem. – Czasem, gdy dokądś szliśmy i mijała nas jakaś szczególnie ładna kobieta, zatrzymywał się na środku ulicy i oglądał za nią, ale chyba to normalne u mężczyzn.

– A jeśli chodzi o jego zwyczaje w dziedzinie seksu?

– To znaczy?

– Określiłaby je pani jako normalne?

Jego wnikliwe pytania sprawiały, że już miała ochotę na kolejnego papierosa.

– A co jest normą? Każdy lubi coś innego.

Gdyby była całkowicie szczerą, przyznałaby, że jak na mężczyznę w tym wieku Oliver miał dość częste problemy z potencją, co było o tyle frustrujące, że za każdym razem obwiniał o to ją. Zwykł mawiać, że nie jest dość podniecająca.

– Czy był uzależniony od seksu?

– Proszę zdefiniować uzależnienie, bo mnie się zdaje, że każdy mężczyzna jest od niego uzależniony.

– Lubić seks i być od niego uzależnionym to dwie całkiem różne rzeczy – stwierdził, obserwując ją bacznie. – Chciał współżyć raz, dwa razy dziennie? Albo jeszcze częściej? Może ciągle wracał do tego tematu?

Sytuacja była raczej odwrotna, bo Oliver wolał sam zaspokajać swoje potrzeby. Jane podejrzewała, że właśnie z tego powodu rogi magazynu ze zdjęciami Mirandy były tak zniszczone. Wprawdzie trochę ją to niepokoiło, ale pocieszała się, że ostatecznie wielu mężczyzn używa zdjęć z męskich magazynów właśnie w tym celu.

– Nie – odburknęła.

– Raz w tygodniu? – Nie miała ochoty przyznawać, że zdarzało się to raz w miesiącu, a nawet i rzadziej, bo obawiała się, iż przystojny detektyw uzna ją za całkowicie pozbawioną powabu. Zerknęła przez ramię na wejście do salonu. W drzwiach stała Danielle, obserwując ich uważnie pod pretekstem przerwy na papierosa. – To nie pański interes. Muszę iść – oznajmiła, ruszając z powrotem.

– A jak często golił okolice genitaliów?

To zaskakujące pytanie sprawiło, że zatrzymała się w pół kroku.

– Słucham?!

Willis musiał również dostrzec Danielle, bo odwrócił się do niej tyłem i pochylił w kierunku Jane.

– Chyba zrozumiała pani pytanie. Proszę o szczerą odpowiedź.

– Manipuluje pan faktami, żeby zniszczyć niewinnego człowieka – wycedziła. – A mnie razem z nim.

– Jest pani pewna co do jego niewinności?

Patrzył na nią tak przenikliwie, że wystraszyła się, iż odczyta każdą jej myśl, wytropi każdą wątpliwość.

- Proszę dać mi spokój!
- Jak często się golił? – powtórzył pytanie.
- Wielu rowerzystów goli nie tylko twarz.
- Rowerzyści golą łydki i pachy.

Splotła palce dłoni tak mocno, że aż bolały.

– Depilacja różnych części ciała jest bardzo na czasie – odrzekła wymijająco.

– Jeśli tak, to czemu nie może mi pani odpowiedzieć na pytanie? – Zajrzał jej głęboko w oczy. – Proszę mi pomóc.

Nie wątpiła, że w ten sposób zyskiwał wszystko, czego chciał, bo nie było chyba kobiety, która mogłaby mu się oprzeć. Ona sama, choć uważała go za swego wroga, nie była w stanie odmówić.

- Od czasu do czasu – przyznała niechętnie.
- A czy robił to regularnie? Na przykład co drugi dzień albo w weekend?

Miała ochotę na jeszcze jednego papierosa, ale powstrzymała się, bo nie chciała, by potraktował ten gest jako zachętę do pozostania jeszcze przez kilka minut. Nim się zorientowała, zaczęła postrzegać go jako kogoś przyjaźnie nastawionego, a to mogło oznaczać jeszcze większe kłopoty.

- Nie golił się regularnie.

Willis skrzyżował ramiona na piersi, odwracając przy tym wzrok.

– Czy chciał, żeby pani... – Urwał, wyraźnie zażenowany. – Żeby pani też depilowała to miejsce?

Jego niechęć do zadawania tego typu osobistych pytań mocno ją zaskoczyła. Do tej pory winiła go za wszystkie nieszczęścia, które ją spotkały, tymczasem teraz sprawiał wrażenie całkiem miłego i przyzwoitego faceta.

– Nie. To, czy i kiedy Oliver się golił, nie miało nic wspólnego ze mną. Traktował to jak jeszcze jedną czynność pielęgnacyjną, na przykład jak obcinanie paznokci.

Przez chwilę stali w milczeniu, po czym Willis sięgnął do kieszeni i wyjął z niej wizytówkę.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli zauważy pani coś nietypowego. W szczególności gdy mąż znów się ogoli.

Prychnęła śmiechem.

– Pan naprawdę uważa mojego męża za mordercę.

– Oczywiście. – Podał jej wizytówkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Część z was pewnie słyszała wiele razy, że broń nie jest dla kobiet. – Skye stała przed piętnastoosobową grupą kursantek, walcząc z potwornym zmęczeniem, będącym wynikiem kolejnej nieprzespanej nocy. – Mówiono wam, że kobiety są zbyt nieśmiałe i strachliwe, by posłużyć się pistoletem. Że brak im siły w ramionach, więc nie potrafią dobrze celować. Że nie starcza im opanowania, aby zrobić właściwy użytek z broni. – Urwała, wodząc wzrokiem po sali. – Niech podniosą rękę te z was, które zetknęły się z takimi opiniami. – Uniosło się kilka dłoni. – Nie wiercie w to. Pominę milczeniem seksistowski charakter takich wypowiedzi, skupię się tylko na tym stwierdzeniu, które jest po części słuszne. Otóż rzeczywiście kobiety mają w ramionach mniej siły niż mężczyźni, co może działać na naszą niekorzyść. Wystarczy jednak popracować nad techniką, a każda dziewczyna, nawet drobnej budowy, może nauczyć się celnie strzelać.

Dyskretnie tłumiąc ziewnięcie, zaczęła omawiać zasady doboru rozmiaru broni do wielkości ręki, a następnie przeszła do opisywania różnic między pistoletami a pistoletami półautomatycznymi.

Jedna ze słuchaczek podniosła dłoń, więc Skye skinęła głową na znak, że można zadać pytanie.

- Od jak dawna pani strzela?
- Od czterech lat.
- Czy długo trwało, zanim nabrała pani wprawy? – wtrąciła inna.

Skye westchnęła cicho. Nie przedstawiła się szczegółowo na początku zajęć, podała tylko imię i nazwisko, by jak najszybciej omówić materiał zaplanowany na pierwszy wykład. Z najwyższym trudem udawało jej się

skupić na temacie, bo myśli ciągle odpływały w innym kierunku. Rozmyślała o telefonie z pogrózkami, o zbliżającym się nieubłagane wyjściu Burke'a, o zniknięciu Seana Rega– na, o dziewczynce, której poszukiwała Jasmine, a także o sytuacji finansowej fundacji. Była to długa lista, ale istotnie winna była słuchaczkom wyjaśnienie, skąd się tu w ogóle wzięła.

– Nie, niedługo, ale rzeczywiście bardzo mi zależało, żeby szybko się nauczyć, więc spędzałam wiele czasu na ćwiczeniach. A teraz...

– Jest pani policjantką? – dopytywała się kolejna z uczestniczek.

Wiedziała już, że nie przestaną, póki nie poznają całej historii.

– Nie. Ktoś próbował mnie zgwałcić, więc postanowiłam się przygotować na wypadek, gdyby miało się to powtórzyć.

– Czy złapali drania? – chciała wiedzieć szczupła kobieta z pierwszego rzędu.

– Tak, trafił do więzienia.

– A ile dostał? – spytała sąsiadka poprzedniej.

– Osiem, ale tak naprawdę trzy. Wychodzi na warunkowe zwolnienie w ten weekend.

Przez salę przetoczył się pomruk oburzenia.

– To pani założyła tę fundację, o której ostatnio czytałam? – zorientowała się siwowłosa pani ze środkowego rzędu.

– Z dwiema koleżankami – uściśliła Skye. – Chętnie opowiem wam więcej o działalności fundacji, ale najpierw dokończmy temat – dodała, widząc kolejnych kilka dłoni w górze.

Grupa uciszyła się, więc odwróciła się do tablicy, aby kontynuować temat, lecz ktoś odezwał się z samego końca sali:

– A ile ma pani pistoletów?

Odwróciła się na pięcie. Skąd się tu wziął Willis? Jego skrzywiona twarz nie wróżyła nic dobrego.

– Kilka, detektywie. Mam pistolet kaliber dziewięć milimetrów, ale mam też półautomat Kel–Tec P–AT, którego raczej nie poleciłabym początkującym, a także 0232 Sig Sauer.

– Czy dzięki nim lepiej śpi pani w nocy?

– Nie lubię się z nimi rozstawać – odparła wymijająco.

Nie odezwał się, ale na jego twarzy malowała się dezaprobata. Ewidentnie wciąż miał jej za złe, że nie zadzwoniła poprzedniego wieczoru, tylko próbowała załatwić sprawy na własną rękę. Postanowiła kontynuować zajęcia, jakby go tu nie było, więc po kilku minutach wyszedł. Rozzłościł ją swym zachowaniem do tego stopnia, że gdyby nie obecność kursantek, na pewno by go dogoniła i oznajmiła, co o nim sądzi. Musiała się jednak zająć przedstawianiem różnych typów broni, a następnie pomóc każdej z uczestniczek w dobraniu odpowiedniego do sylwetki i rozmiaru ręki modelu. Potem rozdała do podpisania oświadczenie o znajomości zasad obchodzenia się z bronią i z uśmiechem pożegnała się, zapraszając na kolejne spotkanie.

Choć minęło już pół godziny od rozmowy z Davidem, wciąż była na niego zła, więc zdecydowała, że gdy tylko znajdzie się w samochodzie, zadzwoni do niego, by mu powiedzieć kilka słów prawdy. Jak się okazało, nie było takiej konieczności, bo David czekał na nią przed budynkiem i podszedł, gdy tylko znalazła się w drzwiach.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – zaczęła bez zbędnych wstępów.

– Ja? – Uniósł brwi. – To raczej ty powinnaś się nad sobą zastanowić.

– Nie widzę powodu. A tak w ogóle, to co ciebie to obchodzi?

– Obchodzi.

Przypomniła sobie, jak czuwał przy niej godzinami w szpitalu, z jaką delikatnością przesłuchiwał ją, jak trzymał za rękę, gdy wspomnianie stawało się zbyt bolesne. Pomógł jej przetrwać najgorsze chwile, a gdy tylko sytuacja zaczęła się poprawiać, wycofał się.

– Nawet jeśli cię obchodzi, zignoruj to. W ignorowaniu jesteś świetny – rzuciła, starając się go obejść.

– Spójrz na siebie. – Zaszedł jej drogę. – Nie zadzwoniłaś do szeryfa, bo uważałaś, że dasz sobie radę sama. Wydaje ci się, że jesteś bezpieczna, bo masz broń, gimnastykujesz się, jesteś obeznana z technikami walki. Próbujesz zostać żeńską wersją Rambo? Jeśli tak, to chyba oszalałaś. Mamy wtorek, Burke wychodzi za trzy dni, a ty próbujesz się mnie pozbyć, choć właśnie teraz powinniśmy zewrzeć szyki.

– Po co? – Wzruszyła ramionami, starając się okazać obojętność, której wobec niego nie czuła.

– Po to, żebym mógł aresztować Burke'a, zanim uderzy ponownie. Rozmawiałem dziś rano z Jane – oznajmił nieco już spokojniej.

– Jane Burke? Jak sobie radzi bez męża?

– Jako tako. Pracuje w małym salonie fryzjerskim przy skrzyżowaniu Greenback i Van Maren.

– Nadal trzyma z Oliverem?

– Owszem, ale chyba zaczynają ogarniać ją wątpliwości. Kto wie, może nawet udzieli nam wsparcia, jeśli pierwsze dni po wyjściu Olivera nie ułożą się po jej myśli.

– Przyszedłeś, żeby mi to powiedzieć?

– Miałem nadzieję polepszyć ci nastrój, gdy usłyszysz, że osoby jeszcze do niedawna lojalne wobec Burke'a zaczynają kwestionować jego wersję wydarzeń.

– A skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Rozmawiałem z Sheridan. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Jest jeszcze jedna sprawa...

– Co takiego?

– Sprawdziłem dziś w centrali telefonicznej, skąd dzwonił do ciebie ten ktoś, kto ci groził. Okazuje się, że z automatu telefonicznego w Oak Park.

– Nie z San Quentin? – zdumiała się. – Czyli to nie mógł być Oliver. Dzięki za sprawdzenie – rzuciła, wymijając go szybko i kierując się w stronę auta.

– Skye?

Zatrzymała się w pół kroku. Zbolały wyraz jego twarzy sugerował, że wciąż do niej coś czuje, ale niezmiennie próbuje to zwalczyć.

– Zadzwoń, kiedy następnym razem będziesz chciał ze mną rozmawiać.

– Nie chcesz mnie widzieć? – W jego tonie słychać było niedowierzanie.

– Nie za bardzo.

Chciała odejść, ale chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i pocałował. Tak długo na to czekała, że nie wahała się nawet przez moment. Zamknawszy oczy, wtuliła się w niego, zachłannie czerpiąc czułość i namiętność, póki chciał je ofiarować. Ten pocałunek wyrażał wszystko, czego żadne z nich nie odważyło się ubrać w słowa.

– Oszaleję przez ciebie – wyszeptał, z trudem odrywając się od jej warg.

– Czy to naprawdę aż tak źle?

– Tak!

– Ale czemu?

– Bo staję się kimś, kim nie chcę być.

– Człowiekiem z krwi i kości? Naprawdę uważasz, że źle jest kogoś pragnąć?

– Tak, jeśli oznacza to pójście na łatwiznę. Ścisnęła skronie opuszkami palców. Wiedziała, że

powinna jak najszybciej znaleźć się w samochodzie, ale niespodziewany pocałunek znów ożywił dawno uspięte nadzieje.

– Szukam pary na sobotni wieczór – wypaliła bez zastanowienia.

– Zapraszasz mnie na randkę? – Na jego usta wypłynął lekki uśmiech. –

Wygląda na to, że ten pocałunek był lepszy, niż się spodziewałem.

– Nie mogę powiedzieć, żebym miała miękkie nogi

– skłamała. – A poza tym nie zapraszam cię na randkę, tylko na spotkanie służbowe.

– Jakie spotkanie służbowe?

– Bal charytatywny organizowany przez fundację Na Śmierć i Życie.

– Nie wygłupiaj się. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Ktoś dzwonił do ciebie wczoraj i groził, że ci poderżnie gardło, a ty nadal zamierzasz narażać się kryminalistom. Nie widzisz, jakie to niebezpieczne?

– Rozumiem, że ci się to nie podoba, ale jaki mam wybór? Mam siedzieć z założonymi rękami? Dzwonić do ciebie za każdym razem, gdy się czegoś wystraszę? Nie mogę tak tego zostawić, muszę coś zrobić, żeby wyrazić swój sprzeciw.

Teoretycznie walka z przestępczością to zadanie policji, ale w przypadku Seana Regana efekty jej pracy były rozczarowujące. Przed rozpoczęciem zajęć Skye dzwoniła do funkcjonariusza zajmującego się tym śledztwem, aby opowiedzieć o ostatnim spotkaniu z Seanem, a także o swych podejrzeniach wobec jego żony, Tashy. Detektyw Fitzer nie widział w tym nic ciekawego i szybko ją zbył zapewnieniem, że pracuje nad rozwiązaniem tej zagadki. Jeśli istotnie tak było, to albo był przepracowany, albo niekompetentny, bo w ciągu tygodnia nie zdziałał praktycznie nic. W tym samym czasie Jonathan potwierdził przypuszczenia Seana, że jego żona spotyka się z innym, a także poinformował o jej parogodzinym wypadzie na zakupy, podczas którego zachowywała się, jak gdyby coś świętowała. Zdecydowanie nie było to postępowanie godne zrozpaczonej żony.

– To tylko kolacja i tańce. Wystarczy, żebyś się uśmiechał i prowadził miłe, niezobowiązujące pogawędki z gośćmi.

– Skye...

Przerwała mu uniesieniem ręki.

– Obecność przedstawiciela policji bardzo by nam pomogła, przecież wszyscy znajdujemy się po jednej stronie barykady, prawda? Nawet jeśli zdarzają się między nami nieporozumienia, jesteśmy tu, by pomagać ofiarom przestępstw.

– Oczywiście, nie mam co do tego żadnych wątpliwości, chodzi mi tylko o to, abyś była bezpieczna.

– W takim razie zadbaj o to, żebym była bezpieczna w sobotę.

Westchnął ciężko, spoglądając w przestrzeń tuż ponad jej głową.

– W sobotę zajmuję się Jeremym...

– Jasne – mruknęła, po czym obróciła się na pięcie i pobiegła do samochodu.

– Poszukam opiekunki – zawołał. – O której mam być po ciebie?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna odwołać zaproszenia i zasugerować, że najlepiej w ogóle przestać się widywać. Miała już dość tej ciągłej przepychanki...

– O szóstej.

– Dobrze, będę o szóstej.

– Jeszcze jedno. Obowiązują stroje wieczorowe. – Wsiadła i odjechała, zanim zdążył zaprotestować.

Adres widniejący w książce telefonicznej przy nazwisku Jane Burke odnosił się do niewielkiego czynszowego domu w bocznej uliczce, odchodzącej od alei Sunrise. Tego wieczoru stał pusty i ciemny już od godziny dwudziestej drugiej. Skye obserwowała go od dwóch godzin, siedząc w zaparkowanym po przeciwnej stronie ulicy volvo. Odchyliwszy nieco oparcie fotela, patrzyła na łuszczącą się farbę na elewacji, dziecięcą huśtawkę zawieszoną na konarze drzewa, a także maleńki, zaniedbany ogródek.

Gdyby David ją wytropił, dostałby szału, ale nie mogła się zmusić do powrotu do domu, choć ilekroć zamykała oczy, widziała pełne wściekłości oczy Burke'a. Nie miała wątpliwości, że będzie chciał się na niej zemścić, było to tylko kwestią czasu. Nurtowało ją jednak pytanie, jak wiele jeszcze innych osób będzie musiało ucierpieć. Znając najgorszą prawdę o swym prześladowcy, miała moralny obowiązek zrobić wszystko, aby tych poszkodowanych było jak najmniej. By tego dokonać, musiała zyskać nad nim przewagę, przewidywać jego posunięcia, działać, nim on zacznie działać. Jeśli dopisze jej szczęście, zdoła zebrać wystarczająco dużo dowodów, by został

skazany na dożywocie, a jeśli nie... Przypomniła jej się błysk noża, obezwładniający lęk. „Kiedy wyjdę, poderżnę ci gardło”. Nie mógł sam zadzwonić, ktoś go musiał w tym wyręczyć, tylko kto?

Samotna na pogrążonej w ciemności ulicy, przerażona własnymi myślami, aż podskoczyła na fotelu, gdy nagle zza rogu wyłoniły się światła reflektorów samochodowych. Schyliła się pod deskę rozdzielczą, żeby zbliżający się kierowca nie mógł jej dostrzec. Wsłuchując się w warkot silnika, stwierdziła, że auto nie porusza się na tyle szybko, jak się spodziewała. Co gorsza, zbliżając się do niej, jeszcze bardziej zwolniło, i dopiero przyśpieszyło, gdy ją minęło.

Czemu zwolniło? Podniosła powoli głowę, by zerknąć w lusterko wsteczne. Był to średniej wielkości lexus, który być może nie rzuciłby się w oczy w innej dzielnicy, ale tutaj zupełnie nie pasował. Okolica pełna była obtłuczonych pikapów, tanich małych aut oraz sportowych samochodów po wyraźnym tuningu. Może uznałaby to za przypadek, gdyby nie to, że za pięć minut ten sam lexus minął ją ponownie. Znowu zsunęła się jak najniżej i nasłuchiwała. Podobnie jak poprzednio, poruszał się powoli i zwolnił jeszcze, gdy się z nią zrównał. Odniosła wrażenie, że kierowca próbował zajrzeć do jej auta. Najwyraźniej wzbudziła czyjeś zainteresowanie. Czyżby Jane?

W obawie, że następnym razem kierowca zatrzyma się i wysiądzie, odczekała, aż tylne światła lexusa znikną za rogiem, schowała do kieszeni latarkę oraz pistolet, a następnie wymknęła się drzwiami pasażera. Trzymając się z dala od kręgów światła rzucanych przez latarnie uliczne, dotarła do bocznej furtki prowadzącej do ogródka Jane Burke. Nim ją otworzyła, cmoknęła cicho, by sprawdzić, czy nie ma psa, ale nie rozległo się żadne szczekanie czy warczenie. Uniosła haczyk i wśliznęła się do środka. Jane była

w domu. Delikatne światło stołowej lampki wydobywało z ciemności jej sylwetkę. Chodziła nerwowo w tę i z powrotem, rozmawiając przez telefon. Skye podkraśla się bliżej, w nadziei że cokolwiek usłyszy.

– Mówię ci, że ten samochód jest tam zaparkowany od wieczora. Widziałam kogoś... – Skye nie potrafiła zrozumieć kilku następnych słów. – Myślisz, że to policja? Dziś do salonu przyszedł tamten detektyw... Czy możesz jeszcze raz sprawdzić? Proszę, zrób to dla mnie.

Skye wróciła do furki i przykucnąwszy, wyjrzała przez szparę między deskami. Tak jak się spodziewała, lexus skręcił po raz trzeci w tę samą uliczkę. Było zbyt ciemno, by mogła zauważyć kierowcę, ale za chwilę zapaliły się czerwone światła hamowania i auto zatrzymało się przed jej volvo. Otworzyły się drzwi kierowcy, pewnie po to, by mógł zajrzeć do jej samochodu. Po chwili trzasnęły ponownie i samochód powoli odjechał w swoją stronę. W domu zadzwonił telefon, Jane szybko podniosła słuchawkę.

– Tak, to prawda, ale wiesz, jakim przeżyciem dla mnie był proces. Zdaję sobie sprawę, że nie planowałeś się zatrzymywać, ale może mógłbyś wejść choć na chwilę? Powiesz jej, że się wystraszyłam i poprosiłam, żebyś sprawdził wszystkie drzwi i okna. To nam da choć kilka minut...

Jane musiała odwrócić się lub pochylić głowę, bo od tego momentu Skye wyłowiła zaledwie parę wyrażeń, między innymi „kocham cię”, które padło na koniec rozmowy. Kto to mógł być? Przecież David twierdził, że Jane wciąż trzymała z Oliverem.

W tym momencie lexus zajechał przed dom, więc szybko skryła się za rogiem, by móc obserwować, co się dzieje. Z auta wysiadł wysoki mężczyzna w dżinsach i grubej kurtce. W salonie zapaliło się światło, po chwili Jane otworzyła drzwi, by wpuścić gościa. Chcąc pozostać niezauważona, Skye nie

mogła na tyle się wychylić, aby przyjrzeć mu się dokładnie, ale gdy tylko pojawił się w salonie, zobaczyła go w całej okazałości i natychmiast rozpoznała. Był to starszy brat Olivera. Pamiętała go doskonale z procesu, bo wraz z resztą rodziny niemal codziennie przysłuchiwał się rozprawie.

Odwróciła się od okna i oparła plecami o szorstką elewację, rozmyślając o tym, co zobaczyła. Jane spostrzegła podejrzaną volvo zaparkowaną po drugiej stronie ulicy i zadzwoniła po szwagra, by zbadał sprawę. Skye zrobiło jej się żal, bo naprawdę nie chciała jej wystraszyć. Ostatecznie także i ona padła ofiarą nieprawości Olivera, choć nie zdawała sobie z tego sprawy, sądząc po pełnych nienawiści listach, które od czasu do czasu jej posyłała.

Odwróciła się ponownie, by po raz ostatni rzucić okiem na to, co się działo w środku i... zamarła. Jane całowała brata swego męża, i to nie w niewinny, siostrzany sposób, jak można byłoby się spodziewać. Pocałunek był niezwykle namiętny, a dłoń Noaha spoczywała pod połą jej szlafroka. „Powiesz jej, że się wystraszyłam...”. „To nam da choć kilka minut...” Komu miałby to powiedzieć? Żonie? Czyżby Jane miała romans z własnym szwagrem?!

I co teraz? Oliver wychodzi za trzy dni, co będzie, jeśli się o wszystkim dowie? Co wtedy zrobi? Czy zabije żonę, a może i brata? Co się stanie z Kate? Najwyraźniej Jane nie miała pojęcia, jak niebezpieczny jest jej mąż, nigdy nie poczuła zimnego ostrza noża na szyi. Teraz było to jedynie kwestią czasu.

Skye zaniknęła oczy i osunęła się na ziemię, gdzie siedziała w bezruchu, póki Noah nie odjechał, a dom pogrążył się w ciemności. Nie wiedziała, co zrobić z uzyskaną tego wieczoru wiedzą. Chciała ostrzec Jane, bo zdawała sobie sprawę, do czego zdolny jest jej mąż, ale jakie były szanse, że zostanie

wysłuchana? Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Burke o niczym się nie dowie...

Podchodząc do furki, spostrzegła duży pojemnik na śmieci. Nieprzyjemny zapach sugerował, że dawno nie był opróżniany, mogło więc znajdować się w nim coś, co by zdradziło jej dalsze plany Burke'ów. Przemknęła do samochodu i podjechała do najbliższego sklepu, gdzie kupiła komplet grubych worków na śmieci oraz gumowe rękawiczki.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jak mogłaś przynieść coś takiego do mojego domu? – narzekała Sheridan, krzywiąc się od mdłego zapachu sterty śmieci, które przyjaciółka wysypała na stare prześcieradło rozłożone na środku kuchni.

– Czy to nie ty do mnie dzwoniłaś i namawiałaś, żebym do ciebie przyjechała? – Skye usiadła i zaczęła przeglądać odpadki. – Przecież powiedziałam ci, że prowadzę małe śledztwo i mam z sobą trochę śmieci.

– Martwiłam się, bo nie było cię do późna w domu.

– Oparła się plecami o futrynę kuchennych drzwi, wyraz obrzydzenia nie schodził jej z twarzy. – Czy detektyw Willis zdołał cię odnaleźć?

– Tak, złapał mnie na strzelnicy podczas zajęć. Zdaje się, że tobie to zawdzięczam.

– To już nie wolno mi mówić Willisowi, gdzie jesteś?

– Nie wiem – mruknęła, starając się nie myśleć o pocałunku, który miał miejsce na parkingu.

– Dzięki za jasne instrukcje – prychnęła przyjaciółka. – Zostaniesz na noc, prawda? Jesteś mi to winna, jeśli mam to przez cały wieczór wachać. A propos, czyje to śmieci? Tylko mi nie mów, że zabrałaś je z domu Seana Regana.

– Nie. Ufam, że Jonathan robi wszystko, co trzeba.

– W takim razie co to za śledztwo? W czyjej sprawie?

– W mojej.

Zapadła cisza. Sheridan pochyliła się i dwoma palcami uniosła brudną, pomietą kopertę.

– Jane A. Burke – przeczytała na głos, a jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia. – Czyś ty oszalała? Złóścisz się, bo detektyw Willis mówi, że sama prosisz się o kłopoty, a czym wytłumaczysz to? – Wskazała na stertę odpadków.

Skye podniosła na nią beznamiętne spojrzenie.

– Jeśli chodzi o ścisłość, uważa, że my wszystkie prosimy się o kłopoty. Pomyśl tylko, Burke zgwałcił i zabił trzy kobiety. Skoro jest aż tak bezwzględny, na pewno na tym nie poprzestanie, więc ktoś musi go powstrzymać.

– Wiesz dobrze, że ma obsesję na twoim punkcie. Jak się tylko dowie o twojej wizycie, na pewno ci tego nie daruje.

Z tym nie mogła się nie zgodzić, choć przypuszczała również, że i tak ją dopadnie. Było to tylko kwestią czasu.

– Jego żona ma romans z jego bratem – wypaliła, chcąc odwrócić uwagę przyjaciółki.

– Co?!

– Widziałam ich dzisiaj razem, jak się namiętnie całowali. Nie mam wątpliwości, że to był wstęp do czegoś poważniejszego.

– Czyli nie tylko kradłaś śmieci Jane Burke, ale przy okazji także ją podglądałaś?

– Chciałam się zapoznać z sytuacją w domu Burke'a – wyjaśniła, przesuwając z odrazą zasmarkaną chusteczkę.

– Przerażasz mnie. – Sheridan pokręciła z niedowierzaniem głową. – Nie wystarczy ci, że Burke zaraz wychodzi na wolność? Musisz jeszcze inwigilować jego rodzinę? Jak myślisz, co on zrobi, gdy się dowie, że żona sypia z jego bratem?

– Myślę to samo, co ty. Najgorsze, że ona się tego w ogóle nie spodziewa.

– Może powinnyśmy ją ostrzec? – zasugerowała przyjaciółka, klękając obok.

– Sama nie wiem – mruknęła Skye.

Znalazła liścik ze szkoły, do której uczęszczała Kate. Wychowawczyni informowała w nim o kłopotach dziewczynki z zachowaniem i prosiła rodziców o spotkanie. Odkładając kartkę, starała się nie współczuć Jane, która z pewnością by sobie tego nie życzyła.

– Co niby miałybyśmy jej powiedzieć, czego jeszcze nie słyszała? – kontynuowała. – Była na każdej rozprawie, i jeśli to jej nie przekonało, że wyszła za bezwzględnego przestępcę, nic jej nie przekona.

Sheridan z westchnieniem podwinęła rękawy i zajęła się przeglądaniem śmieci.

– Czego szukamy?

– Czegokolwiek, co sugerowałoby, jakie mają plany, gdzie zamierzają mieszkać.

Przyjaciółka wydobyła butelkę po winie.

– O, spójrz tylko na etykietę. Naprawdę drogie, aż dziw, że mogła sobie na nie w tej sytuacji pozwolić.

– Może sama go nie kupiła – zasugerowała Skye, mając w pamięci to, co zaobserwowała tego wieczoru.

– Proszę cię, powiedz, że brat Olivera nie ma żony.

– Jestem przekonana, że ma.

Sheridan pokręciła głową z dezaprobatą, po czym skupiła się na grzebaniu w śmieciach. Po chwili uniosła triumfalnie mokrą samoprzylepną

karteczkę. Mimo że atrament się rozmazał, imię Olivera było wciąż czytelne, pod nim zaś znajdował się adres.

– Co o tym sądzisz?

– Nie ma ani miasta, ani kodu pocztowego.

– Czyli pewnie adres jest tutejszy. A może to nie ma żadnego związku z Oliverem, tylko Jane tak sobie pisała, na przykład rozmawiając przez telefon?

– Być może, ale warto sprawdzić – zdecydowała Skye, więc przyjaciółka wręczyła jej karteczkę.

– Ciekawe, czy Jane czasem się zastanawia, czy jednak nie mówisz prawdy o tym, co się zdarzyło.

– Sądząc po listach, które od niej otrzymałam parę lat temu, uważa na sto procent, że kłamię.

– Może przechodzi fazę wyparcia? – zasugerowała Sheridan. – Wiesz, jak to działa. Nie potrafi się pogodzić z tym, że ma dziecko z facetem zdolnym do tak podłych czynów. Albo po prostu nie obchodzi jej, czy jest winny, czy też nie.

– Obchodzi ją.

Listy, które pisywała od czasu do czasu do Skye, zdecydowanie to potwierdzały.

– Czemu mi nie powiedziałaś, że się tam wybierasz? – Przyjaciółka spojrzała na nią z wyrzutem. – Pojechałabym z tobą.

– Bo próbowałabyś mnie od tego odwieść.

– Jasne, że tak, przecież zależy mi na tobie. Ale w końcu ustąpiłabym i wybrała się tam z tobą.

– Wiem. – Uśmiechnęła się pokrzepiająco. – Po prostu nie czułam się na siłach pokonywać tego wstępnego oporu.

Istotnie zmęczenie zaczynało jej się dawać we znaki, tak więc w sumie była zadowolona, że wylądowała w domu Sheridan. Istniała szansa, że choć na jedną noc zrelaksuje się na tyle, by wreszcie zasnąć w spokoju, zamiast co chwilę wstawać i sprawdzać wszystkie okna i drzwi.

– A co z detektywem Willisem?

Przypomniała sobie smak jego ust, napór silnego ciała, gdy zamknął ją w swych ramionach. Szaleństwem było pragnąć kontaktu fizycznego, ale ostatnie dni były tak pełne emocji, że marzyła o tym, by mieć w kimś oparcie.

– To znaczy?

– Czy przyznasz się, że byłaś pod domem Burke'ów?

– Sama nie wiem... Z jednej strony wiem, że się wścieknę. Z drugiej jednak potrzebuję jego pomocy w kwestii bezpieczeństwa Jane. Tak więc prawdopodobnie jednak mu powiem, tylko jeszcze nie wiem kiedy.

– I zakończysz w ten sposób sprawę, prawda? Przekażesz mu wszystko i przestaniesz się tym interesować.

– Jak mogę odpuścić, skoro Burke znajdzie się na wolności?

Sheridan zebrała pozostałe, bezwartościowe z ich punktu widzenia odpady.

– Możesz, bo tematem zajmie się detektyw Willis i w końcu wsadzi Olivera za kratki.

W końcu... W tym cały problem, że nie było wiadomo, kiedy ten koniec nastąpi, a najważniejsze, czy nie stanie się to za późno jak dla niej. Detektyw musiał działać zgodnie z przepisami, natomiast Burke robił to, co chciał.

– David pracuje nad kilkoma sprawami jednocześnie, więc potrzebuje naszej pomocy.

– W takim razie proponuję zatrudnić Jonathana.

- Jest bardzo zajęty – przypomniała Skye.
 - Trudno. Jesteś w to za bardzo zaangażowana, nie wycofasz się, póki...
- Urwała i przez parę chwil siedziały w ciszy.
- Czy myślisz, że się trochę zagalopowałyśmy? – odezwała się w końcu.
 - Nie mówię tylko o Burke'u, chodzi mi o sposób, w jaki żyjemy.

Skye długo zastanawiała się, jak powinna odpowiedzieć. Nie uważała, by się zagalopowały, ostatecznie każda z prowadzonych przez nie spraw była dla kogoś kwestią życia lub śmierci. Na usta cisnęło jej się pytanie: „A w którym momencie możemy uznać, że uratowanie komuś życia zbyt wiele nas kosztuje?”. Uznała jednak, że nie powinna go zadawać, jeśli nie chce zranić przyjaciółki.

- Masz wrażenie, że to wszystko cię przerasta, prawda? – odezwała się łagodnym tonem.
- Nachodzą cię wątpliwości, czy nasza fundacja to dobry pomysł? Czy nie kosztuje nas zbyt wiele wyrzeczeń i nie naraża na zbyt wielkie ryzyko?

Wbrew jej oczekiwaniom Sheridan nie zaprzeczyła, a nawet zdawała się rozważać te pytania.

- Czasem tak – przyznała, spoglądając prowokacyjnie.
- Wiem, że robimy coś dobrego i pożytecznego, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie wolałabym być równie beztroska jak większość osób, które nigdy nie zetknęły się z przemocą...

- Albo tych, których po prostu to nie obchodzi?
- Właśnie.

Domyśliła się, co gryzie przyjaciółkę, więc uśmiechnęła się do niej pokrzepiająco. Sama mogła się w pewnym sensie uważać za szczęściarę, bo choć na co dzień musiała żyć z konsekwencjami działań Burke'a, nie

prześladowało jej przynajmniej poczucie, że to ona w jakimś stopniu jest odpowiedzialna za sytuację, która kosztowała życie niewinnego człowieka.

– Sher, musisz się wreszcie przestać zadrećzać. Rozmawialiśmy o tym setki razy. Nie jesteś winna śmierci Jasona.

– Gdyby nie ja, w ogóle by go tam nie było!

– Po prostu z nim rozmawiałaś, nic więcej.

– Nic więcej? Robiłam wszystko, żeby jego starszy brat był zazdrosny. To nie on mnie interesował, lecz Cain, który od tamtej pory nie odezwał się do mnie słowem. Nic dziwnego, przecież przeze mnie stracił brata.

– Przez ciebie?! Daj spokój, Sher, miałaś zaledwie szesnaście lat i nie zrobiłaś nic złego. Ot, typowe zachowanie nastolatki. Skąd mogłaś przypuszczać, że pojawi się facet z bronią, otworzy drzwi auta i zacznie do was strzelać? Kompletnie bezmyślnie, bez żadnego ostrzeżenia. Przecież coś takiego mogło się zdarzyć każdemu.

– Ale gdyby nie ja, Jasona by tam nie było!

– Sher.. – zaczęła, choć nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć, by ulżyć jej cierpieniu.

– Przepraszam... – Przyjaciółka wyprostowała się, mrugając intensywnie, by pozbyć się łez. – Już mi lepiej. O Jasonie myślę tylko w chwilach wyjątkowego zmęczenia, a ostatnio kiepsko sypiam.

Skye zdawała sobie sprawę, że było to kłamstwo. Myśli Sheridan nieustannie krążyły wokół Jasona, choć na ogół lepiej się maskowała.

– W takim razie pozbadźmy się tego i chodźmy spać. – Wskazała ruchem głowy na stertę śmieci.

Przyjaciółka skinęła głową, ale gdy Skye wróciła ze śmietnika, Sheridan wciąż siedziała w tym samym miejscu ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt.

– Mam spryskać podłogę środkiem odkażającym? – zaproponowała, przypatrując się jej uważnie.

– Niezły pomysł. Jest pod zlewem.

Zajęła się dezynfekowaniem podłogi, ale ewidentnie wciąż nie mogła dojść do siebie, więc w desperacji Skye poruszyła jedyny temat, który miał szansę podnieść na duchu przyjaciółkę.

– Mam już partnera na nasz bal.

– O! A kto jest tym szczęśliwcem?

– Zgadnij.

– Detektyw Willis? – Uśmiechnęła się figlarnie.

– Zgadłaś. – Ucieszyła się z poprawy nastroju przyjaciółki.

– Czyli nie zszedł się z powrotem z byłą żoną?

– Jestem pewna, że nie, bo w przeciwnym razie za nic by się ze mną nie umówił.

– A co się w ogóle dzieje z jego eks?

– Nie wiem, nie rozmawiamy o niej.

– Może nie ma o czym mówić? Może należy już do przeszłości?

– Wątpię. A z kim ty się wybierzesz? Sheridan roześmiała się, rozkładając ręce.

– Z całą pewnością z kimś się wybiorę, ale ciągle nie wymyśliłam, kto to będzie. Jedyni mężczyźni w moim życiu to ci, przed którymi bronię nasze podopieczne. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała kogoś wynająć, żeby mi towarzyszył.

– Może w takim razie powinnaś zaprosić swego rozwiedzionego sąsiada? – zasugerowała ze śmiechem Skye. – Zapewnił mi tyle rozrywki podczas świątecznego przyjęcia.

- O nie, ratunku! I tak zbyt często wpada do mnie bez zapowiedzi.
- W takim razie podsuńmy go Jasmine.
- Nie sądzę, żeby wróciła do soboty.
- Czyżby jakieś kłopoty w Fort Bragg? – Skye natychmiast spoważniała.
- Znaleźli sukienkę tej małej.
- Mój Boże... Jak Jasmine to przeżyła?
- Nie najlepiej. Uważa, że dziewczynka nie żyje.

Oliver Burke czekał, aż Victor Romey minie grających w koszykówkę, gimnastykujących się lub spacerujących więźniów. Nie lubił go, ale często spotykali się w interesach. Bez niego nie poradziłby sobie w więzieniu, które nie bez kozery nazywano Areną. Romey miał kontakty, więc był w stanie załatwić rzeczy, o których Oliver mógł tylko marzyć, na przykład dodatkowy papier, długopisy, czekoladę, a przede wszystkim potrafił wydobyć każdą niemal informację. To właśnie na informacjach zależało mu najbardziej, dzięki nim nie czuł się tak bezsilny, musiał jednak słono za nie płacić.

– Masz? – mruknął, zerkając na znajdujące się nad nimi na murze stanowisko wartowników.

Nie lubił widoku wycelowanych w niego strzelb, więc rzadko wychodził na wybieg, gdzie istniało największe ryzyko zamieszek, w związku z czym strażnicy byli uzbrojeni po zęby. Wolał spędzać czas w bibliotece lub niewielkim gabinecie, gdzie leczył zęby współwięźniów. Na podwórko wychodził tylko wtedy, gdy chciał porozmawiać z Victorem.

- Pracuję nad tym.
- Co się dzieje? – zirytował się. – Zapłaciłem ci już dwa miesiące temu.
- To nie takie łatwe. Nie ma jej w książce telefonicznej, a listy odbiera na pocztę.

– Myślałem, że potrafisz sobie poradzić z czymś takim.
– Potrafię, ale to trwa. Jeśli chcesz, mogę ci dać jej adres do pracy.
– To akurat mogę załatwić sam, wystarczy zadzwonić do biura numerów.

– Skoro możesz ją złapać w pracy, po co ci jej adres domowy? – zainteresował się Vic.

– Potrzebny – warknął Oliver. – A co to ma być, przesłuchanie? Myślałem, że dyskrecja nie jest ci obca.

– Dyskrecja – zachichotał Victor. – A to dobre.

– To jak, załatwisz to?

– Postaram się.

Oliver zazgrzytał zębami z wściekłości.

– Czyżbyś próbował mnie zwodzić? – wycedził.

Vic zmrużył oczy.

– Czyżbyś chciał mnie nazwać kłamcą, Ollie?

– Nie, oczywiście że nie – wycofał się, choć przyszło mu to z trudem.

Vic był nikim, takim samym nieudacznikiem jak reszta więźniów. Bez wykształcenia, bez szansy na jakąkolwiek pracę, nie dorastali Oliverowi do pięt. Tymczasem jednak to on musiał być potulny, pilnować się, by w ostatniej chwili nie narobić sobie wrogów. Na szczęście niedługo wróci do normalnego świata, gdzie jako wolny człowiek będzie mógł precyzyjnie obmyślić zemstę i przy pierwszej sposobności wyrównać rachunki z tymi, którzy go dręczyli.

– Po prostu chciałbym dostać to, za co zapłaciłem – ciągnął po chwili. – Za dwa dni wychodzę.

– W takim razie umówmy się, że załatwię ci ten adres, ale pod warunkiem, że coś dla mnie zrobisz.

- Jak to? Przecież już zapłaciłem.
- Obawiam się, że będzie to kosztowało więcej, niż początkowo uzgodniliśmy.
- Ile?
- Nie chodzi mi o pieniądze.
- A o co? Papierosy?
- Załatw mi kokainę – wyszeptał Vic.
- Co takiego?! Chcesz, żebym ci zorganizował narkotyki?
- Co tak się dziwisz?
- Wiesz przecież, że nie bawię się w przemyt.
- Wiem i właśnie dlatego chcę, żebyś mi to zorganizował. Nikt cię nie będzie podejrzewał. Tylko w ten sposób możesz się jakoś wykupić, ty kapusiu.

Oliverowi skóra ścierpła, gdy to usłyszał. Skąd Victor wiedział o jego układzie z policją z San Francisco? Przecież obiecali, że nikomu nie pisną ani słowa, a zaczną działać dopiero po jego wyjściu na wolność. Donoszenie na współwięźnia oznaczało niemal pewny wyrok śmierci. A może właśnie o to im chodziło? Jak mógł im zaufać? Po raz kolejny przekonał się, że jedyną osobą, na której mógł polegać, była Jane...

- Nie wiem, o czym mówisz – skłamał.
- Jasne. Wychodzisz stąd w piątek, bo cię lubią.
- Wychodzę na warunkowe zwolnienie.

Jeśli go złapią na szmuglowaniu narkotyków, będzie siedział w celi i wyjdzie w bliżej nieokreślonej przyszłości. Nie pozwolą mu nawet prowadzić więziennego gabinetu dentystycznego. Nie mógł na to pozwolić. San Quentin zatruwało go dzień po dniu. Przesiąkł panującym tu smrodem i zastanawiał się, czy kiedykolwiek zapomni, co tu przeżył.

– Widzisz ten komin? – Vic wskazał głową zieloną konstrukcję, stanowiącą zwieńczenie komory gazowej.

– Widzę. I co z tego?

– Ja stąd wyjdę tylko tamtędy.

– Przecież nie skazali cię na śmierć.

– Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu.

Olivera nic a nic to nie obchodziło, z jego punktu widzenia im szybciej zabiją Victora, tym lepiej, bo oszczędzą mu w ten sposób zachodu.

– Teraz już nie stosuje się gazu, tylko zastrzyk.

– I co z tego, mądralo? Żadna różnica, skoro i tak będę martwy.

Oliver był niższy od większości więźniów, także od Vica, ale jeszcze się skulił, by wyglądać na przestraszonego.

– Zawsze dobrze nam się współpracowało. Przez te wszystkie lata dużo ci zapłaciłem.

– No i co? Ktoś zapłacił mi jeszcze więcej. – Kopnął kamyk, trafił prosto w łydkę Olivera. – Masz mi dostarczyć to, czego chcę i koniec.

– Nie mogę. Nawet nie wiem jak.

– To się dowiedz. – Vic odwrócił się na pięcie.

– Dlaczego stawiasz mnie w takiej sytuacji.

– W jakiej sytuacji, Ollie? – Zatrzymał się w pół kroku. – Zastanów się lepiej, w jakiej sytuacji ty postawiłeś Johnny'ego Pewa. Nie był twoim przyjacielem? Nie okazał ci zaufania, opowiadając o tym, co zrobił? – Cmoknął z dezaprobatą. – Ale lojalność to nie jest twoja mocna strona, co? Pech, prawdziwy pech.

Oliver myślał intensywnie, co powinien uczynić, ale nie znajdował dobrego rozwiązania. Vic ewidentnie na to liczył, jako że postawił go w

sytuacji bez wyjścia. Jeśli załatwi narkotyki, ktoś na pewno poinformuje o tym strażników, którzy go złapią, i tak warunkowe zwolnienie zostanie zawieszona. Jeśli z kolei nic nie załatwi, ktoś go zabije, nim nadejdzie chwila wyjścia na wolność.

– To nie fair! – krzyknął za Victorem. – Na nikogo nie doniosłem.

– Jasne. Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy donieść na mnie, bo wyjdiesz stąd w plastikowym worku.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miranda Dodge miała nawet własną stronę internetową. David obejrzał ją dokładnie, gdy Tiny wraz z kolegami jadł lunch. Został, bo nie chciał się narazić na uszczypliwe uwagi, jako że na stronie znajdowały się głównie zdjęcia z czasów szczytu kariery Mirandy jako modelki. Wysoka, o kasztanowych włosach, z twarzy i sylwetki przypominała Marilyn Monroe. Miała duży biust i apetyczne krągłości, co czyniło z niej niezwykle atrakcyjną kobietę, ale na pewno nie pomagało zawodowo, bo w niczym nie przypominała wychudzonych modelek z lat dziewięćdziesiątych, kiedy to ideałem urody była blada, ewidentnie anorektyczna Kate Moss.

Miranda z pewnością nie zaszła tak daleko, jak tego oczekiwała. Owszem, pozowała dla „Playboya”, efektem czego była pięciostronicowa rozkładówka ukazująca ją w różnych stopniach neglizju: pływającą w tropikalnym jeziorze, stojącą u stóp wodospadu, leżącą na złocistej plaży, a przykrytą zaledwie cienką warstwą piasku. Potem jednak nie pojawiły się żadne publikacje z jej udziałem, a zdjęcia z „Playboya”, zamieszczone na jej stronie, miały zachęcić odwiedzających do nabycia płyty z proponowanym przez nią zestawem ćwiczeń gimnastycznych oraz książki na temat zdrowego odżywiania.

David zajrzał do księgi gości, gdzie osoby odwiedzające stronę pozostawiały swe wpisy. Przyszło mu do głowy, że może Oliver kiedyś się tam wpisał, ale nie udało mu się tego sprawdzić, bo pierwsza dostępna notatka była datowana o wiele później niż początek odbywania kary przez Olivera.

– Ho, ho, teraz już rozumiem, czemu powiedziałeś Tiny'emu, że musisz pracować. Też wolałbym spędzić przerwę na lunch z kimś takim jak ona.

David spojrział na Mike'a Fitzera, który stał w wejściu do boksu.

- Jest związana ze sprawą, którą prowadzę – wyjaśnił.
- Jak ją tu wezwiesz na przesłuchanie, zapłacę ci pięćdziesiąt dolarów, jeśli pozwolisz mi ją przeszukać.

David miał ochotę poradzić mu, żeby pilnował własnego nosa. Mike uznawany był powszechnie za najbardziej leniwego policjanta w całej jednostce i doprawdy trudno było uwierzyć, że przy tak małej skuteczności jeszcze nie wyleciał z pracy.

– Przykro mi cię rozczarowywać, ale prawdopodobnie będę z nią tylko rozmawiać przez telefon.

- Jaka szkoda – westchnął Fitzer, ale nie ruszył się z przejścia.
- Czy jeszcze mogę coś dla ciebie zrobić? – spytał David.
- Szczerze mówiąc, owszem. Znasz tę babkę, która założyła Na Śmierć i Życie?
- Znam wszystkie trzy.
- Chodzi mi o tę, która tak często ostatnio pojawia się w telewizji i gazetach. Skye Jakość.

- Kellerman.
- O, właśnie.
- A o co chodzi?
- Wkurza mnie.
- To znaczy? – David powoli zaczął tracić cierpliwość.
- Wynajęła prywatnego detektywa do jednej z moich spraw. Straszliwie namolny. Ciągłe się wtrąca, poucza, uważa, że lepiej niż ja zna się na prowadzeniu śledztwa.

Prawdopodobnie słusznie, pomyślał David.

- A co to za sprawa?
- Zaginięcie Seana Regana. Skye uważa, że został zamordowany na zlecenie żony, więc ten detektyw teraz zamecza mnie, żebym sprawdził kilka tablic rejestracyjnych i zdobył jeszcze parę informacji.
- Jakie są szanse, że faktycznie stoi za tym żona?
- Moim zdaniem praktycznie żadne.
- Możesz to potwierdzić jakimiś faktami?
- Nie ma polisy ubezpieczeniowej, więc finansowo nic by na tym nie zyskała. Jest dobrą matką, nie była notowana. Czemu miałyby ni z tego, ni z owego zabić męża? – Wzruszył ramionami.
- Czy Skye tłumaczyła, czemu uważa, że to sprawka żony?
- Jej zdaniem Regan uważał, że żona ma romans i chce się go pozbyć, żeby uniknąć walki o opiekę nad dziećmi. Jednak według mnie bardziej prawdopodobne jest to, że to on miał coś na sumieniu i zwiął, żeby uniknąć konsekwencji. Jego szef powiedział mi, że przed zniknięciem Sean zachowywał się bardzo dziwnie.

Czyli Mike jednak trochę czasem pracował...

- W jakim sensie dziwnie?
- Chował się w kącie i szeptał coś do telefonu. Wracał bardzo późno z przerwy na lunch. Popelniał głupie błędy.
- Myślisz, że zostawiłby dzieci?
- Dla wyjątkowej kobiety? Jasne, nie on pierwszy i nie ostatni.

Pewność w jego głosie sprawiła, że David poczuł się nieswojo. Co on by zrobił dla wyjątkowej kobiety? Czy też gotów byłby zapomnieć o obowiązkach? Kto jak kto, ale doskonale rozumiał takie dylematy.

- Porozmawiam ze Skye – obiecał.

– Powiedz jej, żeby trzymała się ode mnie z daleka, bo jak mnie naprawdę zdenerwuje...

Mike nie dokończył, bo w tym momencie ktoś go zawołał, więc tylko skinął głową i wyszedł na korytarz. David zaklął pod nosem, po czym odwrócił się z powrotem do komputera i napisał krótką wiadomość do Mirandy z prośbą o kontakt w sprawie Olivera. Zrobił to w pośpiechu, ponieważ czekało go kilka ważnych spotkań, między innymi z higienistką, która swego czasu pracowała w gabinecie Burke'a.

Skye bez trudu udało się zlokalizować adres, który widniał na karteczce znalezionej w śmietniku Jane Burke. Znajdował się zaledwie kilka przecznic od domu, w którym obecnie mieszkała Jane. Początkowo przypuszczała, że być może Burke'owie przeprowadzą się tam po wyjściu Olivera z więzienia, ale przed domem nie było tabliczki informującej, że dom jest na sprzedaż lub do wynajęcia. Udało jej się zdobyć numer telefonu, więc zadzwoniła, by sprawdzić, czy mieszkańcy mają cokolwiek wspólnego z Burke'ami. Kobieta, która odebrała, przyznała, że jej córka przyjaźni się z Kate i od razu zaczęła się dopytywać, w jakim celu Skye dzwoni, więc szybko się rozłączyła. Tyle wysiłku na próżno...

Rozczarowana kiepskim rezultatem akcji przeszukiwania śmieci, wyrzuciła karteczkę i zabrała się do przeglądania internetu w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji związanych z Jane i Oliverem. Szybko znalazła akt małżeństwa, akt urodzenia Kate, a także dokumenty potwierdzające bankructwo i komornicze zajęcie domu. Pojawiło się również kilka artykułów prasowych z czasu procesu. Media rzadko ekscytowały się procesami o gwałt, chętniej opisując bardziej sensacyjne sprawy, dotyczące na przykład podpalenia, morderstwa czy aktów terrorystycznych. Jednak Oliver był tak

nietypowym gwałcicielem, tak dobrze znanym i lubianym przez lokalną społeczność, że natychmiast rozgorzała ostra walka między jego zwolennikami a przeciwnikami, co oczywiście wykorzystwały wszystkie redakcje.

Odnalazła przy okazji imię starszego Burke'a, więc przeszukała sieć, by dowiedzieć się czegoś więcej na jego temat. Tak jak przypuszczała, był żonaty, miał też trójkę dzieci w wieku dziesięciu, ośmiu i pięciu lat. Mieszkał w Orangevale i prowadził doskonale prosperującą firmę budowlaną o nazwie NSL Construction. Miał świetną opinię, trenował lokalną drużynę juniorów w amerykańskim futbolu, wyglądał na naprawdę porządnego człowieka. Poza tym, co łączyło go z Jane...

Była zbyt wyczerpana emocjonalnie, by zastanawiać się nad tym, jakim ogromnym szokiem dla jego żony byłaby informacja o niewierności męża, więc by o tym nie myśleć, wróciła do poszukiwania informacji o Oliverze. Jego nazwisko dwukrotnie pojawiło się w związku z procesami cywilnymi, wytoczonymi przez osoby niegdyś mieszkające przy tej samej ulicy co Burke'owie. Pierwszy z nich miał miejsce przed dziesięcioma laty i toczył się z powództwa niejakiego pana Markuma, który twierdził, że Oliver zabił jego psa. W drugim państwo Simmon–sowie oskarżyli Burke'a o zniszczenie trawnika kwasem. Nie miała pewności, czy te informacje okażą się w jakimkolwiek stopniu przydatne, ostatecznie David na pewno dawno je znalazł i może odrzucił jako zbyt przestarzałe, jednak mimo wszystko postanowiła złożyć wizytę dawnym sąsiadom Burke'ów. Kto wie, może zechcą podzielić się z nią wiedzą na temat Olivera? Zapisała na karteczce adresy i już miała wyjść, gdy zadzwonił telefon.

– Były jeszcze jakieś telefony z pogrózkami? – bez owijania w bawełnę zaczęła Jasmine.

Słysząc było w jej głosie wyczerpanie i niepokój, a przecież nic jeszcze nie wiedziała o sytuacji finansowej fundacji ani o tym, że Sheridan znów walczy z duchami przeszłości...

– Nie było. Co prawda nie spałam dziś w domu, tylko pojechałam do Sher.

– Świetny pomysł. Wiesz, jak bardzo mnie martwi, że mieszkasz na takim odludziu.

– Nie zaczynaj od nowa.

I bez tego nerwy Skye były w strzępach. Minuty mijały bezlitośnie, przybliżając ją coraz bardziej do chwili, gdy Burke wyjdzie na wolność. Czy od razu zjawi się, by wyrównać rachunki? Wolą, aby zrobił to jak najszybciej, bo co to za życie, gdy trzeba się nieustannie oglądać za siebie, czuwać non stop, by nie przeoczyć żadnego znaku.

– Byłabyś bezpieczniejsza w mieście, między ludźmi.

– Niekoniecznie. Może tylko opóźniłoby to, co nieuniknione.

– Nie bądź taką fatalistką – zbeształa ją przyjaciółka. – Przecież wiesz, że to się nie musi tak skończyć.

Instynkt podpowiadał Skye, że to się nie może skończyć inaczej, ale nie próbowała nawet tego wyjaśniać.

– Może tak, może nie – odparła, chcąc uniknąć sprzeczki. – A jak się mają sprawy w Fort Bragg?

– Niedobrze.

– Nie znalazłaś jej?

– Policja znalazła to, co z niej zostało – oznajmiła Jasmine łamiącym się głosem.

– Och, tak mi przykro...

W słuchawce rozległ się szloch.

– Znaleźli ją w plastikowym worku, który ktoś zrzucił z pobocza autostrady na skaliste wybrzeże. Wyobrażasz to sobie?

– Jas, poradzisz sobie? A może przyjechać po ciebie? – zaoferowała Skye.

– Nie, dzięki, dam sobie radę. Nie chcę zostawiać tam samochodu. Wiesz, zajmujemy się tym od dawna i naprawdę już przyzwyczaiałam się do najgorszych scenariuszy, ale ciągle nie mogę się pogodzić z tym, że ktoś może tak strasznie skrzywdzić dziecko.

– Chyba nigdy tego nie zrozumiemy. Wiesz już, kto to zrobił?

– Jeszcze nie, ale zrobiłam profil dla FBI, więc mogę wracać, szczególnie że mam dużo pracy.

– Jeśli potrzebujesz odpocząć, praca może poczekać.

– Nie może. Wiesz, że to wszystko kwestia życia i śmierci.

Właśnie z tego powodu praca w fundacji była tak bardzo wyczerpująca emocjonalnie, a jednocześnie ekscytująca i satysfakcjonująca.

– Jeśli nie będę pracować, zacznę rozmyślać i całkiem się rozkleję. Zadzwoń, kiedy dojadę do domu – obiecała Jasmine i rozłączyła się.

Skye usiadła przy biurku i utkwiała wzrok w ścianie, na której wisiały portrety kilku seryjnych morderców. Powiesiła je dla ostrzeżenia, bo wszyscy wyglądali tak zwyczajnie, że nikt na pierwszy rzut oka nie podejrzewałby ich o takie okrucieństwo. Sięgnęła do szuflady po zdjęcie, którego nie odważyła się umieścić na ścianie. Jakiś reporter wydobyl je z rodzinnego archiwum Burke'ów i opublikował w czasie trwania procesu. Przedstawiało Olivera jako dziesięcioletniego chłopca, czyściutkiego, gładko uczesanego, ubranego w odprasowany garniturek z krawatem. Był drobny jak na swój wiek, a przy tym

niezwykle uroczy. To właśnie z tego powodu Skye wycięła to zdjęcie z gazety, by przypominało jej, że zbrodniarze z wyglądu nie różnią się niczym od zwykłych, porządnych ludzi, i że nawet śliczni chłopcy z dobrych rodzin mogą okazać się zwyrodnialcami, którzy pragną zniszczyć każdego na swej drodze.

– Nie wygrasz – wyszeptała, patrząc w jego ciemne oczy.

Zadrżała, spoglądając w kalendarz. Było środowe popołudnie. Oliver miał wyjść w piątek.

Oliver leżał na pryczy, wpatrując się w sufit i słuchając chrapania śpiącego poniżej współwięźnia. Odgłosy kroków wartowników, pojękiwania oraz strzępki rozmów mieszały się i unosiły w powietrzu, tworząc jednolity pomruk. Na szczęście zimno, hałas i śmierdzące brudem powietrze wkrótce przestaną być nieodłączną częścią jego egzystencji. Zbliżał się czwartek, więc pozostał tylko jeden dzień, już wkrótce Oliver ponownie się narodzi...

Nie mógł uwierzyć, że to już niemal koniec oczekiwania. Zdecydował, że pozostanie w celi do piątkowego ranka, by uniknąć kontaktu z Victorem. W piątek odbierze go Jane i pojedą w siną dal. Zamknąwszy oczy, wyobrażał sobie euforię żony. Długo czekała na powrót swego mężczyzny, ale to wyjątkowa kobieta, silna i wierna. Jak to dobrze, że Skye nie zdołała ich rozdzielić.

Wyjął spod materaca latarkę i naciągnął na głowę koc, by przejrzeć notatki, które zapisał szyfrem. Tak się w tym wprawił, że już nie potrzebował klucza, który sam wymyślił, znalazł go na pamięć.

Kolega obudził się i przekręcił na plecy.

– Ollie, do diabła, idź spać. Co ty tam robisz? Znów walisz konia?

Oliver postanowił go zignorować. Miał prawo robić to, co mu się podobało, a zabawa z samym sobą aktualnie była najlepszą z dostępnych opcji.

Jego drobna postura oraz cichy głos okazały się niezwykle atrakcyjne dla wielu współwięźniów, ale w nim samym homoseksualne zbliżenia budziły tylko niesmak. Wszystkie, z wyjątkiem tych z Larrym. Poznali się w bibliotece i, jak się szybko okazało, mieli z sobą wiele wspólnego, lubili tę samą muzykę, te same książki. Larry był cichy i łagodny, wiedział też, co zrobić, by Oliver czuł się wyjątkowy. W końcu jednak nadeszło rozczarowanie. Czasem żałował tego, co musiał zrobić Larry'emu. Czasem brakowało mu go bardziej niż żony...

Starając się nie myśleć o Larrym, przerzucił kilka kartek notatnika i zaczął czytać. Szyfr wymyślił przed wielu laty, by móc przelewać myśli na papier bez obawy, że ktoś znajdzie zeszyt i wszystko przeczyta. Miał wtedy z dziesięć lat i zaczynał od zwykłego systemu zamiany liter, który z czasem rozwinął się w skomplikowany kod, złożony z liter, cyfr i figur geometrycznych. Z pewnością niewiele osób potrafiłoby złamać ten szyfr, a już na pewno nie Jane. Wiedziony ostrożnością nie używał imion i nazwisk, lecz same inicjały osób, które miały wątpliwy zaszczyt znaleźć się w jego notatkach. Figurował tam detektyw Willis, pani Grady, wychowawczynie Kate, która tak bardzo męczyła ostatnimi czasy Jane uwagami na temat zachowania córki, a na honorowym miejscu Miranda Dodge. Nigdy nie odwdzieczył jej się za to, że go tak nonszalancko odrzuciła, ale tylko dlatego, że nie mógł zdecydować, jaka kara byłaby najbardziej stosowna. Zresztą nadal pragnął z nią być i gdyby tylko dała mu szansę, pokazałby, że potrafi być wspaniałym przyjacielem, a przy tym świetnym kochankiem. Od dnia, w którym zjawiała się w jego klasie, był przekonany, że są sobie przeznaczeni. Tak, był gotów przebaczyć Mirandzie, gdyby tylko na to pozwoliła.

Ale nie Skye. Nienawidził jej bardziej niż kogokolwiek na świecie, a to dlatego, że nikt go nie zranił tak jak ona. Poszła na policję i zeznawała przeciw niemu, a gdy go odwożono do więzienia, płakała ze szczęścia i ulgi. Czuł się zażenowany, oglądając w telewizji, jak opowiada o tym, co zrobił.

Przynajmniej dzięki niej miał o czym myśleć w więzieniu. Zamknął oczy, wspominając podniecenie, które czuł, gdy z ukrycia patrzył w jej okna, obserwował, jak przechodzi z pokoju do pokoju. Wyobrażał sobie, jak rozmawia przez telefon, śmieje się, odgarnia z szyi długie włosy. Oczyma wyobraźni widział siebie, jak sięga po zapasowy klucz, cicho otwiera drzwi, wchodzi do środka...

Z trudem łapiąc oddech, wsunął rękę w szorty. Napięcie, strach i podniecenie mieszały się w nim, oszalał, dając poczucie siły i władzy. Musiał mieć Skye. Musiał ją zranić.

Uśmiechnął się, wyobrażając sobie, jak dotyka jej, jednocześnie przytykając ostrze noża do jej szyi. W ciemnościach lśniły białka jej oczu, rozchylone usta błagały, by przestał. Jej bezradność działała na niego piorunująco, chciał ją drapać, gryźć, dusić, by zaznała smaku kary.

Skye... Skye... Skye, skandował jego umysł. Dopiero gdy usłyszał okrzyk bólu i przerażenia, gdy zobaczył ją kompletnie załamana, dopiero wtedy poczuł się spełniony.

– A twojej żonie to nie przeszkadza? – spytał kolega, gdy już było po wszystkim.

Oliver był tak zaprzątnięty wspomnieniami, że nie zdawał sobie sprawy, iż T. J. jeszcze nie śpi.

– Każdy facet ma jakieś fantazje.

– Ale w twoim przypadku to nie fantazja, tylko obsesja. Prawie co noc jęczysz jej imię.

– Po prostu mamy do dokończenia pewną sprawę. T. J. Zaśmiał się gardłowo.

– Jeśli ją choćby tkniesz, dostaniesz dożywocie.

Nie złapią go, już się o to postara. Poprzednim razem też by go nie złapali, gdyby nie te przekłete nożyczki. Wprawdzie Willis podejrzewał go o zamordowanie tamtych kobiet, ale nie był w stanie tego udowodnić, ponieważ Oliver nie zostawił po sobie żadnych śladów. Zresztą gdyby te dziewczyny potraktowały go przyzwoicie, żadna z nich by nie zginęła.

– Nie zamierzam jej dotykać.

– Jasne – prychnął T. J.

Oliver nie zareagował, bo chciał, żeby T. J. zasnął i dał mu wreszcie święty spokój. Niestety nie było mu to pisane, bo pościel na dolnej pryczy zaszeleściła.

– Hej, Oliver – odezwał się znacznie bardziej przyjaznym tonem.

– Co?

– To twoje jęczenie bardzo mnie podnieciło. Może pomożesz mi coś z tym zrobić? Potraktujmy to jako prezent pożegnalny.

Oliver odnalazł długopis. Doskonale zdawał sobie sprawę, co się kryje za taką pomocą. Jako cwel musiał świadczyć usługi seksualne T. J., bo tylko w ten sposób mógł sobie zapewnić obrońcę. Teraz zaś potrzebował go jeszcze bardziej niż dotychczas, co nie zmieniało postaci rzeczy, że do furii doprowadzało go poczucie bezsilności. „Kazał mi się zaspokajać”, napisał w notatniku obok inicjałów T. J. Nie po raz pierwszy zdarzyło mu się napisać coś takiego, ale za każdym razem przelanie tego na papier uspokajało go. Zresztą

prowadząc szczegółowy rejestr przewin, mógł potem wykreślać jedną po drugiej, wyrównując z kimś rachunki, by jego triumf był pełny.

– Co jest? – niecierpliwił się T. J.

– A będziesz trzymał Vica i jego kumpli z dala ode mnie, póki stąd nie wyjdę?

– Postaraj się, a Vic nie zbliży się do ciebie.

Oliver odłożył na bok swój cenny notatnik, po czym wstał i wytarł się żałośnie cienkim papierem toaletowym z przydziału. Zerknął ku znajdującemu się nad nimi stanowisku wartowników. Teoretycznie mieli pilnować, by nie dochodziło do aktów seksualnych, ale wprowadzenie w życie tej reguły wiązałoby się z nie lada kłopotami, bo w ten sposób prawie każdy więzień musiałby się znaleźć w izolatce, a tych było niewiele. Tak więc starannie udawali, że nic nie widzą, chyba że ktoś krzyczał, że jest gwałcony.

Oliver z rezygnacją ukląkł przed pryczą. Ostatni raz, pomyślał. Już niedługo...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W czwartkowy poranek przyszedł mejl od Mirandy Dodge. David właśnie wstał z łóżka, zrobił kawę i tosta, po czym zasiadł do komputera.

Oczywiście, że pamiętam Olivera Burke 'a, chodziliśmy razem do szkoły średniej. Ten mały drań dzwonił do mnie non stop i błagał, żebym się z nim umówiła, a gdy odmawiałam, natychmiast się rozłączał, po czym dzwonił za chwilę jeszcze raz, by przeprosić. Pewnego wieczoru zauważyłam, że podgląda mnie przez okno sypialni. Powiedziałam o tym rodzicom, więc tata od razu zadzwonił do jego ojca, ale on to zlekceważył. Stwierdził, że każdy zdrowy nastolatek chciałby zobaczyć rozbierającą się dziewczynę. Mój tata się wściekł, bo to zabrzmiało, jak gdyby pan Burke pochwalał takie zachowanie.

W Sacramento jest jeszcze wcześnie, więc zadzwonię do pana później. Nie wiem, czy mogę w czymkolwiek pomóc, ale z przyjemnością podzielę się tym, co wiem. Kiedy dowiedziałam się, że Oliver poszedł siedzieć za gwałt, byłam chyba jedyną osobą na świecie, której to w najmniejszym stopniu nie zaskoczyło.

Pozdrawiam, Miranda Dodge

David zastukał palcami w blat biurka. Czy tak się to właśnie zaczęło? Od podglądania Mirandy? Rozmawiał poprzedniego dnia z higienistką Olivera. Oczywiście uważała go za najcudowniejszego człowieka na świecie. Może ze względu na służbową znajomość traktował ją inaczej, a może lojalność zabraniała jej mówić o nim źle. Możliwe też, że po prostu z braku urody nie zdołała przykuć jego uwagi. Potrójny podbródek i rzadkie kosmyki włosów zupełnie nie pasowały do wzorca, według którego dobierał ofiary. Rozmyślania przerwał mu dźwięk telefonu.

- Halo?
- Zjesz dziś ze mną lunch?
- Lynnette? Tak wcześnie wstałaś?
- Muszę być wcześniej w pracy – wyjaśniła. – A poza tym nie mogłam

spać.

- O, to niedobrze. Gorzej się czujesz?
- Nawet nie, po prostu rozmyślałam, ale nie chcę teraz o tym mówić, wolałabym przy lunchu. To jak, dasz radę?

- Będziesz mogła wyjść z pracy?

Aby kończyć wcześniej niż inni, zabierała z sobą kanapkę, którą zjadała, siedząc na trawie przed budynkiem, i skracala czas pracy o oszczędzone podczas przerwy na lunch minuty.

- Dziś kończę już o pierwszej, dlatego muszę być wcześniej.

David nie był specjalnie zachwycony perspektywą pełnego emocji spotkania z byłą żoną, szczególnie w środku dnia pracy. Naprawdę pragnął, by była szczęśliwa, ale jakoś tak się składało, że to najczęściej z jego powodu była przygnębiona. Biorąc pod uwagę zbliżające się wielkimi krokami wyjście Burke'a, trudno mu się było skupić na czymkolwiek innym, co mogło już na wstępie ją urazić.

- Gdzie się spotkamy? – zapytał, starając się wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu.

- W Pyramid House.

To tam poszli świętować, gdy postanowili zejść się ponownie po pierwszym rozwodzie. Czyżby wybór miejsca miał jakieś ukryte znaczenie?

- Dobrze.
- W takim razie będę tam od razu po pracy. – Rozłączyła się.

Odkładając słuchawkę, westchnął ciężko. Nie miał pojęcia, jaki miał być cel tego spotkania. Szczerze mówiąc, aż się bał dowiedzieć.

Skye uśmiechnęła się promiennie do kompletnie łysego, około sześćdziesięcioletniego mężczyzny, który otworzył drzwi.

– Pan Markum?

– Tak. A pani w jakiej sprawie?

Ubrany był w dresy, zaś na palcach lśniło kilka pierścieni, co skojarzyło się jej z hollywoodzkim producentem filmowym.

– Nazywam się Skye Kellerman. Z fundacji Na Śmierć i Życie.

Wskazał palcem wiszącą obok dzwonka małą tabliczkę z napisem: „Akwizytorom i kwestorom dziękujemy”.

– To zamknięte osiedle. Jak się pani tu dostała?

– Czekałam, aż ktoś będzie wchodził, i skorzystałam z jego uprzejmości.

Nie przyszłam zbierać pieniędzy, chciałam porozmawiać o Oliverze Burke'u.

Z jego twarzy zniknął wyraz zniecierpliwienia, a pojawiło się zainteresowanie.

– Burke siedzi w więzieniu za próbę gwałtu.

Poprawiła zsuwający się z ramienia pasek torebki, nabierając przy tym głęboko powietrza w płuca.

– Wiem. To mnie próbował zgwałcić.

– Naprawdę? – Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. – Obroniła się pani, prawda? Nożyczkami, jak pamiętam? – dodał z podziwem.

Skrzywiła się, jak zawsze, gdy wspomiano przy niej tamte wydarzenia.

– Owszem. Zwykle przed snem haftowałam dla relaksu, dlatego miałam je pod ręką.

– Całe szczęście. Dzielna z pani kobieta! – Wyciągnął do niej rękę, uśmiechając się szeroko.

– Jak dobrze znał pan Olivera?

Mały pies, zapewne jakaś odmiana spaniela, próbował wydostać się między nogami pana na zewnątrz, więc Markum wyszedł na werandę i zamknął za sobą drzwi.

– Skąd to pytanie?

– Jutro wychodzi z więzienia.

Zza drzwi rozległo się szczekanie, ale zignorował je.

– Długo to nie trwało. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Dwa, trzy lata? Musi się pani czuć z tym nieswojo.

Żeby tylko nieswojo, odpowiedziała w myślach.

– Martwię się, bo uważam, że jest nadal bardzo niebezpieczny.

– Jasne, że tak. Niebezpieczny dla ludzi i zwierząt. Ten drań zabił mojego pieska.

– Skąd pan wie, że to on?

– Bo stało się to kilka dni po naszej sprzeczce. Córka przyjechała do mnie z zięciem i zaparkowali na ulicy, co mu się bardzo nie spodobało, bo rzekomo ich auto zasłaniało jego dom. Pewnie myślał, że ludzie nie mają nic innego do roboty, jak tylko podziwiać jego piękny dom. Powiedziałem, że nie mam zamiaru ich prosić, żeby zaparkowali gdzie indziej.

– Nie spodobało mu się to?

– Delikatnie powiedziane. Zareagował, jakbym zrobił coś strasznego. Poczerwieniał i wyszedł, trzaskając drzwiami. Wydawało się, że jest po sprawie. Dwa dni później wypuściliśmy Bonnie i Clyde'a do ogrodu i wybraliśmy się z dziećmi na przejażdżkę, a kiedy po powrocie zabraliśmy psy

do domu, Bonnie zaczęła się trząść i charczeć. Nie miałem pojęcia, co się z nią dzieje, ale nie wyglądało to dobrze. Zabraliśmy ją z żoną do kliniki weterynaryjnej, ale nic to nie dało. Bonnie umarła jeszcze tego samego wieczoru. – W jego oczach zalśniły łzy. – Weterynarz doszedł do wniosku, że ktoś ją nakarmił zatrutym mięsem.

– Ktoś?

– Oliver Burke, to nie ulega wątpliwości. Nie mieliśmy tu żadnych wrogów poza nim, zresztą wciąż nie mamy.

– Ale nie ma pan dowodów, że to on, prawda?

– Nie, choć sąsiedzi – ruchem głowy wskazał dom po lewej stronie – mogą potwierdzić, że tego dnia był w domu, co raczej rzadko się zdarzało.

– Clyde nie ucierpiał?

– Trochę to odchorował, ale przeżył.

– Przykra historia, bardzo panu współczuję.

– Dziękuję. Oczywiście poszedłem na policję, ale powiedzieli, że bez twardych dowodów nie mogą nic zrobić. Zasugerowali, żebym złożył pozew cywilny, co zrobiłem, ale Burke tak doskonale udawał niewinnego, że sędzia się na toabrał.

– W tym jest naprawdę dobry...

– Opowiedziałem tę historię policjantowi, który przyszedł tu po tym, jak oskarżono Burke'a o napaść na panią. Miałem nadzieję, że to pomoże udowodnić, że jest człowiekiem okrutnym, ale detektyw powiedział to samo.

– Próbował pan rozmawiać o tym z Oliverem, zanim poszedł pan do sądu?

– Oczywiście. Powiedziałem mu, że musi nie mieć sumienia, skoro krzywdzi niewinne stworzenie.

– I jaka była jego reakcja?

– Wydawał się wstrząśnięty, że go o coś takiego oskarżam. Udawał, że to nie on. Ale widziałem, że w głębi serca cieszy się z nieszczęścia, które spowodował.

W taki sam sposób Burke zachowywał się, gdy zarzuciła mu, że to on ją napadł.

– A jego żona? Ma pan o niej lepsze zdanie?

– Nie mogę powiedzieć, żebyśmy bardzo ją lubili, bo była dość pretensjonalna, ale gdy tylko Oliver poszedł do więzienia, zaczęła się zachowywać zupełnie inaczej. Przyznam, że było mi jej szkoda, gdy straciła dom, szczególnie że za gabinet dostała marne grosze, bo miał złą sławę.

W tej sytuacji Skye wolała mu oszczędzić informacji o miejscu, w którym obecnie mieszka Jane.

– Jestem przekonana, że zanim Oliver na mnie napadł, zamordował trzy inne kobiety – wyznała.

Markum aż zagwizdał.

– Czy to z tego powodu zjawiała się pani u mnie?

– W zasadzie tak. Gdyby cokolwiek jeszcze się panu przypomniało, proszę o kontakt.

– Oczywiście. – Schował do kieszeni jej wizytówkę. Skye podziękowała, pożegnała się i ruszyła do leżącej na szczycie pagórka rezydencji Simmonsów, gdzie usłyszała w sumie podobną historię. Konflikt na temat drzew sprowokował Olivera do zniszczenia wypielegnowanego trawnika. Tak samo jak Markum, Simmonsowie również nie potrafili dowieść swych racji w sądzie i przegrali proces.

W drodze do samochodu zatrzymała się, by przyrzeć się domowi, w którym Oliver i jego rodzina niegdyś mieszkali. Niczym nie różnił się od innych budynków na tym osiedlu, aczkolwiek był bardziej okazały niż przeciętny amerykański dom. Wiedziona impulsem, podeszła bliżej. Na podjeździe stał duży rodzinny samochód, na trawniku wały się ogrodowe zabawki. Nie wiedziała, co chciałaby osiągnąć, przedstawiając się nowym właścicielom. Przyszło jej jednak do głowy, że skoro ten dom był aż tak ważny dla Olivera, iż z zemsty za zasłonięcie go otruł psa sąsiadów, być może zostawił tam coś cennego...

David siedział naprzeciw Lynnette przy tym samym stoliku, przy którym jedli uroczystą kolację przed dwoma laty. Podejrzewał, że specjalnie go zarezerwowała, szczególnie że miała na sobie jego ulubioną sukienkę. Czuł się z tym szczególnie niekomfortowo. Wiedział, że zarówno ona, jak i syn go potrzebują, a także że może ich oboje uszczęśliwić w ten sam sposób. Jednak perspektywa powrotu do niegdyś wspólnego domu z każdym dniem wydawała mu się coraz bardziej odstręczająca.

– Jak tam w pracy? – zapytał, chcąc przerwać przykrą ciszę.

– Dobrze.

Poluzował krawat i rozpiął górny guzik koszuli.

– Chyba się lepiej dziś czujesz, prawda? Przynajmniej tak wyglądasz.

– Mam lepsze i gorsze dni. Dziś jest ten lepszy. Wypiła łyk lodowatej wody, obserwując go uważnie.

– Co takiego?

Przeniosła spojrzenie na szklanę, którą kreśliła kółka po blacie stołu.

– Poszłam do łóżka z tym facetem, z którym byłam umówiona po zajęciach.

– I?

– Nie podobało mi się. – Pokręciła głową, nie odrywając spojrzenia od szklanki. – To było takie... mechaniczne, pozbawione głębszego znaczenia.

– Przykro mi.

– Wolałbyś, żebym była bardziej usatysfakcjonowana? – Podniosła na niego wzrok.

– Przykro mi, że nie jesteś zadowolona. Dobrze go znasz?

– Nie za bardzo. Po prostu chciałam sprawić, żeby moje życie znów stało się ekscytujące. – Wzruszyła ramionami. – Tyle że przez cały czas pragnęłam, żebyś to był ty. Coś do mnie wreszcie dotarło.

– Co takiego? – Zmusił się do tego pytania, choć tak naprawdę wolałby nie poznać odpowiedzi.

– Nie wyleczyłam się z ciebie, David. Nie chcę dać za wygraną, choć tyle nas dzieli.

To wyznanie sugerowało, że przynajmniej była gotowa pracować nad ich związkiem, co samo w sobie miało pozytywny wydźwięk. Tylko czy on tego chciał?

– A więc jesteś gotowa spróbować jeszcze raz?

– A ty? – W jej głosie pobrzmiwała nuta nadziei. Ze względu na Jeremy'ego powinien się zgodzić bez

zastanowienia, ostatecznie wiele razy mu to obiecywał. Chciał także uszczęśliwić Lynnette. Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat, gdy przysięgali sobie miłość na dobre i na złe, aż do śmierci. Kto wie, może tym razem jej motywacja okazałaby się tak silna, że odnieśliby sukces? Wystarczyło jednak, by pomyślał o Skye...

– Warto to rozważyć.

Słyszając tę mało entuzjastyczną odpowiedź, aż cofnęła plecy na oparcie krzesła. Owszem, to on w obydwu przypadkach podjął decyzję o wyprowadzce, ale wszystkie zarzuty wychodziły od niej. Że zasługuje na więcej niż to, co od niego otrzymuje. Że to on nie poświęca się w wystarczającym stopniu. Że już jej nie kocha.

– Warto rozważyć? – powtórzyła z naciskiem.

W tym momencie do stolika podeszła kelnerka, by dopełnić wodą kieliszki oraz oznajmić, że za chwilę poda zamówione dania, toteż David musiał odczekać chwilę, nim mógł odpowiedzieć.

– Będziemy musieli dużo zmienić, żeby rzeczywiście to się udało, Lynn.

– Wcale nie dużo. Głównie chodzi o twoją pracę. Jeśli znajdziesz inną, wszystko się ułoży.

– Mam rzucić pracę? I czym się zająć?

– Zostać prywatnym detektywem. Wielu policjantów tak robi, dzięki czemu zarabiają więcej pieniędzy, sami ustalają sobie godziny pracy i są mniej zestresowani.

– A jak by to miało pomóc nam?

– Chyba sobie ze mnie kpisz – zirytowała się. – Przede wszystkim nie musiałbyś gnać w środku nocy na miejsce przestępstwa. Wiesz przecież, że możesz być potrzebny w domu przez całą noc. Zresztą spędzałbyś z nami więcej czasu, nie byłbyś aż tak pochłonięty pracą.

Był przekonany, że jakkolwiek pracę by wybrał, Lynnette i tak byłaby o nią zazdrosna, ale nie zdążył tego powiedzieć, bo zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz, po czym błyskawicznie wsunął telefon do kieszeni. To była Skye. Nie chciał z nią rozmawiać przy Lynnette, a ponieważ dzwoniła z biura fundacji, mógł być spokojny, że nic jej nie jest. Przynajmniej w tej chwili...

- Nie odbierzesz?
- Nie.
- Gdyby ten telefon był związany z pracą, odebrałbyś.
- Może poczekać. – Machnął ręką.

Przez chwilę myślał, że odmawiając wyjaśnień, naraził na szwank ich chwiejne zawieszenie broni, ale widocznie Lynnette naprawdę zależało na zgodzie, bo wróciła do poprzedniego tematu:

– To co powiesz? Jesteś gotów wprowadzić parę zmian? Spróbować jeszcze raz? – Tak dobierała słowa, by wyglądało na to, że sprawa jest łatwa, prosta i nie wymaga wielu poświęceń, ale odejście ze służby byłoby dla niego czymś znacznie więcej niż drobną zmianą. – Tyle razy mówiłeś, że chcesz, byśmy znów byli razem, a Jeremy miał pełną rodzinę.

– Pamiętam o tym.

– Ale nie zależy ci aż tak bardzo, żeby zmienić pracę? Działalność w policji stanowiła dla niego coś więcej niż pracę, była misją, powołaniem. Lynnette nie była tego w stanie zrozumieć. A może właśnie rozumiała i dlatego była zazdrosna?

– Lubię to, co robię, Lynnette. Nie sędzę, że gdybym rzucił pracę w policji, byłoby nam łatwiej się dogadać. Pozwól mi się nad tym zastanowić.

– Jak długo? – Znów zadzwonił telefon, więc przewróciła oczami i ruchem głowy zasugerowała, żeby odebrał. – I ty się dziwisz, że nie cierpię twojej pracy – stwierdziła półgłosem, gdy sprawdzał, jaki numer pojawił się na wyświetlaczu.

– To jeszcze nie znaczy, że pozwolę, byś mi wybierała zajęcie. – Była wyraźnie zaskoczona jego stanowczą odpowiedzią, ale nie dał jej czasu na ripostę, mówiąc do słuchawki: – Tu detektyw Willis.

– Sierżant Burns. Chciałem tylko zawiadomić, że szuka pana Skye Kellerman z fundacji Na Śmierć i Życie.

– Coś się stało? Czy była zaniepokojona?

– Nie.

– W takim razie zaraz się tym zajmę. – Rozłączył się w chwili, gdy kelnerka stawiała przed nimi zamówione dania.

Z wyrazu twarzy Lynnette wywnioskował, że słyszała całą rozmowę.

– To ona wcześniej dzwoniła? Skye Kellerman?

Nie wiedziała dokładnie, co czuł do Skye, ale z pewnością coś podejrzewała, bo dość często o nią ni z tego, ni z owego pytała. „Jest bardzo ładna, nie sądzisz? Jak się miewa ta kobieta, na którą napadł ten dentysta? Masz z nią czasem kontakt? Czytałam dziś w gazecie kolejny artykuł na temat tej fundacji Na Śmierć i Życie”. I tak dalej, i tak dalej.

– Śledztwo w jej sprawie znów się rozkręca – wyjaśnił, sięgając po kanapkę.

– Jak to możliwe? Przecież trzy lata temu zakończył się proces. Chyba że jest coś, o czym nie wiem.

– Owszem. Burke wychodzi jutro z więzienia. Jeśli Skye pomoże mi udowodnić, że jest zamieszany w te trzy morderstwa z okolic rzeki, być może uda nam się ocalić życie kolejnych kobiet. Obawiamy się też, że znów ją zaatakuje, bo, jak wiesz, zeznawała przeciwko niemu w sądzie.

– Jeśli sytuacja jest rzeczywiście taka poważna, to czemu nie odebrałeś?

– Obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem.

– Ponieważ jeszcze nie wyszedł.

– Założę się, że z przyjemnością pogawędziłbyś z nią sobie, gdyby mnie tu nie było.

Podniosła się z gorzkim śmiechem i sięgnęła po torebkę.

- A ty dokąd?
- Przestałam być głodna.

Odprowadził byłą żonę spojrzeniem, a gdy zniknęła w drzwiach, zamknął oczy i zaczął masować opuszkami palców powieki. Nie miał pojęcia, co powinien uczynić, aby uporządkować swe życie osobiste. Zdecydowanie nie mógł się gniewać na Lynnette, bo choć jej reakcja była przesadna, można ją wytłumaczyć chorobą, która wpływała na działanie centralnego układu nerwowego.

- Czy pańska znajoma wróci? – spytała kelnerka.
- Nie. – Uśmiechnął się słabo. – Byłbym wdzięczny, gdyby mogła pani zapakować na wynos jej porcję.
- Oczywiście. – Uśmiechnęła się wyrozumiale.

Skończywszy posiłek, zadzwonił na posterunek, gdzie sierżant Buras poinformował go, że Skye już wyszła.

- Mamy problem – oznajmiła, odbierając telefon od Davida.

Żeby tylko jeden! A już największy polegał na tym, że niezależnie od tego, co się właśnie stało z Lynnette, nie mógł się doczekać sobotniego balu.

- Otrzymałaś jeszcze jeden telefon z pogrózkami?
- Nie.
- Chociaż tyle dobrego. Więc o co chodzi?
- O Jane Burke.
- Nie rozumiem. Ona nie jest żadnym problemem.
- Ma romans ze starszym bratem Olivera.

David zastygł nieruchomo w drodze od stolika do wyjścia z restauracji. Był jednocześnie zszokowany tą informacją oraz zaniepokojony, że otrzymuje ją od Skye.

– A skąd ty znasz takie osobiste szczegóły z życia Jane Burke? – spytał podejrzliwie.

– Widziałam ich razem.

– Gdzie? – W słuchawce zapadła głucha cisza. – Zadałem ci pytanie, Skye...

– Tylko się nie denerwuj, bo...

– Bo?

– Przez okno. Wczoraj późnym wieczorem.

– Przez jakie okno? – wycedził, starając się nie stracić panowania nad sobą.

– Okno jej domu – odparła ledwie słyszalnym głosem.

– Obserwowałaś dom Jane?!

Zdumiony potrząsnął głową. I to miała być kobieta, która stała mu na drodze do pojednania z żoną? Jak mógł chcieć mieć z nią cokolwiek wspólnego? Przecież całkowicie zlekceważyła podstawowe zasady bezpieczeństwa, czym naraziła siebie oraz osoby z nią powiązane.

– Czy ktoś cię rozpoznał?

– Nie sędzę.

– Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– Jane i jej szwagier widzieli moje auto.

– Widzieli? Ale mam nadzieję, że nie skojarzyli go z tobą? Albo nie uznali za podejrzane? – Znow cisza.

– Proszę, Skye, powiedz, że tak było. – Zatrzymał się pod drzewem, bo zaczęło padać. – Nie chcemy przecież, żeby ten psychopata dowiedział się o twojej wizycie, prawda?

– W okolicy było mało samochodów, więc pewnie moje volvo trochę się wyróżniało – przyznała niechętnie.

– Ale było naprawdę późno, więc sądziłam, że wszyscy już śpią, Jane też. Chciałam po prostu zobaczyć ten dom, zorientować się w sytuacji.

– Świetnie...

– Ale nie martw się, Jane i Noah byli zainteresowani wyłącznie sobą.

Potarł obolałą skroń opuszkami palców.

– Może powinienem ci przypomnieć, że moim zdaniem Burke zabił trzy kobiety.

– Nie zapomniałam o tym.

– Czy w takim razie cokolwiek to da, jeśli powiem, żebyś się trzymała z daleka od niego, jego rodziny i domu?

– Nic nie da.

– Tak myślałem... Skye, tak ufasz tej swojej broni, ale wiesz, że przyda się tylko i wyłącznie wtedy, gdy będziesz wiedziała, że on nadchodzi.

– Ostrzeżenie przyjęte.

– Boże, co ja mam z tobą zrobić? – Pokręcił głową z rezygnacją.

– Po prostu mnie wysłuchaj. Znalazłam coś, o czym powinieneś wiedzieć.

– Nie wiem, czy chcę usłyszeć.

– Złożyłam wizytę mieszkańcom domu, który należał wcześniej do Olivera.

– Już tam byłem, rozmawiałem z Griffiniami. Myślisz, że lekceważę swoje obowiązki?

– Nie, ale poprowadziło mnie tam przecucie. I nie pomyliłam się.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wyobraź sobie, że gdy parę dni temu pan Griffin odkładał na strych dekoracje świąteczne, postanowił zainstalować tam wreszcie oświetlenie, bo miał dosyć przeszukiwania rzeczy z latarką w ręku. Wynajął więc elektryka, który zauważył coś wetkniętego w szczelinę między belką a dachem.

Serce Davida przyspieszyło. Przed dwoma laty, gdy Griffiniowie ledwie się wprowadzili, poprosił, aby zajrzeli w każdy najmniejszy kąt. Miał nadzieję, że wpadnie im w rękę nóż lub jakiś inny przedmiot, który pozostał niezauważony podczas policyjnego przeszukania. Ostatecznie to stamtąd odwieziono Olivera do więzienia, było więc logiczne, że mógł coś ukryć w domu, jednak Griffiniowie utrzymywali, że nic takiego nie znaleźli.

– Co zauważył? Bizuterię? Ubranie? – Cofnął się, by przejeżdżający samochód go nie ochlapał. – Nóż?

– Nie, zeszyt.

Cóż za rozczarowanie...

– Powiedz przynajmniej, że zawiera podpisane zeznanie.

– Być może. Nie wiem, bo wszystko jest zapisane kodem.

Kodem? To brzmiało interesująco. Oczywiście pod warunkiem, że notes należał do Olivera. I że uda im się to odszyfrować.

– Charakter pisma jest bardzo staranny, aż do przesady, co pasuje do Burke'a.

Trudno było się gniewać na Skye, gdy zdobyła być może najmocniejszy dowód w całej sprawie. Gdyby nie jej upór, nikt by go nie odkrył, bo David już stracił nadzieję, że cokolwiek się znajdzie w dawnym domu Olivera.

– Czy szyfr wygląda na skomplikowany?

– Moim zdaniem tak. Próbowałam go złamać, ale udało mi się tylko zidentyfikować literkę, która zastępuje „e”, bo pojawia się najczęściej.

– Pan Griffin powinien był zadzwonić do mnie natychmiast po tym, jak elektryk znalazł ten notes.

– Był przekonany, że nie należał do Olivera, bo przed Burke'ami mieszkało tam jeszcze parę rodzin. Wyrzuciłby go, gdyby nie szkice na ostatniej stronie.

– Jakie szkice?

– Czaszki i noże.

Na ramionach Davida pojawiła się gęsia skórka.

– Dam sobie uciąć obie ręce, że ten zeszyt należał do Olivera.

– Ja też. Ciekawe, że są tu także daty. Nie wiem, czemu ich również nie zakodował, tak jak tekstu. Są przy każdym wpisie.

– A jaka jest ostatnia?

– Czerwiec dwa tysiące czwartego roku. Kilka miesięcy przed tym, jak się włamał do mojego domu.

– Masz przy sobie ten notatnik?

– Mam.

– Podrzuciłabyś mi go na posterunek? Moglibyśmy sprawdzić odciski palców i odszyfrować parę stron, żeby zweryfikować nasze podejrzenia co do autora.

– Oczywiście, podrzucę. Jak sądzisz, ile to może potrwać?

– Komputerowo około godziny, chyba że Burke jest znacznie bardziej inteligentny, niż nam się zdaje.

– Obyśmy dowiedzieli się tego, co nas interesuje...

– Skye? Jeszcze jedna rzecz.

– Słucham?

– Detektywowi Fitzerowi nie podoba się udział w śledztwie tego prywatnego detektywa, którego zatrudniłyście.

– Powiedział ci to? – zdziwiła się.

– Owszem.

– Cóż, nic mnie to nie obchodzi. Fitzer nie robi tego, co powinien, a ktoś przecież musi pomóc biednemu Seanowi. Właśnie rozmawiałam z Jonathanem, zaobserwował coś bardzo ciekawego.

– To znaczy?

– Przed domem Tashy Regan regularnie pojawia się wieczorami ten sam samochód.

– Myślisz, że ma romans?

– Myślę, że ta regularność jest mocno podejrzana.

– Masz rację – zgodził się po chwili zastanowienia. – Czy te numery rejestracyjne, o sprawdzenie których prosiłaś Fitzera, należą do tego właśnie auta?

– Tak, ale Fitzer odmawia współpracy. Nawet nie bierze pod uwagę, że Tasha ma z tym coś wspólnego. A wszystko przez to, że wpadła mu w oko.

David skrzywił się, wspominając komentarz kolegi na temat Mirandy Dodge.

– Skąd to przypuszczenie?

– Bo zjawia się u niej częściej, niż wymaga tego śledztwo. Jeśli w końcu rozwiąże tę sprawę, to tylko wtedy, gdy wpadnie u niej na tego drugiego i urażona męska ambicja zagoni go do roboty.

– Dobrze, zostaw mi ten numer razem z notatnikiem Olivera.

– Dzięki, David.

Słyszając śmiech w jej głosie, szybko się rozłączył, aby oprzeć się pokusie zaproponowania spotkania. Owszem, wciąż była emocjonalnie poraniona w wyniku tamtego napadu, może nie nadawała się na matkę, mając taką obsesję na punkcie broni, ale był przekonany, że okazałaby się wspaniałą kochanką. Cokolwiek robiła, wkładała w to mnóstwo entuzjazmu i zaangażowania. Czekala go trudna sobota, wiedział bowiem, że jeśli pójdzie ze Skye do łóżka, nie będzie już powrotu do Lynnette. Tylko czy znajdzie w sobie dość samozaparciu, aby przestać jej pragnąć?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wiesz o tym niemal od tygodnia i nic mi nie wspomniałaś?

Słyszając wyrzut w głosie Jennifer, Skye poczuła się okropnie. Naprawdę zamierzała zadzwonić do rodziny. Każdego ranka, odkąd dowiedziała się o zbliżającym się zwolnieniu warunkowym Burke'a, wstawała z myślą, że tego dnia już na pewno do nich zadzwoni, ale zawsze udawało jej się znaleźć jakąś przeszkodę i odłożyć to na kolejny dzień. Przede wszystkim nie miała ochoty rozmawiać z ojczymem. Choć nigdy się nie pokłócili, ich drogi rozeszły się. Nie byli wobec siebie obojętni, ale jednocześnie ich kontakty dalece odbiegały od tego, czego można by oczekiwać po ojczymie i pasierbicy. Owszem, okazywali sobie serdeczność, ale było to zdecydowanie za mało, gdy wiedziało się, że przez jakiś czas nazywała Joego tatusiem.

– Byłam potwornie zajęta – usprawiedliwiła się, zresztą zgodnie z prawdą.

– Zbyt zajęta, żeby poinformować nas o wyjściu Olivera Burke'a?

Jakkolwiek źle by to zabrzmiało, w gruncie rzeczy taka była prawda. David spełnił obietnicę i sprawdził numer rejestracyjny auta, które pojawiała się przed domem Reganów. Formalnie należało do kobiety, ale gdy Jonathan trochę podrażył, dowiedział się, iż kierowcą jest... szef Seana. Czyli podejrzenia Seana były słuszne, jego żona rzeczywiście miała romans. W związku z tym zarówno Jonathan, jak i pracownicy fundacji skupili wysiłki na odnalezieniu zaginionego mężczyzny, w nadziei że jednak nie doszło do tragedii. Choć Skye miała przy tym mnóstwo pracy, nie zamierzała biernie czekać na wyjście Olivera na wolność. Teraz właśnie znajdowała się w drodze

do NSL Construction. Gdyby David to wiedział, znów by się na nią zdenerwował, ale po prostu czuła, iż musi tam pojechać.

– Musiało ci być bardzo trudno – stwierdziła współczująco Jennifer. – Przecież oczekiwałaś, że posiedzi jakieś pięć, siedem lat.

Wciąż było jej trudno pogodzić się z tym, że za kilkadziesiąt godzin Burke będzie swobodnie przemierzać ulice Sacramento, ale wołała się nie przyznawać do tego siostrze, która natychmiast opowiedziałyby o tym ojcu, on zaś z kolei przejąłby się i zadzwonił, a ona nie miałaby pojęcia, jak się zachować.

– Tak to już jest – westchnęła, starając się nie zdradzać emocji.

– Nie wiesz, czy wróci do Sacramento?

– Nie może pracować tu jako dentysta, ale w Sacramento mieszka jego rodzina.

– Myślisz, że nie będzie zbyt... no, zażenowany, choć to za słabe określenie... by wrócić do rodziny? Na jego miejscu po czymś takim schowałabym się w najciemniejszą dziurę i nie pokazywała bliskim na oczy.

– Nie mierz go swoją miarą. Po pierwsze, absolutnie nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, co zrobił. Twierdzi, że jest niewinny i wiele osób naprawdę mu wierzy. Kilka razy siedziba fundacji została zaatakowana, bo rzekomo zniszczyłam życie porządnemu ojcu i mężowi.

– Pewnie stoi za tym jego żona – podsunęła siostra.

Skye intuicyjnie to odrzucała, istniała jednak taka możliwość, szczególnie gdy się wzięło pod uwagę listy Jane.

– Dziwię się, że po tym, co zrobił, ona mu tak wierzy... Jennifer urwała, bo pewnie zreflektowała się, że nie jest

to najlepszy temat do rozmowy. Skye była jej wdzięczna, bo i tak raz po raz dręczyły ją koszmary, w których czuła na szyi chłód noża, a następnie ciepło spływającej po skórze strużki krwi. Wielokrotnie w snach szamotała się z Burkiem, a gdy się budziła, okazywało się, że walczy z kołdrą. Wciąż nie była w stanie znieść zapachu mięty, kojarzącej się jej z Oliverem, który pewnie tuż przed napaścią jadł miętówkę lub żuł gumę o takim smaku.

- Ma prawo mieszkać, gdzie chce, jest wolnym człowiekiem.
- Czy zostaniesz poinformowana o tym, gdzie zamieszka?
- Jako przestępca seksualny powinien się wpisać do specjalnego rejestru, żeby każdy mógł sprawdzić jego miejsce pobytu.

Tylko czy rzeczywiście tak robi, to już zupełnie inna historia. W Sacramento zajmowało się tym rejestrem dwóch funkcjonariuszy, zaś w regionie mieszkało dwa i pół tysiąca takich przestępców, więc trudno było ich dopilnować.

- I będziesz co rano przy kawie wchodzić do internetu, żeby sprawdzić, gdzie on jest? – W głosie Jennifer słychać było powątpiewanie. – A może przeprowadzisz się w nasze okolice? Brenna wprawdzie mnóstwo czasu spędza w San Diego, bo intensywnie pisze pracę magisterską, ale zagląda tu raz, dwa razy w miesiącu. Tata też jest blisko.

Odległość od Sacramento dałaby jej tylko iluzję bezpieczeństwa. Znacznie rozsądniej było pozostać i mieć cały czas świadomość czyhającego na każdym kroku zagrożenia.

- Nie chcę się przeprowadzać, Jen.
- Czemu nie? Tu też jest wiele osób pokrzywdzonych, którym mogłabyś pomagać. Otworzyłabyś filię fundacji...

Tyle że Skye lubiła mieszkać w domu, w którym się wychowała, a poza tym czuła się potrzebna Jasmine i Sheridan. W dodatku tu mieszkał detektyw Willis, choć nie był to argument, do którego przyznałaby się sama przed sobą.

– Może kiedyś...

– Nie wiem, co powiedzieć, Skye – przyznała drżącym głosem siostra. – Bardzo się boję, a już ty musisz bać się strasznie. W dodatku obawiam się, że przyznając się do tego, jeszcze bardziej pogarszam twoją sytuację.

– Wszystko będzie dobrze.

– Dobrze? A co, jeśli znów cię zaatakuje?

– Zabiję go.

W słuchawce na moment zapadła cisza.

– W twoim głosie nie słyszę nawet odrobiny wahania. Przeraza mnie to.

Jennifer miała to szczęście, że nigdy nie spotkała się twarzą w twarz ze śmiertelnym niebezpieczeństwem, więc nie rozumiała, do jak wielkiej desperacji trzeba dojść, żeby podjąć takie postanowienie. Skye uznała, że łatwiej będzie się rozłączyć, niż to teraz tłumaczyć.

– Muszę kończyć – oznajmiła.

– Gniewasz się na mnie?

– Skąd, po prostu mam za moment spotkanie.

– Zadzwoń później?

Skreśliła w drogę, prowadzącą do siedziby firmy brata Olivera. Na parkingu przed budynkiem nie było jego auta, ale tuż przed głównymi drzwiami stała furgonetka z logo NSL Construction.

– Skye? – ponagliła siostra.

– Jasne, zadzwonię za godzinę, najpóźniej dwie.

Zaparkowała przy sąsiednim budynku, by z dużego frontowego okna biura nie można było jej dostrzec. W sumie nic by się nie stało, gdyby zostawiła auto na widoku, bo i tak wybierała się na spotkanie z Noahem, ale im później ją zobaczy, tym bardziej autentycznie będzie się zachowywać.

David nie miał już najmniejszych wątpliwości, że notatnik, który podrzuciła mu Skye, istotnie należał do Burke'a. Przesłał kryptologowi faksem trzy strony i po dwóch godzinach miał gotowy kod, więc mógł sam odszyfrować wybrane fragmenty tekstu, który zawierał spis inicjałów oraz przypisanych im uchybień, przy czym większość osób i ich przewin była wykreślona. „S.E.

– niemiły w biurze. T.L. – arogancki w obecności K.P. J.O. – nieuprzejma dla żony. P.B. – znów złośliwy. S.W.

– niezmiennie głupia. L.B – niewdzięczny prostak. T.M.

– nieuczciwy...”.

Gdy tylko odebrał wynik analizy tekstu, zadzwonił do Skye, ale nie mogła rozmawiać. Szła na jakieś spotkanie, więc gdy godzinę później zadzwieczał telefon, był przekonany, iż to ona.

– Detektyw Willis? Tu Miranda Dodge. Przysłał mi pan mejla w sprawie Olivera Burke'a.

– Tak. – Odłożył notatnik. – Bardzo się cieszę, że pani dzwoni, pani Dodge.

– Przepraszam, że nie wcześniej, ale co czwartek pomagam w szkole córki i dopiero co wróciłam do domu. W czym mogę pomóc? Czy Oliver znów coś nabroił?

– Mam poważne podejrzenia, że popełnił parę szczególnie okrutnych zbrodni. Czy mogłaby pani odpowiedzieć mi na parę pytań na jego temat?

- Postaram się.
- Kiedy po raz pierwszy zwróciła pani na niego uwagę?
- Pewnie w piątej klasie, bo wtedy przenieśliśmy się do Sacramento.

Chodziłam z Oliverem do jednej klasy.

- Lubiła go pani?
- Niespecjalnie, ale było mi go szkoda.
- Szkoda? – zdziwił się. – A to czemu?
- Ponieważ wszyscy mu dokuczali.

Ciekawe, bo Burke nie pasował do wizerunku klasowej ofiary. Pochodził z dobrego domu, miał pełną rodzinę, do tego przystojny i bardzo inteligentny.

- Z jakiego powodu?

– Był dość niski i drobny jak na swój wiek, a w dodatku w ogóle nie miał talentu do sportów. Gdy podczas zajęć na boisku chłopcy dzielili się na drużyny, nieodmiennie wybuchały kłótnie, bo żadna nie chciała Olivera. W końcu przestał się kumplować z chłopakami i przebywał głównie z dziewczynami. Ale to też nie było dobre, bo traktował je tak, jakby był na nie wściekły za to, że go akceptują. Poza tym w starszych klasach chłopcy zarzucali mu, że jest gejem i nie chcieli się przy nim przebierać w szatni.

- Jak reagował na to?

– Wściekłością, i to zupełnie nieproporcjonalną do problemu. Pamiętam, było to w ósmej klasie, w stołówce jeden kolega zawołał, że Oliver macał go po tyłku. Oliver oszalał ze złości, rzucił się na niego z pięściami. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy widziałam, jak się bił. Nie miał wprawy, więc wyszedł z tego mocno poturbowany. Tego dnia do szkoły przyszedł jego ojciec. Można by się spodziewać, że serce mu będzie ścisnęło się na widok tego drobnego, ładnego chłopca zalanego krwią, podrapanego i

posiniaczonego, tymczasem ojciec wyraźnie triumfował, jakby jego syn wreszcie zrobił coś godnego pochwały.

David ciekaw był, czy to właśnie wtedy Burke zaczął prowadzić spis w notatniku.

– Czy wtedy skończyło się dokuczanie?

– Wręcz przeciwnie. Taka sytuacja trwała aż do końca szkoły średniej, kiedy to chłopak, z którym się bił, utonął w niewyjaśnionych okolicznościach. Zresztą wtedy Oliver nie był już taki drobny i znalazł sobie miejsce, w którym mógł się zrealizować. Zapisał się do klubu dyskusyjnego, gdzie omawiali różne akademickie tematy. Pokazywał się też z różnymi dziewczynami, więc skończyły się komentarze o jego orientacji seksualnej.

– Sprawiał wrażenie szczęśliwszego?

– Tak, szczególnie gdy się związał ze starszą od siebie dziewczyną, chyba fryzjerką. Przechadzał się po miasteczku akademickim dumny jak paw.

– A kiedy przyłapała go pani na podglądaniu?

– Po balu maturalnym.

– Czyli już wtedy, gdy był z Jane.

– Jane?

– To jego żona. Ta starsza dziewczyna, o której pani wspomniała.

– Nie wiedziałam o tym. To ciekawe, że podglądał mnie, gdy był już z kimś związany.

David również uznał tę informację za interesującą. Dowodziła bowiem, że nawet związek z Jane nie powstrzymywał Burke'a przed nieodpowiednimi zachowaniami.

– Czy słyszała pani, żeby dokuczał innym dziewczętom? Nachodził je, podglądał, zaczepiał?

– Nie, ale jestem pewna, że to on podrzucał mi listy miłosne. Nie wiem, w jaki sposób poznał szyfr do mojej szafki, ale tam je właśnie znajdowałam.

– Skąd ta pewność?

– Bo gapił się na mnie za każdym razem, gdy taki list otrzymałam. Jakby moje przerażenie sprawiało mu przyjemność.

– Co było w tych listach?

– Niektóre były pełne naprawdę obrzydliwych szczegółów, zwłaszcza jak dla siedemnastolatki. Zawsze zawierały elementy przemocy, podobnie zresztą jak szkice na marginesach.

– Jakie szkice? – Zerknął na notes, gdzie w rogu strony znajdował się rysunek noża ociekającego krwią.

– Przeróżne. Były na nich dziewczęta, chłopcy, dłonie, twarze, ślubne obrączki, oczy, narządy płciowe. W każdym powtarzały się rysunki nagich piersi i noża.

Ostatnie zdanie zrobiło takie wrażenie na Davidzie, że aż się poderwał na równe nogi.

– Błagam, proszę powiedzieć, że ma pani te listy!

– Przykro mi, ale nie. Nie była to korespondencja, którą by się chciało zatrzymać na pamiątkę. Zresztą gdy tylko powiedziałam o nich rodzicom, kazali mi je przekazać dyrekcji szkoły.

Gdyby tylko istniała możliwość przedstawienia tych listów wraz z notatnikiem prokuraturze, bez trudu udowodniłby, że Burke snuł fantazje o kobietach i nożach na długo przed napaścią na Skye czy też przed morderstwem tych trzech kobiet mieszkających w okolicach rzeki.

– Czy dyrektor rozmawiał kiedykolwiek z Oliverem na ten temat?

– Raz wezwał nas do swego gabinetu. Oliver zademonstrował zupełnie inny charakter pisma, twierdził też, że nie ma sposobu, by włamać się do czyjejsz szafki, nie znając kodu. Pan Easton puścił go wolno – dodała z goryczą w głosie.

– Czy potem otrzymała pani jeszcze jakiś list?

– Nie, ale mniej więcej po tygodniu nastąpił ten incydent z podglądaniem przez okno.

– Czy był na panią zły, że powiedziała pani o tym rodzicom?

– Nic na ten temat nie wiem. Wymyślił sobie odpowiednią linię obrony. Twierdził, że próbował ściągnąć na siebie uwagę, żebyśmy wyszła i z nim porozmawiała.

– I co dalej?

– Dalej już nic. Przeprowadziliśmy się na drugi koniec miasta, zmieniłam szkołę, nie spotkaliśmy się już więcej.

Ta przeprowadzka prawdopodobnie uratowała Mirandzie życie. Ta albo następna, kiedy w ogóle opuściła Sacramento.

– Czy Burke próbował się z panią kontaktować po pani wyjeździe do Nowego Jorku?

– Przesłał mi raz kartkę, po tej rozkładówce w „Playboyu”.

– Ciekawe, skąd wziął adres...

– Od mojej mamy. – Westchnęła. – Zadzwoił do niej i podał mnóstwo nazwisk szkolnych kolegów i koleżanek, więc mama uwierzyła, że jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– Nie skojarzyła go z tym podglądaczem?

– Nie.

– A co napisał na tej kartce?

– Że jest teraz bogatym dentystą i jeśli kiedykolwiek będę w Sacramento, może mi za darmo wybielić zęby. Zasugerował też, że mogłabym się wybrać do jego domu letniskowego.

– Odpisała pani?

– Oczywiście, że nie. Nie chciałam, żeby znów się do mnie przyczepił.

David przebiegł wzrokiem po notatniku. Inicjały Mirandy pojawiały się regularnie, co sugerowało, że Burke nadal o niej pamiętał. „M.D. – nie odpowiedziała. M.D. – myśli, że nie jestem dość dobry. M.D. – donosicielka”.

– Dziękuję, że zechciała mi pani poświęcić tyle czasu. Bardzo mi pani pomogła.

– Te szczególnie okrutne zbrodnie, o których pan wspomniał... – Zawahała się. – Czy to też próby gwałtu?

– Nie, to gwałty i morderstwa.

– Ale... ciągle siedzi w więzieniu, prawda?

– Wychodzi jutro rano.

– Jak to?! O Boże... Nie sądzi pan chyba, że będzie próbował mnie odszukać?

„M.D. – nie zdaje sobie sprawy. M.D. – pewnego dnia...”.

– Mam nadzieję, ale na wszelki wypadek sugerowałbym zdjęcie strony internetowej.

– Co takiego?!

– Jeśli ją odnajdzie, a z pewnością nie będzie to trudne, zdjęcia i formularz kontaktowy zachęcą go do odnowienia znajomości.

– Ale mój mąż i ja... mamy kłopoty. Prawdopodobnie się rozstaniemy, a ja żyję z tego, co sprzedam przez moją stronę.

Potarł czoło, starając się wpaść na salomonowe rozwiązanie. Bezpieczniej byłoby zdjąć stronę, ale przecież jakoś musiała opłacić rachunki...

– Nie jestem pewien, czy to coś da, ale proszę przynajmniej usunąć co bardziej odważne zdjęcia. Musi mieć pani oczy szeroko otwarte, a jeśli Burke się z panią skontaktuje, proszę natychmiast dać znać.

– Obiecuję, że to zrobię – zapewniła łamiącym się głosem.

Noah Burke był nie tylko o kilka lat starszy od brata, ale także lepiej zbudowany i przystojniejszy. Tak jak Oliver, miał jasne włosy i wyraziste niebieskie oczy, ale jego rysy twarzy były znacznie bardziej męskie. Z punktu widzenia Skye, Jane wymieniła Olivera na lepszy model. Tyle że Noah był zajęty, a romans z nim mógł wywołać atak morderczego gniewu w szaleńcu, którego poślubiła.

– Co pani tu robi? – przywitał ją Noah niezbyt przyjaznym tonem.

Pozostałe dwie obecne w biurze osoby – sekretarka oraz podwykonawca – podniosły głowy znad faktury, o której dyskutowały.

Brat Olivera niewątpliwie ją pamiętał czy to z telewizji, czy z procesu sądowego. Przyglądał jej się podejrzliwie, ale głosu nie podnosił, co zdecydowanie przemawiało na jego korzyść.

– Czy może mi pan poświęcić parę minut?

Przez chwilę wyglądał tak, jakby zastanawiał się, czy jej nie wyrzucić.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

– Nieprawda, ja mam. Muszę przynajmniej spróbować coś panu uświadomić.

Pełna zakłopotania cisza, która zapanowała w pomieszczeniu, przekonała Noaha, że lepiej byłoby tę rozmowę odbyć na osobności.

– Proszę do mnie. – Wzruszył ramionami, po czym otworzył przed nią drzwi znajdujące się za stanowiskiem sekretarki.

– Piękny gabinet – pochwaliła Skye, z podziwem obserwując eleganckie meble w stylu kolonialnym oraz wielkie okno, z którego roztaczał się malowniczy widok.

– Dziękuję. Zechce pani usiąść? – Wskazał skórzany fotel.

Skye przybyła do jego biura z bardzo konkretną negatywną opinią na jego temat. Oszukiwał żonę i dzieci, jednocześnie narażając – choć mimowolnie – obiekt swego pożądania na śmiertelne niebezpieczeństwo. Musiała jednak przyznać, że traktował ją uprzejmie, choć miał wszelkie powody, by tego nie robić, bo przecież uważał, że rzuciła na jego brata niesłuszne oskarżenie. Pamiętała, jak na sali sądowej pocieszał matkę i Jane, kompletnie załamane wyrokiem. Gdy wpadła na niego w drzwiach, wychodząc z budynku sądu, obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– Co panią tu sprowadza? – zapytał, siadając za wielkim biurkiem.

Ileż by dała, by być gdzieś indziej. Niełatwo było się przebić przez sceptycyzm Noaha Burke'a, a przecież od tej rozmowy zależało tak wiele.

– Jak już wspomniałam, chciałabym panu coś uświadomić.

– Słucham uważnie. – Na jego twarzy nie pojawiły się żadne emocje.

– Mówiłam prawdę.

– Odnośnie czego?

– Mówiłem tylko prawdę i całą prawdę.

Spuścił wzrok, przyglądając się temu wszystkiemu, co leżało na blacie biurka.

– Teraz to już nieistotne. Oliver odsiedział swoje. Już po sprawie.

– Obawiam się, że nie. – Pochyliła się do przodu, starając się pochwycić jego spojrzenie. – Jutro wychodzi i jeśli słusznie sędzę, że się nie zmienił, jest tylko kwestią czasu, zanim zaatakuje kolejną osobę.

– Dość tego! – warknął. – Jest pani paranoiczką.

– Nieprawda! Przystawił mi nóż do gardła, jednocześnie szarpiąc moje piersi. Rozdarł mi piżamę.

Noah skrzywił się boleśnie.

– Proszę mnie posłuchać. Wygląda na to, że pani naprawdę wierzy w to, co mówi, i kłamałbym, gdybym się zarzekał, że nie miałem wątpliwości. Ale to się nie trzyma kupy. Mówi pani o moim małym braciszku. Wychowywałem się z nim, wiem, że był najspokojniejszym dzieckiem w okolicy. Dlatego koledzy żartowali, że mam nie brata, ale siostrę. A teraz pani tę „siostrę” nazywa gwałcicielem.

Było jej ciężko przejść do porządku dziennego nad tym, co się stało, ale jeszcze trudniej pogodzić się z oskarżeniami, że złośliwie wymyśliła tę historię, by zniszczyć życie porządnemu człowiekowi.

– Czemu miałabym kłamać?

– Bo była pani pod wpływem narkotyków... albo nie do końca przytomna... albo na wpół uśpiona. Nie wiem, ale z pewnością myli się pani.

– Nie mylę się. – Poderwała się na równe nogi. – Nigdy tego nie zapomnę, do końca życia będą mnie prześladować te wspomnienia.

Noah również się podniósł.

– Z pewnością zrobiła pani na nich świetny interes, prawda? Założyła pani fundację, która zapewnia pani utrzymanie. To Jane jest w tej sprawie największą przegraną. Ona nie ma nic.

– Poza panem, prawda?

– Co takiego? – Utkwił w niej pełne zaskoczenia spojrzenie. – Co pani chce przez to powiedzieć?

– Doskonale pan wie, co chcę powiedzieć. I jeśli dowie się o tym pański brat, będzie pan miał okazję na własnej skórze przekonać się, jaki z niego psychopatyczny morderca. Pan albo Jane.

Zarzuciwszy torebkę na ramię, ruszyła ku wyjściu.

– Panno Kellerman!

Panika w jego głosie kazała jej się zatrzymać. Odwróciła się, by spojrzeć na pobladłą twarz Noaha Burke'a.

– Jeśli pani komuś powie... Nie chcę zranić żony ani brata. Nie chcieliśmy... To się po prostu stało...

– Ja też nie chcę, żeby któreś z was cierpiało – odparła cicho. – Właśnie dlatego tu jestem.

– Nie powie pani nikomu? – W jego głosie pojawiła się nieśmiała nadzieja.

– Tylko detektywowi Willisowi, bo mam nadzieję, że zapewni Jane bezpieczeństwo.

– Oliver nigdy by jej nie skrzywdził.

– Może pan w to wierzyć, jeśli taka pana wola. Proszę tylko nie dawać za to głowy.

– Mnie też by nic nie zrobił. Nawet gdyby próbował, jestem od niego większy i silniejszy.

– Siła to nie wszystko, a Oliver jest bardzo przebiegły. W dodatku nigdy nie zapomina choćby najmniejszej urazy – dorzuciła, myśląc o notatniku, który, zdaniem Davida rzeczywiście należał do Olivera.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedząc samotnie w zatłoczonej restauracji, Skye obserwowała pełne ożywienia twarze otaczających ją nieznajomych. Śmiali się, rozmawiali, gestykulowali, jedli – po prostu żyli. Czy zdawali sobie sprawę z tego, jak wielki to przywilej? Jej wegetację trudno było nazwać życiem, wszystko bowiem wykonywała mechanicznie, niemal bezmyślnie, bo refleksje za bardzo bolały. Tego dnia jednak nieprzyjemne myśli same napływały jej do głowy, w czym zresztą nie było nic dziwnego, gdy wziąć pod uwagę, że był to ostatni dzień względnego spokoju.

Rozsądniej byłoby zjeść tę kolację z Jasmine czy Sheridan, zdawała sobie jednak sprawę, że była zbyt przygnębiona, by stanowić miłe towarzystwo. Poza tym przyjaciółki zmyłyby jej głowę za wtrącanie się w życie rodziny Burke'ów. Gdy przed godziną zajrzały do jej gabinetu, oznajmiła, że zaraz wychodzi do domu, aby się przespać, co gorąco poparły. Bezspornie potrzebowała odpoczynku, jednak straciła wszelką ochotę na sen, gdy David zadzwonił z wiadomością, że na notatniku, który otrzymała od Griffmów, pełno jest odcisków palców Olivera. Od czasu napaści raz na jakiś czas walczyła z atakami obezwładniającego lęku, niestety bezskutecznie. Gdy tylko zdawało jej się, że wreszcie jest górą, powracały koszmarne sny, dziwne przeczucia, napady strachu na ulicy.

Zamknęła oczy, starając się odzyskać panowanie nad sobą. Nie było powodu do strachu, otaczało ją mnóstwo ludzi, a ciepła zupa cebulowa przyjemnie rozgrzewała żołądek. Poza tym po raz pierwszy od jakiegoś czasu miała okazję zrelaksować się przy posiłku, zamiast jeść przy komputerze czy

za kierownicą samochodu. Wszystko byłoby dobrze, gdyby ten wieczór nie poprzedzał dnia, w którym Oliver Burke miał wyjść na wolność...

Oddychaj głęboko, poleciała sobie w duchu. Popuść wodze wyobraźni. Drzemiesz na pustej plaży, słońce rozgrzewa ci ciało, olśniewa swoim blaskiem, a fale cicho uderzają o brzeg. Jesteś bezpieczna, odprężona, zadowolona. Jest ci ciepło i wygodnie. Obok ciebie siedzi twoja matka, uśmiecha się...

Jako że odmawiała przyjmowania lekarstw, psycholog, z którym się spotykała przez ponad rok po napadzie, nauczył ją korzystania z wizualizacji, by zapanować nad autonomiczną reakcją ciała. Metoda ta nie zawsze działała, ale tym razem udało jej się odzyskać kontrolę, jednak tylko do chwili, gdy otworzyła oczy i ujrzała mężczyznę, który wpatrywał się w nią z drugiego końca sali. Miał na sobie dżinsy i długi skórzany płaszcz, siedział samotnie. Wyróżniał się z tłumu, ponieważ zarost na twarzy miał przystrzyżony w kozią bródkę, w uszach natomiast dziury wielkości średnicy przeciętnego ołówka. Trudno było określić jego wiek, ale Skye dałaby mu około dwudziestu pięciu lat.

Odwzajemniła spojrzenie. Jeśli gapił się na nią bezwiednie, powinien w tym momencie odwrócić wzrok, jednak tego nie uczynił, uśmiechnął się tylko zagadkowo. Starając się opanować szalone bicie serca, podniosła do ust filiżankę z herbatą ziołową. Plaża. Leży na plaży. Ogrzewają ją promienie słoneczne. Pod nią miękki, rozgrzany piasek.

Zerknęła znad krawędzi filiżanki. Wciąż tam był, nie kryjąc się ze swym zainteresowaniem. Uśmiechnął się tak, jak gdyby doskonale zdawał sobie sprawę, jakie uczucia w niej wywołuje. Jak gdyby sprawiało mu to przyjemność...

Skrzywiła się, szukając jednocześnie dłonią pistoletu, który miała ukryty w torebce. Dotyk zimnego metalu przyniósł jej ulgę. Pal licho słońce, plażę i ciepły piasek, najważniejsze, że ma broń i w razie potrzeby będzie umiała z niej skorzystać.

Gdy przycisnęła do siebie torebkę, nieznajomy ponownie zainteresował się swoim posiłkiem, więc uznała, że najwyższa pora wyjść. Była niezwykle zdenerwowana, zaczynała się pocić, a przy braku opanowania nawet pistolet mógł niewiele pomóc, toteż należało wrócić do domu. Podłożyła pod spodeczek należność za posiłek, wstała i ruszyła ku drzwiom, gdy nieznajomy zagroził jej drogę.

– Przepraszam – odezwał się.

Trzymał ręce w kieszeniach. Czy to możliwe, że ukrywał w jednej z nich nóż? Czy gotów był ją zaatakować w miejscu publicznym? Resztki rozsądku podpowiadały jej, że jego zamiary wcale nie musiały być złe. Przecież nie każda nieuprzejma czy dziwnie wyglądająca osoba jest mordercą. Z drugiej strony, narastająca panika opierała się racjonalnym argumentom. Kusiło ją, by udąć, że nie słyszała, jak się do niej zwrócił. Zrobiła już nawet krok, by go wyminąć, ale zatrzymała się, bo nagle ogarnęły ją wątpliwości. Może jednak przesadziła? Dopuszczała, by tragiczna przeszłość wciąż rządziła teraźniejszością? Kto wie, może nieznajomy uznał, że kiedyś już się spotkali, może pamiętał ją z telewizyjnych reportaży? Stanąwszy do walki z paraliżującym lękiem, odwróciła się w jego kierunku.

– Tak?

– Zauważyłem, że siedzi pani tak sama i... cóż... pomyślałem, że jest pani bardzo atrakcyjną kobietą...

A więc o to chodziło? Czyli rzeczywiście niepotrzebnie się wystraszyła?

– Dziękuję.

Przestąpił z nogi na nogę, jakby chciał w ten sposób zrobić wrażenie onieśmiałego, co jednak nie zdołało jej uspokoić.

– Wiem, że to może nie jest najbardziej oryginalny tekst świata, ale mieszkam tu od niedawna i szukam towarzystwa. Jeśli nie jest pani zajęta, może poszlibyśmy razem do kina?

– Teraz?

– Jeśli oczywiście nie ma pani innych planów.

Był niezwykle bezpośredni, co do tego nie miała wątpliwości. Był również przystojny, toteż w pewnym sensie czuła się wyróżniona okazanym zainteresowaniem. Może otwierała się w tym momencie przed nią szansa na ułożenie sobie życia? Bo przecież na jakikolwiek związek z Davidem nie miała najmniejszej nadziei. Ileż to razy rozmawiały z Jasmine i Sheridan o tym, jak praca ograbia ich z życia prywatnego, może więc była to okazja do zmiany? Nawet jeśli nieznajomy był od niej trochę młodszy...

– Dziękuję, ale dziś nie mogę.

– Ma pani jakieś plany?

Tak naprawdę akurat tego wieczoru wołała zostać sama. Kto wie, może lepiej byłoby spędzić go w czyimś towarzystwie, ale czuła się bezpieczniej, wracając do biura, gdzie mogła nadrobić zaległości. Tyle miała korespondencji, spraw do zaplanowania, musiała zadzwonić w tyle miejsc, że permanentnie się nie wyrabiała.

– Mam coś do zrobienia.

– Rozumiem. – Posłał jej łobuzerski uśmiech. – I nie uda mi się pani przekonać do zmiany planów?

Jeśli miała rzeczywiście uzdrowić swe życie, powinna podjąć wszelkie próby przezwyciężenia niechęci do spotykania się z ludźmi. Czy nie to właśnie powtarzała swym podopiecznym w fundacji? Z drugiej jednak strony wybranie się gdzieś z mężczyzną, który nawet się nie przedstawił, nie należało do najrozsądniejszych posunięć. Być może istniały kobiety, które tak robiły i w dodatku nic złego im się nie przytrafiało, jednak Skye sparzyła się na całe życie. Nie potrafiłaby aż tak zaryzykować.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Szkoda. Przepraszam, że jestem tak bezpośredni, ale może mógłbym przynajmniej dać pani mój numer telefonu? Gdyby nabrała pani ochoty na kolację albo wypad do kina, wiedziałaby pani, jak mnie znaleźć.

Było to całkiem rozsądne rozwiązanie, bo mogłaby najpierw czegoś się o nim dowiedzieć.

– W zasadzie czemu nie.

Spodziewała się, że wręczy jej wizytówkę, on tymczasem pochylił się nad jednym ze stolików i napisał coś na karteczce wyjętej z kieszeni.

– Życzę miłego wieczoru. – Uśmiechnął się, wręczając jej karteczkę.

Odszedł, ona zaś pośpieszyła do auta. Dopiero gdy minęła kilka przecznic, odważyła się rozłożyć zwitek.

W następnej chwili ostro zahamowała, niemal doprowadzając do karambolu. Chciała poznać imię nieznanego, ale okazało się, że na karteczce nie było ani imienia, ani nazwiska, ani nawet numeru telefonu.

Wkrótce będziemy razem. Całuję. O. B.

Niemal spychając na pobocze jadącą z naprzeciwka furgonetkę, zawróciła w kierunku restauracji. Z nerwów cała była spocona, dłonie miała zimne i sztywne, w głowie kołatała jej jedna tylko myśl: dowiedzieć się, kim

jest mężczyzna, który przekazał jej tę karteczkę, a także w jaki sposób jest powiązany z Oliverem Burkiem. Była niemal pewna, że nie on do niej telefonował, ponieważ głos nie wydał jej się znajomy. Choć z drugiej strony była przecież tak zaabsorbowana próbami wzięcia w rzyty swych emocji, że mogła przeoczyć coś tak ulotnego jak, ton głosu...

Zaparkowała, blokując jakiś samochód, po czym wyskoczyła z auta i pobiegła do restauracji. Mężczyzny nie było. Zajrzała w każdy kąt, nawet do toalet, przyjrzała się wszystkim osobom znajdującym się na parkingu. Zagadnęła też gości, którzy siedzieli w okolicy jej stolika, ale choć zwrócili na niego uwagę, nie byli w stanie powiedzieć, kim jest, skąd się wziął ani dokąd poszedł.

David nie mógł zasnąć, mając świadomość, że za parę godzin Oliver Burke wyjdzie na wolność. Siedział przed telewizorem i przeskakiwał z kanału na kanał, zastanawiając się jednocześnie nad tym, co w tej chwili robi Skye, jak się czuje i o czym myśli. Z pewnością była przerażona, szczególnie po tym, jak się okazało, że ponad wszelką wątpliwość autorem notatek w cudem odnalezionym zeszycie był Oliver. Na szczęście przyjęła tę wiadomość nad podziw dobrze. Zapewne spodziewała się takiego obrotu sprawy, ale to jeszcze nie musiało znaczyć, że się tym nie przejęła. David był tym odkryciem mocno poruszony. Pierwszy wpis pojawił się przed wielu laty, znacznie wcześniej, niż Burke'owie zamieszkali w tym domu. Czy planował zemstę na każdej wymienionej tam osobie? Prawdopodobnie tak, bo w przeciwnym razie niektóre nazwiska i przewinienia nie byłyby przekreślone. Gotów był się założyć, że większość wymienionych tam osób nawet nie zdawała sobie sprawy, że obraziła czymś Olivera. Kto wie, niektórzy może nie zauważyli

nawet jego istnienia, on tymczasem – urażony brakiem zainteresowania – snuł plany odwetu.

Gdyby udało się powiązać inicjały z konkretnymi nazwiskami, można by przetestować tę teorię. Wątpił, by Burke planował zabić wszystkie te osoby, bo lista była stanowczo za długa i z każdym morderstwem wzrastałoby prawdopodobieństwo wpadki. Zresztą Miranda Dodge żyła i miała się dobrze.

Inicjały M. C, prawdopodobnie odnoszące się do Meredith Connelly, znajdowały się pod koniec rejestru, nie doszukał się natomiast A. F. ani P. P., czyli Amber Farello i Patty Poindexter, pozostałych dwóch ofiar Burke'a. Przewinienie, wymienione obok inicjałów Meredith, to: „nie pamiętała nawet mojego imienia”. Dlaczego uznał tak nieistotny szczegół za godny odnotowania? Jak można chować do kogoś urazę z powodu takiego drobiazgu?

Zapewne poznał ją w restauracji Pepe's, w której pracowała jako kelnerka. Jej obowiązkiem było uśmiechać się do wszystkich klientów, dbać o ich dobre samopoczucie, ale zapewne Oliver nie umiał tego odróżnić od prawdziwych objawów sympatii. Być może obsługiwała go podczas posiłku, spodobała mu się, więc zostawił jej duży napiwek i wizytówkę, a gdy nie pamiętała go podczas następnej wizyty, poczuł się urażony, zaczął ją śledzić, aż w końcu zgwałcił i zamordował. Był to całkiem prawdopodobny scenariusz, tylko jak dowieść, że prawdziwy? David przejrzał już wydruk z karty kredytowej Olivera, ale nie było śladu płatności w Pepe's. Rozmawiał również z pracownikami restauracji, jednak nikt nie pamiętał, czy Oliver bywał częstym gościem i czy szczególnie upodobał sobie Meredith. Nie było w tym nic dziwnego, bo Burke nie wyróżniał się z tłumu niczym specjalnym, a już na pewno nie wyglądał groźnie. Zabrział dzwonek telefonu.

– Tatuś?

– Jeremy? Cześć, stary, co słyszeć?

– Jeśli pan sprzedawca ma trzydzieści sześć ogórków po dolar i trzydzieści dziewięć centów każdy, to ile potrzebuję pieniędzy, żeby kupić pięć?

Aha, praca domowa z matematyki.

– Najpierw musisz zdobyć wszystkie informacje, a potem zdecydować, które ci są potrzebne – zasugerował.

– Ale po co? Po prostu powiedz mi ile. – W głosie syna słyszeć było zniecierpliwienie.

– Przykro mi, Jeremy, ale musisz sam do tego dojść. Jak chcesz, mogę ci pomóc, ale za ciebie tego nie zrobię.

– Oj, tato... Chcę jak najszybciej skończyć, żeby dokończyć oglądanie filmu.

Film? O tej porze? David zerknął na zegarek. Było już po dwudziestej pierwszej.

– Słuchaj, a nie powinieneś przypadkiem być już w łóżku?

– Nie, mama jeszcze nie kazała mi się kłaść.

– A gdzie ona jest?

– W swojej sypialni.

– Śpi?

– Nie, rozmawia przez telefon. Z kimś o takim śmiesznym imieniu.

Czekaj, czekaj... O, już wiem, o imieniu Skye. Prawda, że śmieszne?

David był zupełnie przeciwnego zdania.

– A o czym rozmawia?

– Nie wiem, nie słyszę. Kiedy wszedłem, od razu mnie wygoniła.

Nie miał wątpliwości, że to nie Skye zadzwoniła do Lynnette, dlatego też był tym bardziej zaniepokojony. Prowadząc syna krok po kroku do rozwiązania zadania, z trudem skupiał się na tym, wciąż bowiem myślał, jak przebiega rozmowa dwóch bliskich mu kobiet. Gdy tylko zdołał namówić Jeremy'ego do położenia się spać, rozłączył się i czym prędzej wybrał numer Skye.

Skye stała w swym gabinecie, przy zgaszonych światłach, spoglądając przez szparę między listewkami żaluzji na niemal pusty parking przed siedzibą fundacji. Stał tam tylko jej samochód, co martwiło ją o tyle, że rzucał się w oczy, zdradzając jej obecność w budynku. Zablokowała starannie drzwi wejściowe, położyła na półce broń, ale wciąż nie czuła się bezpieczna. Obcy mężczyzna, w jakiś sposób powiązany z Oliverem, próbował ją namówić, by wsiadła z nim do samochodu. Pewnie ją śledził, skoro wiedział, że przyszła do tej restauracji, choć nie była stałą bywalczynią. Czy nadal miał na nią oko? Nie podejrzewała, ale o pewności nie było mowy. Przez kilka minut zajęta była rozmową z żoną Davida, nie obserwowała więc przez ten czas wejścia, a zatem intruz mógł się przemknąć niezauważony.

- Czy coś się dzieje między panią a moim mężem?
- Pani mężem? O ile się nie mylę, są państwo po rozwodzie.
- Wciąż próbujemy się porozumieć, więc lepiej, żeby się pani nie wtrącała i nie niszczyła tego, co zdołaliśmy do tej pory odzyskać. Proszę pomyśleć o naszym dziecku.

Czemu w ogóle zdecydowała się odebrać telefon? Dlaczego musiała wysłuchać tych oskarżeń, skoro naprawdę nie starała się niszczyć nikomu życia, a już na pewno nie synowi Davida.

Zadzwoił telefon stacjonarny, ale tylko na niego zerknęła, bo nie zamierzała odbierać. Nawet nie zainteresowała się, jaki numer pojawił się na wyświetlaczu. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Tego wieczoru cały świat był nieprzyjazny, wrogi.

Idź de diabła, Oliverze Burke'u, pomyślała z goryczą. Gdyby nie on, jej życie wyglądałoby całkowicie inaczej. Zanim ją napadł, była szczęśliwą, pewną siebie, beztroską młodą kobietą. Nikogo się nie obawiała, teraz zaś z trudem funkcjonowała w społeczeństwie. Gdyby nie on, być może miałyby już męża, dzieci...

W torebce zadzwieczał telefon komórkowy. Najwyraźniej osoba, która dzwoniła do biura, szukała właśnie jej. Nie była jednak w stanie zmusić do przerwania obserwacji parkingu.

– Daj mi spokój – mruknęła do siebie, gdy po chwili znów rozdzwoił się telefon na jej biurku.

Śmiertelnie zmęczona nerwowym napięciem, które nie opuściło jej ani na chwilę tego wieczoru, podeszła do kanapy i położyła się pod galerią portretów seryjnych morderców.

– Czemu to robicie? – zapytała retorycznie, starając się nie zwracać uwagi na dźwięk telefonu.

Brak miłości? Obojętność? Tak mówili specjaliści, ale nikt nie był w stanie dokładnie określić wszystkich czynników, które decydowały o tym, że ktoś wchodził na drogę zbrodni.

Wreszcie osoba po drugiej stronie linii telefonicznej dała za wygraną i Skye mogła zamknąć oczy. Kanapa była miękka i wygodna, więc zrobiło jej się na tyle ciepło oraz błogo, że zdołała się trochę odprężyć. Gdyby tylko

mogła przespać tę noc... Nie minęło jednak dwadzieścia minut, gdy ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

Wszystkie okna siedziby fundacji były ciemne, co było o tyle niepokojące, że na parkingu stało volvo Skye. Jeśli nie było jej w środku, to gdzie? Nie odebrała ani telefonu w biurze, ani komórki, ani w domu, choć Sheridan

I Jasmine zgodnie twierdziły, że pojechała do siebie, by odpocząć. Nie przestawał walić pięściami w drzwi, w nadziei że uda mu się zmusić ją do wyjścia z kryjówki. Po tym telefonie z pogrózkami nie powinna być sama, a jeśli nie miała ochoty na towarzystwo, powinna być przynajmniej osiągalna telefonicznie.

– Skye, tu David! – krzyknął. – Jesteś tam? – Cisza. – Skye, odezwij się!

Nie było jej. Nie mogła się jednak za bardzo oddalić, bo przecież niedawno rozmawiała z Lynnette, a ta z pewnością dzwoniła na numer fundacji. Z drzeniem serca rozejrzał się dokoła. Czy naprawdę poszła gdzieś pieszo? Wprawdzie pistolet dawał złudne poczucie bezpieczeństwa, jednak powinna kierować się rozsądkiem.

Zerknął na znajdujący się po drugiej stronie ulicy bar szybkiej obsługi. Nikogo tam nie było, w środku światła były wygaszone, świeciło się tylko małe okienko dla kierowców.

Może po prostu ktoś ją podwiózł do domu? Już miał wsiąść do samochodu, by się o tym przekonać, gdy w siedzibie fundacji rozbłysło wreszcie światło. Zamknął oczy i kilka razy odetchnął głęboko. A więc była cała i zdrowa. Przypatrywał się, jak zbliżała się do drzwi, by mu otworzyć.

Sprawiała wrażenie potwornie zmęczonej i załamanej, zupełnie jak w szpitalu przed trzema laty.

Przekręciła zamek i nie zdążyła nawet dotknąć klamki, gdy z impetem otworzył drzwi od zewnątrz.

– Dobrze się czujesz? Przez moment milczała.

– A co ty tu robisz? – odpowiedziała wreszcie pytaniem na pytanie.

– Przyjechałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– W porządku – odparła, ale na pierwszy rzut oka widać było, że nie taka jest prawda.

Skye była wyraźnie przygnębiona. Musiała się do tego przyczynić Lynnette, a zatem pośrednio i on.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak.

Sięgnęła do kieszeni i podała mu złożoną na pół niedużą karteczkę. Kiedy ją przeczytał, od razu zrozumiał wszystko.

– Kto ci to dał?

– Jakiś mężczyzna w restauracji.

Chciał poznać więcej szczegółów, ale nie było to dobre miejsce na rozmowę.

– Chodź – zarządził, otwierając przed nią drzwi.

– Dokąd? – zdziwiła się.

– Do mnie.

Wiedział, że to szaleństwo, szczególnie teraz, gdy Lynnette nabrała podejrzeń co do natury ich znajomości, ale Skye była tak zajęta pomaganiem każdej ofierze w rejonie Sacramento, że zaniedbała swoje potrzeby. Cienie pod oczami świadczyły o tym, że jest wykończona.

– Kiedy ostatnio porządnie się wyspałeś?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jak jest... – odparła wymijająco.

Miał ochotę pogłaskać ją po policzku, obiecać, że wszystko będzie dobrze, ale wiedział, że gdy tylko jej dotknie, natychmiast będzie chciał ją pocałować, a ze względu na Lynnette nie mógł tego zrobić.

– Pozwól, że będę dziś przy tobie czuwać, dobrze?

– Nie musisz się o mnie martwić. – Wyprostowała się, spoglądając mu prosto w oczy. – Dam sobie radę.

– Oczywiście, że tak. – Ujął ją za rękę i pogładził delikatnie wierzch dłoni. Był to drobny gest, ale tylko na taki mógł sobie pozwolić. – Choć być może dzięki temu sam będę mógł się trochę przespać.

– Skoro tak... – Uśmiechnęła się przekornie. – Zrobię to dla ciebie.

– Dzięki za przysługę. – Roześmiał się, wyprowadzając ją na zewnątrz.

Wykapana, przebrana w męski podkoszulek, bokserki i nieco zbyt obszerny szlafrok, Skye usiadła przy kuchennym stole w mieszkaniu Davida. Sączyła wino, które nalał jej, by się trochę odprężyła, co już nastąpiło, ponieważ nie była stanie na niczym się skupić, tak ją rozpraszał zarys jego dobrze ukształtowanego ciała, widoczny pod spraną bawełnianą koszulką oraz wypłowiałymi džinsami. Co gorsza, równie mocno rozpraszały ją ubrania, które jej pożyczył na ten wieczór. Koszulka i bokserki były świeżo uprane, więc pachniały po prostu proszkiem do prania, natomiast szlafrok roztaczał jedyny, niepowtarzalny zapach Davida...

– Kim mógł być ten facet? – zastanawiał się głośno, obracając w palcach karteczkę, którą mu wcześniej pokazała.

Skye szczerzej otuliła się szlafrokiem. Nadal była niezwykle zmęczona, ale też spragniona – spragniona fizycznej bliskości, pociechy, wsparcia. Od

tak dawna stykała się na co dzień z potwornymi skutkami szczególnie okrutnych zbrodni, że była już tym zmęczona i musiała to sobie jakoś wynagrodzić. Doskonale wiedziała, jak mogłaby to zrobić, ale David szczególnie starannie unikał bliskiego kontaktu, odkąd tylko znaleźli się w jego mieszkaniu.

– Myślę, że to przyjaciel Olivera. – Wypiła jeszcze jeden łyk wina. – Albo ktoś opłacony przez niego, żeby mnie przestraszyć.

– Opisz go jeszcze raz.

– Wysoki, na pewno grubo ponad metr osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, dość dobrze zbudowany. Ciemne włosy do ramion, brązowe oczy, oliwkowa karnacja. W uszach miał bardzo duże dziurki, a na twarzy kozią bródkę.

– Coś jeszcze? Blizny? Tatuaze? Wiesz, charakterystyczny znak.

– Nie, tylko te dziurki w uszach. To jedyny trwały znak rozpoznawczy, przecież gdyby się ogolił, zmienił fryzurę i założył okulary, pewnie bym go nie rozpoznała. Zastanawiam się, od jak dawna mnie śledził. I czy wie, gdzie mieszkam...

To właśnie z tego powodu powstrzymała się od powrotu do domu, choć w ogóle nie miała ochoty na pracę.

– Konszachty z kimkolwiek nie pasują mi do Burke'a – w zadumie rzekł David. – Wprawdzie sprawia wrażenie osoby przyjaznej, ale w głębi serca jest kompletnie aspołeczny.

– To prawda, też sędzę, że jest samotnikiem. Tylko ktoś taki mógł wpaść na pomysł sporządzenia takiej listy.

– Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Co za infantylizm, reaguje jak rozkapryszone dziecko. A przecież to wykształcony człowiek, osiągał sukcesy

jako dentysta. Rozdźwięk między intelektem a dojrzałością psychiczną jest porażający.

– No właśnie. Można być jednocześnie wybitnym fachowcem w swojej dziedzinie i kompletnie niedojrzałym pod względem emocjonalnym.

– Jak myślisz, co go tak pokrzywiło?

– Trudno powiedzieć. – Rozłożył ręce. – Może model wychowania?

– Pochodzi z dobrej rodziny.

– Przynajmniej pozornie.

– Czyżbyś odkrył coś, o czym nie wiem?

– Żadnych rewelacji, ale całość składa się z drobiazgów. Ot, choćby to. Strażnik więzienny powiedział mi, że Burke starannie przechowuje listy od ojca, a wszystkie pozostałe wyrzuca od razu po przeczytaniu. Poza tym złożyłem do kupy luźne uwagi kilku osób z otoczenia Olivera i doszedłem do wniosku, że gdy dorastał, w jego relacjach z ojcem istniał jakiś poważny problem. Może był zazdrosny o brata? Czuł, że nie spełnia oczekiwań? Miał wątpliwości co do swojej orientacji seksualnej? Sam nie wiem...

– Żałuję, że jego matka nie chciała się otworzyć i opowiedzieć o tym, jaki był w dzieciństwie.

– Trudno jej się dziwić. Musiałaby dopuścić do świadomości, że wychowała seryjnego gwałciciela i mordercę, a tego by pewnie nie przeżyła.

– Za to Noah zdaje się całkiem w porządku – stwierdziła ni z tego, ni z owego.

– Poznałaś go? – Uniósł brwi.

Ona zaś przygotowała się psychicznie na pełne wyrzutów kazanie.

– Dzisiaj rozmawiałam z nim w jego biurze.

– Czy naprawdę chcę to usłyszeć?

– Pewnie nie, ale nie możesz dobrze wykonywać swoich obowiązków, nie znając wszystkich faktów. Wprawdzie nie ma to bezpośredniego związku ze śledztwem dotyczącym tych trzech morderstw, ale dobrze by było, żebyś wiedział.

– Po co do niego poszłaś?

– A jak myślisz? Musiałam go ostrzec, co może się stać, jeśli Oliver dowie się o jego romansie z Jane.

– Ostrzec? – powtórzył z niedowierzaniem. – Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że ten facet z restauracji mógł być nasłany nie tylko przez Olivera, ale i przez jego brata? Założę się, że zdążył też poinformować już o tym Jane, co oznacza, że wzrosła liczba osób, które chętnie zamknęłyby ci usta raz na zawsze.

– A co miałam twoim zdaniem zrobić? Udawać, że nie wiem, na jakie niebezpieczeństwo narażają się Noah i Jane? Przecież ufają Oliverowi bezgranicznie. Gdyby Jane zginęła, nigdy bym sobie nie wybaczyła, że to przewidziałam, a jednak nie kiwnęłam palcem, by ją uratować.

– Dbasz o jej bezpieczeństwo, a co z twoim?

– To już zupełnie inna historia – wymamrotała, zaglądając w kieliszek z winem.

– Właśnie że nie! – krzyknął, po czym podniósł się i podszedł bliżej. – Przerażasz mnie. – Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Wiem. Nie tylko w tym kontekście, prawda? – stwierdziła, przypatrując mu się uważnie.

Doskonale zrozumiał, co chciała przez to powiedzieć, bo jego wzrok powędrował nieco niżej, do jej warg.

– To prawda. Jesteś nie lada pokusą...

Pokusą, której za wszelką cenę chciał się oprzeć. Po rozmowie z Lynnette ona również nie chciała się w nic angażować, ponieważ nie zamierzała zakochać się w mężczyźnie, który nie pozwoliłby sobie na odwzajemnienie jej uczuć.

Odsunęła krzesło, by powiększyć dzielący ich dystans.

- Cóż, nie musisz się już o to martwić.
- Czemu nie?
- Bo już nie jestem zainteresowana.

Wyprostował się, splótł ramiona na piersiach, zmierzył ją sceptycznym spojrzeniem.

- Czyżbyś kogoś poznała?
- Jeszcze nie, ale nawet nie zaczęłam na poważnie się rozglądać.
- Czy to znaczy, że zaczniesz? Jednym łykiem dopiła resztę wina.
- A czemu nie? Zasługuję na mężczyznę, który zechce wziąć to, co mam do zaoferowania.

Zmarszczył brwi, pochylił się ku niej.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś rozglądała się za kandydatem do poważnego związku.

– Bo tak jest. – Nie podniosła spojrzenia znad krawędzi kieliszka w obawie, że mógłby wyczytać w jej oczach prawdę. – Kto wie, może nawet za kandydatem na męża.

- Co cię skłoniło do podjęcia takiej decyzji?
- Nie co, tylko kto. A tym kimś jesteś ty.

Nawet podczas rozmowy z jego żoną wciąż żywiła nadzieję, ale straciła ją, siedząc przy tym stole. Choć pragnęła go każdą komórką swego ciała, zdała sobie sprawę, że nie ma szansy na wzajemność.

- Ja?
- Oczywiście. – Odważyła się podnieść na niego oczy.
- Zakochałam się w tobie, Davidzie, pragnę cię, ale wiem, że nie masz mi

nic do zaoferowania.

Na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia.

– Myślisz, że nie chciałbym cię wziąć w ramiona i zanieść prosto do sypialni?

– Co z tego, skoro nie możesz. A przynajmniej nie bez potwornych wyrzutów sumienia. Jaki byłby to związek? – Nie odpowiedział. Nawet nie drgnął. Było to takie wymowne... Skye odetchnęła głęboko. – Tak więc najwyższa pora zakończyć oczekiwanie. Jestem gotowa, by w moim życiu pojawił się mężczyzna, dlatego będę musiała zacząć go szukać gdzieś indziej. Powinnam była zrobić to już dawno.

Przypomniała sobie o nadchodzącym balu, na który zaprosiła Davida. Teraz dopiero dotarło do niej, jaki to był niedorzeczny pomysł, bo cóż może zmienić jeden wieczór? Nic. Przecież następnego ranka David będzie musiał wrócić do Lynnette i Jeremy'ego, a także do swych wątpliwości i rozterek. Irytował ją sąsiad Sheridan, który wciąż rozpaczał po odejściu żony, nie mogąc się pogodzić z tym, że czasem trzeba odpuścić, by zacząć życie od nowa. Tymczasem ona robiła dokładnie to samo. Tyle że w jej przypadku chodziło o mężczyznę, który przecież nic jej nie obiecywał, nawet w najmniejszym stopniu nie dał jej do zrozumienia, że mogliby być razem. W przypadku Charliego ucieczką był alkohol, ona zaś wybrała pracę, ale w gruncie rzeczy chodziło o to samo.

– Szczerze mówiąc, nie chciałabym, żebyś ze mną poszedł na ten sobotni bal.

Usiadł z powrotem na krześle.

– Dlaczego nie?

– Bo wybieram się z kimś innym – skłamała.

– Naprawdę? – W jego głosie słychać było powątpiewanie. – A z kim?

Przez chwilę zastanawiała się gorączkowo, po czym przyszła jej do głowy jedyna możliwa w tej sytuacji kandydatura. Charlie Fox, sąsiad Sheridan, jedyny znany jej mężczyzna, który z pewnością nie będzie zajęty w sobotni wieczór i nawet w ostatniej chwili zgodzi się przyjąć jej zaproszenie.

– Nazywa się Charlie. Charlie Fox. Całkiem miły facet. Zupełnie nie był w jej typie, ale właśnie dzięki temu o wiele lepiej się nadawał niż David. Wyjście na bal z Davidem byłoby niezwykle frustrujące, bo podsyciłoby nadzieje, które nie miały najmniejszych szans na spełnienie. Tymczasem gdyby poszła z Charliem, z ulgą wróciłaby do domu, gratulując sobie w duchu, że jakoś przetrwała ten wieczór.

– Charlie – powtórzył takim tonem, jakby było to najgłupsze imię na świecie.

– Całkiem miły facet.

– Już to mówiłaś.

Jego intensywne spojrzenie prześliznęło się po jej ciele. Dowodziło to, że pragnął jej tak samo, jak ona jego, ale starała się o tym nie myśleć, żeby przypadkiem nie zmienić raz podjętej decyzji, która kosztowała ją tak wiele samozaparcia.

– Lynnette musiała zrobić na tobie ogromne wrażenie.

– Skąd wiesz, że do mnie dzwoniła? – zdumiała się.

– Jeremy wspominał, że rozmawiała z kimś o imieniu Skye. –
Uśmiechnął się lekko. – Domyśliłem się, że chodziło o ciebie.

– To dlatego przyszedłeś do mnie do biura?

– Między innymi. – Zagryzł dolną wargę. – Co ci powiedziała?

– Tylko to, co już wiedziałam. Że staracie się odnowić wasz związek.

– A jaka była twoja odpowiedź?

– Że nie chcę stawać wam na drodze – odparła, choć gardło miała ściśnięte z żalu. – Zresztą zgodnie z prawdą.

Widziała, że cierpiał, postępowała jednak właściwie, tego była pewna. Wycofując się jako pierwsza, ułatwiała walkę o poprawę relacji z byłą żoną, o odbudowywanie rodziny, której syn tak bardzo potrzebował.

– W tym tygodniu poszła z kimś do łóżka – oznajmił beznamiętnym tonem.

Nie sprawiał wrażenia przejętego tym faktem, nie wiedziała więc, jak ma zareagować. Nie rozumiała nawet, po co o tym wspomniał.

– Przykro mi to słyszeć.

– Mnie nie.

Była to zaskakująca odpowiedź, gdy się wzięło pod uwagę, że tak bardzo zależało mu na odnowieniu związku z Lynnette.

– Wobec tego tym bardziej mi przykro.

Zapadła cisza. Atmosfera była gęsta od niewypowiedzianych słów, od przemilczeń. Po paru chwilach David otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale najwyraźniej rozmyślił się, bo zamknął je z westchnieniem.

– Lepiej chodźmy spać – zasugerowała wreszcie. Pomasował powieki opuszkami palców.

– Masz rację. Ty śpij w moim łóżku, a ja się położę u Jeremy'ego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

David stał obok łóżka, obserwując miotającą się we śnie Skye. Dręczyły ją koszmary, więc wszystko minie, gdy tylko się obudzi, ale i tak bardzo go to martwiło. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, przytulić, pocieszyć, zapewnić, że bez względu na koszty uczyni, co tylko w jego mocy, by ją ochronić. Zdawał sobie jednak sprawę, dokąd by ich to zaprowadziło. Lynnette nigdy by mu tego nie darowała, szczególnie że nie byłby to przygodny seks, jak to miało miejsce w jej przypadku. Tyle że spodziewany gniew byłej żony wcale nie sprawiał, by pragnął Skye choć odrobinę mniej.

Patrzył jak zaczarowany na poplątane blond włosy leżące na jego poduszce. Pragnął zanurzyć w nich palce. Przycisnąć usta do zagłębienia między szyją a ramieniem, gdzie dało się wyczuć równy puls. Przecież była w jego łóżku, w jego sypialni, a sama przyznała, że pragnie go równie mocno, jak on jej.

Wyobrażał sobie, że budzi ją łagodnie, wsuwa się do ciepłego łóżka, zdejmując z niej ubrania. Na samą myśl krew zaczęła mu szybciej krążyć, aż zrobiło mu się gorąco. Jednak nie tylko pożądanie przywiodło go do jej łóżka. Pragnął zrekompensować jej wszystkie nieszczęścia, które ją spotkały, obdarzyć czułością i miłością, na jaką zasługiwała.

Gdyby tylko mogli spędzić razem tę noc... Tyle że po nocy przyszedłby rano, a wraz z nim powróciłoby poczucie obowiązku wobec Lynnette i Jeremy'ego. Nie mógł jednocześnie być ze Skye i zapewnić należytej opieki synowi oraz jego matce. Powinien był oprzeć się pokusie i wysłać ją do Sheridan lub Jasmine, zamiast tylko zadzwonić do nich z informacją, że jest bezpieczna.

Otarłszy twarz dłońmi, spojrzął na stojące na komodzie zdjęcia. Na jednym z nich Jeremy siedział mu na ramionach, machając czapką ukochanej drużyny Kings. Na drugim, Lynnette trzymała w ramionach świeżo narodzonego syna. Byli wtedy całkiem szczęśliwi, a przynajmniej tak mu się zdawało. Wprawdzie zdarzały się zgrzyty, ale wierzył, że to sytuacja przejściowa i dożyją wspólnie złotych godów, tak jak ostatnio jego rodzice. Tymczasem od tamtej pory on i Lynnette zdążyli się rozwieść, pogodzić i znów rozstać, a wszystko dlatego, że praca za bardzo go pochłaniała. Oczywiście fakt poznania Skye nie był tu również bez znaczenia, bo zmniejszył jego skłonność do ignorowania pewnych cech Lynnette, które tak skutecznie utrudniały porozumienie. Było mu tym ciężiej walczyć ze swymi pragnieniami, że pokochał Skye od pierwszego wejrzenia, ale wciąż na nowo podejmował ten trud, mając na uwadze chorobę żony nieżony.

Ściskając w dłoni zdjęcie Jeremy'ego, przeszedł do pokoju, w którym miał spać tej nocy. Choć zdawał sobie sprawę, że obecność Skye w jego mieszkaniu związana była z nieprzyjemnymi wydarzeniami, mimo wszystko był wdzięczny losowi za tych bodaj parę godzin jej towarzystwa.

Gdy jednak obudził się z rana, wszelkie powody do radości zniknęły...

– David? Jesteś tam?

Ktoś energicznie stukał do drzwi apartamentu. Ziewając, Skye otworzyła oczy i spojrzała w sufit. Sufit mieszkania Davida. Mimo postanowienia podjętego poprzedniego wieczoru, była podekscytowana na myśl o tym, gdzie się znajduje. Odwróciła się na brzuch i wtuliła twarz w poduszkę, aby móc się napawać zapachem ukochanego mężczyzny. Gdy jednak nieznamy głos odezwał się ponownie, zorientowała się, że osoba stojąca u drzwi nie jest ani znajomą, ani sąsiadką Davida.

– David? Tu mama.

Usiadła na baczność i rzuciła okiem na zegarek. Była zaledwie siódma trzydzieści. David raczej nie spodziewał się gości o tak wczesnej porze, bo ostrzegłby ją, w szczególności po jej wczorajszej rozmowie telefonicznej z Lynnette.

Zaskrzypiała podłoga w korytarzu. Znak, że David idzie do drzwi. Raczej się nie śpieszył, co w tej sytuacji było absolutnie zrozumiałe. Myślała, że każe jej się schować, ale nie odezwał się ni słowem. Usłyszała dźwięk zamka.

– Nie idziesz do pracy? – rozległ się dźwięczny kobiecy głos. – Zwykle o tej porze jesteś już na nogach.

– Późno się wczoraj położyłem.

– Cześć, tato! – Dziecięcy głosik sprawił, że pod Skye ugięły się nogi.

Syn Davida. Bardzo chciała poznać tę jedyną osobę, która była dla niego ważniejsza od niej, ale nie był to najszczęśliwszy moment. Było oczywiste, jak jej obecność zostanie odebrana.

– Co cię sprowadza tak wcześnie, mammo?

– Przyjechaliśmy wczoraj późnym wieczorem, ale pomyślałam, że pewnie już śpisz, a łóżko Jeremy'ego nie będzie dostatecznie duże dla taty i dla mnie, więc przenocowaliśmy u Lynnette.

– A gdzie tata?

– Je śniadanie. Jest umówiony z agentem nieruchomości na oglądanie domów w okolicy, ale mnie się nie uśmiecha jeżdżenie w tę i z powrotem, więc postanowiłam zawieźć Jeremy'ego do szkoły, a potem przejechać się do Auburn. Moja przyjaciółka, Virna Washington, przeprowadziła się tam przed rokiem, pamiętasz?

– Gdzie jest Lynnette? Przez chwilę panowała cisza.

– Nie czuje się najlepiej. Może potem spróbuje pójść do pracy.

David nie zadał oczywistego pytania o naturę niedyspozycji żony.

– Cieszę się, że wpadłaś.

Skye nie podzielała jego opinii. Gorączkowo zastanawiała się, gdzie mogłaby się ukryć, by doczekać do wyjścia pani Willis i Jeremy'ego. Zdecydowała się na łazienkę, więc co prędzej zrzuciła z siebie kołdrę, wstała i po cichu ruszyła w kierunku drzwi. Na próżno. Gdy dotarła do środka pokoju, znalazła się twarzą w twarz z ciemnowłosym chłopcem o dużych zielonych oczach, identycznych jak u ojca.

– Jeremy! – zawołał David, ale było za późno.

– Kim pani jest? – zapytał, przeszywając ją zdumionym spojrzeniem.

– Jestem... – Odchrząknęła. – Jestem znajomą twojego taty.

– Czy jest ktoś u ciebie? – zainteresowała się pani Willis.

Po chwili stała u boku wnuka, przypatrując się Skye z wyraźnym niedowierzaniem.

– W twojej sypialni jest... kobieta – wykrztusiła, odwracając się do syna, który naciągał właśnie spodnie dresowe.

Rzucił Skye przepaszające spojrzenie.

– Mamo, to jest Skye Kellerman – przedstawił. – Skye, to moja mama, Georgine Willis.

Skye poprawiła nerwowym gestem włosy, starając się przywołać na twarz uprzejmy uśmiech.

– Miło mi panią poznać.

– Ona ma na sobie twoją bieliznę! – zawołał Jeremy.

Uratował w ten sposób babcię, której wyraźnie zabrakło tchu, by wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk. Na jej twarzy wciąż gościł wyraz szoku.

– Pożyczyłem jej, bo nie miała w czym spać – wyjaśnił David, masując skronie.

Skye przeczuwała, że informacja o jej pobycie w mieszkaniu Davida dotrze do Lynnette w błyskawicznym tempie. Nie miała pojęcia, czy można zrobić cokolwiek dla poprawy sytuacji, marzyła więc, by chociaż czym prędzej wyrwać się stąd.

– Przepraszam, ale będę musiała się zbierać, muszę pędzić... do pracy. Nie przypuszczałam, że jest tak późno.

– Wygląda na to, że nie spała pani lepiej niż mój syn – zauważyła z ironią w pani Willis.

Skye nie wiedziała, co powinna na to odpowiedzieć, toteż w milczeniu zebrała wiszące na pobliskim krześle ubrania, po czym pośpieszyła do łazienki. Gdy parę minut później otworzyła drzwi, w sypialni nikogo nie było, natomiast z kuchni dochodziły odgłosy rozmowy, a także zapach świeżo parzonej kawy.

– Czy to twoja dziewczyna, tato? – zainteresował się Jeremy.

Zastanawiała się, jaka padnie odpowiedź. To, co usłyszała, zupełnie rozminęło się z jej oczekiwaniami.

– Nie, to pani, którą znam z pracy. Musiała spędzić tę noc w bezpiecznym miejscu, więc zaproponowałem jej nocleg u siebie.

„Pani, którą znam z pracy”... Rozczarowana i zdegustowana rzuciła pożyczone ubrania na łóżko. Normalnie posprzątałaby po sobie, ale tym razem nie chciała marnować cennego czasu, tylko jak najprędzej znaleźć się na zewnątrz.

Gdy weszła do kuchni, David wyjmował właśnie z szafki pudełko płatków do mleka. Trzy pary oczu natychmiast zwróciły się ku niej.

– Chciałabys coś zjeść przed wyjściem?

– Nie, dziękuję – wykrztusiła z trudem.

Trudno było cokolwiek wywnioskować z jego wyrazu twarzy, ale była pewna, że był równie przerażony jak ona.

– Zadzwoń do ciebie później – obiecał.

– Nie trzeba.

– Ale musimy ustalić szczegóły odnośnie balu.

– Nie musimy, przecież wszystko mam już załatwione, nie pamiętasz? W każdym razie dziękuję, że mnie przenocowałeś. – Przywołała na twarz uprzejmy uśmiech. – Miło było was poznać – zwróciła się do Jeremy'ego i jego babci, po czym obróciła się na pięcie i pośpieszyła do wyjścia.

Był piątkowy ranek. Udało się!

Wychyliwszy się najdalej, jak tylko mógł, Oliver spojrzął przez kraty na strażników przechadzających się po rampie na wprost jego okna. Bezsenna noc zdawała się trwać wieczność, ale wreszcie nastał poranek, a on nadal był wśród żywych. Zawdzięczał to swej przezorności, ponieważ uczynił wszystko, by nie dać Vicowi okazji do spełnienia groźby. Poprzedniego wieczoru opuścił zajęcia z historii sztuki, a ostatniego dnia udawał chorobę, żeby nie pracować w gabinecie. Nie wybrał się też na wybieg ani do stołówki. W efekcie ledwie się trzymał na nogach z głodu i zmęczenia, ale wreszcie wracał do domu. Nic więcej się nie liczyło.

Odrzucił koc, który i tak był za cienki, by zapewnić ciepło w zimnym, pełnym przeciągów budynku, po czym zszedł z łóżka.

– Uff, nareszcie. To już koniec. – Spojrzął na T.J., który ledwie otworzył oczy. – Za parę godzin Jane zabierze mnie stąd.

– Szczęściarz z ciebie.

Nie była to kwestia szczęścia, raczej korzystania z rozumu, co należało tu do rzadkości. Dla większości więźniów liczyły się mięśnie, często wyklócali się, który ma najlepszą muskulaturę, a jakoś nikt nie przejmował się tym, ile ma w głowie.

– Vic myślał, że ma nade mną przewagę, ale to ja dziś będę w domu, a nie on. To ja będę dziś wieczorem kochał się z żoną.

– Naprawdę? Ciekawe, kto się z nią kochał pod twoją nieobecność? – ze śmiechem skomentował T. J.

Oliver usiadł na zimnym metalowym sedesie. Bardzo chciał się załatwić, ale uwaga T. J. sprawiła, że cały się spiął i ciało odmówiło współpracy.

– Jane nie jest taka, czekała na mnie.

– Tak jak ty czekałeś na nią? – rzucił drwiąco. – Mam nadzieję, że przykładała większą niż ty uwagę do tego, co bierze do ust.

Słowa kolegi przywołały obrazy z pobytu w więzieniu. Tyle że teraz widział to wszystko oczyma osoby z zewnątrz... Spodziewał się, co powiedzieliby jego bliscy, gdyby wiedzieli, jakie świadczył usługi. Wiedział, jak nazwałby go ojciec – słabeuszem, pedałem, nieudacznikiem, cwelem, parową.

– To nie tak – bronił się. – Tutaj obowiązują inne zasady.

– To, co się dzieje w San Quentin, zostaje w San Quentin, tak? – T. J. wstał i zrzucił Olivera z toalety. – Zapamiętaj to sobie, kolego. Ale i tak wiem, że sprawiało ci to przyjemność. Myślisz, że nie wiem o tych zabawach w doktora w twoim gabinecie? Że zaglądałeś tam nie tylko w zęby?

– Zamknij się! – warknął Oliver, marząc o zemście.

Miał dosyć bycia popychadłem, ale opanował się i bez słowa zaczął sprzątać bałagan, który T. J. zostawił wokół toalety. Obiecał sobie, że wszystko później zanotuje i zażąda zapłaty, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Co by twój tatuś pomyślał o swoim synku dentyście? Opowiesz mu, ilu miałeś tu klientów? Że wyszedł na jaw twój ukryty talent? Nie ja jeden będę za tobą tęsknił.

Sposób, w jaki T. J. go dręczył, przywiódł Oliverowi na myśl czasy szkoły podstawowej. „Pewnie bawisz się lalkami?... Założę się, że po powrocie do domu przebierasz się w sukienkę”. Już jako dzieciak nauczył się, że na takie zaczepki lepiej w ogóle nie reagować, bo w przeciwnym razie stawały się jeszcze bardziej dokuczliwe. Tego ranka był jednak zbyt głodny i wyczerpany, by zachować stosowny dystans.

– Jeśli chcesz wiedzieć, mój tato ma o mnie dobre zdanie. Zawsze tak było. Wie, że nie jestem ciotą.

– Naprawdę? A mnie się zdaje, że znacznie bardziej lubisz chłopaków niż dziewczyny.

– Zamknij się!

– Czy to o tym piszesz w tym swoim dzienniczku? Notujesz, ile razy i kogo miałeś?

To powiedziawszy, kopnął stosik jego rzeczy skrupulatnie ułożony na podłodze przy ścianie. Oliver patrzył na rozrzucone po całej celi listy od ojca.

– Mój tato wie, że jestem niewinny – wycedził powoli.

– Tak, Skye Kellerman też to wie – szydził T. J.

Oliver zacisnął zęby. Nie mógł patrzeć na to, że jedyne listy, które zachowywał, wały się po brudnej, obrzydliwej podłodze. Jak miał się odprężyć i skorzystać z toalety, skoro jego nieliczne prywatne przedmioty były

rozrzucone po całym pomieszczeniu? Zamknął oczy i zaczął w myślach liczyć do dziesięciu.

– Otwórz oczy, kiedy do ciebie mówię – zażądał T. J.

Oliver zacisnął powieki, wciąż nie przestając mówić do siebie pod nosem.

– Hej, ty. – T. J. kopnął go boleśnie. – Uśmiełaby się, gdyby wiedziała, w kogo zamienił się w więzieniu doktor Burke. Powinienem wysłać jej zdjęcie, jak siedzisz na sedesie i próbujesz się wypróżnić, ale nie możesz, bo jesteś za bardzo ściśnięty. – Zatarł ręce. – Albo jeszcze lepiej opisać ze szczegółami, jak się mną wczoraj zająłeś, jak jęczałeś i wzdychałeś...

– Zamknij się! – Oliver zerwał się na równe nogi, a że jednocześnie próbował naciągnąć spodnie, potknął się i prawie upadł, co jeszcze bardziej rozbawiło T. J. – Obiecałeś... Obiecałeś, że nikomu o tym nie powiesz.

– Nic dziwnego, że Skye wołała cię zadźgać, niż rozłożyć przed tobą nogi. Spójrz na swojego małego, jaki jest żaloszny.

W jednej sekundzie Oliver stracił panowanie nad sobą i zaczął tłuc T. J. z całej siły pięściami.

– Ty draniu! Nienawidzę cię!

T. J. przestał się śmiać. Wydawał się całkowicie spokojny, a kiedy wymierzył cios w szczękę Olivera, zrobił to z taką siłą i precyzją, że nieszczęsny frajer wykonał pełny obrót. Zanim poczuł ból, coś ukłuło go w plecy.

– To od Vica – oznajmił T. J.

W jednej sekundzie Oliver zrozumiał, że został sprowokowany. T. J. drażnił się z nim, by stracił zimną krew i zaatakował jako pierwszy. Była to najbardziej dotkliwa zdrada, jakiej kiedykolwiek doświadczył, ponieważ ani

przez moment się jej nie spodziewał. Starał się postępować ostrożnie, nie narażać się T. J., zawsze dawać mu to, o co prosił, a jednak zwrócił się przeciwko niemu.

– Jesteś żałosny! – Oczy T. J. załśniły niebezpiecznie. – Powiniennem wyświadczyć społeczeństwu przysługę i dokończyć to, co zacząłem. – Strażnicy biegli już w ich stronę, ale wystarczył jeden cios, by było po Oliverze. T. J. splunął na niego i wycofał się do przeciwnego rogu celi. – Ale czy społeczeństwo kiedykolwiek zrobiło coś dla mnie...?

– Ty... Ty... – sapał Oliver. – Jak to... od Vica?

Z tego co wiedział, T. J. nawet go nie lubił.

– Obiecał, że mi się hojnie odwdzięczy. Ale nie zrobiłem tego dla niego. Zrobiłem to dla niej.

Oliverowi zaczynało już szumieć w uszach, więc był przekonany, że się przesłyszał.

– Dla kogo?

– Dla Skye Kellerman.

Dwaj strażnicy stali już przy drzwiach do celi.

– Nawet... jej... nie znasz...

– Ale wiem, że zrobiłeś to, o czym mówiła. A w przeciwieństwie do ciebie uważam, że kobietom należy się szacunek – dodał spokojnie, gdy jeden ze strażników zakuwał mu ręce w kajdanki.

W następnej chwili pojawiła się ekipa medyczna. Oliver obserwował ich działania spod przymkniętych powiek. Miał wrażenie, że bakterie oblepiają jego ciało, nieustannie się mnożąc, zajmując coraz to większą powierzchnię. Zrobiło mu się przyjemnie ciepło, po raz pierwszy od czasu nadejścia zimy...

– O co w tym wszystkim chodziło?

Matka Davida zawiozła wnuka do szkoły, po czym wróciła jak najszybciej, nim jeszcze syn zdążył się wykąpać i ubrać.

– W czym? – bagatelizował, innymi słowy, grał głupiego.

Była zbyt poruszona, by usiąść, toteż chodziła w tę i z powrotem po kuchni.

– Chodzi mi o tę kobietę, którą dzisiaj tu zastałam. Czy jest coś między wami? Lynnette zdradziła mi przed paroma miesiącami, że podejrzewa cię o romans, ale wtedy jej nie wierzyłam. A co z Jeremym? Wyobrażasz sobie, jak się czuł, gdy zobaczył obcą kobietę wychodzącą z twojego łóżka?

– Przesadzasz.

– Lynnette choruje na stwardnienie rozsiane, Davidzie. Czy zdajesz sobie sprawę, jak ciężko się żyje z tą chorobą? Musi mieć pewność, że może na nas liczyć. Że może liczyć na ciebie.

Nie mógł temu zaprzeczyć, więc milczał.

– Nic dziwnego, że jest taka przygnębiona. Przysięgałeś jej miłość, wierność...

– Wiem – przerwał stanowczo.

– W takim razie w jaki sposób zamierzasz uratować swoje małżeństwo, skoro spotykasz się z inną kobietą? Czy to z tego powodu wasz związek się rozpadł? Czy zdradzałeś Lynnette?

Gdyby przemawiała podniesionym głosem, miałby prawo się zdenerwować, ale matka mówiła cicho, z rozpaczą. Po prostu krajało mu się serce.

– Nie, nigdy jej nie zdradziłem, a ostatniej nocy do niczego nie doszło. Skye jest ofiarą w jednym ze śledztw, które prowadzę.

Zaniósł śniadanie na stół w nadziei, że uda mu się zyskać na czasie, ale matka przysunęła krzesło i usiadła tuż obok, najwyraźniej zdeterminowana, by dokończyć rozmowę!

– Innych ofiar nie przyprowadzałeś do domu – stwierdziła kąśliwie.

– Ktoś jej groził i wystraszyła się, rozumiesz? Zaproponowałem, że ją przenocuję, by mogła chociaż raz się wyspać.

Utkwiła w nim sceptyczne spojrzenie.

– Chcesz mi powiedzieć, że z nią nie spałeś?

– Właśnie, mamó, to chcę powiedzieć – odparł, choć wiedział, że nie miało to najmniejszego znaczenia, bo ciągnęło go do Skye jak do żadnej dotąd kobiety.

– Tak szybko stąd uciekła... Ciekawe, dlaczego. Zwykle znajome tak się nie zachowują. Aż biło po oczach, że jest coś między wami.

– Najpierw Jeremy wpadł do sypialni i ją obudził, a potem ty poszłaś za nim. Nie spodziewałaś się jej ani ona ciebie. To była naprawdę niezręczna sytuacja.

– Aha... Czyli niepotrzebnie zakładałam najgorszy scenariusz?

– Staram się, jak mogę, mamó – zapewnił, usiłując zachować spokój. – Proszę, nie wtrącaj się. – Widząc jej podejrzliwe spojrzenie, zdał sobie sprawę, że wyjawiał zbyt wiele.

– To znaczy, że...

– Że nie chcę o tym mówić – wpadł jej w słowo. – Facet, który próbował poderżnąć jej gardło, wychodzi dziś z więzienia na warunkowe zwolnienie. Jestem pewien, że oprócz tego popełnił trzy morderstwa, więc muszę jak najszybciej iść do pracy, żeby to jakoś udowodnić, zanim zgwałci i zaszlachtuje następną kobietę.

– David...

Pewien był, że na końcu języka miała kolejne ostrzeżenie: „Kto się zajmie Lynnette? Pomyśl, jak to wpłynie na Jeremy'ego. Nie masz żadnej gwarancji, że nowy związek okaże się trwalszy niż ten stary. Masz zobowiązania wobec pierwszej żony. Wymienisz tylko stare problemy na nowe”.

– Nieważne – stwierdziła zaskakująco łagodnym tonem. – Wiem, że postąpisz słusznie. Jesteś przecież dobrym człowiekiem.

Tylko tyle. Nie robiła mu wyrzutów, nie prawiała kazań, ale właśnie z tego powodu jej słowa jeszcze mocniej zapadły mu w pamięć.

„Jesteś przecież dobrym człowiekiem”. Słowa matki wciąż odbijały się echem w jego myślach. W szczególności w chwilach, gdy myślał o Skye i żałował, że nie wykorzystał sytuacji, która nadarzyła się poprzedniego wieczoru.

Spodziewał się telefonu od Lynnette w związku z tym, co się wydarzyło tego ranka, ale nie zadzwoniła, być może więc matka zachowała tę sprawę dla siebie. Oznaczało to, że została jeszcze godzina, nim Jeremy wróci do domu i wszystko wygada matce: „Poznałem tę panią, co ma dziwne imię Skye. Miała na sobie bieliznę tatusia!”.

– Hej, co się z tobą dzieje?

Podniósł spojrzenie na Tiny'ego, który zaglądał do jego boksu.

– Nic. Czemu pytasz?

– Od tygodnia nie byłeś z nami na lunchu.

– Jestem strasznie zajęty, próbuję rozwiązać zagadkę tych morderstw z okolic rzeki. Potrzebujemy jakiegoś przełomu, i to szybko.

– Może nie tak szybko, jak sądzisz. Przyjrzał się uważnie przyjacielowi.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież wiesz, że Burke dziś wychodzi.

– Już wyszedł – uściślił Tiny – ale nie wybiera się do domu, tylko do szpitala.

– Co się stało?

– Kolega z celi pchnął go nożem.

– Niemożliwe! Poważnie mówisz?

– Jak najbardziej.

– Wyjdzie z tego?

– Wyjdzie, ale trochę potrwa, zanim znów będzie w pełni sprawny.

Tiny wręczył mu karteczkę, na której nagryzmolił adres szpitala położonego w okolicy zatoki, niedaleko więzienia.

– Jak sądzisz, kiedy będzie mógł wrócić do domu?

– Strażnik więzienny powiedział, że lekarze chcą go zatrzymać na dwie doby, a potem, jeśli wszystko będzie dobrze, czeka go rekonwalescencja w domu.

Podczas ostatniego spotkania Burke wydawał się zadowolony, pewny siebie, zachowywał się nawet trochę prowokacyjnie.

– Czemu ten kolega pchnął go nożem? – zastanawiał się głośno.

– Tego nikt nie wie.

– Jak się nad tym zastanowić, to jak się donosi na współwięźnia, należy się spodziewać odwetu.

– Święte słowa. – Tiny zabrzączał kluczykami. – Wiem, że byłem w tym tygodniu mało pomocny, ale dziś nie mam tak wiele pracy, więc mogę pojechać z tobą do więzienia. Pogadamy z kolegami Burke'a, posłuchamy, co mają do powiedzenia. Może odwiedzimy Olivera w szpitalu? Co ty na to?

– Nie mogę. – Pokręcił głową. – W ten weekend zajmuję się Jeremym i Lynnette prosiła, żebym przyszedł po niego po południu.

– Nie ma sprawy, pojedę sam i dam ci znać, jak poszło.

Z ulgą przyjął ofertę pomocy, bo dzięki temu mógł poświęcić trochę czasu synowi. Wyłączył komputer i zebrał na kupkę dokumenty, które zamierzał zabrać do domu i przejrzeć przez weekend. Gdy kładł na wierzchu notes Olivera, przypomniał mu się fragment rozmowy z Mirandą Dodge: „Taka sytuacja trwała aż do szkoły średniej, kiedy to chłopak, z którym się bił, utonął w niewyjaśnionych okolicznościach”.

Wcześniej nie zwrócił specjalnej uwagi na tę opowieść o bójce Olivera ze szkolnym kolegą, ale teraz przyszło mu do głowy, że był to kolejny przypadek, gdy ktoś, kto naraził się Burke'owi, został poszkodowany. Być może jego inicjały znalazły się w spisie? Część wcześniejszych wpisów nie była datowana, przy niektórych wpisany był tylko rok, ale dzięki temu wiedział, że kilka z nich odnosiło się do szkolnych lat Olivera. Warto było to sprawdzić, więc wybrał numer telefonu, który podyktowała mu Miranda.

– Halo? – odezwał się żeński głos.

– Pani Miranda Dodge?

– Nie. – Rozległ się stłumiony chichot. – Ten facet myśli, że to mama – oznajmiła komuś osóbką, która odebrała telefon.

David uśmiechnął się z pobłażaniem. Początkowo głos wydał mu się dorosły, ale rzeczywiście należał do osóbkki, nie osoby.

– Czy zastałem mamę?

– Tak, już proszę.

Rozległo się głośnie stuknięcie słuchawką o twardą powierzchnię.

– Halo?

- Pani Miranda Dodge? Tu detektyw Willis – przedstawił się.
 - Mam nadzieję, że dzwoni pan z dobrą wieścią. Czyżby sędziowie zmienili zdanie i Burke został w więzieniu?
 - Niestety nie. Ale minie trochę czasu, zanim będzie w pełni sprawny.
 - Jak to?
 - Ktoś go dźgnął nożem i czeka go szpital, a potem długa rekonwalescencja.
 - Chciałabym powiedzieć, że mi go żal, ale to grzech aż tak kłamać.
- David w żadnym razie nie miał jej tego za złe. Podobnie ze strony Skye Burke też nie miał się co spodziewać współczucia.
- Mam do pani jedno pytanie. Można?
 - Proszę bardzo.
 - Jak się nazywał ten chłopak, z którym Oliver wdał się w bójkę w ósmej klasie?
 - Eugene Zufelt – odrzekła bez zastanowienia. – Czemu pan pyta?
- Nie odpowiedział od razu, ponieważ był zajęty przeszukiwaniem pierwszych stron notatnika Burke'a. Zgodnie z przewidywaniami znalazł tam inicjały E. Z. wraz z adnotacją „dreczyciel”. Zarówno inicjały, jak i komentarz zostały wykreślone.
- Wspomniała pani, że utonął. Ciekawi mnie, w jakich okolicznościach?
 - Jego rodzice byli na wakacjach na Hawajach, a starszy brat, który miał się nim opiekować, poszedł gdzieś z kolegami. Kiedy wrócił, nagie ciało Eugene'a pływało w basenie.
 - Czy udało się odtworzyć jego ostatnie chwile?
 - O tyle o ile. Na pewno wiadomo, że był pijany.

– Imprezował z przyjaciółmi pod nieobecność rodziców? Ktoś był z nim?

– Nie, pił sam.

– Naprawdę? To dziwne jak na nastolatka. Ile miał wtedy lat? Piętnaście? Czternaście?

– Zdaje się, że piętnaście. Był znany z tego, że ciągle sprawiał kłopoty, więc nikogo to specjalnie nie zdziwiło. Policja uznała, że upił się, skoczył na główkę do basenu i złamał kręgosłup. To był jeden z tych dziwacznych wypadków, które czasem się zdarzają.

Może był to wypadek, a może nie...

– Poszła pani na pogrzeb?

– Oczywiście. Wszyscy poszli, bo skrócono z tego powodu lekcje.

– Burke też?

– Nie – odparła po chwili zastanowienia. – Przynajmniej nie przypominam sobie, że bym go tam widziała.

Mimo wszystko David był gotów założyć się, że Burke przyglądał się uroczystościom z dystansu, napawając się odwetem.

– Ma pani może pomysł, w jaki sposób mógłbym się skontaktować z rodzicami Eugene'a?

– Proszę sprawdzić w książce telefonicznej. Nie myśli pan chyba, że Oliver miał coś wspólnego z jego śmiercią?

– Pewnie nie, ale warto zadać kilka pytań.

Czuł zresztą, że w sprawie morderstw trzech młodych kobiet zrobił już wszystko, co się dało, a że potrzebował nowego spojrzenia na te kwestie, postanowił poszukać w bardziej odległej przeszłości.

– To byłoby straszne – stwierdziła poruszona.

Uspokoiwszy ją, David rozłączył się i zatelefonował do Tiny'ego.

– Co słychać? – odezwał się w słuchawce przyjaciel.

– Mam prośbę. Jak będziesz się widzieć z Burkiem, spytaj, jak dobrze znał chłopca, który nazywał się Eugene Zufelt.

– A czemu chciałbym to wiedzieć?

– Jestem ciekaw jego reakcji na to nazwisko. Dowiedz się też, czy wziął udział w jego pogrzebie, dobrze?

– Wytlumaczysz mi to?

– Później. – David zerknął na zegarek, po czym chwycił kurtkę i ruszył ku drzwiom. – Muszę pędzić.

Jeśli się pośpieszy, zdąży przechwycić Jeremy'ego w drodze ze szkoły i w ten sposób zapobiec rozmowie syna z matką na temat Skye.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– I jak poszło wczoraj? – zagadnęła Jasmine, wtykając głowę do gabinetu.

Skye udawała, że jest bardzo zajęta pisaniem listu.

– Dobrze – mruknęła.

– Dobrze? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Skrzywiła się. Po wyjściu z mieszkania Davida pojechała do domu, wykapała się, przebrała i przyjechała do biura. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby zrobić makijaż. Zastanawiała się, czy tylko czuła się niewyspana i rozdrażniona, czy również na taką wyglądała.

– A co byś chciała usłyszeć?

Jasmine weszła do środka. Była w połowie Hinduską, więc miała karnację najciemniejszą z nich trzech i niezwykle, jasnoniebieskie oczy w kształcie migdałów. Przy wzroście około metra sześćdziesięciu oraz wadze czterdziestu pięciu kilogramów też najniższa i najszczuplejsza. Szczęściara, mogła jeść, co chciała, a figura nic na tym nie traciła.

– Wiesz dobrze, jakich sensacyjnych wieści oczekuję. Spałaś z nim?

Sheridan już zdążyła zadać jej to pytanie.

– Nie – burknęła.

– Nie? – Jasmine była niemal tak rozczarowana jak ona sama.

– Tak jak się spodziewałam, chce wrócić do żony – oznajmiła niechętnie, gdy zdała sobie sprawę, że przyjaciółka nie wyjdzie, póki nie dowie się czegoś więcej.

– Powiedział ci to?

– Mniej więcej.

Przez moment rozważała zrelacjonowanie rozmowy telefonicznej z Lynnette, ponieważ wciąż bolało ją oskarżenie, że z premedytacją próbuje odbić czyjś męża. Tymczasem nie utrzymywała z Davidem żadnych, poza ściśle służbowymi, kontaktów, póki był żonaty. Tylko po co miałyby narzekać na Lynnette, skoro i tak jej marzenia o Davidzie należały już do przeszłości? Ku ogromnej rozpaczy Sheridan zaprosiła jednak na bal Charliego, który w dodatku zaproszenie przyjął.

– Coś nie tak z tym twoim detektywem – orzekła Jasmine, układając się na kanapie.

– Czy ja wiem? Po prostu kiedy się do czegoś zobowiąże, robi wszystko, żeby dotrzymać słowa.

– Czyli słusznie wnioskuję, że skończyłaś z nim?

– Oczywiście. – Nonszalancko wzruszyła ramionami.

– Czemu miałabym się dalej wygłupiać?

– Miłość to żadne wygłupy. Na przykład ja bardzo bym się chciała zakochać.

Skye wreszcie przestała udawać, że pracuje.

– Nawet w kimś, kto by nie odwzajemnił twoich uczuć?

– Nawet. Przynajmniej coś bym czuła, a nie tylko zimną pustkę, tak jak teraz. – Usiadła, przypatrując się portretom morderców wiszącym tuż nad jej głową. – To jest chore. Wiesz o tym, prawda?

Skye dopisała kolejne zdanie do listu do szefa miejscowej policji.

– Co jest chore? – spytała, nie podnosząc wzroku znad komputera.

– Te zdjęcia psychopatów, które wiszą na tej ścianie. Naprawdę ci nie przeszkadza, że ciągle na ciebie patrzą?

– Czasami tak. A nawet dość często. Ale motywują mnie do działania, to właśnie z ich powodu mam siłę codziennie przychodzić do pracy, choć wiem, że nigdy się nie wzbogacę, nigdy nie poczuję się bezpieczna, nigdy nie zapomnę, co widziałam i słyszałam.

– Oho, aż tryskasz dziś humorem – stwierdziła z przekąsem przyjaciółka, podnosząc się z kanapy.

– Wiadomo już może, kto zabił tę dziewczynkę z Fort Bragg? – zmieniła temat.

– Nie – mruknęła w drodze do drzwi.

– Znajdą go. Na pewno – pocieszyła ją Skye. Jasmine zatrzymała się w pół kroku i odwróciła ponownie w jej kierunku.

– Pracuje w tartaku.

– Skąd to wiesz?

– Bo ciągle widzę piły. Za każdym razem, gdy zamknę oczy, widzę, jak się obracają i z okropnym wyciem tną pnie na mniejsze kawałki.

– Dzwoniłaś z tym na policję?

– Oczywiście.

– I co? Uwierzyli ci?

– Pewnie nie... Mimo to obiecali, że pobiorą próbki krwi od wszystkich pracowników, którzy zgodzą się na badania.

– A mają już DNA sprawcy?

– Jeszcze nie, wciąż nad tym pracują.

– Co zrobią, jeśli rzeczywiście tam pracuje i odmówi badania? – dociekała Skye. – Przecież to więcej niż prawdopodobne.

– Wtedy będą go bacznie obserwować i być może znajdą powód, żeby go w końcu przebadać.

Skye przyjrzała się uważnie przyjaciółce, jak zawsze trochę przerażona darem, który posiadała.

– A możesz mi powiedzieć, gdzie pracuje facet, który mnie śledził? – zapytała pół żartem, pół serio.

– Naprawdę ktoś cię śledził? – Jasmine tak się zaniepokoiła, że aż zawróciła i podeszła do biurka.

– Chyba tak, choć nie mam pewności.

– Jeździ starym jaguarem?

– Co takiego? – Aż podskoczyła na krześle. – Masz wizję starego jaguara?

– Nie. – Jasmine roześmiała się, rozbawiona nieporozumieniem. – Sheridan skarżyła się, że w nocy stał przed jej domem stary jaguar, którego nigdy tam nie widziała. Wystraszyła się, bo całą noc ktoś w nim siedział i obserwował jej dom.

– Czemu mi o tym nie wspomniała?

– Pewnie nie skojarzyła tego z tobą, a poza tym nie chciała wydłużać i tak długiej listy twoich zmartwień. Szczególnie w dniu, w którym Burke wychodzi na wolność.

– Zachowując to dla siebie, mogłyście narazić mnie na poważne kłopoty, Jasmine.

Przez moment przyjaciółka sprawiała wrażenie urażonej.

– Być może, ale miałyśmy dobre intencje – stwierdziła po dłuższej chwili.

– Nie wiesz, czy zdołała mu się przyjrzeć?

– Na pewno miał kocią bródkę, tyle udało jej się dostrzec. I wielkie metalowe kolczyki w uszach, takie, co to powiększają dziurki do gigantycznych rozmiarów.

Skye poderwała się na równe nogi.

– Coś jeszcze rzuciło jej się w oczy?

– Jeszcze to, że zachowywał się tak, jak gdyby chciał, żeby go zauważyła.

– Mam nadzieję, że zanotowała numer rejestracyjny?

– Niestety nie. – Jasmine pokręciła głową. – Wyszli razem z sąsiadem, żeby się lepiej przyjrzeć, ale był na to przygotowany. Odkręcił tablice i tylko pomachał im jedną z nich na odjezdnym.

Skye zerknęła ponad głowę przyjaciółki na wiszące na ścianie portrety. Czyżby miała do czynienia z jeszcze jednym psychopata? Po chwili zastanowienia uznała, że to jednak mało prawdopodobne. Karteczka, którą jej podał, nosiła inicjały Olivera, więc był zapewne kolegą Burke'a z więzienia. Może przekupiony, a może po prostu namówiony przez Olivera, zdecydował się pomóc mu przygotować grunt przed powrotem na wolność. Nie zmieniało to jednak postaci rzeczy, że był człowiekiem niebezpiecznym, skoro działał na zlecenie Burke'a.

– Tato, twoja kolej.

David sięgnął po konsolę, po raz kolejny próbując się skupić na grze, w którą bawił się z synem, głowę jednak miał zaprzątniętą czymś zupełnie innym. Nie zdążył przechwycić Jeremy'ego w drodze ze szkoły, więc poszedł po niego do domu, a że Lynnette nie odezwała się do niego ani słowem, było jasne, co chłopak jej opowiedział. Miał nadzieję, że przynajmniej pominął ten szczegół dotyczący porzuconej bielizny, ale za bardzo na to nie liczył. Podczas

wspólnej kolacji rodzice ani słowem nie odnieśli się do porannego incydentu, ale widział wyraźnie, że bardzo ich to gryzie. Na to wszystko nałożył się jeszcze telefon od Sheridan, która poinformowała, że ostatniej nocy przed jej domem stał podejrzany samochód. Ta sprawa szczególnie go martwiła, bo opis wyglądu kierowcy idealnie pasował do mężczyzny, który zaczepił Skye w restauracji. Natychmiast zadzwonił na posterunek, podał adresy Jasmine oraz Sheridan i poprosił, by umundurowany patrol zajechał do nich raz na jakiś czas. Jako że Skye mieszkała zbyt daleko od miasta, musiał zadzwonić do biura szeryfa. Na szczęście zastępca szeryfa, niezwykle uprzejmy człowiek o nazwisku Meeks, szczerze przejął się jego prośbą i obiecał, że osobiście zajmie się sprawą, a gdy zauważy coś podejrzanego, natychmiast da znać.

Nadal się nie odezwał, toteż David miał nadzieję, że może się wreszcie odprężyć, co jednak wcale mu nie wychodziło. Zwykle lubił spędzać czas z Jeremym, ale tego wieczoru zbyt mocno dręczyły go obawy, by dobrze się bawić.

– Tato! Znów się rozbiłeś! – ze śmiechem wytknął mu chłopiec. – Fatalnie dziś sobie radzisz.

Rzeczywiście, radził sobie fatalnie, ale to dlatego, że starał się zapobiec prawdziwej, a nie wirtualnej tragedii. Próbował dodzwonić się do Skye, żeby powiedzieć jej o tym, co się stało z Oliverem, miał bowiem nadzieję, iż kilkudniowe opóźnienie trochę ją pocieszy. Tymczasem w domu włączyła się automatyczna sekretarka, w komórce poczta głosowa, a gdy zatelefonował do siedziby fundacji, odebrał wolontariusz, który twierdził, że nie wie, dokąd poszła i kiedy wróci Skye. David gotów był przysiąc, że słyszy ją gdzieś w tle. Być może nawet stała obok wolontariusza i bezgłośnie powtarzała, że jej nie ma, toteż nie wpadł jeszcze w panikę, ale ucieszyłby się, gdyby się odezwała.

Gdy więc zabrzączał telefon, a w słuchawce rozległ się głos Tiny'ego, musiał bardzo się starać, aby nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest rozczarowany.

– Jak się miewa Burke?

– Jak zwykle. Słaby, blady i ogólnie żalony.

David roześmiał się. Dobrze było pozbyć się trochę tego napięcia, choć w gruncie rzeczy nie było w tym nic do śmiechu. Fakt, że Burke z pozoru wyglądał tak niewinnie, czynił go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

– Czy ktoś w San Quentin podzielił się z tobą jakimiś godnymi uwagi informacjami?

– T. J., czyli facet, który go pchnął nożem, okazał się niezwykle rozmowny.

– Co powiedział?

– Że Burke ma obsesję na punkcie Skye Kellerman. Podobno wycinał wszystkie artykuły, w których padało jej nazwisko, mówił o niej częściej niż o żonie i córce, regularnie miewał fantazje erotyczne z nią w roli głównej. Przykleił też jej zdjęcia do wewnętrznych stron okładki jakiegoś notatnika. T. J. stawia pięćdziesiąt dolarów, że Oliver zabije ją, zanim przyjdzie lato.

David poczuł, jak miękną mu nogi.

– Powiedziałeś mi, że będziemy śledzić każdy ruch Burke'a, żeby temu zapobiec?

– Owszem.

– I?

– Mówi, że to bez różnicy. Jego zdaniem nawet osobisty ochroniarz nic tu nie pomoże. Burke po prostu się przyczai, poczeka na właściwy moment i zaatakuję.

Davidowi przyszła na myśl tragiczna historia Eugene'a Zufelta. Jeśli Oliver rzeczywiście był odpowiedzialny za jego śmierć, stał się zabójcą znacznie wcześniej, niż ktokolwiek sądził, a bezkarność dodała mu tyle odwagi, że ostatecznie nie wahał się zaatakować niewinnych kobiet w ich własnych domach. Kobiet, które – w przeciwieństwie do wcześniejszych ofiar – nie znały go na tyle, by go faktycznie zranić. Czy właśnie z tego powodu skupił wreszcie całą swą złość i nienawiść na jednej grupie? Na młodych, atrakcyjnych kobietach, które odrzuciły lub tylko mogły odrzucić jego względy?

– Czy to wszystko, co miał do powiedzenia T. J.?

– Nie, opowiedział mi jeszcze jedną ciekawą historię.

– To znaczy?

– Ponoć Oliver zaprzyjaźnił się w zeszłym roku z innym więźniem, niejakim Larrym Millwoodem. Bardziej nawet niż zaprzyjaźnił, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Byli kochankami?

– Właśnie to dał mi do zrozumienia T. J. Ich związek nagle się urwał, gdy Oliver dowiedział się, że Larry naśmiewał się z niego w obecności jeszcze innego więźnia, z którym podobno również łączyła go intymna więź.

– I co dalej?

– Oliver udawał, że nic wielkiego się nie stało, ale podobno w środku aż się gotował z powodu urażonej dumy. T. J. opowiadał, że całymi nocami coś tam sobie pisał i szkicował w notatniku. Niedługo potem ukradł coś niezwykle groźnemu bandycie o imieniu Enrique i podarował to Larry'emu. Gdy Enrique dowiedział się, zresztą pewnie dzięki Burke'owi, że przedmiot ten jest w

posiadaniu Larry'ego, uznał, że to on jest tym złodziejem i zabił go na wybiegu.

– Coś okropnego!

– Cały Oliver. Co gorsza, zachowywał się tak, jakby śmierć kochanka zupełnie go nie obeszła. Gdy inni o tym rozmawiali, on tylko bazgrał coś w tym swoim notatniku.

Jako że przez ostatni tydzień nie mieli w ogóle okazji do rozmowy, David dopiero teraz mógł opowiedzieć przyjacielowi o odkryciu, którego dokonali obecni mieszkańcy dawnego domu Burke'ów.

– To by się zgadzało. T. J. wspominał, że Oliver zaglądał do notesu co wieczór i pisał szyfrem.

– Nie zostawił po sobie żadnych notatek?

– Niestety nie.

– Co o tym wszystkim myślisz?

– To samo co wcześniej. Że to seryjny morderca – odparł Tiny.

– Pytałeś go o Eugene'a Zufelta?

– Owszem. Wprawdzie nie do końca kojarzył, bo był na środkach przeciwbólowych, ale moje pytanie zrobiło na nim wrażenie. Najpierw spojrział na mnie dziwnie, a potem uśmiechnął się i powiedział, że znał Eugene'a, bo był jego przyjacielem.

– Akurat. Eugene przeżywał go pedałem, a w ósmej klasie zbił na kwaśne jabłko.

– Rzeczywiście, ciekawa to przyjaźń.

– Dwa lata później utonął w niewyjaśnionych okolicznościach – dodał David.

- Ciekawe, że to mnie wcale nie dziwi. Nie wiadomo, jak Burke tego dokonał?
- Jeszcze nie wiem, ale chciałbym się spotkać z rodzicami Eugene'a.
- Dasz radę ich odnaleźć po tylu latach?
- To może być faktycznie trudne. Zajrzałem już do książki telefonicznej, ale jest tam tylko jeden Zufelt, daleki krewny, który nie ma pojęcia, dokąd się wyprowadzili rodzice Eugene'a.
- Szkoda...
- Obiecał popytać po rodzinie, może ktoś ma z nimi kontakt. Jak się czegoś w tej sprawie dowiem, na pewno dam ci znać. A czy T. J. nie obawia się, że Oliver będzie chciał się na nim zemścić jak na Larrym?
- Mówi, że ma znacznie więcej znajomych, niż miał Larry.
- A co, jeśli ci przyjaciele okażą się nielojalni?
- Wspomniałem mu o takiej możliwości, on zaś odparł, że i tak nic nie mogło go powstrzymać przed dokopaniem najbardziej przebiegłemu i podłemu człowiekowi, jakiego kiedykolwiek spotkał.
- Kto by pomyślał, że tak mówi bandyta o drugim bandycie – zauważył David, spoglądając na swe tenisówki.
- T. J. uważa się za kogoś lepszego niż Burke, bo chociaż siedzi za morderstwo, nie napadł na kobietę, co więcej, twierdzi, że nigdy by tego nie zrobił. Zabił faceta, który znęcał się nad jego matką.
- Dostał dożywocie?
- Tak, bo popełnił szczególnie okrutne przestępstwo. Świetnie je zaplanował, a potem sprytnie zatuszował.
- Oliver odsiadywał wyrok w niezbyt bezpiecznym towarzystwie.

– W San Quentin nie ma bezpiecznego towarzystwa. Zresztą nie miał tak źle. T. J. ewidentnie nie radzi sobie z gniewem, natomiast nie jest psychopata.

Osloniwszy mikrofon słuchawki dłonią, David pstryknął palcami, by ściągnąć na siebie uwagę syna.

– Świetny wynik, stary! – pochwalił. – Dobra robota.

Jeremy odpowiedział szerokim uśmiechem, po czym rozpoczął grę od nowa.

– Jak dotarłeś do szpitala, była tam Jane? – ponownie wrócił do rozmowy z przyjacielem.

– Była, ale cały czas stała przy oknie, splatając i rozplatając dłonie.

– Mówiła coś?

– Mówiła, ale nie do mnie bezpośrednio. Odniosłem wrażenie, że raczej myślała głośno. Powtarzała: „Jak mogła mi to zrobić? Czy to się kiedyś skończy?”.

– Kogo miała na myśli?

– Myślę, że Skye. Sprawiała wrażenie bardzo zdenerwowanej.

David autentycznie współczuł żonie Burke'a, bo jej jedynym błędem – poza romanssem z Noahem – było małżeństwo z nieodpowiednim człowiekiem. Żał mu było również całej rodziny, która musiała znieść ciężar wątpliwej popularności związanej z procesem i więzieniem Olivera. Choć ich upokorzył, stali za nim murem, co tak czy inaczej było godne podziwu. Tyle że jeśli Oliver był rzeczywiście bezwzględnym mordercą, znów mogły ich czekać podobne przejścia,

– Dziękuję ci za wszystko. Jeremy czeka, więc muszę kończyć.

– OK, tylko powiedz mi jeszcze jedną rzecz.

– Tak?

- Jak ci się ostatnio układa z Lynnette?
- Po staremu. A czemu pytasz? – zdziwił się David.
- Bo dzwoniła do mnie przed paroma godzinami.
- Naprawdę? – Ścisnął mocniej słuchawkę w dłoni. – Po co?
- Żeby zapytać, czy sypiasz ze Skye Kellereman.

Przez chwilę milczał. W sumie powinien był się tego spodziewać...

- Co jej powiedziałaś?
- Prawdę.
- Czyli?
- Że nie wiem – ze śmiechem odparł Tiny.

Jeremy rozbił swój wirtualny samochód, ale zamiast włączyć grę od nowa, rzucił konsolę na fotel.

- Tato, możemy pójść na lody?
- Za chwilę, synu. – Podniósł dłoń, żeby go uciszyć.
- A sypiasz z nią? – chciał wiedzieć Tiny.
- Jeszcze nie – odparł, po czym odłożył słuchawkę. Jeremy posłał mu

pełne nadziei spojrzenie.

- A mogę koktajl truskawkowy?

Może nie potrafił dla dobra syna zapomnieć o Skye, ale mógł przynajmniej uraczyć go lodami.

- Jasne, czemu nie? – Zaczął zbierać się do wyjścia.

Skye rozkoszowała się gorącą kąpielą, do której dodała kilka kropli aromatycznego olejku. Zagłębiła się w wodę, starając się nie zamoczyć słuchawek odtwarzacza. Od tak dawna, funkcjonowała jak automat, wykonując tylko ściśle użyteczne czynności, że teraz miała wrażenie, jakby marnowała cenny czas, jednak należała jej się chwila relaksu. Poza tym dzięki temu miała

okazję na chwilę zapomnieć, że był piątkowy wieczór i Burke pewnie od paru godzin cieszył się powrotem do domu. Równie wielką przyjemność sprawił jej zakup sukienki na jutrzejszy bal. Po południu wybrała się do butików przy Fair Oaks Boulevard, gdzie znalazła piękną, elegancką suknię w morskim odcieniu zieleni. Przytrzymywana przez dość szeroki pasek materiału na karku, odsłaniała plecy i ramiona, nie wystawiając jednocześnie piersi na widok publiczny. Była dopasowana, ale nie nadmiernie obcisła, tak więc sprawiała, że Skye czuła się w niej wygodnie, a zarazem kobieco. Oczywiście nie czekała już na bal z taką niecierpliwością jak wtedy, gdy sądziła, że będzie jej towarzyszyć David, ale i tak postanowiła uczynić wszystko, by wyglądać jak najpiękniej, ot, tak dla własnej satysfakcji. Dlatego też zamiast zakończyć dzień zwykłą dawką ćwiczeń rozluźniających i siłowych, planowała usiąść do komputera i sprawdzić, jakie trendy obowiązują w tym sezonie we fryzurach i makijażu. Kto wie, może nawet odwiedzi jakiś serwis randko wy? Wprawdzie należało bardzo ostrożnie podchodzić do znajomości zawieranych w sieci, ale uznała, iż nie zaszkodzi spróbować. Na początek poda tylko swój adres mejlowy, by zachować anonimowość, a gdy już lepiej kogoś pozna, umówi się na lunch w miejscu publicznym. Trzy lata życia w towarzyskim niebycie sprawiły, że czuła się nieswojo, snując tak odważne plany, ale z drugiej strony miała też poczucie ulgi. Czyż to nie ironia losu, że podjęła decyzję wyjścia ze skorupy właśnie w dniu, w którym Burke opuścił więzienie? Miał tak ogromny wpływ na jej życie, iż całkiem uzasadniony byłby podział na wszystko to, co stało się przed napaścią, oraz to, co nastąpiło później. Beztroskie randki i romantyczne uniesienia należały do epoki przed Burkiem, ale skoro dano mu prawo rozpocząć wszystko od nowa, jej należało się tym bardziej.

Odkręciła kran, by wpuścić do wanny trochę ciepłej wody, jako że zaczynało jej się robić chłodno. Oparła głowę o brzeg i zamknęła oczy, wsłuchując się w najnowszy przebój Chrisa Daughtry'ego. Zastanawiała się, jaką biżuterię powinna założyć do nowej pięknej sukienki.

Naraz dotarł do niej dziwny dźwięk, poczuła dziwną wibrację. Natychmiast usiadła na baczność. Miała pewność, że zabezpieczyła wszystkie wejścia, ponieważ przed rozpoczęciem kąpieli sprawdziła je dwukrotnie. Włączyła również alarm, który teraz nie wydał nawet jednego dźwięku. Czemu więc miała nieodparte wrażenie, że nie jest sama?

Zakręciła wodę i wyjęła z uszu słuchawki. Poza cichym brzęczeniem z odtwarzacza nie dochodziły do niej żadne inne dźwięki, była jednak niemal pewna, że czuje dym z papierosa. Czy to tylko jej rozszalała wyobraźnia?

– Jasmine? Sheridan? – zawołała, starając się zachować spokój.

Tylko one posiadały klucze do jej domu, na wypadek gdyby je zgubiła lub niechcący zatrzasnęła drzwi. Tyle że ani Jasmine, ani Sheridan nie paliły. Żadna też nie odpowiedziała na jej wołanie...

Wyłączyła odtwarzacz i nasłuchiwała. Na zewnątrz szumiał wiatr, poświstując też w kanałach wentylacyjnych. Nie słyszała nic więcej, może poza szalonym biciem własnego serca.

Postawiła stopy na chodniczku łazienkowym, sięgnęła po ręcznik kąpielowy i okręciła się nim szczelnie. Zwykle starała się mieć pod ręką broń – trzymała pistolet w szafce nocnej, w torebce oraz w szafie w przedpokoju, ale nie w łazience. Tu była w pułapce, bo jedyne okno miało kształt niewielkiego trójkąta i znajdowało się nad jej głową. Nawet gdyby miała czym zbić szybę, nie dałaby rady wspiąć się tak wysoko, by się przez nie przecisnąć.

Zamknawszy oczy, wciągnęła głęboko powietrze nosem, by przekonać się, czy naprawdę czuć dym. Tak, teraz była tego pewna. Ktoś palił, co do tego nie mogło być wątpliwości. Podobnie jak do faktu, że nie mógł to być nikt znajomy, bo nikt z jej przyjaciół ani bliższych znajomych nie palił.

Postanowiła przedostać się do sypialni, by wydobyć schowany tam pistolet. Ostrożnie zbliżyła się do drzwi. Podłoga skrzypnęła jej pod stopami, ale brnęła dalej. Myśl, działaj, powtarzała sobie w duchu. Nie była już tak bezbronna jak kiedyś, lata treningu uodporniły ją, dały poczucie panowania nad sytuacją. Trzeba było tylko wykorzystać to, czego się nauczyła i czego próbowała nauczyć innych.

Jestem na to przygotowana, przekonywała się w myślach. Spodziewałam się tego prędzej czy później...

Tymczasem jej ciało odmawiało współpracy. Drżała jak iść na wietrze, pragnąc schować się w ciemny kąt, czekając biernie na to, co nieuniknione. Nie mogła jednak ani nie chciała na to pozwolić, ostatecznie musiała dać dobry przykład swoim podopiecznym. Wiedziała, że jeśli przyjdzie co do czego, będzie umiała się obronić, przecież wiele razy ćwiczyła w myślach ten scenariusz. Ostatecznie sama chciała, by Burke wreszcie tu się zjawił, przez co skończyłoby się pełne niepokoju oczekiwanie. Może jej życzenie spełniło się?

Uchyliła drzwi, by wyjrzeć na korytarz. Nikogo nie zauważyła, dotarł do niej natomiast ledwie słyszalny szelest. Nie była pewna skąd, ale chyba z kuchni. Ktoś, kto tam był, poruszał się powoli, cicho, metodycznie. W jaki sposób wyłączył alarm? Czy po prostu przeciął odpowiedni kabel, a jeśli tak, to kiedy?

Wymknawszy się na korytarz, pośpieszyła do sypialni, gdzie w szafce nocnej czekał pistolet...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie chciała, by napastnik zastał ją w ręczniku, bo nago czuła się bezbronna, nawet gdy trzymała pistolet, dlatego odłożyła broń na komodę i wciągnęła spodnie dresowe oraz bawełnianą koszulkę. Nie miała czasu na buty ani na telefon na policję, zresztą nim dojadą, będzie już po wszystkim. Starając się zachować względny spokój, wyjrzała na korytarz.

Cisza. Nie była już taka pewna, czy w ogóle czuła dym. Jak bardzo pragnęła, by był to sen albo efekt wybujałej wyobraźni. Niestety, gdy dotarła do głównych drzwi, spostrzegła niedopałek, a same drzwi były szeroko otwarte.

Jak zdołał je otworzyć? Przecież zamknęła je na zasuwę. Nie był to jednak odpowiedni moment na zgadywanki, trzeba było działać. Oparta plecami o ścianę holu, zajrzała do pokoju dziennego. Musiała znaleźć napastnika, nim on znajdzie ją. Nagle usłyszała cichy szelest za plecami. Kątem oka dostrzegła ruch w okolicy łazienki. Rozległ się ogłuszający hałas, kula świsnęła jej koło głowy. Jak automat, wykonując wielokrotnie ćwiczoną czynność, przyklękła w półobrocie i wystrzeliła. Nie, nie celowała, bo nie było to spokojne strzelanie do tarczy. Uczyła się również strzelać na słuch, na ruch dostrzeżony kątem oka. I były to najważniejsze ćwiczenia, lata pracy, by dobrze się sprawić w tym jednym szczególnym ułamku sekundy. By ocalić życie.

Napastnik strzelił w tym samym momencie. Jego kula trafiła tuż za jej głową. Kula Skye trafiła w serce, przeszła je, unicestwiła na zawsze. Intruz otworzył usta, spojrzał na swój tors i upadł.

Cała się trzęsąc – szok pojawił się natychmiast – spojrzała na twarz mężczyzny, który poprzedniego wieczoru zaczepił ją w restauracji i wręczył złowrogi liścik. Kozia bródka i wielkie dziury w uszach nie pozostawiały żadnych wątpliwości, choć kompletnie nieruchomy wyglądał nieco inaczej niż wtedy.

Trąciła stopą jego nogę, w nadziei że jednak poruszy się, a przynajmniej jęknie. Chciała go unieszkodliwić, ale nie zabić. Musiała przecież dowiedzieć się, kim jest i po co włamał się do jej domu.

Nie ruszał się.

Odłożyła pistolet na stół, przykucnęła i przycisnęła dwa palce do szyi nieznajomego. Miała tak zmarznięte dłonie, że jego skóra wydała jej się ciepła, było to jednak tylko wrażenie, ponieważ nie wyczuła tętna. Nie stracił wiele krwi, co sugerowało, że serce przestało bić od razu, gdy tylko kula przebiła klatkę piersiową.

– Mój Boże... – jęknęła.

Wprawdzie chciała pozbyć się zagrożenia ze strony Olivera, ale nie było łatwo zabić człowieka. Nie mogła czerpać z tego satysfakcji, było to jedno z tych wydarzeń, które będzie ją prześladować do końca życia, mimo usilnych starań, by wyrzucić je z pamięci.

Odsunęła się od stygnącego ciała. Próbowwała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Usiadła ponownie i potarła oczy, marząc jak mała dziewczynka, by po ich otwarciu ujrzeć coś zupełnie innego. Niestety, kiedy tylko podniosła powieki, trup wciąż tam był. Gdyby tylko miała siłę podnieść się i zamknąć drzwi, byłoby jej przynajmniej trochę cieplej. Przeżywała na nowo te same emocje co przed czterema laty, gdy obudziła się i ujrzała nad sobą Olivera. Znowu miała wrażenie, że została odarta z intymności, z poczucia

bezpieczeństwa we własnych czterech ścianach. Zasłoniła usta, walcząc z odruchem wymiotnym. Gdyby go nie zastrzeliła, on zastrzeliłby ją. Tkwiące w ścianach kule dobitnie o tym świadczyły. Lecz i tak nie było łatwo pogodzić się z myślą, że odebrała komuś życie.

Powoli zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą, zarówno nad swym ciałem, jak i umysłem. Choć nieznajomy nie był już w stanie nic jej powiedzieć, mógł mieć przy sobie jakiś dokument, który zdradziłby jego tożsamość. Starając się unikać trupich oczu, przeszukała kieszenie džinsów.

Nie znalazła portfela, tylko dwie złożone kartki papieru, na których były wydrukowane mapy ze wskazówkami dojazdu do dwóch domów. Jeden z nich należał do niej, drugi do kogoś innego. Podniosła drugą mapę bliżej lampy. Szybko rozpoznała, że chodziło o dom Sheridan.

Ogarnęło ją przerażenie. Czyżby znów tam pojechał? A co, jeśli...? Nagle wróciła jej energia. Poderwała się, Pobiegnęła do kuchni, chwyciła słuchawkę i zaczęła wybierać numer. Dopiero po chwili dotarło do niej, że nie ma sygnału. Albo był zepsuty, albo przewód został przecięty. Bardziej prawdopodobna była ta druga wersja. Złapała torebkę, która leżała na stole kuchennym, po czym zaczęła ją nerwowo przetrząsać.

– Gdzie jesteś? Gdzie jesteś? – mruzczała do siebie.

Jeśli coś się stało Sheridan... Łzy kręcące się pod powiekami utrudniały jej poszukiwania, a gdy już wreszcie poczuła pod palcami telefon, palce drżały jej tak mocno, że miała problem z wybraniem numeru. Dopiero za trzecim razem udało jej się utrafić we właściwy.

– Halo?

Skye opadła na krzesło, szlochając z ulgi, gdy przyjaciółka odebrała po pierwszym sygnale. Jej głos brzmiał normalnie, więc musiała być cała i zdrowa.

– Halo? – powtórzyła.

Nadal nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Skye?

– Tak – wyszeptała, ocierając mokre policzki. – Tak... to ja...

– Co się stało?! Nic ci nie jest?

– Nie. Chyba wszystko w porządku.

– Chyba? Mów szybko, co się dzieje.

Skye zerknęła przez ramię na trupa leżącego na środku holu.

– Pamiętasz... tego faceta... który... obserwował twój... dom? Tego... w starym... jaguarze?

– Tak. A czemu pytasz?

Teraz, gdy adrenalina powoli ustępowała, Skye zaczęła tak mocno drzeć, że nie była w stanie wypowiedzieć pełnego zdania.

– Nie... nie... żyje...

– Skąd wiesz?

Skye zaczęła się śmiać. Klasyczna reakcja histeryczna.

– Bo go... właśnie... zabiłam...

Po wyjściu z lodziarni David wyruszył w kierunku ujścia rzeki, chciał bowiem przejechać obok domu Skye, by przekonać się, czy wszystko w porządku. Gdy był już w drodze, rozdzwonił się telefon.

– W okolicy domu, który polecił mi pan obserwować, stoi biały jaguar – poinformował bez zbędnych wstępów zastępca szeryfa.

David zerknął w lusterko wsteczne, by sprawdzić, co robi Jeremy. Nie była to wiadomość, którą chciał omawiać w towarzystwie syna, ale nie miał przecież czasu odwozić go do Lynnette.

– Gdzie jest?

– Zaparkowany niedaleko śluzy, około kilometra od domu Skye Kellerman. Stoję przy nim, ale jest zamknięty.

– Sprawdził pan numer rejestracyjny?

– Tak. Auto jest kradzione.

David zaklął w duchu i nacisnął pedał gazu. Wolałby zostawić Jeremy'ego w jakimś bezpiecznym miejscu, zamiast ciągnąć go na potencjalne miejsce zbrodni, ale skoro był już w połowie drogi, nie mógł zawrócić, bo liczyła się każda minuta.

– Proszę natychmiast jechać do jej domu.

– Tak jest.

Gdy Meeks się rozłączył, David wybrał domowy numer Skye, aby ją ostrzec, ale nie odebrała. Podobnie stało się, kiedy zadzwonił na jej komórkę.

– Ojej, ale szybko jedziemy – cieszył się Jeremy, próbując jednocześnie poluzować pas bezpieczeństwa, by zerknąć na prędkościomierz.

– Zostaw pas i usiądź prosto – polecił ostrym głosem David, zerkając w lusterko wsteczne.

Jechał wprawdzie z niedozwoloną prędkością, powyżej stu trzydziestu kilometrów na godzinę, ale i tak wydawało mu się, że się wlecze. Do tego przez całą drogę syn zasypywał go pytaniami.

– Co się dzieje?... Dokąd jedziemy?... Czy gonimy bandytów?... Z jaką prędkością jedziemy?

Gdy dotarli wreszcie na miejsce, okazało się, że przegoniły ich trzy samochody z biura szeryfa. Miał nadzieję, że przynajmniej oni przybyli na czas... Zatrzymał się gwałtownie, zaciągnął hamulec ręczny i wyskoczył na zewnątrz.

– Nie ruszaj się stąd – nakazał synowi, po czym zamknął auto i pobiegł do drzwi wejściowych.

Były otwarte i ukazywały hol, po którym kręciło się kilku umundurowanych policjantów. Gdy podszedł bliżej, okazało się, że rozmawiają o trupie. Zamarł w bezruchu. Nigdy by sobie nie darował, gdyby się okazało, że Oliver zabił Skye. Choć powinna przecież być bezpieczna, ostatecznie nie miał prawa wyjść ze szpitala...

– Czy ktoś wezwał koronera? – zapytał jeden z policjantów.

– Ja, kiedy tylko się zorientowałem, co tu mamy. – Ten głos niewątpliwie należał do Meeksa. – Szeryf też już jedzie. Zajmie się tym osobiście.

David chciał do nich podejść, ale paraliżował go strach przed odkryciem tragicznej prawdy. Na myśl o tym, że nie upilnował Skye, serce przestawało mu bić z rozpacz.

– To dobrze, że tego dopilnuje – stwierdził kolega Meeksa. – Prasa będzie drażnić. Pamiętajcie, to nie pierwszy atak na nią. Kiedy to było, trzy, cztery lata temu? O ile się nie mylę, napadł ją jakiś dentysta.

David oddychał z coraz większym trudem.

– Tato? Co się dzieje? – zawołał z samochodu Jeremy, który wystawił głowę przez otwarte okno.

– Nic. Czekał tam na mnie i nie otwierał drzwi. Nie chciał na niego krzyknąć, jednak z trudem panował nad emocjami. Na twarzy syna odmalowało się rozczarowanie, ale posłusznie schował się do środka.

– Kim pan jest? – zapytał jeden z policjantów.

– Detektyw Willis. – Pokazał identyfikator. – Wydział Zabójstw w Sacramento.

Oficer rzucił mu twarde spojrzenie.

– Nie zgubił się pan, detektywie? To nie jest pański rejon.

– Ta sprawa ma związek ze śledztwem, które prowadziłem. Właściwie ciągle prowadzę.

– Hej, zostaw go, jest w porządku. – Meeks podszedł do nich. – To on prosił, bym miał oko na ten dom. I wiedział, po co prosi, jak widać.

– OK, w porządku.

– Co się stało? – David starał się, by jego głos brzmiał pewnie i profesjonalnie.

– Mamy ciało w holu.

– Złapaliście go? – wykrztusił z niemałym trudem. Jeśli nie, David był gotów tropić go do końca życia, gdyby zaszła taka potrzeba.

– To pan nie wie? Strzelała kobieta.

David zamrugał. Czyżby się przesłyszał?

– Panna Kellerman jest cała i zdrowa?

Wiedział, że z jego twarzy bez trudu można wyczytać, jakimi uczuciami darzy Skye, ale akurat w tym momencie zupełnie się tym nie przejmował.

– Jest trochę oszołomiona, ale myślę, że da sobie radę. – Meeks z uśmiechem położył mu dłoń na ramieniu. – Jest w salonie. Czekamy z przesłuchaniem do przyjazdu szeryfa.

– Kim był napastnik?

– Nie mamy pojęcia

.– David? – z głębi domu zawołała Skye.

To był głos kogoś, kto do cna wyczerpał swe siły. Ścisnęło mu się serce. Aż bał się spytać, co takiego wydarzyło się tego wieczoru.

– Jestem.

Poprosił Meeksa, by miał oko na Jeremy'ego, po czym wszedł do środka. Skye siedziała na samym brzegu kanapy, trzymając w ręku kubek zielonej herbaty. Była blada jak ściana, a w jej oczach czaiło się przerażenie.

– Jak się czujesz? – zapytał ze współczuciem, ona zaś bez słowa odstawiła kubek i wtuliła się w ramiona Davida.

– Jestem przy tobie – wyszeptał wprost w jej włosy.

Rozszlochała się, więc przycisnął ją mocniej, głaszcząc po głowie. Wiedział, że inni patrzą, ale zupełnie go to nie obchodziło. Przecież tak niewiele brakowało, a straciłby ją na zawsze...

– Nie płacz, wszystko będzie dobrze.

– Wszedł przez pokój gościnny – wyjaśniła przez łzy. – Nie wiem, jak i kiedy zdjął kraty, prawdopodobnie zanim wróciłam do domu.

– Zerknę na to później.

– Czekał, aż wejdem i zamknę za sobą drzwi, a potem przeciął kabel telefoniczny. Gdyby zrobił to wcześniej, alarm by nie piknął, a ja wiedziałabym, że coś jest nie tak i wróciłabym do samochodu.

– Czyli natknęłaś się na niego w holu?

– Usłyszałam go, kiedy byłam w wannie. Musiał wejść przez okno i otworzył drzwi, żeby zapewnić sobie łatwą drogę ucieczki.

– Wiesz, kto to?

– Nie mam pojęcia, ale pewnie był przyjacielem Olivera. Co o tym myślisz?

Liścik podpisany był inicjałami O. B., ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Może ktoś z premedytacją chciał ją wprowadzić w błąd? Na przykład ktoś, komu naraziła się działalnością w fundacji?

– Jeśli rzeczywiście stoi za tym Oliver, musiał to zaaranżować jeszcze w więzieniu, może parę tygodni, a nawet miesięcy temu. Nie dotarł jeszcze do domu, bo kolega z celi pchnął go nożem, więc przewieziono go do szpitala.

– Naprawdę?

– Mój kolega z wydziału był dziś u niego.

– I tak jestem pewna, że to sprawka Olivera.

Było to całkiem możliwe, Burke przecież wielokrotnie wykazał się sprytem, a odwet na osobach z listy planował starannie z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Tylko piekielnie przebiegły nastolatek mógł utopić szkolnego kolegę, zatrzeć ślady i najprawdopodobniej bezczelnie pojawić się na pogrzebie.

– Jest szeryf – oznajmił ktoś, więc David wypuścił Skye z objęć.

– Usiądź i spróbuj się odprężyć – poradził.

– Wychodzisz? – zapytała z rezygnacją w głosie, jakby z góry znała odpowiedź.

Oczywiście miała rację, bo przecież nigdy nie było go przy niej, gdy tego potrzebowała, zawsze musiał wracać do swych obowiązków. Teraz też nie mógł dłużej trzymać dziecka w samochodzie, nie mógł również przyprowadzić go tutaj, nie chciał bowiem, by Jeremy zobaczył trupa.

– Mój syn czeka w aucie – wyjaśnił.

– Rozumiem – odparła, podnosząc dumnie głowę.

Już miał powiedzieć o chorobie Lynnette, ale w porę ugryzł się w język. Byłby nielojalny wobec byłej żony, gdyby przyznał – szczególnie w obecności Skye – że trzyma go przy niej tylko poczucie obowiązku, nie zaś miłość.

– Zadzwoń.

Nic nie odpowiedziała. Na widok szeryfa podniosła się, nie patrząc w ogóle na Davida.

– Panno Kellerman, nazywam się Bailey i jestem szeryfem. Mam nadzieję, że nie będzie pani miała za złe, jeśli zadam kilka pytań odnośnie tego, co się tu stało.

Szeryf był dość wysokim, mniej więcej sześćdziesięcioletnim mężczyzną o siwych, lekko falujących włosach i zaskakująco młodzieńczej sylwetce. Odniósł się do niej serdecznie i z szacunkiem, ale David i tak żałował, że nie może uczestniczyć w przesłuchaniu.

– Oczywiście, że nie – zapewniła z godnością.

– Detektywie Willis, pański dzieciak bardzo się niepokoi – wtrącił się Meeks. – Martwi się, że pana tak długo nie ma.

– Już idę.

Z trudem oderwawszy wzrok od Skye, wyszedł na zewnątrz.

Jak się później okazało, w jaguarze nie znaleziono nic, co pozwoliłoby zidentyfikować denata. Skye miała nadzieję, że zagadka niedługo zostanie rozwikłana, bo uważała, że nie ma nic gorszego, jak taka walka z cieniami. Owszem, zabiła mężczyznę, który wtargnął do jej domu, ale kompletnie nie wiedziała, kim mógł być. Poza incydentem z liścikiem nigdy się nie widzieli, nic ich nie łączyło, choćby odległa znajomość, nie mógł więc mieć osobistego powodu, by pragnąć jej śmierci. Musiał działać na czyjeś zlecenie, co z kolei oznaczało, że nie wyeliminowała prawdziwego źródła zagrożenia. Po

zakończonym przesłuchaniu szeryf zjął odciski palców denata, by sprawdzić, czy nie widnieją w policyjnym rejestrze. Jeśli ten człowiek był kiedykolwiek notowany, bez trudu ustalą jego tożsamość, a prawdę mówiąc, byłoby niezmiernie dziwne, gdyby właśnie teraz po raz pierwszy wszedł na przestępczą ścieżkę.

Zastanawiała się, jakim sposobem zdobył jej adres. Tak bardzo strzegła swej prywatności, a jednak... Czy to możliwe, żeby Burke przysłał kogoś, aby ją wyeliminował w jego imieniu? Jeśli mógł to zaaranżować, siedząc w więzieniu, do czego posunie się na wolności?! Była zbyt zmęczona, by o tym rozmyślać, choć na sen również szansy nie miała. Nim opuścili ją wszyscy funkcjonariusze, minęła piąta rano, a nawet wtedy, gdy została sama, szumiało jej w głowie od pytań, na które, ku swojej rozpaczy, nie знаła odpowiedzi: „Jak pani sądzi, czemu ten człowiek chciał zrobić pani krzywdę? Wspominała pani, że ten dentysta, który napadł na panią, spędził ostatnie lata w więzieniu, jak więc możliwe, żeby stał za dzisiejszym incydentem?”.

Jeden z funkcjonariuszy wyraźnie wątpił w jej wersję i kwestionował konieczność użycia broni, natomiast pozostali okazywali jej obojętność, co było jeszcze gorsze niż wyrażanie wątpliwości. Na szczęście miała przy sobie Sheridan, która zjawiła się tuż po odjeździe Davida i towarzyszyła jej w trakcie przesłuchania. Usunęła nawet krew, której było pełno w holu, za co Skye była jej bardzo wdzięczna, jak w ogóle za wsparcie w tych trudnych chwilach. Zależało jej, by Sher została jak najdłużej, niestety przyjaciółka musiała wracać do domu, by przygotować się do spotkania z osiemdziesięcioletnią panią, nad którą znęcał się syn.

Jasmine też na pewno by się zjawiła, jednak po powrocie z pracy otrzymała telefon z Fort Bragg, że najprawdopodobniej zatrzymano sprawcę

morderstwa zaginionej dziewczynki. Jasmin musiała z nim porozmawiać, by wyczuć, czy zgodnie z jej podejrzeniami był również odpowiedzialny za zniknięcie przed trzema laty innej małej dziewczynki z miasteczka oddalonego o godzinę drogi od Fort Bragg. W efekcie Skye czuła się samotna i opuszczona.

W pewnym momencie wybrała w komórce numer szpitala Marin Memorial. Słyszała, jak szeryf wymienił tę nazwę w rozmowie ze strażnikami z San Quentin. Chciała się dowiedzieć, na ile poważne były rany odniesione przez Olivera i czy, nie daj Boże, nie został już wypuszczony.

– Marin Memorial, słucham – oznajmiła oficjalnym tonem recepcjonistka.

– Poproszę o połączenie z pokojem Olivera Burke'a.

– Przykro mi, ale nie łączymy z pacjentami o tak wczesnej porze. Proszę zadzwonić po siódmej.

– Och, właśnie się dowiedziałam, co się stało! Wyjdzie z tego, prawda?
– odegrała przerażoną i zrozpaczoną.

– Nie wiem, zajmuję się tylko odbieraniem telefonów, ale... – Recepcjonistka wyraźnie złagodniała. – Jest szósta czterdzieści, w ostateczności mogłabym poprosić siostrę dyżurną na jego piętrze, żeby sprawdziła, czy już nie śpi. Zna pani numer pokoju pana Burke'a?

– Niestety nie...

– W takim razie spróbuję sama ustalić.

W oczekiwaniu na informacje wytarła spocone z nerwów dłonie o nogawki spodni. Wreszcie w słuchawce rozległ się sygnał, a po chwili dał się słyszeć kolejny głos kobiety:

– Dyżurka pielęgniarek, słucham.

- Poproszę o połączenie z pokojem Olivera Burke'a.
- Kto dzwoni?
- Jestem matką – skłamała.
- Już łączę.
- Mama – rozległ się kobiecy głos.

Była to Jane, Skye rozpoznała ją natychmiast. Zatem Burke był wciąż w szpitalu pod troskliwą opieką kadry medycznej oraz kochającej żony, ona zaś tkwiła w domu samotna jak palec, wciąż rozdygotana po krwawym zdarzeniu.

- Jane?
- Tak, to ja.
- Jak się miewa Oliver?
- Nieźle. Wyjdzie z tego. Ale kto mówi? – Jane wreszcie zorientowała się, że coś jest nie tak.
- Ktoś, kto wie, kim naprawdę jest pani mąż – wypaliła, po czym rozłączyła się.

Po jej policzkach popłynęły łzy. Zupełnie nie wiedziała, z jakiej przyczyny. Przecież była cała i zdrowa, powinna czuć z tego powodu ulgę. Owszem, Burke również przeżył, ale jak na razie leżał w szpitalu. Oznaczało to jednak ni mniej, ni więcej, że wojna jeszcze się nie skończyła...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dzwonek telefonu oraz cichy głos żony wyrwały Olivera ze snu wywołanego środkami przeciwbólowymi. Otworzył oczy i rozejrzał się po bezbarwnym pokoju szpitalnym. Przezroczystą rurką kropla po kropli lekarstwo sączyło się przez założony na dłoni venflon. Na monitorze kropkowana żółta linia pokazywała równomierne bicie serca. Jane stała przy oknie odwrócona plecami, jak przez większość poprzedniego dnia. Cóż, nie był to szczęśliwy powrót do domu, jakiego oczekiwali.

– Hej – z trudem wydobył z siebie głos. Jane odwróciła się, ale nie podeszła do łóżka.

– Jak ci się spało?

Skrzywił się, bo nawet zwykłe odchrząknięcie sprawiało mu ogromny ból, który promieniał od rany w lewym boku.

– Zdaje się, że lepiej niż tobie.

Uśmiechnęła się blado.

– Mnie nie dali morfiny.

– Jeśli chcesz, mogę poprosić o valium dla ciebie.

– Nie wiem, czy zdoła odpędzić zmartwienia. – Jej uśmiech przekształcił się w grymas.

Wiedział, co ją gryzie, bo jego też to męczyło. Stracili zbyt wiele, a ich cierpienie trwało zbyt długo.

– Odzyskamy nasze dawne życie, Jane. To tylko kwestia czasu.

Skinęła głową, ale nie sprawiała wrażenia przekonanej. Była inna niż Oliver się spodziewał, czasem miał wrażenie, że stali się sobie całkiem obcy. Niewątpliwie lata, które spędził w więzieniu, były dla niej trudne. Pamiętał ją

jako radosną, pogodną, roześmianą kobietę, teraz była przygnębiona, wycofana. Wokół oczu i ust pojawiły się nowe bruzdy, bezlitośnie zdradzając upływ czasu. Przytyła kilka kilogramów, w dodatku zaczęła palić.

Oliver już w dzieciństwie uznał palenie za obrzydliwy nałóg. Jego rodzice również go nie pochwalali, a w szczególności ojciec, który w jednym z listów wyraził zaniepokojenie faktem, że Kate jest narażona na dym jako bierny palacz. Oliver poprosił Jane, by rzuciła papierosy przed jego powrotem do domu, ale nie posłuchała. Domyślał się, że parę minut przed jego obudzeniem wyszła zapalić, ponieważ czuł od niej charakterystyczny smród, który przyniosła na ubraniu.

– Kto dzwonił? – spytał.

W jej oczach, obwiedzionych smugami rozmazanego od płaczu tuszu, pojawił się dziwny wyraz.

– Nie wiem, to była pomyłka.

– W szpitalu?

– Ktoś szukał innego pacjenta. – Ponownie odwróciła się do okna, jak gdyby znalazła tam coś bardziej zasługującego na uwagę niż chory mąż. – Pielęgniarka przez pomyłkę połączyła go z twoim pokojem.

– Aha – mruknął, prześlizgując się wzrokiem po jej plecach aż do pupy.

Chciał udowodnić sobie, że pobyt w więzieniu nie wpłynął na jego orientację seksualną, a widok żony wciąż wywoływał falę pożądania. Niestety, nic takiego się nie zdarzyło. To te środki przeciwbólowe, pocieszał się. Żaden mężczyzna w tej sytuacji nie miałby ochoty na seks, niezależnie od tego, ile lat spędził w więzieniu. Nadal jednak czuł, że coś jest nie w porządku. Przynajmniej powinien pragnąć jej dotknąć, a nie rozmyślać o tym, jak bardzo szpecą ją te dodatkowe kilogramy.

- Czy mama przyprowadzi dziś Kate?
- Tak, przyjdą w porze odwiedzin.

Rodzice odwiedzili go już poprzedniego dnia. Oliver jak przez mgłę pamiętał, że mama głaskała go po włosach, ale przez te silne środki przeciwbólowe nie był pewien, czy to się w ogóle zdarzyło. W zasadzie ostatnią rzeczą, co do której miał pewność, był moment, w którym T. J. wbił mu nóż, a potem tylko ciemna plama.

- Muszę już iść – oznajmiła Jane, zbierając swoje rzeczy.
- Dokąd? – zdziwił się.
- Do pracy. Prosiłam o wolny dzień, ale niestety go nie dostałam. W weekendy mamy dużo klientów.

- Przecież jest jeszcze wcześnie.
- Muszę wrócić do domu, wziąć prysznic i sprawdzić, co u Kate. Chciałabym zamienić z nią parę słów, zanim wyjdę do pracy.

Oliver był urażony. Przecież z Kate spotykała się codziennie, a jego nie widziała od kilku lat.

- Czy twój szef nie wie, że jestem w szpitalu?

Jane westchnęła, przeczesując włosy dłonią. Były znacznie ciemniejsze niż wcześniej, farbowała je pewnie po to, by ukryć pierwszą siwiznę.

- Wie, ale co go to obchodzi.
- Nie sądzisz, że to bezczelność? – irytował się. – Na twoim miejscu w ogóle bym tam nie poszedł.
- Zwolnią mnie, jeśli się nie pojawię.
- No i co z tego, niech cię zwalniają. To żałosne!
- Oliverze, przecież ktoś musi zarabiać na życie, zanim dojdiesz do siebie na tyle, żeby zacząć pracować – przypomniała niecierpliwie.

Zdziwiło go to i zezłościło jednocześnie, bo nigdy przedtem nie mówiła do niego w ten sposób. Sądził, że mu współczuje, okazuje się jednak, że bardziej myślała o samej sobie.

– Moi rodzice nam pomogą.

– Są na emeryturze, Oliverze. Wydali wszystkie oszczędności na opłacenie twojego adwokata. Nie możemy ciągle brać od nich pieniędzy, to nie fair. Kto wie, ile czasu minie, nim poczujesz się lepiej, ile miesięcy, zanim znajdziesz pracę. Kto wie, co to będzie za praca...

– W więzieniu kazali mi leczyć zęby, nie miałem okazji nauczyć się nowego zawodu.

Gdy zmarszczyła brwi, odgadł, że właśnie z powodu tej miny na jej twarzy pojawiło się tyle nowych bruzd.

– Mówisz, jakby... – Machnęła ręką lekceważąco.

– Jakby co?

– Jakby obowiązkiem państwa było zapewnienie każdemu więźniowi nowego fachu. Więzienia nie służą rozwojowi zawodowemu i duchowemu, są karą za popełnione czyny i mają za zadanie zniechęcić do popełnienia kolejnego przestępstwa.

– Tak, tak... Doskonale jednak wiesz, że nie popełniłem żadnego przestępstwa.

– A nie poszedłeś z nią do domu?

Powiedziała to z takim wyrzutem, że przez chwilę milczał zaskoczony.

– Kim jesteś? Wydaje mi się, jakbym wcale cię nie znal.

– Doprawdy? – Spojrzała na niego zmrużonymi oczyma. – To nie jest nawet w połowie tak przerażające, jak świadomość, że być może ja wcale nie znam ciebie.

Odwrócił wzrok, bo nagle wydała mu się straszliwie brzydka.

– Zatem po wszystkim, co do tej pory przeszliśmy, zaczynasz we mnie wątpić? Tak mnie witasz? Czy nie dość już wycierpiałem?

Przez dłuższą chwilę mierzyła go przenikliwym spojrzeniem, aż w końcu ukryła twarz w dłoniach.

– Przepraszam – wyszlochała. – Jestem zmęczona... i zdenerwowana... I ten detektyw mnie dobija...

– Jaki detektyw? Willis?

– A któż by inny?

– Czy cię gnębił?

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu dobija mnie ta jego pewność siebie.

Jeszcze przed chwilą ostry ból nie pozwalał Oliverowi na niczym się skoncentrować, lecz teraz tak mocno się zaniepokoił, że zapomniał o ranie.

– Kiedyś byłaś równie pewna tego, że jestem niewinny – stwierdził z wyrzutem.

– Nadal jestem. – Uśmiechnęła się niezbyt przekonująco.

Nagle Oliver zapragnął, by wyszła, by zniknęła mu z oczu. Kiedy zrobił się z niej taki okropny babsztyl?

– Czy możesz znaleźć mój notatnik?

– Jest u mnie w bagażniku razem z pozostałymi rzeczami z więzienia.

Ale nie powinieneś się wysilać. Jesteś pewny, że możesz pisać?

– Muszę – odrzekł z naciskiem. – To mi pomaga zebrać myśli.

– Wiem, wiem. – Włożyła płaszcz, zawiesiła na ramieniu pasek torebki.

– Nie ma sprawy, przyniosę. Coś jeszcze?

Przydałoby się jeszcze trochę lojalności, dodał w myślach. I wdzięczności za pieniądze i status społeczny, które ci zapewniłem, zanim Skye wszystko zniszczyła.

– Nie, dziękuję.

Uśmiechnął się mimo pulsującej w nim złości. Nie było to takie trudne, od lat bowiem trenował ukrywanie prawdziwych myśli i uczuć. Był w stanie oszukać każdego, nawet rodziców.

– Przepraszam cię, Oliverze. Wiem, że dużo przeszedłeś. W więzieniu musiało być okropnie...

Coraz bardziej potrzebował środka przeciwbólowego, więc przycisnął guzik przy łóżku, aby przywołać pielęgniarkę.

– Cieszę się, że to już za mną. Wydawałoby się, że i dla ciebie mój powrót to pozytywna zmiana – dodał, chcąc wywołać w niej poczucie winy.

– Tak, oczywiście... – przyznała bez przekonania. – Mamy wielkie zaległości do nadrobienia. To idę po twój notatnik.

– Czy możesz jeszcze włączyć telewizor?

– Jasne. – Sięgnęła po pilota i odnalazła lokalny kanał informacyjny, po czym pochyliła się i niezdarnie cmoknęła męża w usta. – Za chwilę wrócę z notesem.

– Dzięki.

Gdy się odwróciła, wykrzywił się złośliwie za jej plecami, po czym zajął się oglądaniem telewizji. Tuż po tym, jak Jane wróciła z notatnikiem, pojawiła się także niewysoka ciemnowłosa pielęgniarka w niebieskim fartuchu, jednak wtedy nie czuł wcale bólu, tak był zajęty. Nie pisaniem jednak, ale czymś zupełnie innym.

– Dzień do... – zaczęła, ale przerwał jej niecierpliwym machnięciem ręki.

– Ćśś!

Dziennikarz prowadzący program zaczął właśnie mówić o czymś, czego Oliver za żadne skarby świata nie chciał przeoczyć. Jak się okazało, poprzedniego wieczoru mieszkająca blisko ujścia rzeki kobieta zastrzeliła włamywacza. Gdy na ekranie pokazano tę kobietę, Oliver rozpoznał ją natychmiast. Była to Skye Kellerman.

– Jak się pan dzisiaj czuje? – zapytała pielęgniarka, gdy w końcu oderwał spojrzenie od telewizora.

– Lepiej. Jestem gotowy wracać do domu.

– Nie dam rady – wyznała z rozpaczą Jane, trzymając komórkę w jednej dłoni, a kierownicę w drugiej.

Przed dwudziestoma minutami opuściła szpital i była już w drodze do Sacramento, ale musiała poczekać, aż Noah znajdzie się w biurze, nie mogła bowiem po raz kolejny udawać, że dzwoni w sprawie zepsutej toalety.

– Nie wiem, jak przetrwam kolejny rok, dwa, pięć... – żaliła się.

– Przecież dałaś sobie radę, gdy Oliver był w więzieniu. Teraz przynajmniej będziesz miała wsparcie.

– Nie o to chodzi. Ja... już go nie kocham... Nie chcę być jego żoną...

– Nie mów tak – wpadł jej w słowo. – Jesteś zdenerwowana, bo wszystko się pokomplikowało. Nie mogłaś go zabrać do domu, tak jak planowałaś. Dla nas wszystkich to trudny czas.

– Naprawdę? – prychnęła.

Nawet Noah nie wykazywał zrozumienia dla jej sytuacji, nie mogła już na nikogo liczyć. Gdy zdała sobie z tego sprawę, zaczęła szlochać histerycznie.

Dopiero po chwili zorientowała się, że stojąca obok na światłach kobieta przypatruje się jej z zaciekawieniem.

– Tak, jestem wariatką! – krzyknęła, choć i tak kobieta nie mogła jej usłyszeć. – A moje życie jest popaprane, bo mam za męża mordercę.

– Jane! – upomniał ją Noah.

Nie miała pojęcia, co go bardziej uraziło – jej ton, niespodziewany wybuch gniewu czy może oskarżenie pod adresem brata. Nie dbała o to, ponieważ jej serce krwawiło. Nie mogła mieć Noaha, nie była w stanie przedłożyć własnych potrzeb nad dobro innych ludzi, szczególnie ludzi, którzy okazali jej tyle dobra.

Ruszyła powoli spod świateł, ale kobieta w samochodzie obok jechała równie powoli, jak gdyby chciała jej się jeszcze raz przyjrzeć. Niewiele myśląc, pokazała środkowy palec, śmiejąc się histerycznie. Kobieta wybałuszyła oczy. Pewnie ostatecznie przekonała się, że ma do czynienia z wariatką. Nacisnęła pedał gazu i odjechała.

Może faktycznie straciłam rozum, pomyślała z rozpaczą Jane. Może to wszystko, co się zdarzyło przez te lata, doprowadziło do rozstroju nerwowego?

– Przecież tak naprawdę wcale nie uważasz, że Oliver jest mordercą – starał się ją uspokoić Noah. – Jest tak samo niewinny jak ty czy ja. Pomyśl, jaki to był trudny czas dla niego.

– Więc mam mu współczuć, tak?

– Przyznaję, że sam się prosił o kłopoty, idąc ze Skye Kellerman do domu, ale na pewno nie jest tym, za kogo uważa go ten detektyw.

Nerwowym gestem otarła oczy.

– Nie jestem już taka pewna.

– Masz wszelkie powody, żeby być zdenerwowana, ale nie trać wiary, Jane. Przecież to ojciec Kate.

– Nie potrafię. – Wychyliła się w bok, by wyjąć ze skrytki chusteczkę. – Szczególnie po odwiedzinach Skye w twoim biurze...

– Ma tupet, prawda?

– Może jednak nie? Może chodzi o coś innego? Nie zgłosiłaby się do ciebie, gdyby nie wierzyła, że Oliver jest niebezpieczny. Przecież nic na tym nie zyska.

– Przede wszystkim nie ma prawa wtrącać się w nasze życie. Nie podoba mi się, że węszy wokół nas.

To była zupełnie inna sprawa. Jane również czuła się okropnie, wiedząc, że ktoś ją podglądał, kręcił się przy domu. Cóż za ironia, że robiła to ofiara – jeśli „ofiara” to rzeczywiście trafne określenie – jej męża. Jednak fakt, że przyłapała ją w intymnej sytuacji z Noahem, a jednak nie wykorzystwała tej wiedzy poza tym, że ich ostrzegła, kazał Jane przemyśleć wszystko jeszcze raz. Bo czy prawdziwa zdzira, za jaką miała do tej pory Skye, byłaby zdolna do takiego postępowania? Z drugiej strony, dla własnego zdrowia psychicznego Jane musiała wierzyć, że to Skye kłamała, a nie Oliver.

– Pewnie też jest przerażona – wyszeptała, po raz pierwszy próbując sobie wyobrazić, co przeżywa Skye Kellerman.

Jeśli rzeczywiście mówiła prawdę, znalazła się w niesłychanie trudnej sytuacji. Świadomość, że mężczyzna, który zakradł się do jej sypialni z nożem w rękę i próbował ją zgwałcić, znalazł się na wolności...

Czy jednak Oliver, którego znała od szesnastu lat, był zdolny do takich czynów?

– W zeszłym tygodniu był u mnie Willis. Prosił, żebym dokładnie obserwowwała Olivera.

– Nie słuchaj tych bzdur – zażądał Noah. – Willis dba tylko o siebie.

– W jakim sensie?

Do kogo by się nie zwróciła, słyszała inną opinię, a wszyscy byli przekonani o swojej racji. Tylko ona wahała się wciąż to w tę, to w przeciwną stronę. W jednej chwili nienawidziła Skye Kellerman, w drugiej jej współczuła. Jednego dnia tęskniła za Oliverem, drugiego panicznie się go bała.

– Spójrz na to realnie, Jane. Willis próbuje domknąć stare śledztwa, pozbyć się niezakończonych spraw. Już o tym rozmawialiśmy. Od dawna stara się zrzucić winę za te trzy morderstwa na Olivera, ale jak dotąd mu się nie powiodło. Jaki z tego wniosek?

Jane zwolniła, bo zbliżała się do punktu poboru opłat przed mostem. Sięgnęła do torebki po portmonetkę, a przy okazji wyjęła jeszcze jedną chusteczkę, by otrzeć łzy. Nie chciała, żeby poborca opłat patrzył na nią tak, jak patrzyła tamta kobieta w samochodzie. Pragnęła wreszcie wtopić się w tłum, miała dosyć, że wciąż się ją wytyka palcami jako żonę gwałciciela, nawet jeśli tylko domniemanego.

– Wniosek z tego taki, że jeden z nich nie mówi prawdy. I naprawdę nie jestem pewna, czy tą osobą rzeczywiście jest Willis.

– Daj spokój! – zachnął się Noah. – Mówisz o moim bracie. I tak już nie daje mi spokoju to, że... to, co zrobiliśmy.

– Jeśli faktycznie zabił te kobiety, zrobił to znacznie wcześniej, niż zaczęliśmy się spotykać.

– Jane, przecież właśnie powiedziałem, że Oliver nie zabił tych kobiet – irytował się.

- Skąd to wiesz? Nie możesz być tego pewnym.
- To mój brat. Mój mały braciszek.

Dotarło do niej wreszcie, że Noah nigdy nie uwierzy w winę brata, jeśli nie pojawią się niepodważalne dowody. Oznaczało to, że została sama ze swymi wątpliwościami, nie mogła liczyć na niczyje wsparcie. Jak w tej sytuacji malowała się przyszłość jej i Kate, a także przyszłość każdej kobiety, która zetknie się z Oliverem albo – co gorsza – wpadnie mu w oko?

Przypomniawszy jej się ten dziwny weekend, gdy Oliver namówił ją do eksperymentowania z lekarstwem wzmacniającym libido. Im częściej o tym myślała, tym bardziej przerażające jej się to wydawało...

Czemu Oliver golił się w intymnych miejscach? Czy to możliwe, żeby naprawdę coś ukrywał?

Przypomniała jej się rozmowa, którą odbyła z Noahem, gdy okazało się, że Skye odwiedziła go w firmie:

- Skye Kellerman wie o nas...
- Ale... to niemożliwe! Jakim cudem?
- Jane, pamiętasz ten samochód na twojej ulicy? To była ona.
- Co tam robiła? Czego chciała?
- Pewnie uważa, że Oliverowi nie wystarczą trzy lata w więzieniu, chciałyby go dodatkowo ukarać.
- Powie mu?
- Nie, a przynajmniej obiecała, że tego nie zrobi.
- Dlaczego zatrzymała takie informacje dla siebie?
- Ponieważ twierdzi, że jeśli Oliver się dowie, zabije nas oboje.

Początkowo drwili sobie z niej, ale po przemyśleniu sprawy Jane stwierdziła, że nie widzi powodu, dla którego Skye miałaby pójść z tym do Noaha, gdyby rzeczywiście nie wierzyła w to, co mówi.

A może po prostu popisywała się wspaniałomyślnością? Może chciała poprawić sobie samopoczucie, wyciągając rękę do tej niedobrej Jane, która pisywała do niej pełne jadu listy?

– Jesteś tam jeszcze? – dopytywał się Noah.

– Jestem – mruknęła.

Nie była już jednak tą samą kobietą, co przed paroma dniami. Nie była nawet tą samą kobietą, co wczoraj...

Fragment ulubionej piosenki Sheryl Crow obudził Skye o godzinie czternastej. Była prawie nieprzytomna, bo tabletki nasenna, którą w końcu zdecydowała się połknąć, wciąż działała. Wiedziała jednak, że najpewniej Jasmine albo Sheridan próbują ją obudzić, by się nie spóźniła na bal, więc podniosła się z niemałym trudem. Powinna zjawić się na tyle wcześnie, by pomóc dopiąć wszystko na ostatni guzik przed przyjściem gości. Zastanawiała się, na ile będzie w stanie pełnić rolę gospodyni, mając w perspektywie wieczór w towarzystwie nieciekawego i mało atrakcyjnego Charliego Foksa.

Wetknęła głowę pod poduszkę. Naprawdę nie miała ochoty stawiać czoła temu, co ją czekało. Podobnie jak nie miała ochoty stawiać czoła temu, co się stało poprzedniego wieczoru. Bolesne wspomnienia powróciły. Panika, chaos, ciało leżące na środku holu. Kim był ten facet? Kto go nasłał? Skąd się wziął? Te pytania bez odpowiedzi były jeszcze gorsze niż wspomnienia.

Kusiło ją, by zignorować dzwoniący telefon i znów zapaść w sen, który przynajmniej dawał wytchnienie od trudnych rozważań. Miała jednak świadomość, że bal jest zbyt ważny, by go zlekceważyć. Zresztą Jasmine

mogła mieć trudności z powrotem na czas z Fort Bragg, więc nie mogła zostawić wszystkiego na głowie Sheridan. Odrzuciwszy na bok koc, przeszła przez pokój dzienny do kuchni. Telefon leżał na blacie roboczym.

– Halo?

– To ja. Obudziłem cię?

David. Wystarczyło, by usłyszała jego głos, a już skręcała się z tęsknoty. Jak to możliwe, żeby nawet na odległość tak bardzo na nią działał?

– Tak.

– Przepraszam, miałem zamiar zadzwonić później, ale... nie mogłem wytrzymać, tak bardzo się martwiłem. Musiałem się upewnić, że wszystko u ciebie w porządku.

– Jakoś żyję.

W przeciwieństwie do wczorajszego napastnika... Zawsze to już coś, bo przecież niewiele brakowało, a byłoby odwrotnie.

– Jak się czujesz?

– Jeszcze nie wiem – przyznała. – Muszę jakoś się pozbierać, dowiedzieć, kto to był i z jakiego powodu wybrał właśnie mnie.

– Nazywał się Lorenzo Bishop – poinformował David.

– Pochodził z Los Angeles.

– Skąd masz te informacje? Czyżby z rejestru odcisków palców?

– Owszem. Nie było trudno go odnaleźć, miał kilometrową listę wykroczeń i przestępstw.

– Siedział w San Quentin?

– Nie. Zaczął od poprawczaka, potem był w więzieniu rejonowym, a jeszcze później dwa lata w Folsom.

– W takim razie skąd Burke go znał?

– Właśnie próbuję to ustalić. Wiesz... – Zawahał się.

– Jednak cieszę się, że miałaś pistolet. Bez niego... Nawet nie chcę myśleć, co by się stało...

Uśmiechnęła się, opierając czoło o framugę drzwi. Jego ciepły głos, troska oraz szczerłość sprawiały, że kręciło jej się w głowie. A może po prostu za szybko wstała?

– Jak to możliwe, że pracujesz? Myślałam, że dzisiaj zajmujesz się Jeremym.

– Zajmuję się. Jestem w domu i grzebię w internecie. Próbuję zlokalizować rodzinę o nazwisku Zufelt. Ich syn naraził się Oliverowi, gdy byli w ósmej klasie, i dwa lata później już nie żył.

– Myślisz, że jest jeszcze jedną ofiarą Burke'a?

– Trudno będzie to udowodnić, ale mam przecucie, że tak.

– A co robi Jeremy?

– Przemeblowuje swój pokój.

– Nie chciałabym, żeby moja sprawa zabierała ci czas, który powinieneś przeznaczyć dziecku.

– Nie ma problemu.

Dziwne. Czy nie tego właśnie się obawiał? Że jeśli pozwoli sobie żywić wobec niej jakieś poważniejsze uczucia, prędzej czy później będzie mieć dylemat, komu – jej czy Jeremy'emu – powinien poświęcać więcej czasu?

– Myślałam, że to szeryf będzie prowadzić śledztwo.

– Zastępca szeryfa Meeks obdzwaniania osoby, które chodziły z Oliverem do szkoły. Może ktoś skojarzy Lorenza Bishopa. Ja mam skontaktować się z Jane i rodzicami Olivera, może oni mają coś do powiedzenia w tej sprawie. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, być może trzeba będzie pójść innym tropem. Może

okaże się, że był powiązany z którąś ze spraw prowadzonych przez fundację?
A może przysłał go Noah Burke?

– Noah Burke nikogo by na mnie nie nasłał – stwierdziła z przekonaniem. – Od niewierności do morderstwa daleka droga.

– Może i tak, ale nie on pierwszy wykazałby się taką desperacją. Spotkałem się z wieloma takimi przypadkami, Skye. Instynkt samozachowawczy to bardzo potężna siła.

Akurat na ten temat coś wiedziała, bo właśnie wiedzona tym instynktem próbowała przepędzić Davida z głowy i serca.

– Czy wybierasz się mimo wszystko na ten bal?

– Oczywiście, że tak.

– Z tym Charliem? Nie pamiętam nazwiska.

– Nazywa się Charlie Fox.

– Dobrze go znasz?

Czy przemawiała przez niego zazdrość, czy też zwykła troska?

– Czemu pytasz?

– Ponieważ zajmie moje miejsce. Zadzwoń do niego i odwołaj. Powiedz, że masz z kim iść.

Tak bardzo chciała uczynić to, o co prosił, ale w głębi serca wiedziała, że byłby to poważny błąd.

– Nie. Masz spędzić ten weekend z Jeremym. Zostań w domu i ciesz się jego towarzystwem.

– Załatwiłem opiekę dla niego. Jeśli tylko zechcesz, jestem gotów ci towarzyszyć.

Jak powinna postąpić? Odwołać Charliego? Nie, David miał już swoją szansę i jej nie wykorzystał. Miała serdecznie dość tej huśtawki emocjonalnej.

- To zbyt trudne, Davidzie. Szczególnie teraz.
Zapadło milczenie.
- Dlaczego? Co się zmieniło?
- Po prostu znudziło mi się czekanie.
- I co, już się ze mnie wyleczyłaś?
- Tak – skłamała, po czym się rozłączyła.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Skye jeszcze nigdy nie widziała Petera Vaughna, jednego z najbardziej aktywnych i skutecznych wolontariuszy fundacji, w innym stroju niż postrzępione dzinsy i koszulka Black Sabbath, ale musiała przyznać, że w smokingu wyglądał rewelacyjnie, nawet mimo irokeza, którego dumnie nosił na głowie.

Spostrzegł ją, gdy tylko wszedł do sali, i natychmiast znalazł się przy niej.

– Ho, ho, ledwie cię poznałam – powiedziała ze śmiechem.

– Widzisz, jak łatwo potrafię się dostosować do okoliczności? – zauważył z dumą w głosie, udając, że strząsa z kłapy marynarki niewidoczny pyłek. – Sprzedałem pięćdziesiąt biletów na tę imprezę, więc musiałem przekonać się osobiście, czy było warto.

Jako osiemnastolatek był chyba najmłodszym z uczestników balu, a już na pewno jedynym, który miał wytatuowany cały kark, jednak Skye cieszyła się, że czuł się tak bardzo związany z fundacją.

– Wspaniale się spisałeś.

– Wszystko w szczytnej sprawie.

– Też mam taką nadzieję.

Podniosła kosmyk włosów, który opadł jej na ramię, i wsunęła go z powrotem między wysoko upięte pasma. Staranna fryzura nie była jedynym ustępstwem na rzecz wizerunku eleganckiej kobiety, przez pół godziny bowiem Skye pracowicie przyklejała tipsy, które i tak zamierzała następnego dnia usunąć, bo przeszkadzały w trzymaniu pistoletu. Ciekawa była, czy na sali

znajdowała się chociażby jedna jeszcze kobieta, która musiała martwić się tym, że sztuczne paznokcie uniemożliwiają strzeleckie popisy...

– Ty też świetnie wyglądasz – pochwalił Peter, mierząc ją od stóp do głów pełnym podziwu spojrzeniem.

– To pewnie przez te paznokcie. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Raczej przez to ciało.

– Efekt uboczny treningów.

– Dla większości byłby to główny efekt.

– Może i tak, ale ja nie należę do większości.

– Słyszałem, co się stało – powiedział z powagą.

W związku z jej działalnością w fundacji oraz napaścią Olivera Burke'a zdarzenie było szeroko komentowane w mediach. Pewien dociekliwy reporter zauważył nawet szczególny zbieg okoliczności, a mianowicie że krwawy incydent miał miejsce w dniu wyjścia z więzienia Olivera Burke'a, który nie trafił jednak do domu, lecz do szpitala. „W tej koincydencji naprawdę jest coś intrygującego” – zakończył dziennikarz, tworząc rozległe pole do wszelkiej maści domysłów.

Z chwilą zjawienia się pierwszych gości Skye została zarzucona komentarzami i pytaniami dotyczącymi wydarzeń z poprzedniego dnia: „Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa... To musiało być przerażające... Znałaś tego faceta, który się do ciebie włamał?... Nie? Myślisz, że jest w jakikolwiek sposób powiązany z tym dentystą, który napadł na ciebie?... Ale Oliver Burke jest w szpitalu, prawda?... Widziałem w telewizji... Skoro nie ucierpiałaś, mogę spokojnie powiedzieć, że lepszej promocji dla fundacji nie mogłabyś wymyślić... Co za frekwencja! Pewnie zbierzecie całkiem poważną sumkę... Jak to dobrze, że go trafiłaś”.

Choć traktowano ją jak bohaterkę, wcale jej to nie cieszyło. Lorenzo Bishop był czyimś synem, wnukiem, bratem... Może nawet mężem albo, co gorsza, ojcem. Starła się nie brać tego pod uwagę, w ogóle nie myśleć o nim jako o człowieku, by jakoś przetrwać ten wieczór. Gdyby tylko mogła zapomnieć o tym, co się zdarzyło... Niestety, nie było to możliwe, nawet gdyby nikt jej o tym nie przypominał.

– Peter, nie zwróciłeś uwagi, czy wokół biura nie kręcił się nikt podejrzany?

Obiecała sobie, że tego wieczoru daruje sobie prowadzenie śledztwa, nie był to odpowiedni czas ani miejsce, tu miała zabawiać gości, od których hojności zależała przyszłość fundacji. Mimo to planowała jak najszybciej przepytac wszystkich wolontariuszy, dlatego pociągnęła za język Petera.

– W jakim sensie podejrzany?
– Mężczyzna, który wczoraj mnie zaatakował, miał mapę.
– To wcale nie znaczy, że musiał się kręcić koło biura.
– Tak, ale nie figuruję w książce telefonicznej.
– To jeszcze nic nie znaczy. Łatwo można dotrzeć do właściciela nieruchomości albo osoby korzystającej z usług komunalnych.

Peter najwyraźniej dużo się nauczył dzięki pracy w fundacji.

– Muszę od czegoś zacząć.
– Chętnie bym ci pomógł, ale nie zauważyłem nic nadzwyczajnego.

Zanim zdążyła go zapytać o listę wolontariuszy, którzy przewinęli się w mijającym tygodniu przez biuro fundacji, dołączyła do nich Sheridan.

– Wszystko w porządku? – zapytała z ciepłym uśmiechem, ujmując ramię Skye.

– W porządku.

– Wspaniale wyglądasz. – Sheridan z uznaniem popatrzyła na Petera. – Czuję się jak dumna matka.

– Matka? – Spojrzał na nią z błyskiem w oku. – Maleńka, mam prawie dziewiętnaście lat, całkiem duży facet ze mnie – mówił z komicznym akcentem cwaniaczka ze slumsów. – Jak widzę, muszę przestać łązić w poszarpanych dżinsach i zacząć stroić się do pracy jak jaki palant z dzielnicy finansowej, to zapomnisz o tej niewielkiej różnicy wieku między nami i na miękkich nogach opadniesz mi w ramiona.

– Ja też! Ja też! – zawołała z entuzjazmem Skye.

– Dobra, ty też. – Peter poprawił krawat. – Dam radę wam obu. Na tym polega urok młodości.

– Akurat, szczawiku. – Sheridan spojrzała na niego jak na robaka, na co wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– A gdzie jest Charlie?

Skye rozejrzała się po sali, która zappełniała się z każdą chwilą.

– Uzgodniliśmy, że spotkamy się tutaj. Nie chciałam, żeby pił, więc zorganizowałam to tak, aby musiał skorzystać z samochodu.

– Doskonały pomysł – zachichotała przyjaciółka.

– Czy zauważyłaś senatora Denatorre'a?

– Nie – przyznała Skye, świadoma, że nie jest to dla niej najlepszy dzień na aktywność towarzyską.

Jak dotąd większość czasu spędziła w okolicy stołu z przystawkami, bo tam panował najmniejszy tłok. Poza tym rozglądała się intensywnie za Charliem, który jako jej gość nie posiadał biletu, więc musiała przechwycić go przy wejściu. Chciała, by czuł się dobrze na balu i nawet gotowa była

wysłuchać niekończących się opowieści o jego byłej żonie, szczególnie że nie miała ochoty zagłębiać się we własne problemy.

– Już go przywitałam, więc na razie nie musisz do niego iść, ale dobrze by było, gdybyś zamieniła z nim parę słów, zanim siądziemy do kolacji. Chciałby poznać ciebie i Jasmine.

– A gdzie jest Jas?

– W drodze z Fort Bragg. Powinna niedługo dotrzeć.

– Przywitam się, gdy pojawi się moja osoba towarzysząca – stwierdziła z przekąsem. – Nie chciałabym, żeby nabrał nieuzasadnionych podejrzeń...

– Zrób wszystko, by wyrzeć na nim jak najlepsze wrażenie.

– A niech to, nawet gdy chodzi o szczytne cele, trzeba się podlizywać moznym tego świata – oburzył się Peter. – Uciekam, do zobaczenia później.

– A gdzie twoja osoba towarzysząca? – zagadnęła przyjaciółkę Skye.

– Gdzieś się tu kręci.

– A kto taki?

– Jonathan.

– Stivers?!

– A znamy innego Jonathana? – Sheridan uśmiechnęła się niewinnie.

– To nie fair! – zaprotestowała Skye. – To tak jakbyś zaprosiła jednego z naszych wolontariuszy.

– Przecież nie było mowy o tym, że nie wolno przyjść z pracownikiem.

– A mnie się zdawało, że mamy sobie znaleźć prawdziwych partnerów.

– Czyżby Charlie zaliczał się do tej kategorii? – odparowała.

Charlie właśnie się pojawił i zdążył przez tłum w ich kierunku, toteż Skye musiała być ostrożna w tym, co mówi.

– Jonathan jest jeszcze gorszym dublerem niż Charlie i doskonale o tym wiesz – odparła półgłosem.

Sheridan uśmiechnęła się szeroko.

– Nie sędzę – stwierdziła szeptem. – To prawda, pójdzie do łóżka z Jonathanem zakrawałoby na kazirodztwo, ale mimo wszystko wolałabym go od Charliego.

Skye nie miała szansy na odpowiedź, bo Charlie znalazł się zbyt blisko. Sheridan przywitała się i odeszła, zostawiając przyjaciółce przyjemność zabawiania go rozmową. Gawędziła więc z Charliem, rozglądając się jednocześnie za Jonathanem, ponieważ chciała zapytać go o postępy w sprawie Seana Regana. Jako że nigdzie go nie mogła zauważyć, doszła do wniosku, że stoi w holu i rozmawia przez telefon. Jonathan był pracoholikiem i doprawdy trudno go było spotkać bez telefonu przy uchu.

– Kogo szukasz? – zainteresował się Charlie, gdy po raz kolejny musiał powtórzyć pytanie o jej pracę.

Nie napomknął ani słowem na temat incydentu, który rozegrał się poprzedniego wieczoru, co sugerowało, że nie miał o niczym pojęcia. Biorąc pod uwagę zainteresowanie mediów, trudno było to sobie wyobrazić, ale w przypadku Charliego było to bardzo prawdopodobne.

– Gościa Sheridan.

– A kogo zaprosiła?

– Jonathana Stiversa.

– Już gdzieś słyszałam to nazwisko...

– Są przyjaciółmi. Jonathan to prywatny detektyw, czasem współpracuje z fundacją.

– Nie wiedziałem, że Sheridan spotyka się z kimś.

– Nie spotyka się, a przynajmniej nie w tym znaczeniu, które masz na myśli. – W rzeczy samej, Jonathan i Sheridan kiedyś byli parą, ale uczucia wygasły przed dwoma laty. – Najwyższa pora odnaleźć równowagę między pracą a życiem prywatnym, prawda? – dodała ironicznie.

– Słucham?

– Nic takiego.

Oddechnęła głęboko, wyprostowała się i wsunęła ramię pod rękę Charliego. Kwestia wyboru osoby towarzyszącej była ostatecznie prywatną sprawą każdej z nich, tyle że Skye nie miała czystego sumienia w tym aspekcie. Ostro namieszała z Davidem, a jakże.

– Musimy się przywitać z senatorem Denatorre'em – stwierdziła.

– Naprawdę?

Zatrzymała się w pół kroku, zaskoczona wyraźną niechęcią w głosie Charliego.

– Chyba ci to nie przeszkadza?

– Jestem demokratą. Nienawidzę Denatorre'a.

– Nie martw się, na szczęście to impreza dla zwolenników wszystkich opcji politycznych – pocieszyła go.

– Moja była żona jest republikanką. Jasne, mogła się tego spodziewać...

– Tylko nie wspominaj o niej senatorowi, dobrze?

– Pociągnęła go za ramię.

Senator z żoną byli zajęci rozmową z niewielką grupą osób, więc Skye stanęła skromnie z boku, czekając na odpowiedni moment, by się przedstawić. Zauważył ją Bob Gibbons, asystent senatora, którego znała z konferencji prasowej na temat sprawy Ubaldiego. Podeszedł, ujął ją pod ramię i przyprowadził bliżej.

– Panie senatorze, to jest Skye Kellerman, jedna z założycielek fundacji i jej najgorętsza orędowniczka.

Senator wyglądał bardzo dystyngowanie, jak na osobę tak wysokiej rangi przystało. Był przystojnym mężczyzną po pięćdziesiątce o ciemnych, zaczesanych gładko do tyłu włosach, inteligentnym spojrzeniu i czarującym uśmiechu.

– Miło mi panią poznać, panno Kellerman. – Wyciągnął ku niej rękę.

– Dziękuję, że zechciał pan nas zaszczyścić swoją obecnością, senatorze.

Przedstawiono ją również jego małżonce, drobnej, szczupłej brunetce w eleganckiej czarnej sukni z białymi wypustkami.

– A kim jest pani partner? – zapytała Roxanne Denatorre.

Charlie stał za plecami Skye z miną, która sugerowała, że wolałby być w tej chwili w domu.

– To mój przyjaciel Charlie Fox.

– Ma pan ogromne szczęście, mogąc towarzyszyć tak wspaniałej kobiecie – stwierdziła pani senatorowa.

Charlie uniósł brwi, jakby do tej pory nie przyszło mu to do głowy.

– Tak, rzeczywiście mam szczęście – potwierdził uprzejmie.

Uściskawszy dłonie zgromadzonych osób, stanął z boku w milczeniu, jakby znów dopadła go depresja. Przynajmniej tyle dobrego, że nie narzekał na byłą żonę czy republikanów...

– Podziwiam to, co panie robią – przyznał senator, przypatrując jej się uważnie. – Ale muszę przyznać, że jestem zaskoczony, widząc panią tutaj. Nie spodziewałem się, że zjawi się tu pani po tym, co się ostatnio wydarzyło.

Strach, odgłos wystrzału, stygnące ciało – to wszystko naraz powróciło we wspomnieniach.

– Każda śmierć jest nieszczęściem... – przyznała, starając się nie poddawać emocjom.

– Pani śmierć byłaby większą stratą.

– Trudno mi z tym polemizować...

– Ale...

– Ale? – zdziwiła się.

– Może się myłę, ale słyszałem wahanie w pani głosie

. Nie był to najlepszy temat na rozmowę w miejscu publicznym, lecz Skye nie mogła się oprzeć pokusie wyznania, co jej leży na sercu. Nigdy nie lubiła marnować czasu na pogaduszki o niczym, więc jeśli senator naprawdę chciał wiedzieć, co ją gnębi, gotowa była o tym opowiedzieć. Zresztą kto wie, może nigdy nie będzie miała szansy na kolejną audiencję? Senator Denatorre nie uczestniczył we wszystkich imprezach charytatywnych, nie zawsze też można było się dodzwonić do jego biura.

– Tak sobie myślę, że byłoby mi łatwiej pogodzić się z tym, co się stało, gdybym wiedziała, czemu Lorenzo Bishop na mnie napadł.

– Policja nic o tym nie mówi?

– Jak dotąd nie.

– Wybrała pani sobie niebezpieczne zajęcie, panno Kellerman – stwierdził, spoglądając jej prosto w oczy.

– Ktoś musi.

– Czy zdarzają się pani chwile zwątpienia i nachodzą panią myśli, by zrezygnować?

– Randy – ofuknęła go delikatnie żona, ale poklepał ją dobrotliwie po dłoni, czekając na odpowiedź Skye.

– Nie. Im bardziej czuję się zagrożona, tym większą mam determinację.

– Są tacy, co w równym stopniu panią podziwiają, jak i boją się pani. Uważają panią za indywidualistkę, która walczy z wiatrakami.

Pani senatorowa nie zaprotestowała ponownie, widać było bowiem, jak bardzo ciekawa jest odpowiedzi, pozostali zresztą też.

– Pewnie ma pan na myśli szefa policji? – Bała się, że to zbyt śmiałe stwierdzenie, jednak to senator zaczął ten temat, nie ona.

– To prawda, że komendant Jordan nie jest pani wielbicielem.

– Jednak nie z tego powodu, że uważa mnie za niebezpieczną indywidualistkę, jeśli pozostaniemy przy tym określeniu, bo słyszałam znacznie dosadniejsze. – Uśmiechnęła się cierpko. – Po prostu komendantowi Jordanowi nie bardzo się podoba, że patrzę na ręce i jemu, i jego podwładnym.

– Nie tylko on wyraża sprzeciw wobec pani działalności.

– Nie dziwi mnie to. Przedstawienie pewnych spraw w pełnym świetle bywa dla niektórych osób bardzo niewygodne, bo ujawnia ich niedociągnięcia. Uważam jednak, że mieszkańcy Sacramento powinni poznać obecną sytuację, bo umożliwi to opracowanie programu naprawczego.

Pani Denatorre uśmiechnęła się krzepiąco, ale senator wyraźnie miał jeszcze coś do powiedzenia.

– Pani zaangażowanie pociąga za sobą wysokie koszty osobiste – zauważył. – To, co się zdarzyło wczoraj, zapewne w ogóle nie miałyby miejsca, gdyby pracowała pani w innym charakterze.

– Trudno powiedzieć, bo nie wiemy, czy występuje tu jakiś związek z moją pracą, czy z faktem, że pomogłam wsadzić do więzienia człowieka, który chciał poderżnąć mi gardło. A nawet jeśli był to rezultat moich wysiłków dla fundacji, to nie znaczy, że sama się o to prosiłam. Gdyby w ten sposób rozumować, jak wytłumaczyć napaść Burke'a? Miałam wtedy dwadzieścia

sześć lat i kierowałam działem marketingu sieci handlującej dywanami. Trudno powiedzieć, że to jakieś szczególnie niebezpieczne stanowisko, prawda? Chyba że się ma uczulenie na klej do wykładzin.

– A to dobre! – roześmiał się senator, klaszcząc w dłonie.

– Teraz już wie pan, co miałem na myśli – wtrącił z dumnym uśmiechem jego sekretarz.

– Wiem, Bob. Miałaś rację, jest nieustępliwa. – Denatorre pogładził się po brodzie. – Wprawdzie skojarzenie z fundacją może w niektórych sytuacjach być kłopotliwe, ale jestem w stanie wziąć na siebie to ryzyko. Zresztą wydaje mi się, że jestem dobry w ocenie ludzkich charakterów, a pani, panno Kellerman, wygląda mi na osobę gotową nadstawić karku dla ideałów, które wyznaje. – Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po wizytówkę. – Proszę do mnie zadzwonić w tym tygodniu. Pogadam z burmistrzem, żeby spotkał się z nami na lunchu i zobaczymy, w jaki sposób będziemy mogli pomóc.

Skye była tak zaskoczona, że zajęło jej chwilę, zanim odzyskała głos. Kiedy wreszcie zdołała wykrztusić podziękowania, senator i jego towarzystwo zdążyli się już oddalić w kierunku stołów. Tylko pani Denatorre odwróciła się, by posłać jej uśmiech.

– Nie wierzę! – wyszeptała do Charliego.

– W co? – W jego głosie słychać było jedynie obojętność.

– Mamy go! Zabiera mnie na lunch.

– Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Republikanie są znani z umiłowania prawa ponad wszystko, nie znają litości. Moja była żona też taka jest.

Oczywiście to sprowokowało go do opowiedzenia historii o tym, jak to żona obiecała, że wybaczy mu błędy, które popełnił w czasie trwania ich małżeństwa, a potem i tak go zostawiła. Skye jednak nie słuchała, była zbyt podekscytowana możliwościami związanymi ze współpracą z senatorem. Ciągnąc za sobą Charliego, przemknęła między gośćmi do stolika, przy którym sadowiła się Sheridan w towarzystwie Jonathana.

– Zgadnij, co właśnie zdobyłam – wyszeptała, przykucnąwszy obok krzesła przyjaciółki. Gdy się odwrócili, zamachała im przed nosem wizytówką.

– Zaproszenie na lunch. Z Denatorre'em i burmistrzem.

– Poważnie?! – ucieszyła się Sheridan.

Jeśli przyjaciółka powiedziała coś jeszcze, do Skye to nie dotarło. Wyprostowała się bowiem na widok dwóch osób, których kompletnie nie spodziewała się na balu. Jedną z tych osób był wysoki czarnoskóry mężczyzna, przezywany przez kolegów Tiny. Drugą osobą był David...

Gdy tylko David zauważył Skye, zdał sobie sprawę, jak oczywisty błąd popełnił. Miała na sobie delikatną sukienkę w morskim odcieniu zieleni, doskonale podkreślającą wszystkie walory jej wspaniałej sylwetki. Z włosami upiętymi w górze wyglądała piękniej i bardziej kobieco niż kiedykolwiek, ale gotów był przysiąc, że potrafiłaby wycisnąć więcej kilogramów niż większość obecnych na sali mężczyzn.

Dopiero gdy Tiny dał mu kuksańca w bok, David zorientował się, że stoi jak wryty.

– Co? – warknął zirytowany, co mogło mieć związek z pojawieniem się u boku Skye faceta w smokingu.

– Myślałem, że idziemy poszukać sobie miejsca przy stole.

– Bo idziemy.

Tyle że to oznaczało konieczność oderwania wzroku od Skye i jej towarzysza, co nie było takie łatwe.

Tiny znalazł dwa miejsca z tyłu sali. Usiedli witani uprzejmymi uśmiechami, ale już po kilku minutach David uznał, że warto by się przemieścić. Może dla niego bezpieczniej byłoby, gdyby się nie ruszał, ale spostrzegł wolne miejsce przy stoliku Skye i zamierzał je zająć.

– Ale z ciebie kolega – poskarżył się Tiny, gdy David zwierzył mu się ze swoich planów.

– Przecież mnie nie potrzebujesz – tłumaczył szeptem. – I tak będziesz miał ręce pełne roboty, rozglądając się wśród gości za kimś, kto tu nie pasuje.

– Nie o moje ręce w tym wszystkim chodzi – zakpił Tiny.

David miał gotowe wytłumaczenie, dlaczego chciałby znaleźć się bliżej Skye. Łatwiej w ten sposób czuwać nad tym, kto się do niej zbliża i co do niej mówi. Tyle że Tiny'emu nie był w stanie zamydlić oczu takimi argumentami. Nawet nie było sensu próbować.

– Gdybyśmy ci zniknęli z oczu, znajdź mnie, zanim zrobię coś, czego mógłbym żałować.

– Nie licz na mnie. Znasz moją opinię.

Prawdę mówiąc, David nie miał pojęcia, co Tiny o tym myśli, ponieważ rzadko ujawniał swoje uczucia czy przemyślenia.

– Że za bardzo się angażuję uczuciowo?

– To już nieaktualna wersja.

– Jak to?

– Walczysz z tym od tak dawna, że pora coś zmienić. Musisz wreszcie wyjaśnić sobie, czego bardziej byś żałował: sięgnięcia po to, czego pragniesz, czy rezygnacji z marzeń.

Ton głosu kolegi sugerował, że wybór jest prosty, jednak sprawa była bardziej skomplikowana. Pragnąc Skye i poddając się temu pragnieniu, postąpiłby sprzecznie z wyznawanymi zasadami, które nakazywały dotrzymać słowa danego Lynnette, trwać przy niej w zdrowiu i w chorobie, być dobrym ojcem dla Jeremy'ego, postępować tak, by nie stracić szacunku do samego siebie.

– Jak mówiłem, przyjdź po mnie, jakby co.

– Wstał.

– Przykro mi, kolego, musisz liczyć na siebie.

– Świetnie – prychnął David.

– Jeszcze mi kiedyś podziękujesz – ze śmiechem odparł Tiny.

David rzucił mu zimne spojrzenie, a potem ruszył do stolika Skye.

– Czy mogę się przyłączyć? – zapytał, stając za wolnym krzesłem.

Siedząca po prawej stronie młoda kobieta uśmiechnęła się zachęcająco.

Miała ze dwadzieścia lat, zjawiała się tu z rodzicami.

– Oczywiście, zapraszamy.

Skye nie zaszczyciła go ani słowem, zmarszczyła tylko czoło i zwróciła się do Charliego Foksa, który – jak wykazał wywiad przeprowadzony przez Davida – miał na koncie jeden rozwód, dwoje dzieci, żadnych aresztowań czy wyroków, ba, ani jednego mandatu za przekroczenie prędkości.

– A więc czym pan się zajmuje? – zagadnęła kobieta po prawej.

– Jestem policjantem. Pracuję w departamencie policji w Sacramento.

– Ojej ! – Klasnęła w dłonie. – Zjawił się pan w związku z wczorajszą strzelaniną, prawda?

Skye, która siedziała na wprost niego, przywołała na twarz uprzejmy uśmiech, jednak nietrudno było zgadnąć, że nie miała ochoty wracać do tego tematu.

– Nie, jestem tu prywatnie – odrzekł ze świadomością, że jest to tylko połowicznie kłamstwo.

Zjawił się na balu pod pretekstem zadbania o bezpieczeństwo Skye w związku z wyjściem na wolność Olivera, ale prawdą było również to, że nie chciał pozwolić, by przekreśliła wszystko, co ich łączyło, by zaprzeczyła uczuciom, które niewątpliwie nie wygasły.

– Z jaką strzelaniną? – Charlie przerwał jedzenie i rozejrzał się z zainteresowaniem.

– Nie słyszał pan? – zdumiała się dziewczyna. – Mówili o tym wczoraj w każdym kanale telewizyjnym. Ale... przecież przyszedł pan z panną Kellerman, prawda?

– Odkąd żona mnie zostawiła, nie oglądam telewizji ani nie czytam gazet. Za dużo w nich nieszczęść, nie jestem w stanie tego znieść. A co się stało?

Ojciec dziewczyny pochylił się ku niej.

– Jillian, miej litość – zaapelował półgłosem.

– Hm, rozumiem... – Zarumieniła się. – Nie wiem, czy panna Kellerman chce o tym rozmawiać...

– W porządku, nie ma problemu – stwierdziła Skye.

David zbyt dobrze ją znał, by dać się zwieść jej nonszalancji. Zdawał sobie sprawę, jak wiele kosztuje ją ten wieczór. Był pewien, że jeszcze nie pogodziła się z faktem, że odebrała komuś życie, nie rozumiała też, co

Lorenzo Bishop robił w jej domu. Mimo to zdecydowała się tu przyjść, choć wiedziała, że natychmiast stanie się obiektem uwagi i niezliczonych domysłów. Podziwiał jej hart ducha i oddanie fundacji, ale jednocześnie był na nią zły, że nie pozwoliła sobie na chwilę słabości, żalu i smutku, które były niezbędnym warunkiem pogodzenia się z tym, co się zdarzyło.

– Są sytuacje, w których trzeba zrobić to, co nieuniknione – stwierdził, chcąc w ten sposób zakończyć temat.

Niestety Charlie Fox nie pojął jego intencji.

– Brałaś udział w strzelaninie? – Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Ktoś się wkradł do mojego domu – przyznała, blednąc nagle. – Musiałam... musiałam się bronić...

– Czyli zastrzeliłaś go? Nie żyje?

Przy stole zapadła niezręczna cisza, nawet sztucce nie postukiwały o talerze.

– To nie tak... To znaczy... Ja... – Skye próbowała coś powiedzieć, ale w końcu gardło jej się zacisnęło i zaczęła gwałtownie mrugać.

Była na skraju łez, toteż szybko odsunęła krzesło i bez słowa wybiegła z sali.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

David wśliznął się do łazienki, zanim Skye zatrzasnęła drzwi: Już miała go wyprosić, tłumacząc, że to damska toaleta, ale nie byłaby to prawda. Z premedytacją wybrała małą rodzinną łazienkę, w której można było zablokować od środka drzwi i ukryć się przed ciekawskimi spojrzeniami. Potrzebowała samotności, choć nie bardzo rozumiała dlaczego. Charlie z pewnością nie chciał wyrządzić jej przykrości. Ale te pytania...

Lorenzo Bishop ponad wszelką wątpliwość zjawił się po to, by ją zabić, ona zaś ponad wszelką wątpliwość działała w obronie własnej. Czemu więc była taka skołowana, czemu tak cierpiała?

Uchyliła się, gdy David chciał ją przytulić.

– Chodź do mnie – poprosił, mimo jej niechęci odwracając Skye ku sobie.

Była na niego zła, bo on również ponosił odpowiedzialność za niepokój, który nią targał, ale gdy ujrzała jego zboląłą twarz, gniew wyparował. Ze szlochem zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła się mocno w jego objęcia.

– Wszystko w porządku– wyszeptał, całując jej skroń.

– Nie, nic nie jest w porządku. Co z nami będzie?

– Nie wiem. – Ujął jej twarz. – Myślałem, że mogę nakazać sobie przestać czuć to, co do ciebie czuję, ale na próżno. Im bardziej staram się wyrzucić cię z pamięci, tym częściej zjawiasz się w moich snach. Kocham się z tobą w każdym z tych snów i ciągle nie mam dość.

– Nie mogę... – wyszeptała. – Nie mogę pozwolić, żebyś wciąż mnie od siebie odpychał. Muszę o tobie zapomnieć. Muszę, jeśli chcę ułożyć sobie życie.

Przesunął palcem po wzgórku jej piersi.

– Kłopot w tym, że nie mogę zapomnieć o tobie.

Wbrew jej woli ciało zareagowało błyskawicznie.

– Tak naprawdę wcale mnie nie pragniesz.

– Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnąłem.

Opuszkami palców drażnił jej pierś przez cienką jak mgiełka tkaninę, ale nie strząsnęła jego dłoni. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się jak zaczarowana w jego oczy. Pokusa była silniejsza niż głos rozsądku. Powoli uniosła ramiona i rozwiązała szarfę, która przytrzymywała górę sukienki. Gdy miękka materia ześliznęła się, wiedzieli już, że nic ich nie powstrzyma...

David jakimś cudem zachował jednak resztki przytomności umysłu, bo zablokował drzwi.

– Seks nie poprawi naszej sytuacji... – mruknął, wciąż na fali tych resztek.

– Nie oczekuję, by cokolwiek zmienił – wpadła mu w słowo. – Możesz potem zapomnieć o mnie.

Cóż, nie miała pojęcia, jak wiele dla niego znaczyła.

– Myślisz, że po czymś takim będziemy mogli udawać, że nic się nie zdarzyło?

– Tak – odparła z przekonaniem.

Przypuszczał, że nie do końca wiedziała, co mówi, ogarnięta płomieniem pożądania, ale nie winił jej za to, bo i on tracił kontrolę nad wydarzeniami.

Pragnął jej od samego początku, od chwili, gdy ujrzał ją w szpitalu, wolałby więc przedłużyć tę chwilę bliskości w nieskończoność, jednak tłumione od tak dawna pożądanie nakazywało coś przeciwnego.

– Powiedz, że bierzesz pigułki – wyszeptał wprost w jej usta.

– Nie... Nie kochałam się z nikim od lat...

Jedynie prezerwatywy, które posiadał, ciągle leżały w szufladzie szafki nocnej obok jego dawnego małżeńskiego łóżka, ale nie był w stanie znieść wyrazu rozczarowania w oczach Skye. Zdawał sobie sprawę, że gdyby teraz przerwał, nie byłoby szansy na kontynuację...

– Jakoś to będzie – pocieszył ją. – Wycofam się w porę.

Myślał, że jest na tyle mocny, by dotrzymać obietnicy, ale gdy tylko zsunął jej figi, kompletnie stracił poczucie rzeczywistości...

– To było głupie – mruknął, gdy już tętno wróciło mu jako tako do normy.

Nic nie odpowiedziała, nawet nie spojrzała w jego kierunku. Domyślił się więc, że powinien przełknąć rozczarowanie swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem i więcej na ten temat nie wspominać. Skye miała i tak wiele zmartwień na głowie, poza tym szanse na ciążę po jednym zbliżeniu były praktycznie równe zeru. A przynajmniej tak mu się zdawało...

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się.

Skinęła głową, ale starannie unikała jego wzroku, skupiona na zawiązywaniu szarfy na karku oraz poprawianiu kosmyków, które wysunęły się jej ze spinek. Sięgnął, by poprawić skrzywioną kokardę szarfy, ale odsunęła się.

– Wszystko w porządku. Nie przejmuj się tym. W ogóle niczym się nie przejmuj, dobrze?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Uśmiechnęła się lekko.

– Dokładnie to, co powiedziałam. Nic się nie stało, to był tylko moment... słabości. Nie obwiniaj się za to.

- Skye...
- Muszę wracać na bal.

Zerknęła po raz ostatni do lustra, starła rozmazaną szminkę i wyszła pośpiesznie.

Nie miał pojęcia, jak powinien zinterpretować jej zachowanie. Ostatecznie doszedł do wniosku, że była po prostu skołowana tym, co się przed chwilą stało, ponieważ żadne z nich nie gustowało w burzliwych związkach i tak zwanych szybkich numerkach.

Zastanawiał się, czy nie powinien pójść za nią i nakłonić do rozmowy, ale sam musiał najpierw doprowadzić do porządku swe emocje, bo targały nim euforia, pragnienie powtórki oraz obezwładniający strach, że już nawet ten jeden raz zrujnuje im życie.

Z drugiej jednak strony nie żałował tego, co się stało. Nie przeżywał nic równie intensywnego od... Chyba w ogóle nigdy czegoś takiego nie przeżył. Zawsze potrafił myśleć logicznie i działać rozważnie bez względu na to, co robił.

Podszedł do umywalki, aby ochlapać twarz chłodną wodą. Gdy suszył dłonie, rozległo się pukanie do drzwi.

- Dave? Jesteś tam?

Tiny. Dopiero teraz zdecydował się wkroczyć... Otworzył drzwi i zmierzył kolegę zniecierpliwionym spojrzeniem.

- Trochę za późno na odsiecz, nie sądzisz?
- Ostrzegałem cię, żebyś na mnie nie liczył. Zresztą skąd miałem wiedzieć, dokąd poszedłeś?

- Nie ma tutaj zbyt wielkiego wyboru.

Przyjaciel uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Domyśliłem się, że jest trochę za późno, gdy zobaczyłem, jak do sali balowej wraca Skye. Sprawiała wrażenie... oszołomionej.

– A czy ja wyglądam na oszołomionego? – zainteresował się David, wyglądając pogniecione ubranie.

Tiny położył mu dłoń na ramieniu i wyprowadził na korytarz.

– Nie. Wyglądasz raczej na zaspokojonego – orzekł ze śmiechem.

Tiny jednak nie miał racji. David nie czuł się zaspokojony. Przygoda w łazience zaledwie zaostrzyła mu apetyt...

– Jesteś dziwnie cicha – zauważył Charlie, gdy kręcili się po parkiecie do melodii „Ali By Myself” Celine Dion.

– Jestem zmęczona. – Czekala ją jeszcze bardzo długa noc, bo bal tak naprawdę nie dobiegł nawet półmetka. Chętnie wróciłaby do siebie, bo i tak udało jej się załatwić więcej, niż się spodziewała, ale jakoś nie mogła się zmusić do samotnego powrotu do domu na odludziu.

– Mnóstwo tu osób – zauważył Charlie. – Biorąc pod uwagę, że zaproszenie kosztowało pięćdziesiąt dolarów, uda się wam zebrać całkiem pokaźną sumkę.

Trudno było jej się zmusić do pogawędki, nawet jeśli dotyczyła fundacji. Nie chciała też koncentrować się na słowach piosenki, szczególnie po tym, co stało się w toalecie. Słowa Davida, że popełnili błąd, nie dawały jej spokoju. Może było to głupie, ale i tak wracała pamięcią do tamtych chwil. Wciąż czuła na swych ubraniach zapach wody kolońskiej Davida, a gdy zamykała oczy, miała wrażenie, że znów jej dotyka...

– Skye? – ponaglił ją Charlie.

Szybko przywołała się do porządku. Tak głęboko się zamyśliła, że w ogóle zapomniała o rozmowie z Charliem.

– Aż do momentu zakończenia balu nie będzie wiadomo, ile dokładnie nazbierałyśmy. Mamy jeszcze w planach licytację.

– A co będziecie licytować?

Czuła na sobie intensywne spojrzenie Davida, który stał w rogu sali.

Winna była Charliemu trochę więcej uwagi, toteż przywołała na twarz serdeczny uśmiech.

– Nic materialnego. Będzie można wylicytować możliwość wsparcia finansowego fundacji. Zaprosiliśmy kilkoro naszych podopiecznych, którzy będą opowiadać swoje historie, a potem poprosimy gości, żeby podnieśli tabliczki, jeśli są gotowi przeznaczyć dziesięć tysięcy dolarów na pomoc znanym z imienia i nazwiska osobom, które padły ofiarą przestępstwa i teraz z trudem od nowa budują sobie życie.

– Dziesięć tysięcy dolarów?! Naprawdę uważasz, że ktokolwiek zadeklaruje taką sumę?

– Owszem. Działamy w sposób transparentny. Te pieniądze zostaną wykorzystane w konkretny sposób, a wystarczy popatrzeć na niektórych naszych beneficjentów, żeby od razu sięgnąć do portfela.

– Wchodząc do sali, widziałem jakąś kobietę z bliznami po oparzeniu.

– To Gina Wilkinson. Też będzie występować.

– Co jej się stało?

– Pięć lat temu oznajmiła mężowi, że chce rozwodu, i tego samego wieczoru cudem uszła z życiem, bo mąż podał jej środki nasenne, a gdy zasnęła, podpalił dom. Gina jest doskonałym mówcą.

– Co za straszna historia. Ale... dziesięć tysięcy to mnóstwo pieniędzy. Co ma zrobić ktoś, kto chciałby pomóc, a nie dysponuje taką sumą?

– Licytacja idzie w dół od dziesięciu tysięcy, a kończy się na stu dolarach.

– W takim razie skoro nie płaciłem za zaproszenie, mogę zaoferować przynajmniej tyle. – Kręcąc się w takt muzyki, Charlie spostrzegł obserwującego ich Davida.

– Słuchaj, co się dzieje między tobą a tym policjantem? Spotykacie się czy co?

Skye odchrząknęła, bo głos uwiązł jej w gardle.

– Nie.

– Ciekawe, bo nawet na moment nie spuszcza cię z oczu. Myślę, że ma na ciebie ochotę.

Cóż, temu akurat zaprzeczyć nie mogła, biorąc pod uwagę szalone chwile w łazience. Na samo wspomnienie po plecach przebiegł jej dreszcz. Co się z nią działo? Wyraźnie traciła kontrolę nad swym życiem. Kochała się w hotelowej łazience z mężczyzną, który zamierzał wrócić do byłej żony, poprzedniego zaś zastrzeliła we własnym domu bandytę. Co się zdarzy jutro?

– Jest tutaj, bo pomaga mi przy jednej ze spraw – wyjaśniła, pomijając istotny szczegół, że sprawa ta dotyczy jej samej.

Piosenka dobiegła końca, więc Charlie wypuścił Skye z objęć. Nie miała jednak zamiaru siadać, aby nie dać Davidowi okazji do pogawędki. Najłatwiej było krążyć po parkiecie, podczas gdy głośnie muzyka uniemożliwiała jakiegokolwiek rozmowy.

– Tańczymy dalej? – zaproponowała.

Charlie wyraźnie miał dosyć, ale gdy przysunęła się bliżej, zgodził się. Właśnie objął ją w talii, gdy David położył mu dłoń na ramieniu.

– Czy mogę się wtrącić? – zapytał uprzejmie.

Charlie rzucił Skye porozumiewawcze spojrzenie.

– Oczywiście. I tak miałem ochotę na drinka.

W ten oto sposób znalazła się po raz drugi tego wieczoru w objęciach Davida, tym razem kołysząc się powoli w rytm piosenki Whitney Houston.

David tańczył w milczeniu, trzymając Skye trochę zbyt blisko jak na konserwatywne nakazy przyzwoitości. Gdyby ktokolwiek zadał sobie trud, by na nich spojrzeć, mógłby zacząć snuć domysły, ale było mu wszystko jedno. Myślał tylko o gorących pocałunkach, westchnieniach i szeptach, które zdarzyły się zaledwie przed półgodziną. Miał ochotę wynająć pokój, ale wyglądałoby to na zaplanowane działanie, co by świadczyło o nim jeszcze gorzej niż spontaniczne spotkanie w łazience. Lecz skoro i tak miał już czego żałować, czemu nie skorzystać z okazji i mieć trochę przyjemności?

Tyle że jeśli mieli faktycznie spotkać się w pokoju, powinien już zacząć to organizować, bo nie mógł zatrzymać opiekunki Jeremy'ego na całą noc bez uprzedzenia.

– Wynajmijmy pokój – wyszeptał wprost do jej ucha. Skye spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Dzisiaj?

Czyżby w jej głosie pobrzmiwała nutka nadziei?

– Tak.

Wiedział, że jeśli nie zacznie działać teraz, ogarną go wyrzuty sumienia, a wtedy stracił odwagę, by zrobić to, czego pragnął.

„Wiem, że postąpisz słusznie. Jesteś przecież dobrym człowiekiem...”.

Potrząsnął głową, starając się zagłuszyć słowa matki. Nie był w stanie walczyć z tak silnym pożądaniem. Może gdyby się wreszcie nasycił, zacząłby postępować w sposób bardziej racjonalny?

– Czy mi się zdaje, czy naprawdę o to pytasz? – Zmarszczyła brwi, wyraźnie zbita z tropu.

– Nie wystarczyło mi. A tobie?

Uśmiechnął się do Sheridan, która przypatrywała im się z pewnej odległości, tańcząc z detektywem Stiversem, po czym obrócił Skye tak, aby przyjaciółka nie widziała jej wyrazu twarzy.

– Marzę o tym, żeby się znów z tobą kochać.

– Dlatego chcesz wynająć w tym hotelu pokój...

– Wolisz gdzieś indziej?

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej, jakby chciała przetestować jego wytrzymałość. Jej zapach, delikatność skóry, zwinność ruchów przyprawiały go o zawrót głowy. Mając ją w ramionach, nie był w stanie myśleć o Lynnette.

– Ale i tak do niej wrócisz, prawda, David? Już to zaplanowałeś.

Jeśli miał jeszcze kiedykolwiek spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, musiał wrócić do Lynnette...

Nie odpowiedział, więc zatrzymała się, próbowała nieco się odsunąć.

– Nie ma mowy – wycedziła.

– Chwileczkę. Przecież nawet nie mam wyboru.

– W takim razie ja też go nie mam. – Spojrzała na Davida ze smutkiem.

– Nie chcę jałmużny. Po prostu zostaw mnie w spokoju, dobrze?

– Poczekaj! Nie o to...

– Panno Kellerman?

Próbowała się uwolnić z jego uścisku, jednak nie chciał jej puścić, mocno przytrzymał, bo najpierw musiał wszystko wytłumaczyć.

Oślepił ich błysk lampy fotograficznej.

– Nazywam się Juanita Lowe, pracuję dla „Sacramento Post” – poinformowała niska, dość pulchna kobieta.

David natychmiast opuścił ręce, tymczasem Skye, choć w pierwszej chwili speszona, szybko odzyskała pewność siebie.

– Czy napisze pani o naszym balu?

– Nie o balu jako takim. – Juanita Lowe przyglądała się im z uwagą. – Chciałabym napisać serię artykułów na temat fundacji.

– To wspaniale – z uśmiechem skomentowała Skye. Jej samozaparcie było doprawdy godne podziwu, choć

David uważał jednocześnie, że powinna raz na jakiś czas zadbać o siebie i dać upust prawdziwym emocjom.

– Jest tu dzisiaj wielu naszych dawnych podopiecznych, ma pani świetną okazję, by z nimi porozmawiać.

– Wolałabym zacząć od pani. Chciałabym zapytać o wczorajszą strzelaninę.

A więc tylko to ją interesowało... Nie fundacja, ale sensacyjne szczegóły związane z krwawym zdarzeniem.

– Panna Kellerman nie może w tej chwili o tym mówić – wtrącił spontanicznie David, choć nie miał prawa o niczym decydować.

Dziennikarka spojrzała na niego podejrzliwie. Bardzo jej się nie spodobała ta interwencja.

– A pan to...?

– David Willis?

– Narzeczony panny Kellerman?

Cóż, podczas tańca nie wyglądali jak para znajomych...

– Nie. Jestem jej kolegą.

– Tak, oczywiście. – Uśmiechnęła się kpiąco. – Ale pańskie nazwisko wydaje mi się znajome. Czy myśmy się kiedyś spotkali?

– Wątpię – mruknął.

– Już wiem! To pan prowadził śledztwo w sprawie napaści na pannę Kellerman, prawda? Pisałam wtedy notatki do działu aktualności, ale bardzo uważnie śledziłam proces Burke'a. Pańskie nazwisko często pojawiało się w prasie i telewizji.

Jak dla niego zdecydowanie zbyt często. Czasem media pomagały śledztwom, rozpowszechniając ważne informacje, czasem jednak puszczały w publiczny obieg to, co powinno pozostać tajne. W efekcie był zdania, że dziennikarzom nie należy ufać.

– Nie powiem, żeby mi to bardzo odpowiadało – zauważył z przekąsem.

– To wspaniałe, że po tym wszystkim tak się państwo zaprzyjaźniliście, ale – zerknęła na Skye – to raczej panna Kellerman powinna decydować, czy zechce ze mną rozmawiać. Przecież wysłała pani notatkę prasową o dzisiejszej uroczystości, to od pani dostałam zaproszenie.

– Chętnie bym z panią pogawędziła, ale właśnie wychodziłam – rzuciła Skye, po czym ruszyła do drzwi.

– To tylko kilka minut, panno Kellerman! Skye odwróciła się z uprzejmym uśmiechem.

– Przykro mi, pani Lowe, ale okropnie boli mnie głowa. Jeśli będzie pani nadal zainteresowana wywiadem, proszę zadzwonić do mnie do biura, dobrze?

Juanita Lowe skrzywiła się, po czym ruchem głowy nakazała swemu fotografowi zrobienie jeszcze jednego zdjęcia, gdy Skye odchodziła.

Ona zaś nawet nie zerknęła za siebie, tylko podeszła do Charliego, by się pożegnać, po czym zniknęła w holu. David miał ochotę za nią pobiec, nie

chciał bowiem, by ich rozmowa pozostała niedokończona, ale w obecności pani Lowe musiał zachować dystans. Zresztą nawet gdyby powiedział Skye o Lynnette, nic by to nie zmieniło.

– Od jak dawna spotyka się pan z panną Kellerman? – przerwała mu rozmyślenia Juanita.

– Teraz z kolei jest pani zainteresowana napisaniem artykułu o jej życiu prywatnym? – zadrwił.

– Skoro pan mi ją wypłoszył, muszę obejść się tym, co zdobędę z innych źródeł.

– A kogo mogłoby obchodzić, czy się spotykamy, czy też nie?

– Może pańską żonę?

– Przykro mi, ale nie jestem żonaty.

– W takim razie może pańskich szefów?

Jego koledzy z pracy, a już szczególnie szefowie, nie byliby zadowoleni, gdyby zobaczyli go w towarzystwie Skye, ale nie zamierzał się do tego otwarcie przyznawać przed wścibską dziennikarką.

– Przykro mi panią rozczarowywać, ale panna Kellerman jest po prostu poszkodowaną w sprawie, którą prowadziłem przed paru laty, więc nie może tu być mowy o konflikcie interesów.

To powiedziawszy, wyszedł na korytarz. Miał nadzieję, że tym oświadczeniem odwiedzie dziennikarkę od wyciągania kłopotliwych dla niego i Skye wniosków, jednak niestety bardzo się przeliczył. Następnego ranka duże zdjęcie na pierwszej stronie lokalnej gazety świadczyło o tym, że Juanita Lowe postanowiła odegrać się na nim. Fotografia ukazywała Davida i Skye podczas tańca. Nie był to jednak taniec zwykłych znajomych. Emocje, które były z ich

twary, nie pozostawiały tu cienia wątpliwości. Pod spodem znajdował się podpis:

Detektyw Willis z departamentu policji w Sacramento oraz orędowniczka ofiar przestępstw, Skye Kellerman, tańczą na wczorajszym balu, z którego dochód w wysokości 121 500 dolarów zasili konto fundacji Na Śmierć i Życie.

Zdjęcie towarzyszyło artykułowi opisującemu historię jednej z podopiecznych fundacji.

– Dzięki serdeczne – mruknął, rzucając gazetę na kuchenny stół.

– Co się stało, tato? – spytał zaspany Jeremy, wchodząc w piżamie do pokoju.

David szybko chwycił gazetę, złożył ją na pół, po czym podniósł się, aby umyć filiżankę po kawie.

– Nic takiego, stary. Jak ci się spało?

– Dobrze.

– A może byśmy się wybrali gdzieś na śniadanie?

– Do Carolina's Country Kitchen? – natychmiast podsunął chłopiec.

– Jeśli masz ochotę...

David niespecjalnie lubił to miejsce, za to Jeremy wręcz przeciwnie. Poza tym lepiej było wybrać się tam, niż tkwić w domu, czekając na telefon od Skye. Próbował się z nią skontaktować po powrocie do domu, ale nie odebrała. Nie był w stanie przestać o niej myśleć... Jeśli nie rozpamiętywał tego, co się stało w łazience, zżymał się na siebie samego, że postąpił jak nadpobudliwy nastolatek.

Sięgnął po kluczyki do samochodu. Znajac życie, na pewno była w ciąży...

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Skye zmrużyła oczy, spoglądając na wpadające przez okno jasne promienie słoneczne. Od kilku tygodni co rano witała ją mgła, toteż była to wspaniała odmiana widzieć świat w innych barwach. Taka pogoda niosła obietnicę poprawy nastroju, napawała optymizmem i energią.

Drugą jej myślą po przebudzeniu było wspomnienie wydarzeń poprzedniego wieczoru. W świetle poranka wydawały jej się nierealne, jakby wspomnienie snu, nic więcej. Czy naprawdę kochała się z Davidem w hotelowej łazience? Tak bardzo pilnowali się przez trzy lata, unikając jakichkolwiek bliższych kontaktów, aż tu nagle poddała się namiętności.

Położyła dłoń na brzuchu, zastanawiając się, czy to możliwe, by nosiła dziecko Davida. Być może powinna wpaść w panikę, tymczasem spokojnie czekała na rozwój wypadków. Oczywiście wolałaby nie być samotną matką, jednak nie wyobrażała sobie, by mogła użyć dziecka do usidlenia Davida. Jeśli jej nie kochał, nie zamierzała go przymuszać do małżeństwa, ostatecznie miała dom i pracę, mogła więc utrzymać siebie i maleństwo. Było też jeszcze coś. Od jakiegoś czasu pragnęła dziecka, choć starała się o tym za bardzo nie rozmyślać, by się nie dołować.

Zaczęła już nawet rozważać, czy jako samotna matka będzie mogła kontynuować pracę w fundacji, uznała jednak, że za wcześnie na takie dywagacje. By skierować myśli na inne tory, zaczęła szykować się do wyjścia do biura. Zwykle poświęcała niedzielne przedpołudnia na sprzątanie, czytanie lub surfowanie po internecie, teraz jednak nie miała ochoty na siedzenie w domu. Po incydencie z Lorenzem Bishopem nie czuła się tu bezpiecznie, dom przestał być dla niej ostoją

Nie myśl o strzelaninie, pouczała samą siebie. Starła się skoncentrować na codziennych czynnościach jak kąpiel, makijaż czy wybieranie stroju, ale myśli szybowały w zupełnie innym kierunku. Wspominała namiętne pieszczoty, którymi obdarzały ją dłonie Davida, co zaraz skojarzyło się jej z dzieckiem...

Nie ma żadnego dziecka, próbowała przemówić sobie do rozsądku. Przecież niezmiernie rzadko zdarzało się, że do poczęcia wystarczyło jedno zbliżenie, poza tym była w drugiej części cyklu.

Choć wiedziała, że szanse zajścia w ciążę są równe zeru, i tak w drodze do biura rozglądała się za matkami prowadzącymi wózki z niemowlętami, a stojąc na skrzyżowaniu na czerwonym świetle, przypatrywała się małej dziewczynce, która siedziała w sąsiednim aucie. W dodatku po raz pierwszy w życiu zauważyła, że na Howe Avenue jest sklep z meblami dziecięcymi...

– Na co tak patrzysz?

Skye zamrugała. W drzwiach gabinetu stała Jasmine, która nie dotarła poprzedniego wieczoru na bal, a przynajmniej nie zjawiała się przed powrotem Skye do domu.

– Na nic specjalnego, po prostu zrobiłam sobie przerwę. Od samego rana obdzwaniam wszystkich wolontariuszy.

– I czego się dowiedziałaś?

– Felicia Martinez mówi, że zagadnął ją jakiś facet, prosząc o mój adres. Ponoć nasza była podopieczna prosiła go, by dostarczył mi prezent od niej, oczywiście koniecznie do domu, nie do biura...

– Wolontariusze nie znają twojego adresu, prawda?

– Niby nie, ale w sumie łatwo by go mogli znaleźć. Parę razy przynosiłam do biura coś w pudełkach z naklejonym prywatnym adresem,

czasem prosiłam, żeby ktoś z wolontariuszy przywiózł mi coś do domu... –
Urwała, bo zauważyła, że na twarzy Jasmine pojawił się wyraz zmieszania. –
Co takiego?

– Właśnie w tej chwili przyszło mi do głowy, że twój adres może być w
wizytowniku na moim biurku.

– A widzisz? Zawsze znajdzie się jakiś sposób.

– Czy Felicia podała mu go?

– Mówi, że nie, ale wcześniej mi o tym nie wspominała, dopiero gdy
zapytałam, więc nie wiem, co o tym myśleć.

– Pewnie nie wydawało jej się to aż tak istotne.

– Tak właśnie powiedziała.

– Czy tamten mężczyzna miał wielkie dziurki w uszach? Kozią bródkę?

– Nie. Podała dokładny rysopis, ale nie skojarzyłam z nikim znajomym.

Zerknęła na listę wolontariuszy. Była im wszystkim niesłychanie
wdzięczna i nie wierzyła, by ktokolwiek z nich mógł specjalnie działać na jej
niekorzyść. Stanowili jedną drużynę, mieli wspólny cel, ufali sobie nawzajem.

– Kiedy wróciłaś z Fort Bragg? – zmieniła temat.

– Parę minut temu. Zostałam na noc, bo skończyliśmy bardzo późno i nie
miałam już siły wyruszać w tak długą drogę.

Wyglądała na bardzo zmęczoną, miała sińce pod oczami, wyraźnie
widoczne mimo ciemnej karnacji.

– Jak ci poszło?

– Policja złapała tego bandytę. – Wzrok Jasmine bezwiednie
powędrował ku zawieszonym na ścianie portretom morderców. Wzdrygnęła się
i odwróciła szybko spojrzenie, jak gdyby nie była w stanie znieść widoku ich
twarzy.

– Rzeczywiście pracował w tartaku?
– Tak.
– Wiadomo, czy zabił też drugą dziewczynkę?
– Nazywała się Whitney Jones. Oczywiście zaprzecza, ale jestem pewna, że tak.

– Czemu tak uważasz?
– Czuję to przez skórę. Wiem, po prostu wiem i mam nadzieję, że policja zdoła mu to udowodnić. – Zadumała się na moment. – To straszny człowiek, z trudem dawałam radę przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. Coś się w nim kotłuje, jest strasznie pokrecony. – Westchnęła głęboko. – Uważam, że te dwie dziewczynki nie były jego jedynymi ofiarami.

– Naprawdę?!
– Policjanci z wydziału zabójstw przepytają kolegów z innych okręgów o niewyjaśnione sprawy, którym warto by się przyjrzeć.

Skye z niepokojem spojrzała na przyjaciółkę.

– Jesteś wykończona, jak zawsze, gdy bierzesz w coś takim udział. Przynajmniej mam nadzieję, że są ci wdzięczni za pomoc.

– Skye, stało się coś jeszcze. Oczywiście takie zbrodnie bardzo mnie dołują, poza tym wracają bolesne wspomnienia, ale...

– Co takiego? Wyduś wreszcie.

– Miałam tej nocy przerażający sen. Nie wiem, czy powinnam przywiązywać do niego wagę, ale uznałam, że muszę się z tobą zobaczyć.

Skye czasem drażniła się z Jasmine z powodu jej daru jasnowidzenia, ale wierzyła w jej wizje, choć nie miała pojęcia, jak to działa. Doceniała również fakt, że przekazywane przez nią informacje wielokrotnie pomagały policji w rozwiązywaniu pozornie nierozwiązywalnych spraw, tak jak to miało miejsce

w Fort Bragg: „Widzę ją w jakimś magazynie. Jest bardzo głośno, dużo samochodów, w pobliżu znajduje się złomowisko... Teraz widzę ją zakopaną przy torach, obok pola ryżowego... Zatkanął jej nos i buzię, przycisnął twarzą do ziemi, związał ręce za plecami”.

Wielokrotnie była świadkiem, jak pojawiły się te wizje, a Jasmine mówiła i mówiła. Poszczególne informacje niczym puzzle składały się w całość, a policja otrzymywała odpowiedzi na kluczowe pytania.

– Sen? O czym? – zapytała, choć instynkt podpowiadał jej, że nie chciałyby tego wiedzieć.

– O tobie.

– Czy to nie dziwne? Do tej pory nigdy nie pojawiałam się w twoich snach, prawda? Zresztą zwykle jest tak, że bierzesz przedmiot należący do zaginionej osoby i w twojej głowie pojawiają się obrazy. Dzięki nim potrafisz powiedzieć, gdzie ta osoba jest albo co się z nią stało.

– Tym razem było zupełnie inaczej. – Jasmine weszła do gabinetu, nerwowym gestem przeczesując włosy. – Nie wiem, czy jest się czym martwić, może to był zwykły sen, przecież miewam i takie. Ale był bardzo wyraźny, Skye, zupełnie jak wizje, które mam na jawie... Te, które się sprawdzają... Aż się boję o tym mówić.

– Co było w tym śnie? – zapytała Skye, splatając na piersi drżące dłonie. Po piątkowym krwawym zdarzeniu co gorszego mogło ją spotkać?

– Była w nim kobieta o krótkich, źle ostrzyżonych, mocno tlenionych włosach. Krzyczała, że chce cię zabić, bo zmarnowałaś jej życie.

– Nie znam żadnej kobiety o krótkich, źle ostrzyżonych, mocno tlenionych włosach.

– Nie? – powtórzyła z wyraźną ulgą Jasmine.

– Nie zapamiętałaś jej imienia?

– Nie mam pojęcia, kim była. Wiem natomiast, że mocno śmierdziała papierosami. Tak mocno, że nawet po obudzeniu zdawało mi się, że je czuję.

Skye zadrżała. Dym papierosowy towarzyszył Lorenzowi...

– Czy walczyłyśmy z sobą?

– Wydaje mi się, że tak. Pamiętam, jak płakała, przeklinała i rzucała się na ciebie. Widziałam nóż i krew. Raz na jakiś czas wołała kogoś o imieniu Kate.

Kate! Skye aż zatchnęła się z emocji. Poznała Jasmine i Sheridan na spotkaniach grupy wsparcia już po procesie Burke'a, rozmawiały głównie o tym, co się dzieje z ich psychiką w następstwie traumy po zetknięciu z przestępstwem. Żadna z nich nie mieszkała w Sacramento w czasie trwania procesu, więc nie mogły wiedzieć, że córka Olivera ma na imię Kate. Czy był to zbieg okoliczności? Raczej tak, bo Jane miała długie ciemne włosy i nie paliła, a przynajmniej tak jej się zdawało.

– Nie ma obawy, nie znam nikogo, kto by pasował do tego opisu.

– Ale bądź ostrożna, dobrze? – poprosiła Jasmine.

Cały czas była bardzo ostrożna i na tym polegał jej problem. Nie umiała otworzyć się na ludzi. Miała wrażenie, że od innych dzieli ją niewidoczna szyba i nawet gdyby chciała, nie mogłaby wyciągnąć do nich ręki.

– Będę ostrożna.

Nie miała zamiaru traktować tego snu zbyt poważnie, wiele w nim było nieścisłości. Imię Kate było popularne, poza tym osoba ze snu Jasmine wcale nie musiała być dziewczynką, lecz osobą dorosłą.

– Jak myślisz, co wywołało taki sen? Przyjaciółka usiadła na krześle.

– Prawdopodobnie informacja o strzelaninie w twoim domu.

– Brzmi całkiem prawdopodobnie – zgodziła się Skye i aby poprawić nastrój, opowiedziała o balu, o tym, jak udało im się zebrać o dwadzieścia tysięcy dolarów więcej niż przewidywały, a także o zaproszeniu na lunch z senatorem Denatorre'em i burmistrzem.

– To wspaniale ! – Na twarzy Jasmine wreszcie pojawił się uśmiech. – A jak ci minął wieczór z Charliem? Udało mu się wyjść trzeźwym?

– Myślę, że tak.

– Nie wiesz?

– Nie, bo wróciłam do domu, zanim bal się zakończył.

– Czyli towarzysko to był wieczór do kitu?

– W sumie tak... – Umknęła wzrokiem.

Nie było sensu mówić o tym, co zaszło między nią a Davidem, zresztą było to tak intymne wspomnienie, że zamierzała je zachować tylko dla siebie. Chyba że po upływie kilkunastu tygodni zwiększona masa ciała zdradzi, że była z kimś blisko...

David był pewien, że doczeka się takiego telefonu, choć zdziwił się, że Lynnette zwlekała tak długo. Zdążył już zabrać Jeremy'ego na śniadanie oraz do centrum handlowego, by kupić nowe buty do koszykówki.

– Zostawiłeś Jeremy'ego z opiekunką, żeby spotkać się ze Skye Kellerman? – wykrzyczała do słuchawki bez zbędnych wstępów?

Niewątpliwie była żona już przejrzała poranną prasę...

– To był tylko bal charytatywny, Lynnette.

– Bal, na który poszedłeś, żeby być z nią. Nie próbuj zaprzeczać.

– Na pewno słyszałaś o strzelaninie – próbował z innej beczki. – Trąbiły o tym wszystkie media.

– A co to ma wspólnego z tobą?

– Staram się zapewnić jej bezpieczeństwo. – Sypiając z nią?

Postanowił nie dać się sprowokować, toteż nic nie odpowiedział.

– Myślałeś, że Jeremy zachowa dla siebie fakt, że nocowała u ciebie obca kobieta? Że była w twoim łóżku? Może nie zachowuję się jak święta, ale przynajmniej nie dopuściłam do tego, by mój syn zastał w moim łóżku obcego mężczyznę. I nigdy nie zrobiłabym z ciebie idioty, dając się sfotografować do gazety w tak niedwuznacznej sytuacji. Przecież trzymałeś ją w objęciach z taką miną, jakbyś miał ochotę zedrzeć z niej sukienkę!

Skręcił gwałtownie do sklepu z filmami i grami komputerowymi, aby odciągnąć uwagę syna od toczącej się rozmowy. Zasłaniając słuchawkę, ruchem głowy wskazał na półkę z grami na konsole.

– Zobacz, co tam mają. Może obejrzysz nowości?

Chłopcu nie trzeba było tego powtarzać. Podbiegł do konsoli, rzucił na podłogę torbę z nowymi butami i natychmiast zajął się grą. David odszedł parę kroków, by go widzieć, ale nie być słyszany.

– Nie wiedziałem, że Jeremy zjawi się w piątek rano. Moja mama przyprowadziła go bez uprzedzenia.

– Nie doszłoby do tego, gdybyś był ze mną szczery.

– Nigdy cię nie okłamałem, Lynnette.

– Nie? A nie mówiłeś, że chcesz do mnie wrócić?

– Wciąż to rozważam.

Ostatnimi czasy perspektywa powrotu do byłej żony zdawała mu się równa wyrokowi więzienia.

– Jak mam to rozumieć? Chcesz się związać z nią?!

– Nie wiem. Na razie chciałbym spędzić z nią więcej czasu. To wszystko, co mogę na ten temat powiedzieć.

– A więc spałeś z nią?!

David zerknął na dwojącego się i trojącego przy konsoli Jeremy'ego. Był ciągle jeszcze dzieckiem, potrzebował opieki obojga rodziców, a tymczasem ojciec już układał sobie życie bez niego...

– Nie chcę o tym mówić.

– Spałeś z nią!

Oparł się o stojący obok regał. Czuł się podle, bo brakowało mu samozaparcia, by zrobić to, co do niego należało. Tak bardzo się starał, a jednak zawiódł najbliższe osoby.

– David?

– Nie teraz, Lynnette.

– Przynajmniej ja byłam z tobą szczerą.

Wahał się, w jaki sposób powinien jej to wytłumaczyć, gdy nagle w słuchawce rozległ się szloch.

– Kochasz... ją? – wykrztusiła z trudem.

Do diabła, jakim cudem zdołał tak zabałaganić swoje życie?!

– Lynnette – zaczął, szukając jak najłagodniejszych słów. – Potrzebuję czasu... żeby ustalić, jakie konkretnie niebezpieczeństwo na nią czyha. Czy Burke chce się zemścić? A może chce skrzywdzić kogoś innego? To jest w tej chwili sprawa najważniejsza, reszta musi odejść na dalszy plan. Kiedy już się tego wszystkiego dowiem, będę w stanie określić swoje uczucia. Naprawdę w tej chwili za dużo się dzieje.

– Nie chodzi mi o Burke'a.

– A mnie tak. Muszę najpierw to załatwić, zanim będę mógł dokładnie przemyśleć resztę...

– Tato, spójrz, jaka grafika! – zawołał zachwycony Jeremy.

Pokazał mu uniesione kciuki.

– Znów twoja praca jest ważniejsza ode mnie – narzekała Lynnette. – A ja nie mogę czekać, aż będziesz wolny.

– Niestety w tym przypadku to może być kwestia życia i śmierci.

– A więc moje uczucia się nie liczą. Już mnie nie potrzebujesz. Jestem jak zepsuta zabawka, nie będziesz zawracał sobie mną głowy, szczególnie że możesz jednocześnie pracować i uprawiać seks z taką piękną kobietą. Jak mogę z tym konkurować? – Trzasnęła słuchawką.

David z ciężkim westchnieniem schował telefon, który zaraz jednak znów zadzwonił. Zerknął na wyświetlacz. Dzwoniła matka, czyli następna osoba, z którą nie miał ochoty rozmawiać.

– Tato? – zawołał go Jeremy.

– Słucham?

– Kupisz mi taką?

– Nie, stary. Nie dzisiaj.

– Ale bardzo proszę!

– Może na urodziny.

– Przecież to za rok – zaprotestował Jeremy. – A może dałbyś mi zarobić jakieś pieniądze? Mógłbym myć ci samochód, wynosić śmieci...

– Przecież masz już konsolę – wpadł mu w słowo. – A na Gwiazdkę dostałeś trzy nowe gry.

– Tylko że moja konsola jest u ciebie.

– I tak powinno pozostać. Twoja mama mieszka w ładnej okolicy, nie w bloku tak jak ja. Kiedy jesteś tam, powinieneś jak najwięcej czasu spędzać na dworze. Biegać, jeździć na rowerze, bawić się z innymi dziećmi.

– Ciągłe mówisz, że się do nas wprowadzisz, ale tego nie robisz. Fajnie byłoby mieć konsolę, pograć z kolegami po lekcjach. Nie codziennie, tylko raz na jakiś czas.

David wiedział, że syn nie potrzebuje drugiej konsoli, zarazem jednak czuł wobec chłopca wyrzuty sumienia – chodziło o ten zapowiadany od dawna powrót do domu – był mu więc coś winien.

– Dobrze – mruknął, kładąc na ladzie kartę kredytową.

Ta nagła zmiana najwyraźniej zaskoczyła Jeremy'ego, bo przez chwilę stał w milczeniu, wpatrując się w ojca z niedowierzaniem.

– Dzięki, tato! – rzucił mu się na szyję. – Jesteś wspaniały!

Uściskał syna, ale wcale nie poczuł się przy tym lepiej. Próbował przecież zrekompensować mu kolejnym gadżetem brak pełnej rodziny...

– Chciałabym się z tobą zobaczyć. – Jane wstrzymała oddech, oczekując odpowiedzi Noaha.

Aby spokojnie porozmawiać, wyszła na tył budynku i zatrzymała się obok śmierdzącego śmietnika, ale w porównaniu z innymi problemami przykry zapach wydawał się drobnostką bez znaczenia. Od czasu powrotu Olivera ze szpitala Noah zachowywał się co najmniej dziwnie, jakby czuł się odpowiedzialny za to, że brat został pchnięty nożem. Nawet często ich odwiedzał, przynosił smakołyki czy filmy, aby uprzyjemnić Oliverowi czas rekonwalescencji, lecz na nią nawet nie zerkał. Rozmawiali we dwóch, śmiali się, żartowali, jakby trzyletnia rozłąka w ogóle nie miała miejsca, natomiast Jane jeszcze nigdy nie czuła się tak samotna, jak teraz.

– To niemożliwe. Wiesz dobrze.

– To znaczy, że już ci na mnie nie zależy?

– To znaczy, że... – Urwał, jakby szukał odpowiednich słów. – Odkąd odwiedziła mnie Skye Kellerman, wszystko wydaje mi się zupełnie inne niż przedtem.

Skye? Znów ona?

– Jak to? Przecież nic nikomu nie powiedziała. Oliver nic nie wie, nawet nie podejrzewa.

Ogarnęła ją panika, bo właśnie traciła jedyną osobę, na którą mogła liczyć. Życie było dostatecznie trudne, bez Noaha nie była w stanie stawić mu czoła.

– Jane, proszę, zrozum. Nie chcę cię zranić, wiem, ile przeszłaś. Tylko że... kiedy tu przyszła, kiedy okazało się, że wie o nas, poczułem się jak ostatni drań. A ja nie chcę nim być. Mam dobrą żonę. Aż trudno mi uwierzyć, że wciąż jest przy mnie po tym, jak... jak się od niej oddaliłem. Nie chcę stracić rodziny. Nie chcę stracić Wendy, dzieci, Olivera, rodziców...

– A więc po prostu wyłączysz swoje uczucia wobec mnie. Tak po prostu.

Żarząca się końcówka papierosa niebezpiecznie zbliżała się do palców, ale zamiast go zgasić, przyglądała się z fascynacją, jak czerwona smużka pożera biały papier.

– Nie będzie to łatwe, ale nie widzę lepszego sposobu, by naprawić to, co zniszczyliśmy. Przyznanie się do winy z pewnością niczego nie załatwi.

Skoro w ogóle wspomniał o wyznaniu winy, domyślała się, że rozważał taką opcję. Od dawna podejrzewała, że jego wyrzuty sumienia okażą się problemem, ale naiwnie zakładała, iż uczucie do niej przeważy.

– Mam na sobie tę minispódniczkę, którą tak lubisz. I zmieniłam fryzurę, mam teraz krótkie blond włosy. – Mówiła spokojnym głosem, by sprawić wrażenie pociągającej, a nie zdesperowanej. – Mogłabym wpaść do biura, gdy

wszyscy już pójdą. Zrobilibyśmy to na biurku, jak parę tygodni temu. Podobało ci się, pamiętasz?

- Pamiętam – przyznał beznamiętnym głosem.
- Co ty na to? Gdybyśmy się pośpieszyli, zdążyłbyś jeszcze na kolację.
- Nie, Jane, to koniec. Nie chcę więcej oszukiwać. Chcę odzyskać szacunek do siebie.

Wyobraziła sobie powrót do domu ze świadomością, że Noah już jej nie chce. Była to przerażająca perspektywa. Oliver wciąż był zbyt słaby, by uprawiać seks, jednak rekonwalescencja postępowała prawidłowo. Tego dnia na przykład zadzwonił, że wybiera się na przejażdżkę i może nawet zabrać Kate ze szkoły. Było więc oczywiste, że wkrótce nabierze ochoty na współżycie, o czym Jane myślała ze wstrętem. W ogóle wszystko było nie tak. Oliver zawsze był dość niestabilny emocjonalnie, teraz jednak jego nastrój ulegał drastycznym wręcz wahaniom. Dawniej umiała przeczekać najgorsze stany, teraz sama była bliska wybuchu. Bywały dni, kiedy Oliver w ogóle się do niej nie odzywał, a gdy pytała, czy wszystko w porządku, oznajmiał, że chce pobyć sam. Zamykał się na długie godziny w sypialni ze swym notatnikiem lub siedział bez ruchu w ciemnościach. I nagle stawał się nadzwyczaj towarzyski, gadał, dowcipkował, planował, że zaprosi starych przyjaciół na grilla.

Kompletnie nie rozumiał, że nikt nie ma ochoty na odnawianie znajomości z kimś, kto został skazany za próbę gwałtu. Nikt nie przyjmie zaproszenia. Wspomniała o tym kilka razy, by oszczędzić mu upokorzenia, jednak jakby nic nie docierało do niego. Jak i to, że ich sytuacja finansowa uległa drastycznemu pogorszeniu. Po prostu ledwie wiązali koniec z końcem. Jak więc mogli sobie pozwolić na urządzenie przyjęcia? Czy naprawdę chciał,

by ludzie, którzy chwalili się na prawo i lewo liczbą posiadanych aut i łodzi oraz wielkością domów, zobaczyli slumsy, w jakich przyszło im mieszkać? O ile w ogóle ktoś z nich by się zjawił, co graniczyłoby z cudem...

– Koniec? – powtórzyła. – Nie chcesz mnie więcej widzieć?

– Chcę zasługiwać na szacunek. Chyba to rozumiesz, Jane?

Rozumiała. Nawet go za to podziwiała, nie wiedziała tylko, czy poradzi sobie z poczuciem odrzucenia.

Papieros w końcu dopalił się, parząc palce. Rzuciła go na ziemię i przydeptała. Oparzenie bolało, ale nieporównywalnie słabiej niż to, co się właśnie wydarzyło.

W telefonie zabrzmiał sygnał połączenia oczekującego. Zerknęła na wyświetlacz. Oliver.

– Jane? – zawołał Noah. – To już chyba wszystko, prawda?

Nie odzywała się. Miała nadzieję, że się jednak zreflektuje, że zapewni ją o swych uczuciach. Niestety...

– Przykro mi. – Rozłączył się.

Stała w bezruchu, nie czując nawet lodowatych podmuchów wiatru. Oliver chciał z nią rozmawiać. Tylko on jej pozostał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Noce były najtrudniejsze, a świadomość, że Oliver wyszedł ze szpitala i z każdą chwilą czuł się coraz lepiej, tylko pogarszała sytuację. Były momenty, kiedy Skye wydawało się, że widzi go za każdym rogiem. Pod koniec pracy stawiała w oknie swego gabinetu i spoglądała na parking, jakby spodziewała się, że Burke wyskoczy z cienia i zaciągnie ją w pobliskie krzaki. Starła się wychodzić z biura w towarzystwie Jasmine czy Sheridan, a jeśli ich nie było, śpieszyła do auta z dłonią na pistolecie, który nosiła w torebce. Gdy tylko znalazła się w samochodzie, natychmiast włączała blokadę, a przez całą drogę zerkała w lusterko wsteczne. Po powrocie do domu od razu zamykała za sobą drzwi i nie wychodziła do rana. Naprawiła telefon i uszkodzone okno, ponieważ jednak firma, która instalowała kraty, przestała istnieć, uznała, że nie ma sensu szukać innej. Zresztą nie miała w tym miesiącu na to pieniędzy, podobnie zresztą jak na naprawę alarmu, który wydawał się niepotrzebny, skoro można go było tak łatwo rozbroić.

Po prostu musiała zachować ostrożność, co oczywiście nie gwarantowało bezpieczeństwa, skoro Lorenzo Bishop zdołał ją napaść, mimo że była czujna jak zwykle.

David zebrał sporo informacji o Bishopie, między innymi szczegóły popełnionych przez niego wcześniej przestępstw, dane członków najbliższej rodziny, którzy twierdzili, że nie widzieli go od trzech lat, miejsc zatrudnienia; miast, w których mieszkał, a także o jego kłopotach z narkotykami i podjętej terapii. Niestety, mimo tych wszystkich informacji nie udało się ustalić, kto nasłał Bishopa, choć od strzelaniny minęło już dziesięć dni, a David intensywnie pracował nad tą sprawą.

Od czasu balu rozmawiali z sobą kilkakrotnie, między innymi o lunchu z senatorem Denatorre'em oraz burmistrzem. Skye poszło znacznie lepiej, niż się spodziewała, uzyskała bowiem od burmistrza zapewnienie, że porozmawia szefem policji o polepszeniu współpracy między podległymi mu wydziałami a fundacją. Ich rozmowy kręciły się także wokół Burke'a oraz Bishopa, nigdy natomiast nie dotyczyły spraw osobistych. David rzadko miał coś pozytywnego do przekazania, a z dnia na dzień zdawał się coraz bardziej sfrustrowany i zniechęcony.

– Nie potrafię w żaden sposób powiązać Olivera i Bishopa – narzekał. – Przerzuciłem sześć tomów pamiątkowych ksiąg absolwentów w szkole średniej, do której chodził Burke, przesłuchałem ponad setkę ludzi, przycisnąłem nawet najbliższych Olivera, i wszystko na próżno.

– Jego rodziców też?

– Długo nie mogłem się do nich dodzwonić, wreszcie dzisiaj odebrała matka i oznajmiła, że jeśli nie przestanę zostawiać im wiadomości na automatycznej sekretarce, pozwie policję za nękanie.

– Co jej odpowiedziałeś?

– Zapytałem, z czym kojarzy się jej Lorenzo Bishop.

– I jak zareagowała?

– Nie zareagowała. Rozłączyła się.

– A Jane?

– Nic jej nie powiedziało to nazwisko, ale potem poskarżyła się z płaczem, że nie może ufać swojej ocenie, tak bardzo czuje się skołowana.

Była dopiero szesnasta, ale Skye zdążyła już wrócić do domu, ponieważ nie była w stanie po raz kolejny przebyć drogi powrotnej po zmroku. Tego dnia pogoda była zaskakująco ładna jak na koniec stycznia, na parę godzin mgły

ustąpiły, toteż poczuła się lepiej dzięki błękitnemu niebu i delikatnym promieniom słonecznym. Robiło się już jednak ciemno, więc znów zaczynała ją ogarniać paniczny lęk.

– Myślę, że on w ogóle nie jest powiązany z Oliverem – przyznała.

– Jak to?

– Naraziłam się wielu osobom. Na przykład Kevinowi Sheppardowi. Strasznie się wściekł, gdy nie zgodziłam się, by pracował jako wolontariusz w fundacji.

– To na pewno nie on.

– Skąd wiesz?

– Bo go sprawdziłem, kiedy niedawno o nim wspomniałaś. Przeprowadził się do Teksasu, gdzie mieszka z matką, poza tym na pewno nie ma żadnych powiązań z Bishopem.

– A co z mężem Tamary Lind?

– Layn, o ile pamiętam... Tamara wróciła do niego jeszcze przed twoim pierwszym spotkaniem z Bishopem. Nie sądzę, żeby bawił się w zemstę, skoro dostał to, na czym mu zależało.

– Ale mnie nienawidzi.

– Bo uważa, że kłopoty w jego małżeństwie zaczęły się od twojej interwencji. Ale i on nie miał żadnej styczności z Bishopem. Zresztą moim zdaniem to nie jest taki facet, który wynająłby kogoś, by wyrównał za niego rachunki.

Nie przerywając rozmowy, sięgnęła do szafki, w której schowała kupiony przed trzema dniami test ciążowy. Każdego wieczoru obiecywała sobie, że wreszcie go użyje i potwierdzi tym samym, iż ten incydent w hotelowej łazience minął bez konsekwencji. Każdego wieczoru jednak udawało jej się

przekonać samą siebie, że może lepiej poczekać jeszcze jeden dzień. Tak naprawdę obawiała się, iż wynik będzie pozytywny. Po prostu nie była na to przygotowana, nie obmyśliła żadnego planu na taką ewentualność.

Czy powiedziałyby o tym Davidowi? Po co? Nie było sensu dokładać mu trosk, szczególnie że nie chciała, by łożył na dziecko tylko i wyłącznie z poczucia obowiązku. Nie, gdyby miała zostać matką, zamierzała sama wziąć odpowiedzialność za dziecko. Tylko że wtedy musiałyby dokonać rewolucji w swoim życiu...

– A zatem kto to mógł być? – zapytała, gdy zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili w słuchawce panuje cisza.

– Może Noah.

– Mówiłam ci już, że moim zdaniem nie mógłby zrobić czegoś takiego.

– I tak go sprawdziłem na wszelki wypadek.

– No i do czego doszedłeś?

– Prawdopodobnie masz rację – zgodził się niechętnie. – Nie znalazłem nic, co by go łączyło z Bishopem.

Zamknęła energicznie szafkę, po czym wróciła do pokoju dziennego, by sprawdzić, czy zaciągnęła żaluzje.

Po dwóch napaściach wciąż jej się zdawało, że ktoś ją obserwuje.

– Nie dziwi mnie to. A Jane?

– Nie ma dość pieniędzy, by kogoś wynająć.

Przypomniał jej się sen Jasmine. Nadal bardziej skłaniała się ku wersji, że był to jedynie zbieg okoliczności. Po prostu nie wierzyła, by Jane chciała ją zamordować, jednak było w tym małe ale. Racjonalna ocena innych ludzi nigdy nie jest ostateczna, ponieważ w skrajnych sytuacjach, jak gniew, rozpacz, poczucie krzywdy czy depresja, z psychiką potrafią działać się

najdziwniejsze rzeczy. Psycholodzy wiedzą o tym doskonale, sądy wciąż borykają się z tym problemem, podobnie jak Skye, pracując w fundacji.

– Bishop był narkomanem, a tacy ludzie są w stanie zrobić wszystko za sto czy dwieście dolarów.

– To prawda. Pobieźnie sprawdziłem i tę wersję, ale przyjrę się temu bliżej.

– Dzięki.

Temat był zakończony, ale żadne z nich nie chciało się rozłączyć. Zamknęła oczy ogarnięta nagłą tęsknotą za intymną bliskością, która mogła kompletnie odmienić jej życie.

Gdy David wreszcie się odezwał, pojęła szybko, czemu nie zakończył rozmowy.

– Skye, jeśli chodzi o to, co stało się na balu...

– Już ci mówiłam, że nic się nie stało. – Zaciśnęła dłoń na słuchawce. –

Nie masz się czym martwić.

– Wierz mi, że mam. Muszę wiedzieć, czy jesteś w ciąży.

– Nie – odrzekła szybko, choć prawda mogła być całkiem inna.

– Jesteś pewna?

Wyrażna ulga w jego głosie nakazała jej stanowczą odpowiedź:

– Tak, jestem pewna

– Przepraszam, nie powinienem był cię stawiać w takiej sytuacji.

Wróciła do kuchni i utkwiała spojrzenie w szafce, do której schowała test.

– Nic nie szkodzi. Już o tym zapomniałam.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– W takim razie jesteś w tym sama. – Nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

Odetchnęła głęboko. Nie była w ciąży. Na pewno. Nie mogła być, przecież kochali się tylko raz. Owszem, nie zabezpieczyli się, ale przecież tyle par postępowało tak samo, nie ponosząc żadnych konsekwencji. Przez kolejny kwadrans przekonywała samą siebie, że nie ma powodu do paniki, aż w końcu sięgnęła do szafki, wyjęła pudełko i poszła do łazienki. Starannie wykonała po kolei wszystkie czynności po czym zamknęła oczy i czekała na wynik.

Będzie dobrze, będzie dobrze, będzie dobrze, powtarzała w duchu. Jednak gdy w okienku pojawiła się druga, tym razem różowa kreska, dotarło do niej, że czekają ją wielkie zmiany...

Oliver posmarował klejem wycinek z gazety, bardzo uważając, by go nie naderwać, po czym starannie wkleił do notatnika obok innych zdjęć. Po raz tysięczny przyjrzał się Skye tańczącej w objęciach detektywa Willisa.

Fotografia dowodziła ponad wszelką wątpliwość, że od samego początku miał rację. Willis pragnął Skye. Sposób, w jaki ją tulił, wyraz twarzy zdradzały to w sposób oczywisty. Jak się okazało, nic już nie stało mu na przeszkodzie, ponieważ był rozwodnikiem. Oliver sprawdził dla pewności rejestr dokumentów wydanych przez lokalny urząd stanu cywilnego, i rzeczywiście znalazł tam informację na ten temat.

Przeniósł spojrzenie na ubraną w niezwykle piękną suknię Skye. Czy odwzajemniała uczucia policjanta? Prawdopodobnie tak. Willis był świetnie zbudowany, przystojny, na pewno podobał się kobietom. Oliver lubił wyobrażać sobie ich w łóżku, jeszcze bardziej jednak podobał mu się pomysł zmuszenia Davida do patrzenia, jak on uprawia seks ze Skye. Istniały przecież lekarstwa, po których nie traciło się świadomości, natomiast nie można było

ruszyć się z miejsca. Wprawdzie w aptekach sprzedawano je tylko na recepty, ale wystarczyło trochę pieniędzy, by kupić je u dilera. Miał już nawet zamiary na paru takich. Internet był prawdziwą skarbnicą wiedzy.

Fantazjowanie o tym, jak gwałci Skye na oczach unieruchomionego Willisa, niezwykle go podnieciło.

– Oliverze? Jesteś tam? – zawołała Jane, ledwie przekroczyła próg.

– Doskonałe wycucie czasu – mruknął, zamykając notatnik.

Wsunąwszy go między wezglowie łóżka a ścianę, zdjął spodnie i usadowił się w poprzek fotela, by jak najlepiej przedstawić to, co miał do zaoferowania. – Wejdz.

Bojaźliwie otworzyła drzwi. Nic dziwnego. Gdy ostatnim razem mu przeszkodziła, potraktował ją bardzo niemiło. Nie miał zamiaru tego robić, wyszło mu to przypadkiem. Pewnie dlatego, że wciąż nie umiał się przystosować do nowej sytuacji, przynajmniej tak to sobie tłumaczył.

Jej oczy natychmiast dostrzegły to, co wyeksponował, ale nie uśmiechnęła się ani nie podeszła, jak można się było spodziewać po trzech latach rozłąki. Starał się nie przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi.

– Gdzie jest Kate? – spytał.

Nim odpowiedziała, kilka razy zamrugła nerwowo, po czym odchrząknęła, jakby głos uwiązł jej w gardle.

– Jej szkolna przyjaciółka... Valerie... zaprosiła ją do siebie na noc.

– A więc mamy trochę czasu dla siebie. – Uśmiechnął się figlarnie.

– Czy już jesteś... w pełni sił? Nie chciałabym... nie chciałabym sprawić ci bólu.

To dlatego trzymała się na dystans? Wreszcie zrozumiał jej zachowanie.

– Niepotrzebnie się obawiasz. Przecież od trzech dni jeżdżę na rowerze, a nie robiłbym tego, gdybym się czuł źle. Chodź, nie sprawisz mi bólu.

Jej wahanie prawie odebrało mu chęć na seks. Poczuł, jak wszystko się w nim gotuje. Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, jakie to wszystko dla niego trudne? Że nie podniecało go nic poza myślą o Skye?

Oczywiście, że nie. Jane była na to zbyt głupia. Kiedyś sprawiało mu dużo satysfakcji, że to on jest tą mądrzejszą połową w ich związku. Że widział w oczach żony uwielbienie, gdy powiedział coś, co przewyższało jej inteligencję, lub gdy użył słowa, którego nie rozumiała. Teraz jednak nie wydawało mu się to już takie urocze. Gdy tylko wracała do domu, natychmiast wsiadał na swój nowy rower i jeździł w tę i z powrotem po okolicy. Czuł, że tylko w ten sposób może zachować zdrowie psychiczne. Poza tym jazda po trasie rowerowej pozwalała mu wspominać chwile, gdy po raz pierwszy ujrzał Meredith, Amber i Patty. Kilkakrotnie mijał też miejsce, w którym poznał Skye. Siedziała wtedy na trawniku przed swym domem, a gdy do niej pomachał, uśmiechnęła się uroczo...

- Chcesz się kochać? – upewniła się Jane.
- A ty nie?
- Oczywiście...

Jednak gdy znaleźli się w łóżku i zaczęli się całować, podniecenie całkowicie go opuściło. Przyznać musiał, że Jane nawet starała się coś z tym zrobić, ale na próżno.

- Może pomogłoby, gdybyś mi pozwoliła się związać – zasugerował.
- Co takiego?!

Była tak zaskoczona, nawet zniesmaczona jego propozycją, że miał ochotę na nią krzyknąć. Nie było w tym przecież jego winy. Gdyby się tak nie zaniedbała, nie musiałby próbować takich metod.

– Myślę, że byłoby fajnie, gdybyśmy spróbowali czegoś nowego.

Podparła głowę łokciem, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Nie kochaliśmy się od trzech lat, nawet w tradycyjny sposób, więc raczej nie wpadliśmy w rutynę, po co więc szukać odmiany?

– A więc nic się nie zmieniło, jesteś tak samo odporna na nowości jak dawniej. – Nawet nie próbował ukryć rozczarowania.

– Nie jestem odporna na nowości – zaprotestowała.

– W takim razie co chcesz robić?

– A ty co chcesz, żebym zrobiła?

– Już ci powiedziałem. Chciałbym cię skrepować.

Oparła się plecami o wezglowie i podciągnęła kolana pod brodę.

– Czym?

– Prześcieradłem. Raczej nie ma w tym nic niebezpiecznego?

– Nieee... – odparła z wahaniem.

Pobiegł do bielizniarki, by wyjąć prześcieradło, ale gdy wrócił, znów ogarnęły ją wątpliwości.

– Nie wiem, czy chcę być związana.

– Od trzech i pół roku żyłem w celibacie, Jane. Czekałem na to, żeby znów z tobą być. Chcę, żeby to była niezapomniana okazja, rozumiesz? A będzie niezapomniana, jeśli spróbujemy czegoś nowego.

– Dobrze. – Wreszcie się uśmiechnęła.

– W takim razie odwróć się.

– Po co? – zdziwiła się.

– Bo chcę, żebyś leżała twarzą do dołu.

– Ale wtedy nie będziemy się widzieć.

Dzięki czemu nie będzie mu się ciągle przypominać, że nie jest tą, na którą miałby ochotę.

– Wiele par tak to robi. Daj spokój, przecież nie zamierzam zrobić ci krzywdy. Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem?

– Nie. – Odetchnęła głęboko. – Wiem, że nie zrobisz mi nic złego. – Odwróciła się, by mógł ją związać. – Za ciasno – poskarżyła się po chwili.

Nie poluzował wiązań, bo były takie, jak to sobie zaplanował.

– Jak będzie za luźno, wyswobodzisz się i nici z zabawy.

– No tak, ale krew nie dopływa mi do palców.

– Bez obawy, niedługo cię rozwiążę. Nie ruszaj się, chcę ci zasłonić oczy.

Wyjął z szuflady apaszkę, której używał do czyszczenia okularów, ale Jane nie zgodziła się, by jej użył. Kręciła głową, żeby nie mógł dopiąć swego.

– Czemu jeszcze mam mieć opaskę?

Żebyś nie widziała noża, który dziś kupiłem... Oczywiście nie zamierzał go na niej użyć, chciał tylko cieszyć się jego widokiem.

– To tylko taka zabawa, Janey. Odpręż się, nie my pierwsi tak się bawimy.

– Nie chcę mieć zasłoniętych oczu – powtórzyła, miała jednak związane ręce i nie mogła nic z tym zrobić.

Wierciła się pod nim, szarpała, prosiła, by ją uwolnił, co dodatkowo go ekscytowało.

– Oliver, przestań! Nie podoba mi się to, co robisz. Właśnie z tego powodu jemu podobało się bardzo.

Chętnie przyłożyłby jeszcze nóż do jej szyi, by poczuć ciepło krwi. To by ją uciszyło.

– Proszę, Jane. Siedziałem trzy lata w więzieniu. Nie możesz choć raz dać mi tego, na czym tak mi zależy?

Zaprzestała prób uwolnienia się.

– Po prostu czuję się bezradna. Nie podoba mi się to.

Wiedział, że nie powinien zmuszać jej do uległości siłą, bo poskarżyłaby się jego rodzinie, a to z kolei sprawiłoby, że zaczęliby kwestionować wszystko to, co powiedział im w przeszłości.

– Wiem, ale zrobisz to dla mnie, prawda? Proszę. W zamian później ty będziesz mogła mnie związać. – Gdy milczała, dodał: – Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Wiem – powtórzyła.

Jednak kiedy już miał ją związaną, z zasłoniętymi oczami, kiedy trzymał w dłoni nóż, ogarnęły go wątpliwości, czy zdoła dotrzymać tej obietnicy. Nie był już tym samym chudzielcem, któremu wszyscy dokuczali, szkolnym popychadłem. Wreszcie trzeba było się z nim liczyć. W jego dłoniach było ludzkie życie. Życie, które mógł odebrać jednym ruchem ręki.

– A to co? – zapytała parę minut później z wyraźnym przestraczem. – Co masz w ręku?

Cofnął dłoń, w której trzymał nóż. – Nic takiego – skłamał.

Pieścił jej kark, żałując, że musi być tak ostrożny...

Jane odczekała, aż Oliver na dobre zaśnie, po czym wymknęła się z sypialni. Jeszcze nigdy nie potraktował jej tak ostro. Potem wprawdzie próbował to wynagrodzić czułymi pocałunkami i przytulaniem, dziękował, że zgodziła się na taką ekstrawagancję, lecz i tak była roztrzęsiona. Nie wiedziała,

czy pobyt w więzieniu tak go zmienił, czy może to wszystko siedziało w nim wcześniej, a San Quentin tylko uwolniło demony ukryte gdzieś głęboko. Musiała powiedzieć o wszystkim Noahowi. Zaczynała wierzyć, że Skye jednak miała rację: Oliver był niezwykle niebezpieczny.

Na palcach przeszła do łazienki, zablokowała drzwi i zapaliła światło, by spojrzeć na swe odbicie w lustrze. Nowa fryzura i przefarbowane włosy tak bardzo ją zmieniły, że sama siebie z trudem rozpoznawała. Powędrowała spojrzeniem w dół. Piersi miała zaczerwienione i podrażnione po tym, jak Oliver ścisnął je i szczypał. Na ramieniu widoczne były ślady zębów, a pośladki aż płonęły od klapsów. Wprawdzie nie zadrapał jej ani nie pogryzł do krwi, ale tego, co się stało, nie można było zaliczyć do czułych pieszczot mających na celu okazanie komuś miłości. Okrucieństwo, które się za tym czaiło, napawało ją przerażeniem i odrazą. W dodatku zdawała sobie sprawę, że Oliver trzymał w prawym ręku jakiś przedmiot, ale bardzo się starał, by jej nim nie dotknąć. Dopiero gdy opadł obok niej na łóżko, coś twardego i płaskiego musnęło przelotnie jej ramię.

Przyjrzała się swym dłoniom, spuchniętym od więzów, które tamowały przepływ krwi i limfy. To był kolejny problem. Zupełnie nie obeszło go, że związał ją zbyt mocno, nawet nie dotrzymał obietnicy, zgodnie z którą wszystko miało trwać krótko. Parokrotnie wydawało jej się, że zbliża się koniec, ale wtedy Oliver wycofywał się na moment, by nieco ochłonać, po czym zaczynał od nowa, by ten przerażający seks małżeński trwał jak najdłużej.

Zamrugła, by pozbyć się łez. Wstrzymała na moment oddech. Z sypialni nie dochodził żaden dźwięk, co ją o tyle pocieszyło, że mogła mieć nadzieję na spokój do samego rana. To, co jej zrobił – nie mogła się zmusić do myślenia,

że zrobili to razem – zaspokoilo go w o wiele większym stopniu niż cokolwiek do tej pory. Zachęcona panującą ciszą sięgnęła po szlafrok i przeszła na palcach do kuchni. Pachniało tam cebulą, którą dusiła przed dodaniem do pieczeni, a także wilgocią, zresztą obecną w całym domu. Jeszcze niedawno zdawało jej się, że osiągnęła dno, gdy Oliver został skazany za przestępstwo, którego nie popełnił, ona zaś wdała się w romans z jego bratem. Lecz oto stało się wielce prawdopodobne, że jest żoną nie tylko kryminalisty i gwałciciela, ale i trzykrotnego mordercy. Musiała się od niego uwolnić, musiała odseparować od niego Kate.

Niestety, nie miała na to środków. Dzięki temu, że Oliver niemal od razu po powrocie do domu kupił nowy rower, na jej koncie pojawił się debet, który nie zniknie wcześniej niż po następnej wypłacie. Mąż nalegał również, by dla uczczenia jego powrotu kupiła butelkę szampana oraz udziec jagnięcy. Uległa, bo miała nadzieję, że wyszukana kolacja pomoże mu szybciej wyzdrowieć, ale nic takiego nie nastąpiło. Gdy powiedziała mu o debecie, wzruszył tylko ramionami, a na wiadomość, iż za każdy czek bez pokrycia bank pobierze od nich karę w wysokości dwudziestu siedmiu dolarów, oburzył się, że jej zdaniem nie jest wart takiego poświęcenia.

Sięgnęła po słuchawkę telefonu, leżącą na blacie kuchennym pomiędzy stertami brudnych naczyń, które będzie musiała uprzątnąć następnego ranka przed pójściem do pracy. Wyszła na werandę i wybrała numer telefonu Noaha.

– Halo? – zabrzmiał zaspany głos Wendy.

– Wendy? To ja, Jane.

Zapadła cisza. Gdy po dłuższej chwili szwagierka odezwała się ponownie, sprawiała wrażenie całkowicie rozbudzonej i czujnej.

– Co się stało, Jane? Czyżby znów zapchała ci się toaleta?

Serce Jane na moment się zatrzymało. Czyżby Wendy coś podejrzewała? A może już wiedziała? W sumie nie zdziwiłaby się, gdyby Noah wyznał żonie prawdę.

– Nie, chodzi o Olivera. Chciałabym porozmawiać z Noahem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Czy to nie może poczekać do rana?

W sumie mogło, bo skoro Oliver spał, nic jej chwilowo nie groziło, a że zwykle wstawał dość późno, wystarczyło wstać przed nim, aby nie dać się zaskoczyć we śnie. Tylko że czuła się taka... wykorzystana i manipulowana... i niekochana.

– Przepraszam, Wendy – wykrztusiła przez łzy, nie będąc w stanie dłużej panować nad emocjami.

– Jane, wiem, że wiele przeszłaś, ale teraz, kiedy Oliver wrócił, musisz przestać angażować we wszystko mojego męża..

– Ale tu właśnie chodzi o Olivera.

– Na pewno nie będzie wam łatwo się do siebie na nowo przyzwyczać, ale wierzę, że sobie poradzicie. Poproszę Noaha, żeby zadzwonił do ciebie z rana, dobrze? A może powinnaś porozmawiać o tym z Betty i Maurice' em.

Teraz już miała pewność, że Noah powiedział o wszystkim żonie. Wendy zawsze okazywała jej współczucie i teraz też zachowywała się niezwykle wyrozumiale, biorąc pod uwagę okoliczności, ale Jane czuła się skrzywdzona i niedoceniona.

– Tak. Rozumiem... – Starła się za wszelką cenę zapanować nad łamiącym się głosem. – Zadzwonię do nich jutro.

– Doskonale.

Kliknięcie w słuchawce oznaczało, że rozmowa została zakończona.

Jane miała ochotę pojechać do nich i rzucić kamieniem w okno, wiedziała bowiem, że Noahowi nie będzie łatwo wyrzucić ją ze swego życia. Przecież wciąż musiało mu na niej zależeć, ostatecznie jeszcze niedawno kochali się w jego gabinecie...

Nagle usłyszała za plecami podejrzany dźwięk. Odwróciła się. To Oliver obserwował ją przez okno. Jego spojrzenie było tak lodowate, że przez chwilę nie była w stanie ruszyć się ze strachu.

– Co ty tam robisz? – zawołał, otwierając drzwi na werandę.

Czy to tylko jej nadpobudliwa wyobraźnia, czy jednak w jego głosie słychać było nutę podejrzliwości?

– Musiałam zadzwonić do Wendy. Chciała, żebym ją z rana ostrzygła, ale przypomniałam sobie, że jestem w tym samym czasie umówiona z kimś innym.

– Minęła pierwsza w nocy. Czy to trochę nie za późno, żeby zawracać jej głowę takimi drobiazgami?

– Myślałam, że może jeszcze nie śpi, na przykład ogląda film. Nie chciałam, żeby niepotrzebnie zrywała się z rana. Wyszłam na zewnątrz, żeby cię nie budzić – wyjaśniła, trzęsąc się z zimna, ubrana była bowiem w cienki szlafrok, a na nogach nie miała kapci.

Stojąc w drzwiach, uniemożliwił jej wejście do domu i nic nie wskazywało na to, by zamierzał się odsunąć.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz robić wielkiej sprawy z niewinnej zabawy w związywanie?

– Oczywiście, że nie – odparła ostrożnie, jako że najwyraźniej nie przekonała go swą opowieścią o pomieszanych terminach strzyżenia.

– Czyli podobało ci się?

- Nie było tak źle – skłamała.
- Seks to taka gra w kompromis między żoną a mężem. Rozumiesz to chyba?
- Oczywiście.
- A co się dzieje w naszej sypialni, zostaje między nami, prawda, Jane? Starał się nadać swemu głosowi łagodny ton, ale nie dała się zwieść.
- Tak, to tylko i wyłącznie nasza sprawa.

Odsunął się z przejścia, by ją wpuścić z powrotem do domu, ale nie podał jej ręki ani nie zaprowadził z powrotem do sypialni. Pewnie uznał, że sprawa jest załatwiona, więc bez słowa zostawił Jane w kuchni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

– Znalazłem w końcu brakujący element – oznajmił David na powitanie, wstając jednocześnie, by odsunąć jej krzesło.

Zadzwoił tuż przed południem i poprosił, by spotkała się z nim podczas lunchu w California Bar & Bistro przy Arden Way. Ponieważ twierdził, że ma ważne wieści, zgodziła się przyjechać. Zdawała sobie sprawę, że sama powinna o czymś go poinformować, ale zdecydowała, że na razie nie powie mu o dziecku. Sama wiedziała dopiero od wczoraj i potrzebowała czasu, by przyzwycząić się do tej myśli.

– Tylko nie mów, że to Jane.

– Nie. To Noah.

Na moment przerwała im kelnerka, która podeszła ze szklanką wody dla Skye.

– Noah? – zdziwiła się. – Przecież mówiłeś, że to nie on.

– Myliłem się. Wyobraź sobie, że Lorenzo pracował dla niego na jednej budowie.

– Naprawdę? Przecież NSL Construction nie pojawiło się w jego historii zatrudnienia.

– Pracował przez ponad rok dla podwykonawcy, którego zatrudnił Noah. Zresztą i tak jego nazwiska nie było na liście płac, bo pracował na czarno.

– To ciekawe. Jak na to wpadłeś?

– Poczekalem, aż Noah wyjdzie z biura, poszedłem do sekretarki i uciąłem sobie z nią ciekawą pogawędkę.

– Pamiętała Lorenza?

– Nie, ale dała mi listę podwykonawców, z którymi współpracowali w ciągu ostatnich kilku lat. W zeszłym tygodniu wysłałem wszystkim zdjęcie Lorenza i dzisiaj jeden z pracowników C&L Concrete skontaktował się ze mną. Zauważył na biurku szefa zdjęcie, przeczytał podpis i zadzwonił do mnie, by powiedzieć, że kiedyś pracował z Lorenzem.

Oparła łokcie na stole i przychyliła się w kierunku Davida, by nikt postronny nie usłyszał ich rozmowy.

– Czy to możliwe, żeby Noah poznał pracownika swego podwykonawcy na tyle dobrze, by zaproponować mu zlecenie zabójstwa? – powątpiewała. – Trudno wyobrazić sobie tak różnych od siebie ludzi.

– Nie jest to aż tak mało prawdopodobne, jak uważasz. Kiedy człowiek styka się z kimś dzień po dniu przez jakiś czas, nawet tylko przy okazji pracy, może naprawdę tego kogoś dobrze poznać.

Pokręciła głową.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby Noah kogokolwiek na mnie nasłał.

Pojawiła się kelnerka, by przyjąć ich zamówienie, więc Skye poprosiła o sałatkę z kurczaka, David zaś wybrał hamburgera z bekonem.

– Też nie wiem, jak to się mogło rozegrać, ale wygląda na to, że znaleźliśmy powiązanie, którego od tak dawna szukaliśmy.

– Może Jane mogłaby nam coś podpowiedzieć? W końcu zna Noaha całkiem nieźle.

– Raczej wątpię. – Skrzywił się. – Chyba kiepsko sobie radzi. Wydaje mi się, że jest na skraju załamania nerwowego.

– Naprawdę jest aż tak źle?

– Wczoraj zajrzałem do niej do pracy, ale gdy tylko mnie zauważyła, pobiegła do toalety i tyle ją widziałem.

Skye przyłapała się na tym, że bardzo się o nią niepokoi, choć przecież Jane tak uparcie jej nienawidziła.

– A jak się miewa jej córka?

– Dobrze. Spędza mnóstwo czasu z matką Olivera.

– Wypił łyk lodowatej wody. – Zastanawiam się, czy nie porozmawiać z Wendy, żoną Noaha. Podczas procesu Olivera prawie w ogóle się nie wypowiadała, tylko bacznie wszystko obserwowała. Pewnie wyciągała własne wnioski, a nie wygląda mi na głupią. Chyba można liczyć na jej rozsądek.

– Może chętniej porozmawia ze mną niż z tobą? – zasugerowała Skye.

– Chyba żartujesz! – Uniósł brwi. – W ich rodzinie uchodzisz za diabła wcielonego.

– Wiem, ale mimo wszystko może łatwiej będzie im rozmawiać ze mną niż z oficerem policji. Zresztą z całej rodziny Burke'ów jedna Wendy okazywała mi przynajmniej minimalne współczucie.

– Myślisz, że ci uwierzyła?

– Na pewno nie. Wierzyła w wersję Olivera. Że zaatakowałam go, będąc pod wpływem narkotyków. Mam jednak poczucie, że w jej oczach byłam osobą, która wierzy w to, co mówi.

– Musisz jednak tak to rozegrać, by Noah nie zobaczył cię, jak z nią się spotykasz.

– Masz rację, zrobię tak.

– Aha, jeszcze jedno. Z uwagi na dzieci powinnyście się umówić poza domem.

Bawiła się sztuczkami, zastanawiając się jednocześnie, jakim cudem zdoła cokolwiek przełknąć. Myśl o możliwym udziale Noaha w zbrodniczym spisku,

niepokój o stan psychiczny Jane, a przede wszystkim troska o rozwijające się pod jej sercem nowe życie całkowicie odbierały jej apetyt.

- W takim razie gdzie?
- Najlepiej w jej pracy.

Miał na twarzy jednodniowy zarost, a sińce pod oczami świadczyły o przemęczeniu, co napełniło ją niepokojem.

- Gdzie ona pracuje?
- W szkole. Jest nauczycielką wspomagającą.
- Czyli trudno będzie ją tam zastać.

Kelnerka przyniosła zamówione dania, więc milczeli przez chwilę.

– Zobaczę, co się da z tym zrobić i dam ci znać, gdy wymyślę dobry czas i miejsce.

- Dobrze. – Sięgnęła po solniczkę.

Traf chciał, że dokładnie w tym samym momencie również David wyciągnął rękę po tę samą solniczkę, toteż ich dłonie spotkały się. Spodziewała się, że natychmiast wycofa dłoń, bo od czasu balu trzymał się na dystans. Po prostu zabiegał usilnie, by nie doszło do powtórki. Tymczasem nie tylko nie cofnął ręki, ale splótł palce z jej palcami, głaszcząc kciukiem wierzch jej dłoni w geście jednocześnie czułym i erotycznym.

- Jesteś taka piękna...
- Czy to nie ty przypadkiem powiedziałeś, że takie rzeczy niczego nie ułatwiają?

Próbowała wyrwać dłoń, ale nie puścił.

- Nie mam siły z tym walczyć – wyznał.
- Co chcesz przez to powiedzieć? – Miała tak zaciśnięte z emocji gardło, że ledwie była w stanie wydusić z siebie głos.

- Chcę spędzić z tobą więcej czasu.
- A co z Lynnette?
- Już jej to powiedziałem.

Spojrzała na ich splecione dłonie. Czy to nie będzie tak, że po tygodniu lub dwóch sielanki znów ogarną go wyrzuty sumienia i wróci do byłej żony?

- Nie wiem, Davidzie...

Nie zdawał sobie nawet sprawy, że tym razem stawka była o wiele większa. Nie interesował jej przelotny romans, pragnęła wyjść za mąż, założyć rodzinę. Z drugiej strony budowanie poważnego związku też musiało się od czegoś zacząć...

- Mam to traktować jak odmowę?
- Czy w ten weekend zajmujesz się Jeremym?
- Nie, tym razem nie.

– W takim razie może przyjdiesz dziś na kolację? Uśmiechnął się czarująco.

- O której?
- Na przykład o dziewiętnastej?
- Zgoda.

Gotowa była przysiąc, że w pewnym momencie zauważyła Lynnette, jak obserwuje ich przez witrynę.

– O co chodzi? – zainteresował się, wodząc wzrokiem za jej spojrzeniem.

Kobieta jednak zniknęła, nim Skye zdążyła jej się dobrze przyjrzeć.

- Nic takiego. – Zajęła się jedzeniem.

Noah nie zadzwonił. Jane cierpliwie czekała, bo przecież musiał słyszeć w nocy dzwonek telefonu oraz rozmowę Wendy. Pewnie nawet leżał obok niej

w łóżku. Jeśli więc słyszał, a mimo to nie oddzwaniał, nasuwał się prosty wniosek: nie dbał już o nią. Tak bardzo ją to męczyło, że nie była w stanie skupić się na pracy. Jak mógł powiedzieć o wszystkim żonie? Teraz postawił się w pozycji pokutnika, który błaga o przebaczenie, Jane zaś wyszła na tę najgorszą, na bezwzględną kusicielkę, której należało się wystrzegać.

– Co się z tobą dzieje? – nie wytrzymała Danielle, gdy Jane znów upuściła nożyczki i musiała je po raz trzeci sterylizować.

– Nic – burknęła.

Danielle i tak by nic nie zrozumiała. Była samotną matką, która wcześniej straciła ojca, a przed rokiem matkę, ale i tak jej problemy były niczym w porównaniu z jej problemami. Jane nigdy nie poznała ojca, matkę straciła przed laty, a ciotkę, która ją wychowywała, również pochowała jeszcze jako nastolatka. Gdy dodać do tego, że wszystko to działo się, zanim poznała Olivera Burke'a, można było dojść do wniosku, iż jej życie składało się głównie z nieszczęść i niefortunnych wydarzeń.

– Uspokój się – poradziła Danielle, biorąc ją na stronę po skończonym strzyżeniu. – Bo jak tak dalej pójdzie, pokaleczysz się własnymi nożyczkami.

Jane już wyglądała, jakby się pokaleczyła. Tak dotkliwie poobgryzała skórki wokół paznokci, że prawie na każdym palcu miała rany. Szykując się do pracy, musiała zaklejać je plastrami opatrunkowymi, żeby nie odstraszać klientów.

– Staram się – wykrztusiła, marząc o papierosie, choć poprzedniego wypaliła zaledwie przez dwudziestoma minutami.

Danielle spojrzała na nią z troską.

– A może wyjdiesz wcześniej do domu? I tak nie wiem, jak sobie dajesz radę ze stryżeniem, mając palce w takim stanie. Zadbam tu o wszystko, naprawdę.

Jane nie wiedziała, co ma myśleć o tym nagłym przyływie współczucia i solidarności, bo do tej pory w salonie obowiązywała ostra rywalizacja całkowicie pozbawiona sentymentów. Były zbyt pochłonięte swoimi problemami, wiązaniem końca z końcem, by mieć czas i energię na wyrządzanie sobie przysług.

– Jesteś pewna?

Wiedziała, że w związku z tym Danielle będzie musiała zostać po godzinach, spędzi mniej czasu z synem, który był jej jedynym skarbem. Jednak skinęła głową i powiedziała:

– Jestem pewna. Bierz torebkę i zmykaj.

Gdy znalazła się na zewnątrz, ogarnęło ją poczucie ulgi. Było na tyle wcześnie, że miała szansę złapać Noaha w biurze, bo w piątki zwykle pracował dłużej, tak by podsumować cały tydzień.

Rzeczywiście, kiedy dojechała do jego biura, furgonetka wciąż stała na parkingu. Ponieważ nie było innych aut, można było się spodziewać, że sekretarka już wyjechała, więc nadarzała się okazja do opowiedzenia o okropnych przeżyciach poprzedniej nocy, o strachu i narastających podejrzeniach.

Niestety wejście do biura było zamknięte. Stukała, dzwoniła, ale na próżno.

– Noah? Noah, to ja! – wołała. – Otwórz, proszę. Żadnej odpowiedzi.

Pojawił się dopiero po tym, jak tłukła pięściami we framugę nieprzerwanie przez kilka minut. Nawet wtedy uchylił zaledwie drzwi i stanął w przejściu, by nie mogła wejść do środka.

– Muszę z tobą porozmawiać – wykrztusiła z trudem.

– Nie mogę cię wpuścić, Jane. – Zmarszczył czoło. – Obiecałem Wendy, że więcej nie zostanę z tobą sam na sam i chcę dotrzymać słowa. Jeśli czegoś potrzebujesz, musisz porozmawiać o tym z mężem.

– Powiedziałaś jej...

– Musiałem. Tylko tak mogłem to przerwać. Muszę mieć pewność, że to się więcej nie powtórzy.

– A co ze mną?

– Tak będzie najlepiej dla nas obojga. W ten sposób nauczysz się znów polegać na mężu, a nie na mnie. Nie chcę stać między wami. Kto by na tym zyskał? Ani wy, ani my. Dwie rodziny by ucierpiały, gdybym wreszcie tego nie przerwał.

– Noah, posłuchaj... Oliver zrobił mi wczoraj krzywdę. Zmienił się. Jest niebezpieczny.

Zdawała sobie sprawę, że mówi za szybko, wyrzuca z siebie słowa jak z karabinu, przez co wypada mało przekonująco, ale tak bardzo zależało jej, by zdążyć powiedzieć wszystko, co leżało jej na sercu.

– Przestań. – Przewrócił oczami. – To dla niego trudna sytuacja, jak dla każdego z nas. A nawet trudniejsza. Musi przecież wszystko zacząć od nowa, a nie wie nawet, w jaki sposób będzie mógł utrzymać rodzinę.

– Ale on to zrobił! Jestem pewna, że to on zabił te trzy dziewczyny i próbował zgwałcić Skye. Jestem pewna, że zrobi to ponownie, gdy tylko nadarzy się okazja. To tylko kwestia czasu....

– Nie chcę tego słuchać! – Uniósł dłoń. – Zachowujesz się jak wariatka. Nie zrobił tego, rozumiesz? Nie zrobił tego! – wykrzyczał.

Jane rozejrzała się po pustym parkingu. To, co zamierzała powiedzieć, wymagało prywatności, ale skoro Noah nie dawał jej innego wyjścia...

– Wczoraj wieczorem po raz pierwszy się kochaliśmy – wyznała.

– Nie chcę tego słuchać. – Skrzywił się. – Życzę ci dużo szczęścia. Tobie i mojemu bratu.

Próbował wrócić do środka, ale chwyciła za krawędź drzwi i trzymała z całej siły.

– Musisz mnie wysłuchać! Nie mam się do kogo zwrócić. Sama już nie wiem, może rzeczywiście mi odbiło, ale czuję, że on jest naprawdę niebezpieczny. Wczoraj wieczorem związał mnie. Nie chciałam, ale... Musiałam leżeć twarzą w dół, zasłonił mi oczy opaską. Nie obchodziło go, że to dla mnie koszmar, podobało mu się, gdy płakałam i błagałam, żeby mnie uwolnił. To go podniecało...

– Zrobił ci krzywdę?

– Tak!

– W jaki sposób?

Fizycznie zbytnio nie ucierpiała, natomiast jego zachowanie bardzo ją zraniło i wystraszyło. Kompletny brak zainteresowania jej samopoczuciem, troska jedynie o własną przyjemność.

– Ścisnął mi piersi...

– Ścisnął ci piersi? – powtórzył ironicznie.

– Bardzo mocno.

– To wszystko? Większość mężczyzn lubi ścisnąć kobiece piersi.

– Ugryzł mnie. – Energicznie odsunęła dekolt swetra, by pokazać ślady zębów na ramieniu, ale były już słabo widoczne.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Jane, powinnaś pójść do psychologa.

– Przysięgam, że mnie ugryzł, tyle że nie dość mocno, by przebić skórę.

– Ja też cię parę razy ugryzłem. I podobało ci się.

– Tym razem to było coś zupełnie innego! Nie było to żartobliwe czy miłosne ugryzienie. Nie zachowywał się jak ktoś, kto kocha. Aż biła od niego nienawiść. Ogromna nienawiść.

– Daj spokój! Oliver cię kocha. Byłem z nim dziś na lunchu i wiesz, co mi powiedział? Że wczoraj uprawialiście seks, jakiego jeszcze nigdy nie próbowaliście. Że jeszcze nigdy dotąd nie było mu tak dobrze z tobą. Że masz wszystko, czego pragnął w kobiecie, a w łóżku jesteś jak prawdziwa tygrysica.

Tą informacja kompletnie zbiła ją z tropu. Oliver doskonale wiedział, że rozmawiała w nocy z Wendy, więc uczynił wszystko, by odebrać jej zarzutom siłę. Jego nieprzeciętna inteligencja sprawiała, że był potwornie niebezpieczny.

– Jeśli mnie nie wysłuchasz, pójdę porozmawiać z twoimi rodzicami. – Odwróciła się na pięcie.

Błyskawicznie chwycił ją za ramię.

– Ani mi się waż! – syknął. – Moi rodzice i tak już dość wycierpieli, rozumiesz? Przez te wszystkie lata rozpaczali z powodu tego, co się stało z Oliverem. Prawie się zrujnowali, próbując wam pomóc. Oszczędź im kolejnego stresu na starość.

– Czegoś nie rozumiesz, Noah. Muszę im powiedzieć, co o tym myślę. Tu nie chodzi tylko o mnie. Muszę chronić Kate.

– Przed mężem, który na twój widok nie może utrzymać rąk przy sobie?

Mnie też pozwalałaś na wiele.

Skrzywiła się, słysząc obrzydzenie w jego głosie.

– Przecież chciałeś być ze mną.

– Tak, chciałem, przyznaję, ale teraz już nie chcę, rozumiesz? To koniec!

Nie mogła się powstrzymać od płaczu. Co takiego uczyniła, by na to zasłużyć? Cały świat zmówił się przeciwko niej.

– Ale on... związał mnie... choć błagałam, żeby tego nie robił. Ścisnął mi piersi, bił, gryzł... To było straszne.

Na moment w jego spojrzeniu pojawił się wyraz współczucia.

– Czym cię związał? Sznurkiem?

– Nie, prześcieradłem.

Nie chciał słuchać reszty. Machnął tylko ręką, powtarzając półgłosem słowo „prześcieradło”, po czym wszedł do środka.

– Związał mnie strasznie mocno! – zawołała za nim. – Nie tak wygląda zwykła erotyczna zabawa. Nie było cię przy tym, nie możesz wiedzieć, jakie to było okropne.

Odwrócił się, nim drzwi całkowicie się zamknęły.

– To ty masz problem, Jane, nie on. Już od jakiegoś czasu coś z tobą nie tak. Znajdź sobie dobrego terapeuty, niech ci wypisze prozac.

Trzasnąwszy mocno drzwiami, zablokował je od środka. Przez szybę patrzyła, jak się oddala. Już nie należał do niej, zresztą tak naprawdę nigdy nie był jej. Poślubiła psychopate, który czekał na jej powrót do domu...

Świadomość zbliżającego się wieczoru, który miał spędzić w towarzystwie Skye, nie pozwalała Davidowi skupić się na czymkolwiek innym. Dręczyły go też wyrzuty sumienia wobec Lynnette i Jeremy'ego,

zdawał sobie jednak sprawę, że powrót do byłej żony niczego nie rozwiąże, skoro nie łączyło ich nic trwałego i poważnego. Współczuł jej oczywiście z powodu choroby, chciał pomóc w miarę swoich możliwości, jednak na samą myśl, że miałby z nią uprawiać seks, robiło mu się dość nieprzyjemnie.

Z drugiej jednak strony nie wiedział, w którym kierunku znajomość ze Skye powinna się rozwinąć. Starał się o tym nie myśleć zbyt intensywnie, bo decyzja o wejściu w nowy związek pociągała za sobą wiele mniejszych decyzji. Jak ułożyć wzajemne relacje syna z macochą? Czy mieć jeszcze dzieci? W jaki sposób, będąc już w nowym związku, wesprzeć Lynnette w walce z chorobą?

Ilekrót starał się znaleźć odpowiedzi na te pytania, przytłaczał go ogrom odpowiedzialności, nie wiedział, czy w ogóle jest sens cokolwiek zmieniać w swym życiu. Uznał wreszcie, że na razie nie ma sensu myśleć o przyszłości, tylko o dniu dzisiejszym, potem następnym, aż w końcu wszystko się jakoś ułoży. A ponieważ akurat ten dzień miał zakończyć się kolacją ze Skye, poczuł powiew optymizmu.

Jechał powoli radiowozem, czytając tabliczki na domach i próbując odnaleźć posesję Noaha. Wreszcie tam dotarł. Sądząc po wyglądzie domu, tej rodzinie naprawdę dobrze się powodziło. Obszerny dwupiętrowy budynek ze zgrabnymi lukarami i okiennicami w stylu Nowej Anglii doskonale pasował do sąsiednich rezydencji. Sama działka o powierzchni około dwóch tysięcy metrów kwadratowych warta była co najmniej pięćset tysięcy dolarów. Wprawdzie najbardziej ekskluzywne, a zatem najdroższe domy znajdowały się bliżej rzeki, ale nie ulegało wątpliwości, że na rodzinną siedzibę Noah wydał niebagatelną sumę.

Skręcił w wygiętą w łagodny łuk drogę prowadzącą do domu Burke'ów, po czym zaparkował tuż za minivanem, którego wszystkie drzwi były otwarte. W samochodzie nie było nikogo, ale gdy zbliżył się do drzwi frontowych, żona Noaha gwałtownie je otworzyła, niemal go przewracając.

– Och, najmocniej przepraszam! – zawołała. – Nie słyszałam dzwonka.

Ponieważ nie zdążył jeszcze go użyć. Zerknął właśnie do tekturowej teczki, by sprawdzić, czy nie zapomniał wziąć z sobą zdjęcia Lorenza Bishopa.

– Proszę wybaczyć, nie chciałem pani wystraszyć. Szukam pani męża. Czy zastałem go w domu?

W pierwszej chwili nie poznała Davida, tak była zaaferowana faktem, iż niemal go stratowała. Musiało minąć kilkanaście sekund, by dotarło do niej, z kim rozmawia. Uśmiech zniknął z jej twarzy, a w oczach pojawiła się niechęć.

– To pan jest tym policjantem, który prowadził śledztwo w sprawie Olivera.

– Detektyw Willis. – Wyciągnął rękę, którą przyjęła, acz bez entuzjazmu. – Czy zastałem męża?

Nim zdążyła odpowiedzieć, z domu wypadł dziesięciolatek z piłką do koszykówki i minawszy ich, pobiegł do samochodu.

– Właśnie wrócił z pracy. Przebiera się, a ja...

– A pani wychodzi – wpadł jej w słowo. – Zauważyłem. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani powiedzieć mężowi, że mam do niego kilka pytań. Chętnie zaczekam przed domem, aż będzie gotowy.

Widać było, że się waha, jak powinna potraktować tę prośbę, ale wreszcie uprzejmość zwyciężyła.

– Może pan poczekać w salonie.

– Nie ma takiej konieczności, naprawdę, tu jest równie przyjemnie.

– Mam nadzieję, że Oliver znów czegoś nie zbroił? – zapytała, ścisząc głos.

– Znów? – powtórzył z naciskiem.

Ponieważ nie wycofała się z tego słowa, doszedł do wniosku, że nabrała dystansu do szwagra, ewentualnie zmęczyła się całą tą sytuacją.

– Nie przyszedłem rozmawiać o Oliverze. – Otworzył teczkę, by wydobyć z niej zdjęcie. – Czy widziała pani kiedykolwiek tego człowieka?

– Nie. A kto to taki?

– Lorenzo Bishop. Pracował kiedyś dla podwykonawców pani męża.

Przyjrzała się z zaciekawieniem. – Czy zrobił coś złego?

– Owszem.

– W takim razie żałuję, że nie mogę panu pomóc, ale nie widziałam go nigdy na oczy.

– Mamo! Chodź już! – zawołał chłopak z samochodu.

– Jeśli się spóźnimy, trener każe całej drużynie biegać wkoło boiska.

Wendy przeszła z powrotem przez próg domu.

– Noah! – zawołała. – Noah!

– O co chodzi?

– Przyszedł detektyw Willis. Chciałby się z tobą zobaczyć.

Nie dotarła do nich żadna odpowiedź. David podejrzewał, że Noah zaklął pod nosem. Cóż, trudno się dziwić, że nie cieszył się w tej rodzinie popularnością.

– Słyszałeś? – nie ustępowała Wendy. – Detektyw Willis chce cię zapytać o jednego z twoich pracowników. Muszę już iść, bo inaczej Brian spóźni się na trening.

– Idź, za chwilę zejdem.

– Powinien zaraz się zjawić. – Uśmiechnęła się niepewnie.

David podziękował jej za pomoc. Gdy odjechała, zaczął się rozglądać po okolicy. Musiał przyznać, że osiedle sprawiało doskonałe wrażenie. Ciche, eleganckie, bezpieczne – na pewno o wiele bardziej przyjazne niż to, w którym znajdowało się jego mieszkanie.

– Co pan tu robi? – rzucił dość opryskliwym tonem Noah, stając w drzwiach wejściowych.

– Natknąłem się na pańskiego znajomego.

– Doprawdy? Wydawało mi się, że raczej nie obracamy się w tych samych kręgach.

– Też tak sędzę. To w sumie czysty zbieg okoliczności, że odkryłem powiązanie między panami. – Zaprezentował zdjęcie

– To Lorenzo – powiedział Noah. – Nie pamiętam nazwiska.

– Bishop.

– Ach tak, Bishop. Pracował dla jednego z moich podwykonawców.

– Wie pan, gdzie się obecnie znajduje?

– Nie mam pojęcia, nie widziałem go od lat.

– Od ilu lat konkretnie?

Jako że nie chodziło o nikogo z jego bliskich, Noah sprawiał wrażenie bardzo chętnego do pomocy.

– Chyba od czterech. Budowaliśmy taras przy domu McCurdych, a on robił wylewkę pod podjazd. Tak, to było ze cztery lata temu, jak nie lepiej. A czemu pan pyta?

– Ponieważ nie żyje. Noah zmarszczył brwi.

– Nie podejrzewa pan chyba, że to Oliver go zabił?

– Nie. Wiem, kto go zabił.

– Kto?

Ewidentnie Noah nie był na bieżąco z lokalnymi wiadomościami. Trudno było mu się dziwić, skoro tak dużo działo się w jego życiu.

– Skye Kellerman.

– Zabiła Lorenza?! – zdumiał się. – To chyba powinno coś panu uświadomić, prawda? To nie była wina mojego brata...

– Przeciął jej kabel telefoniczny – wpadł mu w słowo. – Włamał się do jej domu i próbował ją zabić. To wtedy go zastrzeliła.

– Pan chyba żartuje!

– Mówię całkowicie poważnie.

– A czym mu się tak naraziła?

– Miałem nadzieję, że dowiem się tego od pana.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia.

– Nie wynajął go pan, żeby zabił pannę Kellerman?

– Co pan śmie sugerować! – oburzył się Noah. – Teraz to ja mam być według pana mordercą?

– Skye wie o pańskim romansie z Jane.

Noah pochylił się w jego kierunku, a potem oświadczył dobitnie:

– Moja żona też. Zerwałem z Jane i do wszystkiego się przyznałem. – Machnął bezradnie ręką. – Nie mogłem znieść poczucia winy. Nie chciałbym, żeby moi rodzice i brat też się o tym dowiedzieli, może jednak powinni...

– Aha... – David był zbyt zdumiony, by bardziej wyraziście zareagować.

– Jeśli pan mi nie wierzy, proszę zapytać Wendy. Możemy zadzwonić do niej na komórkę.

– Nie, dziękuję. – Odwrócił się i odszedł.

– Powiem im – zawołał za nim Noah. – Powiem całej rodzinie.

- Lepiej nie – poradził David, zatrzymując się przy samochodzie.
- Czemu nie? Nie mogę utrzymywać tego dłużej w sekrecie. Muszę przyznać się do winy, żeby uwolnić się od przeszłości, zacząć żyć od nowa.
- Jeśli pan to zrobi, Jane znajdzie się w ogromnym niebezpieczeństwie.
- Bzdury. – Noah machnął lekceważąco ręką.
- Mówię poważnie – z naciskiem dodał David.
- Mój brat jest niewinny! – Z tymi słowy zawrócił do domu.

David nie odjechał od razu, tylko siedział w samochodzie, zastanawiając się, czy nie powinien wysiąść i jeszcze raz spróbować przekonać Noaha o czyhającym na niego i na Jane niebezpieczeństwie. Uczyniłby to, gdyby wierzył, że będzie w stanie cokolwiek wskórać, miał jednak poważne wątpliwości, czy Noah w ogóle otworzy drzwi. Nie wierzył, by jego brat był zdolny do jakiegokolwiek okrucieństwa i nie było sposobu, aby go o tym przekonać. Zdecydował więc, że lepiej będzie skupić się na ostrzeżeniu Jane. Niestety, nie zastał jej w pracy, a gdy zadzwonił do domu, odezwała się automatyczna sekretarka. Nie chciał zostawiać wiadomości, bo Oliver mógłby ją odsłuchać, rozłączył się więc, postanawiając, że zadzwoni później.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Gdy w końcu stanęli twarzą w twarz, Oliver zdał sobie sprawę, że mężczyzna, z którym kontaktował się przez internet, nie jest wcale mężczyzną. Chłopak miał na oko zaledwie siedemnaście lat, pryszcze na twarzy, długie tłuste włosy oraz workowate džinsy na szelkach.

– Masz pieniądze? – zapytał, skończywszy rozmowę przez komórkę.

Teraz Oliver już rozumiał, dlaczego chłopak chciał się spotkać w centrum handlowym. Pewnie wciąż mieszkał z rodzicami i spędzał większość czasu w swym pokoju, siedząc przy komputerze i robiąc rzeczy, o jakich matce i ojcu nawet się nie śniło.

– Mam pieniądze. – Aby je zdobyć, musiał zastawić pierścionek, który Jane dostała w spadku po babci. Zbyt nie ubolewał, bo przez to, że tak się zaniedbała, nie mogła nosić pierścionków, ponieważ wszystkie zrobiły się za małe. – Pytanie tylko, czy ty masz to, czego szukam.

– Oczywiście. Przecież powiedziałem, że to zdobędę, prawda? – Wyjął z kieszeni złożoną na cztery kartkę papieru. – Jest tutaj.

– Chcę zobaczyć.

Chłopak, którego znał jako Iseeyouinternetcraze.com, bez wahania podał mu kartkę. Gdy Oliver ją rozłożył, jego oczom ukazał się adres na Sherman Island. Obejrzawszy w szpitalu telewizyjną relację o ataku na Skye, dokładnie zapoznał się z obszarem delty i wiedział, że Sherman Island jest jednym z tamtejszych malutkich miasteczek. Nie dawało to jednak stuprocentowej pewności co do autentyczności adresu.

– Skąd mogę wiedzieć, że mnie nie nabierasz?

– Nie wiem, skąd. – Wzruszył ramionami. – Po prostu nie nabieram.

– Jak go zdobyłeś?

– Moja sprawa. Potrafię znaleźć każdego, kto ma rodzinę, przyjaciół, umowę o wywożenie śmieci, hipotekę, karty kredytowe, nieruchomości, cokolwiek.

I pomyśleć, że Victorowi poszukiwanie adresu zajęło kilka miesięcy, a i tak niczego nie zwojował. Tymczasem ten wyrostek uporał się z tym w trzy dni.

– Dobra robota – pochwalił.

– Możesz mi podziękować pieniędzmi. – Chłopak wyciągnął dłoń.

– Nie powinieneś mi tego dawać, póki ci nie zapłaciłem – pouczył Oliver. – Teraz nie mam motywacji, żeby dotrzymać umowy.

Bez noża nie był w stanie obezwładnić nikogo, ale ten dzieciak nie wyglądał na kulturystę. Dopiero gdy ruchem głowy wskazał obydwu końce alejki, okazało się, że nie jest sam. Dwaj kumple ruszyli w ich kierunku, trzymając w dłoniach noże sprężynowe.

– Jesteś mądrzejszy, niż na to wyglądasz. – Oliver wyciągnął pieniądze.

– Właśnie na tym polega powszechny problem w naszym kraju. Za często oceniamy innych po wyglądzie.

– Jak dla ciebie to chyba dobrze?

– Czasem – mruknął Iseeyouinternetcraze.com, przeliczając pieniądze. – To wszystko, możesz iść. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wiesz, jak mnie znaleźć.

– Cholerni spryciarze – mruknął do siebie Oliver, gdy chłopcy odeszli.

Podejrzał, że z pięcioma setkami udali się prosto do salonu gier komputerowych, by w ciągu kwadransa przetrwonąć całą sumę na głupie

zabawki, ale nic go to nie obchodziło. Wreszcie miał to, czego od dawna tak bardzo pragnął.

Gdy Jane dotarła do domu, drzwi były zamknięte, w środku się nie świeciło. Zniknął też samochód, który Noah wypożyczył bratu.

– Oliver? – zawołała, ale odpowiedziała jej cisza.

Ostatni raz rozmawiała z mężem wczesnym popołudniem, kiedy obiecał odebrać Kate około szesnastej od dziadków. Była mu w sumie wdzięczna za tę pomoc, bo w piątkowe wieczory ruch na drogach był bardzo duży, jednak teraz zaczynała się niepokoić. Jeśli rzeczywiście odebrał córkę, z pewnością nie wrócił z nią do domu, bo na kuchennym stole nie było ani szkolnego plecaka, ani innego śladu ich bytności.

A może zostawił Kate ze swymi rodzicami, odprowadził samochód do Wendy, ona zaś odwiozła go do domu? W takim razie mógł siedzieć po ciemku w którymś z pomieszczeń, co czasem mu się zdarzało. Może wybrał się na rower...?

– Oliver? – wołała, chodząc z pokoju do pokoju. Niepokoiła się na myśl, że Kate została sama z ojcem.

Wprawdzie Noah uważał, że brat nie jest niebezpieczny, ale ostatnia noc utwierdziła Jane w przekonaniu, że coś jest nie w porządku. Wciąż nie doszła do siebie i wiedziała, że już nigdy nie będzie w stanie spojrzeć na męża bez podejrzliwości.

Drzwi do gościnnej łazienki były zamknięte. Sądząc, że go znalazła, zastukała do drzwi.

– Oliver? Jesteś tam? Nie było odpowiedzi.

Otworzyła drzwi. W pomieszczeniu panowała wilgoć, która sugerowała, że ktoś tam niedawno brał prysznic. Zdziwiło ją to, bo ich łazienka była

przestronniej szał i lepiej wyposażona. Już miała wyjść z powrotem na korytarz, gdy na krawędzi umywalki spostrzegła jednorazową maszynkę do golenia. W kabinie prysznicowej stała butelka pianki do golenia, której na pewno wcześniej tam nie było. Na dnie brodzika zaś było pełno ciemnych kręconych włosów. Włosów łonowych. Oliver się golił...

„Wielu rowerzystów goli nie tylko twarz”.

„Rowerzyści golą łydki i pachy”.

„Depilacja różnych części ciała jest bardzo na czasie”.

Tyle że Oliver od tygodnia już jeździł na rowerze, czemu więc ogolił się akurat tego dnia?

Ścisnęło ją w gardle. Co tym razem planował? Czy czekał na nią w jednej z gościnnych sypialni? Gdy zaglądała do pokoju Kate, zatrzeszczała gdzieś podłoga. Zamarła w bezruchu, nasłuchując innych odgłosów, ale dobiegło ją tylko szczekanie psa sąsiadów oraz krzyki dwóch wyrostków ćwiczących jazdę na deskorolce w pobliskim skateparku.

– Oliverze? Jesteś w domu?

Otworzyła drzwi do małżeńskiej sypialni. Rozległo się skrzypnięcie zawiasów. Łóżko było starannie zaścielone, Olivera w nim nie było. Zajrzała do łazienki, po czym pośpieszyła z powrotem do kuchni, by zatelefonować.

– Tu Jane – przedstawiła się, gdy tylko Betty podniosła słuchawkę.

– Cześć, Jane. Długo cię dziś nie ma, coś ci wypadło?

– Oliver miał odebrać Kate. Jeszcze się nie pojawił?

– Nie, kochanie.

Ogromne poczucie ulgi sprawiło, że aż zmiękły jej kolana. Musiała się jak najszybciej wyrwać z domu, zabrać Kate i uciec na koniec świata. Nie mogła żyć w nieustannym strachu. Przecież istniały ośrodki dla samotnych

matek czy inne schroniska dla kobiet takich jak ona. Wystarczyło zerknąć do internetu i poszukać czegoś w pobliżu, żeby nie musiały spędzić nocy na ulicy. Przez noc będzie miała dużo czasu na zastanowienie, dokąd wyjechać, a raniem uciekną jak najdalej od Sacramento.

– Noah ma tu zaraz być – poinformowała Betty. – Jeśli chcesz, mogę go poprosić, żeby podrzucił Kate po drodze do domu.

– Nie, dziękuję... Chciałam jej zrobić niespodziankę, taki mały wypad mamy z córką... Zatrzymajcie ją u siebie do mojego przyjazdu, dobrze? Będę za pół godziny.

– Nie ma sprawy. Jak było w pracy? Jane nie miała czasu do stracenia.

– Dziękuję, dobrze. Przepraszam cię, ale jeśli się nie pośpieszę, spóźnimy się z Kate do kina. Porozmawiamy, jak się zobaczymy, dobrze?

Miała nadzieję, że jednak nie zastanie tam Noaha. Nie miała ochoty na niego patrzeć, znosić jego pełnego potępienia wzroku. Uważał ją za osobę niepoczytalną, a przecież to z Oliverem działo się coś złego. Była o tym absolutnie przekonana.

– Dobrze, kochanie. Do zobaczenia.

Jane tak się śpieszyła, by dostać się do pokoju Kate, że potknęła się o kabel telefoniczny i zrzuciła aparat na podłogę, ale nie miała czasu go podnosić. Wyciągnęła spod łóżka walizkę i wrzuciła do niej trochę ubrań córki, potem przeciągnęła ją do swej sypialni i dołożyła stertę swoich ciuchów.

Nagle zamarła w bezruchu. A co będzie, jeśli Oliver ją wytropi? Jeśli złoży do sądu wniosek o odebranie jej praw rodzicielskich? To by oznaczało poważne kłopoty. Nie miała przecież żadnych dowodów przeciwko niemu, zaledwie domysły, by zaś nie stracić Kate, potrzebowała konkretów.

Przypomniła sobie o tajemniczym przedmiocie, który Oliver ukrywał przed nią, gdy uprawiali seks. Rozejrzała się po sypialni. Gdzie mógł to schować? W komodzie? Przetrzęsła każdą szufladę, wyrzucając część rzeczy na podłogę.

Nic.

Pomiędzy materacem a stelażem łóżka? Nic.

Pod którymś z mebli? Położyła się na podłodze i z twarzą na dywanie rozejrzała dokoła. Nic.

Podejrzewała, że był to nóż. Właściwie nawet już nie podejrzewała, była tego pewna. Analizując przebieg poprzedniego wieczoru, doszła do wniosku, że będąc z nią, wspominał popełnione przez siebie zbrodnie.

Nagle przypomniała sobie o notatniku, w którym ciągle coś zapisywał. Nie wiedziała, czy było tam coś, co mogło jej pomóc, ale biorąc pod uwagę upór, z którym odmawiał jej przejrzenia notatek, pisanych zresztą szyfrem, warto było spróbować go znaleźć. Widziała któregoś wieczoru, jak sięgał za zagłówek, jakby chciał coś sprawdzić, toteż zajrzała tam. Trafiła w dziesiątkę. Wyjęła notatnik i usiadła, by go przejrzeć. Istotnie wszystko było pisane szyfrem, co wydawało jej się wielce podejrzane, ale pewności, że coś jest na rzeczy, nabrała, gdy jej oczom ukazało się wycięte z gazety zdjęcie Skye.

Wsunąwszy notes do torebki, pobiegła do łazienki. Musiała znaleźć ten nóż, by zyskać absolutną pewność, że Oliver był tym, za kogo uważał go detektyw Willis. Chciała też pokazać ten nóż Noahowi i reszcie ich rodziny, gdyby zaszła taka potrzeba.

Wygarnęła kosmetyki z szafki pod umywalką, po czym położyła się na podłodze, by przyjrzeć się rurom. Może przykleił tam nóż taśmą,

przeczuwając, że w to miejsce żona na pewno nie zajrzy? Nie, nic tam nie znalazła.

Zerknęła na zegarek. Robiło się późno, musiała wyruszać, bo Oliver mógł się pojawić lada chwila. Wiedziała, że jej nie kochał, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, iż nie mógł sobie pozwolić na utratę jej lub Kate. Żona i dziecko zapewniały mu nie tylko wsparcie rodziny, ale również doskonały wizerunek, pod którym mógł się kryć, planując kolejne zbrodnie z tym diabelskim notatnikiem w ręku. W dodatku to ona zapewniała mu teraz utrzymanie, to jej zawdzięczał, że miał co jeść i co na siebie włożyć.

Z walącym jak oszalałe sercem rozejrzała się dokoła po raz ostatni. Wiedziała, że ten bałagan doprowadzi Olivera do szału, co bardzo ją uradowało, podobnie zresztą jak poczucie, że wreszcie ma szansę odzyskać wolność.

Ciągnąc ciężką walizkę wzdłuż korytarza, wpadła na jeszcze jeden pomysł. Oliver był zwykle bardzo skrupulatny, jeśli chodzi o zapisywanie domowych wydatków, a wszystkie rachunki wkładał do specjalnej teczki. Z pewnością jednak nie był na tyle głupi, by dorzucić tam rachunek, który świadczyłby o tym, że kupił nóż. Była przekonana, że posiadanie jakiegokolwiek narzędzia ostrzejszego niż niewielki nóż kuchenny łamało zasady warunkowego zwolnienia, więc gdyby tylko była w stanie udowodnić, że wszedł w posiadanie noża, wróciłby szybko do więzienia. Mogłaby wtedy wykorzystać tych kilka lat, które pozostały do końca kary Olivera, na wymyślenie, gdzie powinna zamieszkać i co zrobić, by utrzymać siebie i córkę. Domyśliła się, że wyrzucił rachunek od razu po przyniesieniu noża do domu, więc postanowiła przejrzeć kosz na śmieci. Niestety spotkał ją zawód, wyszła więc na zewnątrz i zabrała się do przeglądania przydomowego śmietnika.

Wtedy na podjeździe pojawił się samochód. Z bijącym sercem zerknęła przez szpary w ogrodzeniu. Oliver...

David skrzywił się, widząc, że na wyświetlaczu komórki pojawiło się imię byłej żony. Cóż za doskonale wyczucie czasu! Właśnie zajechał przed dom Skye i sięgał po starannie wybraną w sklepie butelkę wina.

Przełączył funkcję powiadamiania z dzwonka na wibracje, po czym wsunął telefon do kieszeni. Nie zamierzał dać się wmanewrować w poczucie winy. Jednak gdy zadzwoniła jeszcze dwa razy, nim zdążył wyjść z samochodu, postanowił jednak odebrać, bo mogło chodzić o Jeremy'ego.

- Co się dzieje? – zapytał, starając się nie okazywać zniecierpliwienia.
- Nic. Dobrze się bawię – odparła nieswoim głosem.

W tle słychać było muzykę, jakby stała przed jakimś budynkiem.

- Gdzie jest Jeremy?
- U mojej matki.

To też było dziwne. Była teściowa rzadko zajmowała się wnukiem, ograniczając się do sporadycznych wizyt w niedzielne popołudnia, kiedy to zabierała Jeremy'ego na lody. Od czasu, gdy przed dziesięciu laty mąż zostawił ją dla znacznie młodszej kobiety, pasjonowała się tańcem towarzyskim i co weekend chodziła na wieczorki taneczne. W pewnym sensie odgrodziła się od córki, z którą zresztą nigdy za dobrze się nie dogadywała.

- Jak ją na to namówiłaś?
- Powiedziałam, że masz kogoś tak jak ojciec, więc zrobiło jej się mię żal.

Z najwyższym trudem powstrzymał się przed zwróceniem jej uwagi, że między nim a jej ojcem było więcej różnic niż podobieństw. Ostatecznie David nie spał z inną kobietą, póki był żonaty z Lynnette, a poza tym nie odszedł od

niej do kogoś innego. Nie było jednak sensu o tym rozmawiać, a przynajmniej nie teraz, gdy wyraźnie była na rauszu.

- Po co dzwonicz?
- Nie widziałam twojego samochodu na parkingu przed blokiem.
- Mam nadzieję, że nie prowadzisz?
- Nie mów, że cię to obchodzi – wymamrotała.
- Mogłabyś kogoś zabić.
- A więc to nie o mnie się martwisz.

Zerknął z niecierpliwością na dom, przed którym stał.

- Oczywiście, że nie chcę też, by coś ci się stało. Wiesz o tym.
- Gdzie jesteś?
- Poza domem.
- Z nią? – dopytywała się.

David nabrał głęboko powietrza w płuca.

– Baw się dobrze, Lynnette. Tylko upewnij się, że będzie miał cię kto odwiedzić do domu.

– Nie wracam do siebie. Poszukam kogoś, z kim będę mogła pojechać do jego domu.

- Jak uważasz.
- Co takiego?!
- Zrobisz to, co uznasz za stosowne.
- Ty wredny... Niech cię jasna...
- Lynnette...
- Mam nadzieję, że Burke jednak ją zabije! – Rozłączyła się.

David sprawiał wrażenie zmęczonego i podenerwowanego. Nie miała pojęcia, co się stało od czasu, gdy jedli razem lunch, ale domyślała się, że nie było to dla niego udane popołudnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytała z troską w głosie, odbierając od niego butelkę wina.

– Bywało lepiej.

– Co się dzieje?

– Nie przejmuj się. – Uśmiechnął się blado. – Nie pozwolę, żeby moje zmartwienia zepsuły nam wieczór.

Żeby zepsuły jej wieczór, ponieważ jemu humor zepsuły już dawno. Musiały to być sprawy osobiste, bo gdyby dotyczyły pracy, powiedziałyby jej choćby pobieżnie, o co chodzi. Że pojawiła się nowa trudna sprawa, że wciąż nie odkrył motywu działania Bishopa, że nie był w stanie udowodnić udziału Olivera w żadnym z trzech morderstw. Skoro nic nie mówił, musiały to być prywatne kłopoty.

Odstawiła wino na znajdującą się w holu komódkę.

– Nie musisz tu być, jeśli nie masz ochoty, Davidzie. – Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Nie o to chodzi.

– O Lynnette?

– Hm, coś tu pięknie pachnie.

Próbował pociągnąć ją do kuchni, ale się nie dała.

– Proszę, nie zmieniaj tematu. Nie zamykaj się przede mną, Davidzie.

– Nie zamykam się, po prostu staram się nie obciążać cię moimi problemami. Raczej nie chciałabyś wysłuchiwać moich narzekań na byłą żonę.

– Nie mam zamiaru analizować każdego szczegółu waszego związku, ale z drugiej strony nie możemy udawać, że nie ma tematu. Lynnette jest częścią twojego życia i z powodu Jeremy'ego zawsze tak będzie. Jeśli mamy się spotykać, nawet bez zobowiązań, będzie również częścią mojego życia.

– Tak to sobie wyobrażasz? – Skrzywił się. – Związek bez żadnych zobowiązań?

– Przynajmniej na razie trudno ocenić, co z tego będzie, nie sądzisz?

Wprawdzie nosiła jego dziecko, ale uważała, że to nie wystarczy, by stworzyć trwały związek. Istniało przecież tyle problemów, które należało najpierw rozwiązać.

– Ja nie mam z tym żadnych trudności. Nie robiłbym tego, co robię, gdyby zależało mi tylko na tym, żeby zaciągnąć cię do łóżka.

– W takim razie przestań chronić mnie przed problemami. Wiem przecież, że w życiu raz się jest na wozie, raz pod wozem.

– Jak chcesz... Lynnette poszła się dziś zabawić. Nie przejmowałbym się tym, gdyby nie zachowywała się lekkomyślnie. Obawiam się, że jej zachowanie może źle wpłynąć na Jeremy'ego.

Lynnette nie miała zamiaru pozwolić Davidowi tak po prostu odejść. Skye była o tym przekonana od czasu pamiętnej rozmowy telefonicznej.

– Gdzie on teraz jest?

– U jej matki.

– Jest tam bezpieczny?

– Fizycznie tak, tyle że matka Lynnette obnosi się ze swymi bliźniami emocjonalnymi, jakby były powodem do chwały, poza tym rozgłasza na prawo i lewo, że wszyscy mężczyźni są samolubni, próżni i niezdolni do miłości. – Przerwał na moment. – Nie podoba mi się, że od małego wpaja to mojemu

synowi. Jak się ma czuć ze świadomością, że wkrótce wyrosnie na wrednego typa z babcinych opowieści? Oczywiście możesz się domyślić, co ma do powiedzenia na mój temat. – Teraz, gdy zaczął już mówić, nie był w stanie się zatrzymać. – Może udałoby mi się jakoś odwrócić jego uwagę od tych pseudofeministycznych bzdur, gdyby była teściowa darzyła małych chłopców choćby trochę większą sympatią niż mężczyzn. Niestety ewidentnie preferuje swoją wnuczkę. Rozumiesz, dziewczynka. Bardzo się troszczy o Amberly, natomiast Jeremy'ego wciąż krytykuje.

Skye nagle odwróciła się na pięcie i pognęła do kuchni, by wyłączyć piekarnik, w którym znajdowała się brytfanka z kurczakiem w ziołach i pieczonymi ziemniakami.

- Co robisz? – zapytał, gdy wpadła na niego w drzwiach.
- Szykuję się do wyjścia – oznajmiła, sięgając po płaszcz.
- A dokąd?
- Do twojej byłej teściowej. Po Jeremy'ego.
- Co z kolacją?

– Nic jej się nie stanie, jak poczeka do naszego powrotu. – Spojrzała mu prosto w oczy, świadoma, że nadeszła chwila prawdy. – Chyba że masz coś przeciwko temu, by twój syn usiadł z nami do stołu?

Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Gdyby się okazało, że nie chce, by miała cokolwiek wspólnego z jego synem, byłby to znak, że ich związek nie ma najmniejszych szans. Jeśli mieli stać się sobie bliscy, musieli dzielić się tym, co było dla nich najważniejsze.

- To jak? – ponagliła.

Ujął w dłonie jej twarz i przez kilka sekund intensywnie wpatrywał się w oczy. W końcu pocałował ją z taką czułością, z jaką nigdy dotąd nikt jej nie całował.

– Chodźmy.

Jane już dawno nie widziała na twarzy Olivera tak promiennego uśmiechu. Wsiadł z auta, zatrzasnął drzwi, po czym wyjął z kieszeni kartkę papieru. Zapewne to, co było tam napisane, wprawiło go w tak dobry humor, bo gdy tylko zerknął do środka, uśmiechnął się jeszcze radośniej i rażnym krokiem ruszył do domu, pogwizdując wesoło.

Przypomniała sobie o walizce, która leżała na środku sypialni, o wyrzuconej na podłogę zawartości szuflad i przewróconych buteleczkach z kosmetykami w łazience. Ogarnęła ją panika. Oliver wie, że wciąż jest w domu, przecież zaparkował auto koło jej samochodu. Miała w torebce jego notatnik. Co zrobi, jeśli ją z nim przyłapie? Musiała natychmiast uciekać, nie miała chwili do stracenia.

Usłyszała, jak Oliver wołają po imieniu. Domyśliła się, że chodzi z pokoju do pokoju, jak ona wcześniej. Była tak przerażona, iż nie potrafiła ruszyć ręką ani nogą.

Jedną dłonią grzebała w torebce w poszukiwaniu kluczy, drugą uniosła haczyk furki i wybiegła za ogrodzenie.

– Jane? Co się dzieje? – dobiegł ją z domu głos Olivera.

Z rozmachem otworzyła drzwi samochodu, wskoczyła za kierownicę i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zakaszłał, zarzęził i zgasł.

– Dalej, kochanie – błagała, jeszcze raz przekręcając kluczyk. – Nie teraz. Nie teraz!

Hałas przywołał Olivera do okna. Gdy silnik szczęśliwie zaskoczył, jego twarz zmieniła się nie do poznania, a jej wyraz przyprawił Jane o gęsią skórkę.

Zniknął z okna, na pewno ruszył do drzwi. Z obawy, że dopadnie ją i nie pozwoli odjechać, wrzuciła wsteczny bieg i nadepnęła z całej siły pedał gazu. Lincoln szarpnął do tyłu, taranując samochód sąsiada, natomiast Jane walnęła nosem w kierownicę, ale nie miała czasu roztkliwiać się nad sobą. Coś jej mówiło, że gdyby Oliver zdołał ją zaciągnąć z powrotem do domu, nie wyszłaby stamtąd żywa.

– Jane! Stój!

Biorąc zakręt z prędkością niemal siedemdziesięciu kilometrów na godzinę, nie słyszała nic poza piskiem opon. Z naprzeciwka nadjeżdżał inny samochód. Musiała odbić w bok, żeby uniknąć czołowego zderzenia. Przy okazji zarysowała lincolna o drzewo, ale nie zrobiło to na niej wrażenia. Adrenalina pulsowała jej w żyłach, popychając do działania. Do tego wszystkiego brakowało jej tchu i trzęsła się tak mocno, że ledwie była w stanie prowadzić.

Z jeszcze większym piskiem przebyła następny zakręt. Poczula swąd spalonej gumy. Za chwilę jednak zmuszona była zwolnić, bo na Sunrise Boulevard panował spory ruch. Co chwila sprawdzała w lusterku wstecznym, czy nie śledzi jej Oliver.

Nie musiał. Doskonale wiedział, dokąd jedzie. Przecież Kate wciąż była u jego rodziców.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Oliver wyszarpnął kluczyki z kieszeni spodni i wskoczył do auta. Nie wiedział, co się dzieje, ale z pewnością nie miał zamiaru pozwolić, by Jane go zostawiła. Czyżby znalazła tabletki, które kupił w studiu tatuażu? Zapewne tak, bo nie przychodziło mu do głowy nic innego, co mogłoby ją doprowadzić do takiej paniki. Przecież była spokojna, gdy zaledwie przed paroma godzinami rozmawiali przez telefon.

Musiał ją odnaleźć, przyprowadzić do domu i wybić z głowy wszelkie obawy. Nie miał wątpliwości, że mu uwierzy, bo po prostu chciała mu wierzyć. Zresztą jak do tej pory miała do niego zaufanie. Jeśli jednak zmierzała do jego rodziców, musiał pomyśleć, jak udobruchać również ich...

Od razu zaczął wymyślać kłamstwo, które im przedstawi: „To są tabletki nasenne, łykam je, gdy mam problemy ze snem.... Jane je zna, sama kiedyś je stosowała... Niełatwo przystosować się do życia na wolności”.

Powoli ruszył w drogę, gdy nagle przyszła mu do głowy zupełnie inna myśl. A co, jeśli Jane nie jechała do jego rodziców, tylko na policję?! Przydepnął z całej siły pedał hamulca, wrzucił wsteczny i wycofał na podjazd przed domem.

Sąsiadka, której samochód uszkodziła Jane, wybiegła na zewnątrz, krzycząc i wymachując rękami. Nie mógł się tym w tej chwili zajmować, bo jeśli Jane pojechała na policję, miał mało czasu. Musiał usunąć wszystko, co mogłoby go pogrążyć. Tylko jeżeli miała te tabletki, wiele mu nie zostało do ukrycia, bo nóż i adres Skye trzymał przy sobie. Pamięć komputera wyczyścił już wcześniej, by nikt nie mógł sprawdzić, które strony internetowe odwiedzał, tak więc należało tylko zabezpieczyć notatnik.

– Hej, co będzie z moim samochodem? – krzyczała sąsiadka, skracając sobie drogę przez trawnik, by złapać Olivera, nim zniknie w domu.

– Nasze ubezpieczenie pokryje koszty naprawy, proszę pani – odpowiedział uprzejmie.

– Jesteście ubezpieczeni?

– Oczywiście. Za kogo nas pani uważa?

Jak zwykle sympatyczny uśmiech oraz szarmanckie podejście zrobiły swoje, toteż sąsiadka zaczęła się powoli uspokajać.

– W sumie ta kobieta wydaje się miła, choć raczej mało towarzyska – przyznała. – Nawet nie wiedziałam, że jest zamężna. Jest pan jej mężem, tak?

– Od jedenastu lat. Nie spotkaliśmy się do tej pory, bo siedziałem w więzieniu za usiłowanie gwałtu.

– Och... – Oczy sąsiadki rozszerzyły się ze zdumienia.

– Byłem na tyle nieostrożny, że użyłem przy tym noża, co jeszcze pogorszyło sprawę – dodał z figlarnym uśmiechem. – Doszły zarzuty napaści z bronią w ręku.

– Och... Hm... nieważne. Później to jakoś załatwimy – wymamrotała, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła do domu.

– Dobrze – zawołał za nią. – Poproszę Jane, żeby do pani zajrzała po powrocie. Dziwka – dodał półgłosem sam do siebie, po czym wszedł do domu.

Na widok leżącej na środku walizki dłonie zacisnęły mu się w pięści. Cokolwiek Jane wymyśliła, nie ujdzie jej to na sucho. Nie była na tyle inteligentna, żeby go przechytrzyć. Ostatecznie mieszkała z nim przez jedenaście lat, a niczego się nie domyśliła.

Przesunął walizkę kopniakiem, by dostać się do szafy z okryciami wierzchnimi. Usunął deskę ze spodu szafy. Pigułki leżały tam, gdzie je zostawił. Więc co tak bardzo wyprowadziło Jane z równowagi?

Wsunąwszy buteleczkę z lekarstwem do kieszeni, pośpieszył do sypialni, by zabezpieczyć notatnik. Jane zdemolowała łóżko, najwyraźniej czegoś szukając. Łazienka znajdowała się w równie opłakanym stanie. Co też w nią wstąpiło? Przecież ostatniej nocy potraktował ją łagodnie, starał się kontrolować, nie mogła więc narzekać, że ją skrzywdził. Poza tym z rana wydawało się, że wszystko jest w porządku...

Panujący wszędzie bałagan bardzo go zaniepokoił. Czego szukała? I co znalazła? Nie miał czasu na rozważania, czym prędzej wrócił do sypialni i sięgnął za wezglowie, gdzie przechowywał notatnik.

Pusto.

Zrobiło mu się zimno. Do tej pory Jane nie zwracała specjalnej uwagi na jego zeszyty. Notował w nich wiele zwyczajnych rzeczy, na przykład oferty pracy, szczegóły korzystnych inwestycji, pomysły dotyczące nowego domu, samochodu czy basenu. Wszystko to nie powinno raczej budzić jej zaniepokojenia.

Pod warunkiem, że nie złamała szyfru...

Na pewno nie, była na to za głupia. Tylko co, jeśli odda notatnik policji? Musiał przechwycić Kate, bo tylko w zamian za jej bezpieczeństwo Jane odda notatnik. Inne argumenty nie podziałają, po prostu to wiedział. Wprawdzie w zeszycie nie było szczegółów, za które mógłby od razu wrócić do więzienia, natomiast gdyby ktokolwiek zadał sobie trud powiązania pewnych faktów, zrobiliby się naprawdę niedobrze...

Gdy Jane dotarła do domu teściów, Noah wciąż tam był. Na widok jego samochodu serce ścisnęło jej się boleśnie, ale szybko przywołała się do porządku. Noah jej nie chciał, ona zaś miała ważniejsze rzeczy na głowie niż tęsknota za nim. W pierwszym rzędzie musiała myśleć o Kate, o jej bezpieczeństwie.

Zanim wysiadła z auta, rozejrzała się jeszcze raz dookoła. Ani śladu Olivera. Podbiegła do drzwi wejściowych i zadzwoniła. Zwykle pukała, a następnie wchodziła sama, jednak po ostatniej rozmowie z Noahem czuła się intruzem w tej rodzinie. Zdawała sobie sprawę z tego, że bez widocznych obrażeń nie zdoła przekonać Betty i Maurice'a o bezwzględności i okrucieństwie Olivera. Podobnie jak nie zdołała przekonać Noaha...

– Czy to prawda? – zapytała bez ogródek teściowa, otwierając jej drzwi.

Jane nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zaczerwienione i podpuchnięte oczy Betty świadczyły o tym, że płakała, głos wciąż jej drżał.

– Co masz na myśli?

Noah ostrzegał, by nie mówiła jego rodzicom tego, co opowiedziała jemu. Czyżby jednak zmienił zdanie i sam im o tym powiedział?

– Nie udawaj głupiej. Nie w takiej chwili. Czy to prawda, że spałeś z Noahem?

Serce Jane zatrzymało się na moment.

– Nie! – zawołała.

Nie było to zaprzeczenie, ale okrzyk rozpacz, jednak Betty zinterpretowała to zupełnie inaczej.

– Oni mówią coś innego.

Cofnęła się z przejścia, ruchem ręki wskazując osoby znajdujące się w salonie. Na kanapie siedzieli Noah i Wendy. Trzymali się za ręce. Maurice też

tam był, zajmował miejsce w swym ulubionym fotelu. Początkowo z progu widziała tylko jego nogi, ale teraz wychylił się do przodu, by przyjrzeć się jej twarzy.

Jane miała wrażenie, że nie zdoła przekrzyczeć szumu krwi w jej uszach.

– Ja... nie chciałam...

– Jak to nie chciałaś? – wtrąciła się Wendy. – Jeśli nie chciałaś, to jakim cudem wdałaś się w romans z cudzym mężem?

Jej oczy, które zwykle spoglądały łagodnie i dobrotliwie, pełne były wyrzutu. Jane poczuła, że tego nie znieśie. Kochała tych ludzi, byli jej rodziną, nie miała nikogo bliższego. Wszystko to jednak bezpowrotnie należało już do przeszłości, od tej chwili musiała troszczyć się sama o siebie.

– Gdzie jest Kate?

– W swoim pokoju, koloruje obrazki. Myślisz, że pozwoliłabym jej przysłuchiwać się temu wszystkiemu?

– Czy możesz ją przyprowadzić?

– Chyba żartujesz?! – Betty pokręciła głową z niedowierzaniem. – Nie zasługujesz na nią. Oliver przeszedł przez piekło, rozumiesz? Przez piekło! Tyle musiał przecierpieć, a ty mu zafundowałaś coś takiego...

Serce jej krwawiło, ale jednocześnie pojawiła się w nim iskra gniewu.

– Na szczęście to nie wy decydujecie, czy zasługuję na moje dziecko, czy nie.

– Mylisz się. Oliver właśnie dzwonił. Powiedział, że postanowiłaś odejść od niego. Prosił, żebyśmy nie dawali ci Kate, bo zachowujesz się niepoczytalnie. Noah też jest tego zdania.

Najpierw Noah opowiedział o niej Wendy, potem rodzicom, a teraz brał stronę Olivera. To był najmocniejszy cios.

- Niepoczytalnie... – powtórzyła cicho, spoglądając na niego.
- Potrzebujesz pomocy – odezwał się, starannie unikając jej wzroku.

Dzięki niemu straciła wszelką wiarygodność w oczach teściów, którzy odmawiali jej wydania dziecka!

– Kate jest też moją córką – stwierdziła stanowczo. – Nie macie prawa mi jej odbierać.

- Jesteś niezrównowazona – nie ustępował Noah.

Zrozumiała, że naprawdę w to wierzył. Znał ją lepiej niż ktokolwiek z nich, a jednak naprawdę mówił to z przekonaniem.

– Przekażemy ją tylko ojcu – włączył się Maurice. Zbliżyła się do teścia, starając się nie ulec hysterii.

- Myślicie, że jej ojciec jest zrównowagony? Jej ojciec jest mordercą!
- To niemożliwe... – wykrztusiła Betty. – Nie możesz mieć pewności...
- Mogę i mam – odparła stanowczo.

Na twarzy teściowej odmalowała się rozpacz, jakby potwierdziły się jej najgorsze przypuszczenia. Jane jednak wiedziała, że matka Olivera nie zrobi nic, czemu sprzeciwiłoby się pozostali członkowie rodziny.

– Jestem pewna, że kupił w tym tygodniu nóż. Myślę, że ostatniej nocy kusiło go, by wypróbować go na mnie.

– Skierowała spojrzenie na Noaha. – Jeśli szybko nie zareagujecie, na pewno komuś wyrządzi krzywdę. Chcecie mieć do końca życia czyjeś życie na sumieniu? Jeśli romans ze mną wywołał u ciebie takie poczucie winy, wyobraź sobie, co będziesz czuł, gdy twój brat kogoś zamorduje, bo nie chciałeś wysłuchać głosu rozsądku.

Maurice zerwał się na równe nogi, jego policzki płonęły z gniewu.

- Mówisz o ojcu Kate.

– Myślisz, że tego nie wiem? – krzyknęła. – Boli mnie to bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Ale nie chodzi ci o Kate, prawda? Tylko o ciebie. To twój syn i jeśli rzeczywiście jest mordercą, będziesz musiał zadać sobie pytanie, gdzie popełniłeś błąd, co ci umknęło.

– Przestań, Jane! – zawołał Noah, podnosząc się. – Dość już przeszli, nie dobijaj ich.

– A myślisz, że ja nie przeszłam dostatecznie dużo? Jeśli nie dacie mi córki, wrócę tu z policją.

– Dobrze, wróc – zgodził się Maurice. – Bo nie pozwolę ci odjechać z Kate w tym stanie. Jest córką Olivera i niezależnie od tego, co w tej chwili myślisz, jemu również należy się szacunek. Spłacił już swój dług wobec społeczeństwa.

Jane poczuła przyływ paniki. Musiała jak najszybciej przejąć kontrolę nad Kate i uciekać, gdzie pieprz rośnie. Obawiała się, że jeśli Oliver dotrze tu, zanim ona zdąży sprowadzić policję, rodzice przekażą mu Kate. Nie mając żadnego namacalnego dowodu, że Oliver złamał warunki przedterminowego zwolnienia, detektyw Willis niewiele wskóra.

– Świetnie. – Skinęła głową. – Niedługo wrócę.

To powiedziawszy, opuściła dom i wsiadła do samochodu, starając się nie budzić żadnych podejrzeń. Wyjechała na ulicę, skręciła za rogiem w najbliższą przecznicę, gdzie zaparkowała, by wrócić do domu Burke'ów pieszo. Przez boczne okno widziała wszystkich czworo – Betty, Maurice'a, Noaha i Wendy – pogrążonych w ożywionej dyskusji, co najpewniej oznaczało, że Kate wciąż jest w swoim pokoju na tyłach domu.

Z bijącym mocno sercem przemknęła przez boczną furtkę prowadzącą do ogrodu. Betty i Maurice mieli psa bernardyna, ale znał ją na tyle dobrze, że nie

zaszczał na jej widok, tylko podniósł się i przy człapał, by się przywitać. Gdy poklepała go po łbie, wrócił do budy, by kontynuować drzemkę.

Ponieważ Burke'owie spodziewali się ujrzeć policjantów w drzwiach wejściowych, a nie porywaczkę w drzwiach z tyłu domu, nie zadbali, by je zamknąć. Kate często wychodziła do ogrodu pobawić się z psem czy pobując na huśtawce, więc zwykle te drzwi były otwarte przez większość dnia.

Weszła do środka. Starła się przemieszczać jak najciszej, a zarazem jak najszybciej, więc prędko dotarła do pomieszczenia, które dziadkowie przeznaczili na pokój dziecienny, gdzie wnuczka mogła się bawić, oglądać bajki, a czasem nawet nocować. Zastanawiała się, co zrobić, by córka nie krzyknęła z radości na jej widok. Na szczęście Kate była tak zaaferowana tańcem Kopciuszka i Księcia, że nawet nie oderwała wzroku od telewizora.

– Kate, musisz być bardzo cicho, dobrze? – wyszeptała. – Mamusia przyjechała po ciebie, ale babcia z dziadkiem nie mogą o niczym wiedzieć.

– Mamusiu!

– Ćśś.

– Czemu szepczemy? – Dziewczynka zmarszczyła czoło.

– Już ci powiedziałam. Nikt nie może nas usłyszeć.

– Czemu nie?

– Powiem ci w samochodzie. Jak będziesz cicho, mamusia kupi ci loda.

– Kate chciała klasnąć w dłonie z radości, ale Jane ją powstrzymała. – Weź buty do rączki. Włóżysz je w aucie.

– Ale na dworze jest zimno. Jane położyła jej palec na ustach.

– To nic, włączymy ogrzewanie. Musimy się pośpieszyć, Kate.

Dziewczynka musiała wyczuć powagę sytuacji, bo przyjrzała jej się poważnie.

– Czy babcia nie będzie na nas zła?

Nie, nie będzie. Jest bardzo zajęta i nie chcę jej przeszkadzać. Później do niej zadzwonimy, dobrze?

Choć widać było, że odpowiedź nie do końca ją przekonała, córeczka nie protestowała. Sięgnęła po buty, podała matce rączkę i pozwoliła się poprowadzić do drzwi. Nim jednak dotarli na zewnątrz, z salonu dobiegł głos, którego Jane tak się obawiała. Głos Olivera.

– Co takiego? – Oliver czuł, jak krople zimnego potu spływają mu po plecach. Był przerażony, zszokowany. Jak to możliwe, by Jane mogła mu coś takiego zrobić?

– Jane tu była, ale odjechała – powtórzyła matka.

– Nie daliście jej Kate?

– Nie. Mała koloruje obrazki w swoim pokoju.

– To dobrze – westchnął z ulgą.

Ruszył na skos przez salon, w którym siedzieli Noah, Wendy i ojciec. Wszyscy przypatrywali mu się z niepokojem. Co też Jane im naopowiadała? Cokolwiek to było, będzie musiał naprawić szkody, najpierw jednak musiał załatwić pilniejsze sprawy.

– Jane stwierdziła, że wróci tu z policją – oznajmiła matka, łapiąc go za ramię.

Tym bardziej musi się pośpieszyć...

– Mamy problemy małżeńskie – rzucił enigmatycznie.

– Ale bez obaw, wyjdziemy z tego.

– Miejmy nadzieję – mruknął ojciec.

Matka zerknęła niepewnie na Noaha, po czym odchrząknęła.

– Mamy ci coś do powiedzenia – oznajmiła.

W jej spojrzeniu czaiło się współczucie. Ujęła syna za rękę i poprowadziła w kierunku kanapy. Oliver próbował się wyswobodzić, ale na próżno.

– Jeśli Jane rzeczywiście wróci tu z policją, powinienem czym prędzej zabrać Kate. Kto wie, co przyjdzie do głowy temu Willisowi? Nie chcemy przecież, żeby była świadkiem awantury, szczególnie że Jane wkrótce ochłonie i na pewno wszystko wróci do normy.

– Mamy parę minut, przecież dopiero wyjechała – stwierdziła matka. – A to też ważna sprawa, szczególnie że może wyjaśnić zachowanie Jane. Myślę, że najlepiej będzie, jak to wszystko wyjdzie na jaw, atmosfera się oczyści i będzie można zacząć życie od nowa.

Wreszcie dotarło do niego, że gdy wszedł, wszyscy siedzieli w milczeniu, spoglądając na siebie nawzajem niepewnie. Być może faktycznie należało poświęcić kilka minut, by naprawić szkody uczynione przez Jane.

– Nie mam pojęcia, co wam naopowiadała, ale jestem pewien, że to wierutna bzdura. Zawsze traktowałem ją jak królową. Przechodzimy po prostu małżeński kryzys, sami rozumiecie...

– Usiądź, Oliverze – nakazał ojciec.

Niezwykle poważny ton jego głosu jeszcze bardziej go zaniepokoił, toteż posłusznie zajął miejsce na fotelu.

– O co chodzi? – Rozejrzał się po twarzach zgromadzonych. Wszyscy byli dziwnie bladzi, a już w szczególności Noah, który zwiesił głowę i spoglądał na dywan. – Mamo, co tu się dzieje?

Skinęła głową w kierunku starszego syna. Noah wyprostował się i spojrzał bratu w oczy.

– Nie wiem... nie wiem, jak to powiedzieć, Oliverze...

Jego oczy napęłniły się łzami, które zaczęły spływać po policzkach.

– Ktoś umarł? – dopytywał się kompletnie skołowany Oliver.

– Nie, Bogu dzięki – mruknęła matka.

– Jane i ja mieliśmy romans – wypalił brat. – Kiedy byłeś w więzieniu.

Początkowo Oliver był przekonany, że źle zrozumiał. Niemożliwe, żeby Noah rzeczywiście coś takiego powiedział. Przecież obok siedziała Wendy i rodzice.

– Co takiego?

– Tak mi przykro – wymamrotał Noah. – Tak mi przykro.

Widząc, że łzy spływają mu po policzkach coraz szybciej, Wendy położyła mu dłoń na udzie, by dodać skruszonemu mężowi otuchy.

– Spałeś z moją żoną? – upewnił się Oliver. – Podczas kiedy ja leżałem samotnie na zimnej pryczy w San Quentin, wyście się parzyli jak zwierzęta?!

Wszyscy spojrzeli na Olivera niepewnie, zaskoczeni jego językiem. Nigdy nie używał takich wyrażen, znany był ze starannie dobieranego słownictwa. Obsceniczne sformułowania cechowały język klasy niższej, on zaś aspirował do lepszych sfer. Tyle że tym razem nie dało się tego ująć inaczej – Noah i Jane zachowywali się jak bezmyślne zwierzęta. To dlatego chciała go zostawić? Początkowo winił za to Skye, w gruncie rzeczy słusznie, bo przecież pośrednio była za to wszystko odpowiedzialna. Gdyby nie jej zeznania, nie znalazłby się w więzieniu, ale na pewno nie ona zawiniła, że Noah zawłaszczył sobie jego miejsce u boku Jane. Komu miał ufać, jeśli nie własnemu bratu?

– Musiałem się przyznać, Oliverze. Powiedzieć o wszystkim Wendy, rodzicom, tobie... Nie byłem w stanie żyć dalej w kłamstwie, nie mogłem spojrzeć sobie w oczy w lustrze. Nie potrafię wyjaśnić, jak do tego doszło.

Teraz, kiedy czar prysł, wiem, że już nigdy nie popełnię takiego błędu. I mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz w stanie mi wybaczyć.

Wybaczyć mu?! Oliver roześmiał się w głos. Jakim trzeba być draniem, żeby ukraść bratu żonę, a potem oczekiwać zrozumienia i przebaczenia? A Jane? Jak mogła tak go oszukać?

Przypomniawszy sobie swój ostatni telefon z więzienia. Słuchawkę podniósł Noah, który był tam rzekomo z powodu zapchanej rury. Zrobiło mu się niedobrze na myśl, jaką to rurę przepychał brat... Jak mógł się tak pomylić co do Jane? Nie była lepsza od wszystkich innych kobiet, z którymi się zetknął. Od Mirandy Dodge, Patty Poindexter, Skye Kellerman. Wszystkie sądziły, że są dla niego zbyt dobre, i jeśli tylko trochę poczekają, ktoś lepszy pojawi się w ich życiu.

– To przez ciebie ona chce mnie rzucić – wycedził przez zęby.

– Próbowałem z nią zerwać... – Noah spuścił oczy. – Ale uparcie odmawiała przyjęcia tego do wiadomości. Wiem, że w końcu zrozumie i wróci do ciebie. Jest zdezorientowana, jak my wszyscy. Może powinniśmy jako rodzina skorzystać z usług terapeuty, zrobić coś, żeby rany się zabiły. Jestem gotów uczynić wszystko, co w mojej mocy, żeby naprawić swoje błędy.

– Noah bardzo tego żałuje – poparła go matka. – Nie chciał, żeby się to w ogóle stało.

– Musimy zrobić wszystko, co się da, żeby przetrwać w jedności – wtrąciła się Wendy. – Ja też ze swej strony próbuję mu wybaczyć, ratować nasz związek. Mam nadzieję, że kiedy już to sobie poukładasz w głowie, będziesz w stanie tak samo postąpić wobec Jane.

– Przyjąłś go z powrotem do swego łóżka po tym wszystkim, co się stało? – zdumiał się Oliver.

Na policzki Wendy wypłynął krwisty rumieniec.

– Popelił błąd. Oboje go popelnili. Noah często tam jeździł, żeby pomóc w różnych codziennych sprawach, było mu jej żal, a z kolei Jane czuła się samotna. Proszę, spróbuj to zrozumieć.

– Nie chcę tego rozumieć! – wykrzyknął. – Byłem w więzieniu, kiedy on mi ukradł żonę.

Noah zbladł jeszcze bardziej.

– Czuję się strasznie – wyznał.

Patrząc na jego upokorzenie, Oliver triumfował. Całe życie przegrywał z Noahem w rywalizacji o podziw ojca, o uczucia matki, o szacunek wśród kolegów i powodzenie u dziewczyn. Noah był od niego wyższy, lepiej zbudowany, przystojniejszy. Skoro miał wszystko, czemu połasił się na jedno jedyne trofeum, które udało się zdobyć Oliverowi? Czemu zapragnął Jane? Jaki brat był skłonny do takiej podłości? Nieżywy, podpowiedział mu wewnętrzny głos.

– Przeprowadźcie Kate – zażądał.

Matka splotła palce w rozpaczliwym geście.

– Oliverze, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żebyś w tym stanie opiekował się córką. Wszystko jest takie świeże, bolesne, jesteś zdenerwowany. Nie chciałabym, żeby czeokolwiek się dowiedziała. Oszczędźmy jej dramatycznych przeżyć, dobrze?

– Przeprowadź Kate, zanim Jane wróci z policją.

– Oliverze...

Podniósł się i ominął wyciągnięte ku niemu ręce matki. Kilkoma długimi krokami przemierzył korytarz.

– Kate? – zawołał. – Kate, tatuś już jest. Chodźmy. Nie było odpowiedzi. Reszta rodziny podążyła za nim, próbując tłumaczyć, dlaczego powinien dziewczynkę zostawić na noc u dziadków. Zignorował ich. Położył dłoń na klamce do pokoju dzieciennego. Otworzył drzwi. W środku nie było nikogo.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Babcia nie była dla mnie miła – oznajmił Jeremy.

David zerknął na niego w lusterku wstecznym. Było już grubo po północy, gdy wracali od Skye, ale chłopiec wcale nie był senny.

– Pewnie dlatego, że obecnie nie jest ze mnie zadowolona.

– Mówi, że jesteś wrednym zdrajcą jak każdy mężczyzna.

David miał ochotę powiedzieć coś o paskudnej starej czarownicy, ale w porę ugryzł się w język.

– Czasem, gdy się jest bardzo zdenerwowanym, mówi się rzeczy, których tak naprawdę się nie myśli.

– Czy to dlatego mama powiedziała, że jesteś gorszy niż dziadek? – dopytywał się Jeremy. – Że uciekniesz i nic cię nie będzie obchodziło, że ona umiera.

– Synu, mama nie umiera. A ja nigdy od was nie ucieknę, wiesz o tym doskonale. Twoja mama i babcia są trochę zdezorientowane.

Na kilka minut zapadła cisza.

– Słyszałem, jak mama mówiła babci, że Skye chce rozłożyć przed tobą nogi.

To zdenerwowało Davida jeszcze bardziej. Doprawdy Lynnette powinna bardziej zwracać uwagę na to, co mówi przy ich wspólnym przecież dziecku.

– A co to znaczy? – zapytał w nadziei, że uda mu się skierować rozmowę na inne tory.

Jeremy zmarszczył zabawnie nos.

– Miałem cię spytać o to samo.

– Twoja mama nie powinna wypowiadać się o Skye, skoro nigdy się nie poznały.

– To prawda. Skye jest świetna. Bardzo ją lubię.

– Ja też.

Ten wieczór był zupełnie inny, niż się spodziewał, ale właśnie taki, jakiego potrzebowali i on, i Jeremy. Zjedli wspólnie kolację, obejrzeli film „Auta”, który wzięli z wypożyczalni po drodze do domu, a zakończyli wieczór deserem. Mieli zjeść lody, ale gdy Jeremy zauważył, że Skye nie miała okazji świętować jego ósmych urodzin, zaproponowała upieczenie specjalnie dla niego urodzinowego tortu. Mały był zachwycony, wreszcie ktoś okazywał mu tyle czułości i zainteresowania, ile potrzebował. David był ostatnio szalenie zajęty pracą, Lynnette natomiast przejmowała się głównie swoim zdrowiem, toteż żadne z nich nie zwracało należytej uwagi na jego potrzeby.

– Podobał ci się film? – zapytał, chcąc zmienić temat, by odłożyć w czasie rozmowę, którą powinien odbyć z synem.

– Podobał się.

David i Skye z premedytacją nie dotykali się w obecności Jeremy'ego, co wprawdzie sprawiło, iż David wracał do domu nieco sfrustrowany, ale pełen nadziei, że ich zachowanie uspokoiło chłopca.

– Spotkamy się jeszcze ze Skye?

David ścisnął mocno kierownicę.

– A chciałbyś?

Syn zastanawiał się przez chwilę.

– Czy to by oznaczało, że nie wprowadzisz się z powrotem do domu?

Wynikało z tego, że jednak rozmowy nie da się odłożyć na później. David zastanawiał się, czy nie powinien zjechać na pobocze, by móc poświęcić synowi sto procent uwagi, ale obawiał się, że to by go tylko wystraszyło.

– Jeremy, nie wprowadzę się z powrotem do domu, ale nie z powodu Skye.

– Tylko?

– Pamiętasz, jak w drugiej klasie bardzo się przyjaźniłeś z Joshem Palmerem?

– Tak.

– Ale teraz nie spędzacie z sobą tak wiele czasu?

– Nie.

– Pamiętasz, co odpowiedziałeś, kiedy cię o to spytałem? Że stało się tak, bo teraz lubicie inne rzeczy.

– To prawda. Ja ciągle gram w piłkę, a Josh w kosza.

– Ale wciąż go lubisz, prawda?

– Prawda.

– Tak właśnie jest ze mną i twoją mamą – wyjaśnił spokojnie. – Kiedyś lubiliśmy te same rzeczy, ale z biegiem czasu zmieniliśmy się, zaczęliśmy się interesować czymś innym i już nie było nam dobrze razem.

– Ale ona mówi, że zostawisz ją, żeby u... umarła w samotności. – Głos Jeremy'ego załamał się na moment.

– Zrobię dla niej wszystko, co będzie w mojej mocy. Obiecuję. – Gdy chłopiec milczał przez dłuższą chwilę, David spytał: – Rozumiesz?

– Chyba tak. – Mały spojrział na czubki swych butów. – Czyli nadal będziecie rozwiedzeni?

David skrzywił się, bo po raz kolejny zdał sobie sprawę ze swej porażki.

– To prawda, ale tak będzie niezależnie od tego, czy nadal się będę spotykać ze Skye, czy nie. Dlatego nie obwiniaj jej za to, proszę. – Serce mu się krajało na myśl o tym, co Jeremy może w tej chwili przeżywać. – Przykro mi, kolego. Twoja mama i ja bardzo się staraliśmy naprawić nasz związek, głównie dlatego, że oboje bardzo cię kochamy.

– I to się nie zmieni, prawda? Nadal będziecie mnie kochać?

David uznał, że teraz jest doskonały moment, by się zatrzymać. Zjechał więc na pobocze, zatrzymał auto i odwrócił się w kierunku syna.

– Zawsze, żeby nie wiem co się działo.

Tego wieczoru Skye była bardziej przerażona niż kiedykolwiek i po raz pierwszy nie miało to żadnego związku z poczuciem fizycznego zagrożenia. Była przekonana, że to nie Oliver nasłał na nią Lorenza Bishopa, ale też trudno jej było uwierzyć, że zawinił Noah. W każdym razie tego wieczoru miała ważniejsze i pilniejsze rzeczy do przemyślenia, ponieważ stanęła oko w oko z jeszcze większym niż dotychczas zagrożeniem. Cztery lata obsesyjnie dbała o swoje bezpieczeństwo. Korzystała ze skrytki pocztowej zamiast podawać do korespondencji adres zamieszkania, podnosiła ciężary i gimnastykowała się codziennie minimum godzinę, stała się świetnym strzelcem, doskonale potrafiła ocenić zagrożenie i zaplanować strategię obrony. Skupiając się na tym wszystkim, pominęła bardzo ważne umiejętności, bez których jej życie wydawało się niepełne. Zapomniała, co to znaczy ufać, otwierać się na kogoś, kochać i być kochaną. Dlatego związek z Davidem jawił jej się jako potencjalne zagrożenie, ponieważ wymagał ufności i oddania, co w jej oczach stanowiło słabość.

Jeśli jednak tym razem nie zaryzykuje, może się w przyszłości okazać, że przegapiła jedną jedyną szansę na ułożenie sobie życia z kimś, kogo mogłaby

pokochać na zawsze. Gdyby jeszcze sytuacja nie była taka skomplikowana... David zdradził jej, że u Lynette zdiagnozowano stwardnienie rozsiane, i właśnie z tego powodu tak bardzo starał się odbudować związek, by miała na kim się wesprzeć, gdy choroba bez reszty zawładnie jej życiem. Nic dziwnego, że Lynette z taką desperacją o niego walczyła. Dochodziła jeszcze kwestia maleństwa... Jeśli David dowie się o nim za wcześnie, nie będą mieli szansy przekonać się, czy ich związek oparty jest na głębszych fundamentach niż tylko poczucie odpowiedzialności za dziecko. Na szczęście istniały szanse, że ciąża będzie widoczna dopiero za trzy, cztery miesiące. Tylko czy to wystarczy?

Po raz pierwszy od dłuższego czasu miała ogromną ochotę na rozmowę z Jennifer lub Brenną. Od momentu, gdy powiedziała Jennifer o warunkowym zwolnieniu Burke'a, zadzwoniła parę razy, by je uspokoić, że wszystko u niej w porządku. Rozmawiała nawet raz z Joem, choć była to dość krótka i mało treściwa pogawędka. Teraz chciała się dowiedzieć, jak kochać mimo obawy, że się straci tę najbliższą osobę, a że ani Jasmine, ani Sheridan – naznaczone podobną przeszłością, jak ona – nie mogły jej tego powiedzieć, liczyła na siostry.

Choć było już dobrze po północy, sięgnęła po telefon i wybrała numer Jennifer.

– Halo? – Ku jej zdumieniu siostra odebrała już po pierwszym dzwonku.

– To ja.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się.

– Tak, spokojnie, wszystko dobrze. Jennifer westchnęła z ulgą.

– Czy dowiedziałaś się może, kto nasłał tego Lorenza?

– Nie, ale nie po to dzwonię.

Na moment w słuchawce zapadła cisza.

– W takim razie co się dzieje?

Skye z uśmiechem pogładziła się po brzuchu. Ciekawa była, jakie to uczucie, gdy z dnia na dzień będzie coraz bardziej świadoma rozwijającego się pod jej sercem życia.

– Wydaje mi się, że jestem zakochana.

– W tym policjancie, o którym wspominałaś?

– Tak.

– To chyba dobrze, prawda?

– Pewnie tak, choć jeszcze nigdy nie byłam tak przerażona.

– Jasne, jest się czego bać – ze śmiechem skomentowała Jennifer.

– Przyproceedził dziś do mnie syna. Po raz pierwszy pozwolił mi spędzić z nim wieczór i... – zawahała się.

– I co?

– I było wspaniale.

– Rozumiem, że polubiłaś tego chłopca? Przywołała w pamięci szeroki uśmiech na twarzy

Jeremy'ego, gdy zapalili świeczki na torcie, który dla niego upiekła.

– Bardzo. Jest naprawdę niezwykły.

– Myślisz, że mogłabyś i jego pokochać?

– Jestem pewna, że tak.

– W takim razie na czym polega problem?

– Co będzie, jeśli ulegnę, zaangażuję się w ten związek i... nic z tego nie wyjdzie? – Raczej co się stanie, gdy zwycięży poczucie winy i David wróci do Lynnette, dodała w duchu.

– Będziesz cierpieć jak każdy, kto pozna smak odrzucenia. Potem weźmiesz się w garść, otrzepiesz z kurzu i pójdiesz dalej. Rozczarowania są częścią normalnej egzystencji, Skye. Jeśli będziesz za wszelką cenę przed nimi uciekać, nie poznasz smaku życia.

Oczywiście wiedziała o tym od dawna, powtarzała to sobie w duchu, zanim jeszcze zadzwoniła do Jennifer, ale potrzebowała to od kogoś usłyszeć głośno i dobitnie.

– Czyli powinnam do niego teraz zadzwonić i powiedzieć, że nie chcę go więcej widzieć? – zażartowała.

– Rany, nie! – Siostra wybuchnęła śmiechem. – Wyśpij się, a potem zobacz, co przyniesie jutrzejszy dzień.

– Spać. Tak jest. Już się robi.

Po raz pierwszy od czterech lat położyła się do łóżka, nie sprawdzwszy trzy razy wszystkich drzwi i okien. Nastąpiła pora, by wreszcie żyć normalnie, jak wszyscy, nawet gdyby miało to oznaczać pokładanie nadziei w czymś tak kruchym i zmiennym jak miłość.

Obudził ją dzwonek telefonu. Miała ochotę go zignorować, ale zanim zdążyła sprawdzić na wyświetlaczu numer, ogarnęło ją przeczucie, że to coś ważnego.

– Halo? – odezwała się ledwie słyszalnym głosem.

– Skye, tu David.

Potarła dłonią twarz, by choć trochę oprzytomnieć.

– Czy coś się stało?

– Nic strasznego. Chodzi o sprawy służbowe. Właśnie dostałem telefon, że ktoś znalazł ciało i muszę tam jechać, żeby nadzorować śledztwo. Czy mógłbym cię prosić, żebyś tu przyjechała i zaopiekowała się Jeremym?

Przepraszam, że cię tym obciążam, ale nie mogę się dodzwonić do Lynnette. Nie wiem, gdzie jest, może ciągle na imprezie, może nocuje u kogoś...

– Nie ma sprawy – przerwała, by mu zaoszczędzić żenującego tematu. – Narzucę tylko coś na siebie i jadę.

– A więc jesteś nago? – zainteresował się.

– Nie całkiem.

– Mimo to chciałbym cię zobaczyć na żywo.

– W takim razie twoje życzenie spełni się wkrótce. Zaraz wyjeżdżam.

Gdy Skye obudziła się ponownie, z pokoju dziennego dobiegały odgłosy filmu rysunkowego. Czy David już wrócił? A może to po prostu Jeremy wstał i oglądał telewizję?

Ziewając, usiadła i rozejrzała się dokoła. Po chwili podniosła się, przeczesала palcami włosy, a następnie wyszła z sypialni, gotowa tłumaczyć się, czemu po raz kolejny spała w łóżku Davida. Nie chciała znów wystraszyć Jeremy'ego, który mógł lada moment zajrzeć do sypialni w poszukiwaniu ojca.

Tymczasem chłopiec nie był ani trochę zaskoczony jej obecnością.

– Obudziłem cię? – zmartwił się.

– Nie – skłamała, nie chcąc go deprimować.

– To dobrze, bo tata zabronił mi cię budzić. Przysiadła na brzegu kanapy.

– Rozmawiałeś już z nim dzisiaj?

– Tak, jest w pracy. Powiedział, żebyś do niego zadzwoniła, kiedy wstaniesz.

Trudno było jej uwierzyć, że spała tak mocno, iż nie słyszała dźwięku telefonu. Nie zdarzyło jej się to choć raz w ciągu ostatnich czterech lat.

- Pewnie jest wykończony, skoro przez całą noc nie zmrużył oka.
- Policjanci mają trudną pracę – orzekł z powagą Jeremy.

Przeszła do kuchni, by zadzwonić do Davida.

- Hej ! Jak ci się spało? – przywitał ją ciepłym tonem.
- Doskonale. Gdzie jesteś?
- Ciągłe w terenie.
- Co się stało? – Gdy nie odpowiadał, ponagliła go: – Davidzie?
- Może powinnaś usiąść.

Ścisnęła mocniej słuchawkę.

- Czemu miałabym to zrobić?
- Znasz ofiarę...
- Naprawdę? Kto to?
- Sean Regan.

Opadła na stojące nieopodal krzesło. Biedny Sean. Tylu ludziom zdołała pomóc, ale nie tym razem...

- Jesteś pewien?
- Był cukrzykiem, miał na ręku bransoletkę identyfikacyjną.
- Nie wiedziałam – przyznała drżącym głosem. – Kto go znalazł?
- Niejaki John Roberti. Ciało leżało na dnie strumyka na tyłach Quick

Shop.

- Jak zginął?
- Zwłoki są w tak złym stanie, że trudno cokolwiek powiedzieć. Ktoś włożył je do beczki, którą potem sfurlał do wody, gdzie trochę poleżały...
- Nie macie żadnych śladów, które mogłyby wskazać mordercę?
- Cóż, jak sama wiesz, ostatnio mocno padało, więc wszelkie ślady stóp czy opon zostały dokładnie zmyte.

Spróbujemy zdjąć odciski palców z beczki. Poza tym patolog na pewno coś ustali.

– To żona. Na pewno. Ewentualnie jej przyjaciel.

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby znaleźć mordercę – obiecał, choć w jego głosie trudno było się doszukać optymizmu.

– Jonathan Stivers może wam pomóc. Zdobył już sporo dowodów obciążających panią Regan.

– Mike Fitzer też tak mówi. Niedługo przyjedzie, żeby przejąć ode mnie tę sprawę.

– Tylko czy Mike będzie chciał współpracować z Jonathanem?

– O to się nie martw. Na pewno nie ma ochoty pozostać z nierozwikłaną sprawą morderstwa. Poza tym zdaje sobie sprawę, że patrzę mu na rękę.

– Kiedy wrócisz do domu?

– Już wyruszam.

Stukanie do drzwi poderwało Skye na równe nogi.

– Ktoś puka – wyszeptała do słuchawki.

– O Boże! To może być Lynnette po Jeremy'ego. Będę najszybciej, jak się da. – Rozłączył się.

Skye wiedziała jednak, że jakkolwiek by się starał pośpieszyć, nie ominie jej konfrontacja z jego byłą żoną. Jeremy zdążył już otworzyć drzwi, więc nim odłożyła słuchawkę, stanęła oko w oko z Lynnette.

– Co to ma znaczyć? – rzuciła na powitanie, przypatrując się jej koszulce na ramiączkach i spodniom od pizamy.

Skye uniosła rękę w uspokajającym geście.

– To chyba nie jest czas ani miejsce na takie rozmowy.

– Cofnęła się o krok. – Opiekuję się Jeremym.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że sypiasz z moim mężem?
– Twoim byłym mężem – poprawiła ją Skye. – Twój syn jest tutaj.
– Słusznie, mój syn – powtórzyła z naciskiem Lynnette. – I nie życzę sobie, żebyś się koło niego kręciła.

– On nie potrzebuje dodatkowych zmartwień...

Był to jak najbardziej słuszny argument, ale Lynnette zdawała się w ogóle nie zwracać uwagi na dziecko. Sądząc po jej stroju, na który składały się wysokie szpilki, minispódniczka oraz bluzka z głębokim dekoltem, miała za sobą długą noc i nie była jeszcze w domu.

– To ty dokładasz mu zmartwień, szmato. – Zmarszczyła brwi na widok syna, który spoglądał na nie. – Zbieraj się, idziemy.

Zawstydzony nieuprzejmym zachowaniem matki, chłopiec spuścił głowę, mijając Skye. Był już w progu, gdy nagle odwrócił się na pięcie.

– Nie przejmuj się, Skye – poradził półgłosem. – Moja mama tylko tak gada, ale wcale cię nie nienawidzi. Przecież nie robiłaby ci zdjęć, gdyby tak było.

Choć mówił szybko i cicho, Lynnette musiała go usłyszeć, bo od razu zareagowała.

– Nigdy nie robiłam ci żadnych zdjęć. Nie wiem, o czym on mówi – zapewniła, ale jej pełne przestachu spojrzenie sprawiło, że Skye przeszył dreszcz.

– Nie kłamię – uniósł się honorem Jeremy. – Masz w telefonie jej zdjęcie...

– Zamknij się!

– Dałaś je temu panu z dużymi dziurkami w uszach, pamiętasz? Miałaś jedno zdjęcie Skye w samochodzie, a drugie jak wychodzi...

Matka szarpnęła go za rękę z taką siłą, że spojrzał na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma. Skye miała ochotę wciągnąć go z powrotem do mieszkania, a następnie zatrzasnąć drzwi. Powstrzymało ją jedynie to, że nie chciała postawić chłopca w trudnej sytuacji wyboru między nimi dwiema.

– Lorenzo Bishop – powiedziała półgłosem.

– Nie znam nikogo takiego – oświadczyła Lynnette, po czym szybko odeszła, ciągnąc za sobą syna.

Gdy David podjechał przed blok, nie zobaczył na parkingu auta Lynnette. Był tak zaniepokojony, że przeskakiwał po dwa schodki, by jak najszybciej upewnić się, czy przekazanie Jeremy'ego odbyło się bez większych trudności. Został Skye w kuchni. Siedziała głęboko zadumana przy stole.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się.

– To twoja była żona nasłała na mnie Lorenza Bishopa. – W jej głosie było tyle zdumienia, że nie był pewien, czy ma jej wierzyć.

– Nie mówisz tego poważnie? – Zdawał sobie sprawę, że Lynnette potrafi być trudna, a ostatnio jej zachowanie było coraz dziwniejsze. Miotając się między nienawiścią a potrzebą bliskości, goryczą a przymilnością, była szczególnie trudna do zniesienia, ale nie podejrzewałby jej o chęć pozbawienia kogoś życia.

– Mówię jak najbardziej poważnie.

Jej stanowcze spojrzenie uświadomiło mu, że faktycznie była co do tego przekonana, ale wciąż nie był w stanie przyjąć tego do wiadomości.

– Skye, Lynnette jest po prostu zazdrosna. Nienawidzi cię, bo uważa, że to ty odciągnęłaś mnie od niej. Mieliśmy odbudowywać nasz związek, a ja ciągle myślałem o tobie, z czego świetnie zdawała sobie sprawę...

– Przekazała moje zdjęcia Lorenzowi, Davidzie – wpadła mu w słowo. – Z tego, co rozumiałam, były to zdjęcia, które zrobiła, śledząc mnie. Jeremy powiedział, że na jednym byłam w samochodzie i już miał wspomnieć o innym, kiedy matka kazała mu się zamknąć.

David nerwowym gestem przeczesał dłonią włosy. Musiało być jakieś inne wytłumaczenie, tylko akurat nie przychodziło mu do głowy. Nie było w tym nic dziwnego, po pracowitej nocy był wykończony zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

– To niemożliwe. Musiała nastąpić jakaś pomyłka. Może Lynnette śledziła cię po to, żeby się przekonać, czy nie spotykamy się potajemnie? A po tym wszystkim, co przeszłaś, w sposób naturalny założyłaś, że miała coś wspólnego z Lorenzem...

– Nie. Jeremy wyraźnie powiedział, że dała zdjęcia mężczyźnie z dużymi dziurkami w uszach.

Zrobiło mu się ciężko na sercu. Trudno było udawać, że nie jest to wiadomość obciążająca jego byłą żonę.

– Co Lynnette na to?

– Gdy wymówiłam nazwisko Lorenza, zbladła gwałtownie i od tamtej chwili unikała mojego wzroku. Jeszcze chwilę wcześniej zachowywała się bardzo wrogo, a po tym wzięła Jeremy'ego za rękę i wybiegła.

Choć wciąż wydawało mu się niemożliwe, by Lynnette była zdolna do popełnienia zbrodni, wiedział jednak z policyjnej praktyki, że perypetie miłosne często doprowadzały zrównoważonych dotąd ludzi do działań ekstremalnych. Pamiętał przypadek astronautki, która przejechała cały kraj, by zamordować kobietę rywalizującą z nią o względy tego samego mężczyzny. Czy ktokolwiek podejrzewałby ją o coś takiego?

- Do tej pory wiązaliśmy Bishopa z Noahem.
- Od początku uważałam, że niesłusznie – przypomniała.

Musiał przyznać jej rację. Lynnette doskonale wiedziała, że Burke wychodzi z więzienia, znała wiele szczegółów dotyczących procesu sprzed trzech lat. Zdawała sobie sprawę, że telefon z pogrózkami oraz liścik podpisany inicjałami O. B. natychmiast skierują podejrzenia na Olivera, więc gdyby Skye zginęła, o zbrodnię natychmiast oskarżono by Burke'a i nikt by nie wpadł na trop jej współdziału. Sprytnie...

– Czy Lynnette ma dostęp do twoich dokumentów, komputera czy notatek?

Oczywiście, że miała. Przez ostatnie trzy lata trochę razem pomieszkiwali, więc spisanie adresu Skye czy numeru telefonu z komórki Davida nie stanowiło najmniejszego problemu. Mogła to zrobić, gdy spał, jadł, kąpał się, rozmawiał z Jeremym... Okazji było bez liku.

Opadł na krzesło, kompletnie zdruzgotany tym, co usłyszał. Wprawdzie trudno było podważyć racjonalne argumenty, ale ze względu na Jeremy'ego modlił się w duchu, by okazało się, że nastąpił jakiś zbieg okoliczności... Nie chciał ścigać byłej żony za usiłowanie zabójstwa. Jeśli jednak rzeczywiście dopuściła się tego, co sugerowała Skye, nie miał innego wyjścia.

Gdy Jane otworzyła oczy, z ulgą spostrzegła, że Kate jeszcze śpi. Obskurny pokój motelowy śmierdział pleśnią i kto wie, czym jeszcze. Biorąc pod uwagę, jakie kobiety kręciły się przed wejściem, lepiej było nie wyobrażać sobie źródła tego brzydkiego zapachu. Motel zapewniał jednak dach nad głową, którego Jane potrzebowała, by zastanowić się, co dalej robić. Udało jej się wymknąć z Kate od teściów, ale teraz, gdy nadszedł nowy dzień, zaczynała mieć wątpliwości, czy powinna była ulec panice.

Po drodze wstąpiła do supermarketu, by kupić kilka najpotrzebniejszych rzeczy, potem zajrzała do banku, pobrała sześćset dolarów i dowiedziała się, że wykorzystwała maksymalny debet. Zdawała sobie sprawę, że ta kwota nie wystarczy na długo, w dodatku pozbawiła Olivera jakichkolwiek pieniędzy. Nie była pewna, czy na nie zasłużył, ale gdy przed aresztowaniem zarabiał na rodzinę, korzystała z konta bez żadnych zahamowań. Jeśli pomyliła się w ocenie męża, jeśli tak naprawdę był niewinny, właśnie pozbawiła go wszystkiego, rodziny i pieniędzy, co z pewnością nie ułatwi mu powrotu do normalnego życia.

Może była dla niego zbyt ostra? Czasem odnosiła takie wrażenie, szczególnie gdy myślała o swoich wadach i niedociągnięciach. Przecież zdradziła go, na dokładkę z jego bratem. Może starała się pozbyć poczucia winy, wmawiając sobie, że jest złączyńcą? Nie miała przecież żadnych dowodów na zbrodnię Olivera. Przeszukała dom, ale nie znalazła nic, co mogłoby go obciążyć. Nawet notatnik nie wyglądał na jednoznaczny dowód winy. Ostatecznie Oliver od lat prowadził dziennik, a jako osoba z natury skryta zawsze używał szyfru, bo nie chciał, by ktokolwiek czytał jego zapiski. Nie znaczyło to jednak od razu, że miał na sumieniu to, o co posądzał go detektyw Willis. Był człowiekiem wrażliwym, pisanie traktował jako terapię, dzięki której radził sobie z emocjami. W sumie nie było nic dziwnego nawet w tym, że w notatniku przechowywał zdjęcie Skye Kellerman. Ostatecznie obydwójce jej nienawidzili, obydwójce uważali ją za sprytną oszustkę, która doskonale wykorzystwała do swego celu nadarzające się okoliczności.

Czyżby jednak źle oceniła Olivera? Noah od początku to mówił...

Słumiła szloch, który wyrwał jej się z piersi na myśl o tym, jak Noah ją potraktował. Rozumiała jego wyrzuty sumienia, ale uważała, że powinien był

uprzedzić ją o swych zamiarach. Zamiast tego namieszał w głowach całej rodziny, a ją dotkliwie zranił. Chociaż nie powinna mieć do niego pretensji, sama zachowywała się ostatnio co najmniej nieracjonalnie. Od czasu otrzymania wiadomości o wyjściu Olivera z więzienia miała wrażenie, że znajduje się na karuzeli emocjonalnej.

Owszem, Oliver zachowywał się w łóżku dziwnie, zdawał się nieobecny duchem, ale nie mogła nazwać go brutalnym. A przynajmniej nie do końca... Nic dziwnego, że czuła się nieswojo, ostatecznie nie spali z sobą przez trzy lata. Może powinna była wykazać się większą cierpliwością i wyrozumiałością? Kiedyś byli dobrym, silnym małżeństwem, kochającą się rodziną, ucieleśnieniem amerykańskiego marzenia. Oliver twierdził, że chce to odzyskać. Czyżby jej na tym nie zależało?

Utkwiła spojrzenie w rogu sufitu, gdzie widniała plama po ściekającej wodzie. Czy naprawdę wolała to od wprowadzie skromnego, ale własnego domu?

– Zanim się pojawiła Skye, wszystko było w porządku – powiedziała cicho.

Po Skye odczuwała tylko smutek i żal. Co oznaczało, że winna wszystkiemu była Skye, a nie Oliver... Noah tak właśnie uważał, podobnie zresztą jak Betty i Maurice. Przecież zawsze mogła im ufać, czemu więc teraz wątpiła w ich opinię?

Z tego wszystkiego rozbolała ją głowa. Miała ochotę wstać i chodzić w tę i z powrotem, ale nie chciała zbudzić córki, by nie musieć odpowiadać również i na jej pytania. Nie miała pojęcia, dokąd powinny się udać, co zrobić ani komu wierzyć.

Powinna jednak coś postanowić, bo zbliżała się jedenasta, a do południa powinny opuścić pokój. Starając się poruszać bezszelestnie, wymknęła się z łóżka, wyjęła z torebki notes adresowy i przejrzała jego zawartość. Musiała przecież znać kogoś, kto przyjąłby je do siebie na kilka dni, póki nie będzie w stanie podjąć ostatecznej decyzji. Nie. Nikogo takiego nie było. Większość nazwisk to znajomi z dawnych czasów. Nie wiedziała nawet, czemu ciągle przechowywała ich adresy. Może po to, by udowodnić sobie samej, że kiedyś obracała się w kręgu ludzi bogatych i wpływowych? Prawdopodobnie tak, ponieważ jedyną osobą, do której mogłaby się zwrócić o pomoc, była Danielle...

Tyle że było sobotnie przedpołudnie, więc Danielle z pewnością pracowała. Jane zresztą też powinna być w pracy. Jeśli się nie zjawi, na pewno ją wyrzucą...

– Mamusiu?

Serce Jane ścisnęło się, gdy usłyszała smutek w głosie córki.

– Co, kochanie?

– Tak tu okropnie. Czy możemy wrócić do domu?

Jej również nie podobało się w motelu, ale miała poważne obawy, że ich sytuacja jeszcze bardziej się pogorszy.

– Kochanie, muszę chwilę pomyśleć...

Z pośpiechu zostawiła w domu ładowarkę, a bateria w komórce już się wyczerpała, więc podniosła słuchawkę telefonu stacjonarnego i zadzwoniła do domu. Miała nadzieję, że Oliver odbierze i poprosi, by wróciła, obieca, że wszystko będzie dobrze. Chciała w to wierzyć, musiała...

Nerwowo okręcając palce kablem od telefonu, wysłuchiwała trzech sygnałów, a następnie powitania w automatycznej sekretarce, które sama kiedyś nagrała.

– Oliverze, jeśli tam jesteś, odbierz, proszę. Przepraszam, ale całkiem się pogubiłam. Czuję się strasznie. Proszę, podnieś słuchawkę...

Nic. Gdzie mógł być? Raczej nie na przejażdżce rowerowej. Może wciąż odsypiał nieprzespaną noc, podczas której jeździł w tę i z powrotem po mieście, szukając ich wszędzie.

– Jestem głodna – poskarżyła się Kate.

Jane przyjrzała się jej ślicznej buzi i długim złocistym włosom, takim jak u ojca.

– Zjemy śniadanie po drodze do domu – obiecała, zmuszając się do uśmiechu.

David stał na progu domu, który niegdyś był jego, i patrzył na byłą żonę. Lynnette wyglądała wręcz odpychająco. Ubrana w stary szlafrok, na twarzy resztki makijażu, potargane włosy...

Gdy przed kilkunastoma minutami pożegnał Skye, obiecał sobie, że zanim oskarży byłą żonę o usiłowanie zabójstwa, pójdzie do pracy i jeszcze raz wszystko dokładnie sprawdzi. Istniała przecież znikoma szansa, że nie znajdzie żadnego powiązania między nią a Bishopem, a wtedy mógłby sobie wmówić, że musiał to być kto inny, na przykład Burke.

Tyle że im bardziej o tym wszystkim myślał, tym mocniej był przekonany, że to Lynnette stała za wizytą Lorenza. Nie wiedział wprawdzie, jak go poznała ani jak zdołała go przekonać do zbrodni, znał jednak motywy, które nią kierowały. Z uwagi na ich charakter, czuł się częściowo odpowiedzialny za cały ten dramat.

– Powiedz, że to nie ty – zażądał, wyciągając ją na zewnątrz i zamykając drzwi, by Jeremy nic nie słyszał.

Roześmiała się niepewnie, co od razu utwierdziło go w przekonaniu, że miał rację. Gdyby była niewinna, natychmiast by się na niego zezłościła.

– Nie wiem, o czym mówisz...

– Wiesz doskonale.

– Jestem zmęczona. Porozmawiamy później.

Odwróciła się, by wejść do domu, lecz pochwycił ją za ramię.

– Lynnette, co się z tobą dzieje?

– Co się ze mną dzieje? – wycedziła złowieszczo. – Raczej sobie zadaj to pytanie.

– Mnie w to nie mieszaj.

– Gdyby nie ona, na pewno byś do mnie wrócił. Gdyby nie ona, nie odszedłbyś ode mnie po raz drugi. Wciąż bylibyśmy rodziną, jak to obiecałeś.

– Byliśmy z sobą nieszczęśliwi. To my zawaliliśmy nasz związek, Skye nie ma z tym nic wspólnego.

– Nieprawda! Gdyby nie ona, jakoś dalibyśmy radę.

– Więc śledziłaś ją i robiłaś zdjęcia, tak? Staralaś się jej pozbyć?

Słyszał swoje słowa, lecz brzmiało mu to jak jakiś absurd, coś absolutnie nieprawdopodobnego. Nie doczekał się jednak zaprzeczenia.

– Już dawno powinna nie żyć. – Po jej policzkach potoczyły się łzy, jeszcze bardziej rozmazując tusz. – Gdyby nie nożyczki, Burke zabiłby ją cztery lata temu.

Kompletnie go zatkało. To naprawdę powiedziała matka jego syna?

Lynnette rozplakała się na dobre. Wyciągnęła ku niemu ramiona, oczekując, że ją przytuli, lecz David odsunął się ze wstrętem. Według niej razem z nią powinien rozpaczać, że Skye wciąż żyje!

– Jak możesz oczekiwać ode mnie współczucia? Na Boga, próbowałam zabić człowieka!

– Ja? – Szpetnie się wykrzywiła. – Przecież nic nie zrobiłam, tylko jeździłam za nią, by wiedzieć, czy mnie nie zdradzasz.

– Wiesz, że cię nie zdradzałem.

W tym momencie otworzyły się drzwi i Jeremy wystawił głowę na zewnątrz.

– Tatusiu? – Spojrzał z niepokojem na Lynnette. – Czemu mamusia płacze?

David miał wrażenie, że za chwilę pęknie mu serce.

– Ponieważ zrobiła coś złego, synku. I wie, że będzie musiała wyjechać na jakiś czas.

– Nie! – krzyknęła, otwierając szeroko oczy. – Nie zrobisz tego! Davidzie, to przecież ja, twoja żona. Nie chciałam tego, nie myślałam przytomnie. Byłam zdesperowana. Wszystkiemu winna moja choroba. Przez nią wariuję. Wiesz, jak trudno mi z nią żyć. Nie mogę spokojnie myśleć, co się ze mną stanie.

David przypomniał sobie o zdjęciach, które Jeremy widział w jej telefonie.

– Lynn, rzucanie tego na chorobę na nic się nie zda. Zbyt dobrze to było zaplanowane. Gdzie poznałaś Bishopa?

– Przyszedł do laboratorium na badanie krwi. To on mnie na to namówił... Opowiedziałam mu o tobie i o tym, jak ze mną postępujesz, a on zaproponował, że może mi pomóc.

– Nie mów, że to z nim... – Zawahał się ze względu na Jeremy'ego. – Że to jego odwiedziłaś, gdy nie wróciłaś na noc po zajęciach. – Gdy zarumieniła się, potwierdzając jego podejrzenia, dodał z niesmakiem: – Pewnie nie musiałaś mu nawet płacić za pomoc.

– Przysięgam, że miał to być tylko żart. Chcieliśmy ją wystraszyć. Taki telefon wydał nam się zabawny.

– Zabawny...

– Przyznaję, że potem wymknęło się nam to spod kontroli, ale przecież Bishop nawet jej nie zranił, więc nic się nie stało. Dajmy temu spokój...

David chciałby dać tej sprawie spokój, tyle że w rezultacie działań Lynnette zginął człowiek. Mogła też zginąć Skye...

– Musisz się do wszystkiego przyznać i zwrócić o pomoc do specjalistów. Jeśli będziesz współpracować, zasłużysz na łagodniejszy wymiar kary. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

– Naprawdę chcesz to zrobić? ! – wyszeptała ze zgrozą. – Doniesiesz na mnie, choć wiesz, że jestem chora, a to wszystko działo się jakby poza mną, poza moją wolą...

– Była w tym twoja wola. – Przykucnąwszy, przytulił mocno Jeremy'ego. – O nic się nie martw. Zamieszkasz u mnie, póki mama nie wróci. Wszystko będzie dobrze.

Chłopiec spoglądał niepewnie to na ojca, to na matkę.

– Na jak długo mama wyjedzie?

– Jeszcze nie wiem.

– I w ten sposób będziesz miał wszystko, czego chcesz! – zawołała Lynnette. – I mojego syna, i tę dziwkę!

Zawróciła na pięcie, wpadła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi. David stał przez chwilę na progu. Miał klucz, nie potrafiłby jednak siłą wsadzić Lynnette do samochodu, i to na oczach Jeremy'ego. Musi gdzieś wywieźć syna, a sprawę przekazać kolegom. Miał nadzieję, że Lynnette, której świat ostatecznie legł w gruzach, nie targnie się na swoje życie...

Wyjął z kieszeni komórkę i wybrał numer Tiny'ego.

Jane marzyła o papierosie. Ostatniego wypaliła o czwartej rano, stojąc w oknie obscurnego motelu. Powinna była kupić paczkę wieczorem w supermarkecie albo po drodze do domu, ale nie śmiała wydać pięciu dolarów. Teraz więc, oprócz strachu przed powrotem do zdemolowanego domu, gnębił ją głód nikotynowy.

– Zostań w samochodzie – nakazała córce, parkując na podjeździe.

Ponieważ stało tam auto, którym ostatnio jeździł Oliver, zapewne był w domu, a ona nie chciała, by Kate uczestniczyła w ich spotkaniu po burzliwych zdarzeniach. Nie miała pojęcia, jak Oliver zareaguje, nigdy wcześniej nie widziała go naprawdę zdenerwowanego, bo zazwyczaj w milczeniu wycofywał się. Nigdy przedtem jednak nie pokłócili się aż tak bardzo.

– Dlaczego? – Kate już miała dłoń na klamce. – Chcę się przebrać i umyć zęby. Mamo, przecież wiesz, że w każdą sobotę bawię się z Larą.

W lusterku wstecznym zauważyła spore wgniecenie w przednim zderzaku samochodu sąsiadów. Czowała się jeszcze bardziej głupio. Co też jej przyszło do głowy, żeby tak spanikować? Tylko dlatego, że nie spodobało jej się pierwsze intymne zbliżenie z mężem po jego powrocie z więzienia?

– Chciałabym przez chwilę porozmawiać z tatusiem sam na sam. Jak skończymy, od razu przyjdę po ciebie, dobrze?

Kate wydeła wargi, ale posłusznie puściła klamkę.

– Tylko się pośpiesz, mamó.

– Tak, kochanie – obiecała przez ściśnięte gardło.

Miała nadzieję, że sąsiadka, w której samochód stuknęła, nie zauważy jej powrotu przynajmniej do chwili, gdy zdąży porozmawiać z Oliverem. Nabrała głęboko powietrza, po czym podeszła do drzwi.

Były zamknięte.

Wydobyła z torebki klucze i weszła do domu. Stała na środku holu, patrząc z rozpaczą na potworny bałagan. Był jeszcze gorszy niż w chwili, gdy uciekała z domu. Wszystko, co w pośpiechu włożyła do walizki, zostało rozrzucone po całym pokoju dziennym. Szkło ramki, w której stało ich zdjęcie rodzinne, było potłuczone w drobny mak, podobnie zresztą jak szyba kuchennego okna. Jedno z krzeseł w aneksie jadalnym leżało przewrócone na bok. Cóż, Oliver gwałtownie zareagował na wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Dręczona poczuciem winy, przeszła powoli do sypialni. Zastanawiała się nad wybuchem szału męża. Chyba mu na niej zależało, skoro jej odejście tak go wzburzyło? Być może dawało to nadzieję na odbudowanie związku, gorących uczuć, na lepszą przyszłość. Jeśli nawet Noah i rodzice opowiedzieli mu o tym fatalnym romansie, gotowa była przeprosić tak, jak on przeprosił za to, co się wydarzyło ze Skye. Przyszłość wreszcie zaczynała się rysować w jasnych barwach...

Drzwi do sypialni były zamknięte. Spodziewając się, że Oliver wciąż śpi, po cichu przekręciła gałkę i weszła do środka.

Rzeczywiście, leżał w łóżku nakryty kocem po sam czubek głowy.

– Oliverze? – wyszeptała, podchodząc bliżej. – Oliverze? To ja.
Przepraszam... Oliverze? – Podniosła nieco głos, gdy nie reagował.

Ponieważ wciąż się nie ruszał, pociągnęła za krawędź koca – i ugięły się pod nią nogi. To nie jej mąż leżał w łóżku. To Noah. Trup Noaha...

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Oliver obserwował Jane przez uchylone drzwi garderoby. Trzonek noża coraz bardziej lepił mu się do ręki, w miarę jak zasychała na nim krew Noaha. Nie podobało mu się to. Miał wielką ochotę wykapać się, wyszorować porządnie paznokcie, ale nie mógł się ruszyć. Nie chciał się jeszcze ujawnić przed żoną.

Jeszcze nigdy nie zabił nikogo w świetle dnia, nigdy nie miał na to aż tyle czasu. W ogóle było to mało ekscytujące przeżycie, zupełnie inne niż się spodziewał, może dlatego, że poszło mu zbyt łatwo.

Aż do chwili, gdy usłyszał w drzwiach zgrzytnięcie klucza Jane.

Czy wpadnie w rozpacz na widok martwego kochanka?

Przymknąwszy jedno oko, drugie zbliżył do szpary w drzwiach. Jane była biała jak ściana. Wydawało się, że lada moment zemdleje.

Uśmiechnął się na myśl o kolejnej niespodziance, którą miał dla niej w zanadrzu...

Jane nie miała pojęcia, co robić, kogo powiadomić. Po plecach sączyła jej się strużka zimnego potu, serce waliło, z trudem łapała oddech. Odsunęła się od łóżka i zamknąwszy oczy, odwróciła się ku ścianie. Na próżno, bo obraz leżącego w zakrwawionej pościeli Noaha miała nadal pod powiekami.

Zapewne przyznał się do wszystkiego Oliverowi, który z kolei zrobił to... Tylko jak?

Podeszła ponownie do łóżka i znów uniosła brzeg koca. Robiła to bardzo ostrożnie, by nie dotknąć krwi Noaha. Pewnie była jeszcze ciepła... Instynktownie czuła, że do zabójstwa doszło niedawno. Noah leżał na boku twarzą ku niej. Zastanawiała się, w jaki sposób Oliver zdołał zaciągnąć go do

łóżka, skoro był od niego znacznie większy. Ciało leżało w nienaturalnej pozycji. Być może Oliver zwabił brata do sypialni i w najmniej oczekiwanym momencie wbił mu nóż w plecy? Wychyliła się, by przekonać się o słuszności swej teorii. Rzeczywiście, w plecach Noaha były ślady pchnięcia nożem. Nie jeden, ale kilkanaście. Nie tyle akt desperacji, co nienawiści. Czyżby Oliver od zawsze nienawidził brata?

Podniosła się, ze wszystkich sił starając się uspokoić. Wiedziała, że musi odnaleźć narzędzie zbrodni. Zaczęła się rozglądać, lecz nagle dopadły ją mdłości. Nie zapanowała nad tym, zwróciła treść żołądka na dywan.

Oliver zamordował Noaha, tak samo jak zamordował tamte trzy kobiety z okolic rzeki. Wprawdzie nie wbił im noża w plecy, tylko poderznął gardła, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że to jego ręka pozbawiła je życia.

– Mamo? Co tu się stało? – z niepokojem spytała Kate. Głos dochodził z salonu.

Mimo zakazu córka opuściła jednak samochód i weszła do domu, gdzie zobaczyła ten przerażający bałagan. Jane kilka razy odetchnęła głęboko, by się uspokoić, odpędzić mdłości.

– Zaczekaj, gdzie jesteś. – Starła się mówić stanowczo i dobitnie. – Już idę do ciebie.

– Gdzie jest tatuś? Czy nic mu się nie stało?

– Nic mu nie jest, wszystko w porządku, kochanie. – Jane stanęła w wejściu do salonu. Z trudem utrzymywała się na nogach, miała kłopoty z oddychaniem.

– Mamusiu? – Kate podbiegła i objęła ją w talii. – Źle się czujesz?

– Nie, kochanie. Wszystko dobrze.

– A gdzie jest tatuś?

– Nie ma go.

Mężczyzna, którego Jane kiedyś tak dobrze знаła, już nie istniał. Zresztą czy w ogóle istniał? Czyżby prawdziwemu Oliverowi Burke'owi udało się oszukać wszystkich, w tym i własną żonę, stworzyć swój fałszywy obraz, który inni brali za dobrą monetę, nie domyślając się prawdy? Czyżby za fasadą uprzejmego, dobrotliwego człowieka od zawsze kryła się bestia?

– Ale jego samochód stoi przed domem – przypomniała Kate.

– Być może wziął auto Noaha.

Na wspomnienie człowieka, którego ciało wciąż leżało w sypialni, znów zrobiło jej się niedobrze. Zamknęła oczy i pocałowała córkę w czoło, wdzięczna losowi, że przynajmniej została jej Kate.

– Musimy jechać – zapowiedziała.

– Przecież dopiero co wróciłyśmy do domu! Chcę się bawić z Larą.

Oszołomienie i strach w oczach dziewczynki kazały Jane wziąć się w garść. Może nie była najlepszą matką na świecie. Odkąd mała skończyła dwa latka, Jane była wiecznie pochłonięta swym nieszczęściem i codziennym wysiłkiem, by związać koniec z końcem. Jednak Kate była jej jedynym skarbem, najbliższą osobą, za którą gotowa była oddać wszystko. Musiała ją ochronić.

– Twój stryj Noah miał wypadek. Musimy sprowadzić pomoc.

– Pozwól jej pójść do Lary. Myślę, że będzie się tam lepiej bawiła niż tu.

Oliver. Po ciele przebiegł jej dreszcz, gdy poczuła za plecami jego obecność. Wypuściła Kate z objęć i cofnęła się, by w razie czego zasłonić ją swym ciałem. Bała się, że mąż przystawi jej do szyi ostrze tego samego noża, którym zamordował Noaha, ale jeszcze bardziej bała się, że wypróbuje ten nóż na Kate. Teraz już wiedziała, że nie ma dla niego żadnych świętości.

– Jesteś, tatusiu? – Kate przywitała go uśmiechem. Boże, błagam cię, tylko nie ona, modliła się w duchu

Jane. Może ja na to zasłużyłam, ale ona nie.

– Oczywiście, że jestem, kochanie. – Objął Jane ramieniem, by nie mogła odejść od niego. – Wszystko w porządku. Sprowadzę pomoc dla stryja Noaha, a mama w tym czasie trochę tu posprząta. Ty biegnij się bawić.

– A gdzie jest samochód stryja Noaha? – zainteresowała się dziewczynka, która doskonale czuła, że coś jest nie tak.

– Przyjechał ze mną. Później odwiozę go do domu. Kate wyglądała na zdezorientowaną, jednak Jane szybko zainterweniowała:

– Biegnij już, bo jak przyjdiesz za późno, nie zdążycie się pobawić. Jak już skończycie, zadzwoń do babci, żeby cię odebrała, dobrze?

– A gdzie ty będziesz?

– Muszę iść do pracy.

Kate, która od samego rana niecierpliwie czekała na spotkanie z koleżanką, wahała się tylko krótką chwilę, po czym wybiegła w podskokach z domu.

– Pa, pa! – zawołała, trzaskając drzwiami.

– Żegnaj – wyszeptała Jane.

W następnej sekundzie ramię Olivera jeszcze mocniej ścisnęło ją w talii.

– Robisz się stara i gruba, wiesz o tym? – wyszeptał jej wprost do ucha.

– A stare i grube kobiety zawsze wzbudzały we mnie odrazę.

Zamknęła oczy. Nie zrobiło to już na niej żadnego wrażenia. Czuła, że zbliża się koniec. Wyszła za człowieka, który najpierw zniszczył jej wnętrze, a teraz miał dokończyć dzieła.

– W dodatku strasznie śmierdzisz. Nienawidzę smrodu papierosów.

- Dlaczego? – zapytała słabym głosem.
- Dlaczego zamierzam cię zabić?
- Nie. Dlaczego się w ogóle ze mną ożeniłeś?

Z pewnością nie dlatego, że ją kochał. Nie był zdolny do miłości, chyba że wobec siebie samego.

– Ciekawe, ale też zadawałem sobie to pytanie, szczególnie po tym, gdy się dowiedziałem, co robiłaś za moimi plecami z Noahem. Wiesz, że czeka na ciebie w sypialni, prawda? Chce z tobą pofiglować, ale tym razem będę na to patrzył. Zobaczymy, jak bardzo go pragniesz. Zobaczymy, czy on pragnie ciebie.

– Nie ujdzie ci to na sucho – ostrzegła, drżąc na całym ciele. – Wiesz o tym doskonale. Detektyw Willis już depta ci po piętach. Zobaczysz, odeśle cię z powrotem do więzienia.

– Nie martw się, Jane, mam plan. Zawsze go mam.

– To już nieistotne.

– I tu się mylisz. Żyjąc bez planu, planujesz swoją porażkę. – Podniósł dłoń i ścisnął bardzo mocno jej pierś. – Zanim Willis dowie się, że nie żyjesz, mnie tu dawno nie będzie. Zabiorę z sobą Kate.

Na rękach miał krew. Krew Jane.

Skorzystał ze szczotki, by dokładnie wyszorować kłykcie i opuszki palców, ale na próżno. Już kilka razy zakręcił wodę i sięgnął po ręcznik, jednak po chwili okazywało się, że ma czerwoną plamę pod paznokciem, na dłoni czy łokciu.

Zajrzał do lustra. Miał nawet krew we włosach. Gdy wbił nóż, krew opryskała go całego.

Po plecach przebiegł mu dreszcz. Chciał jak najszybciej pozbyć się tych obrzydliwych lepkich plam, a wraz z nimi obrazu ostatnich chwil Jane. Jej śmierć była brzydka, wcale nie tak szybka i sprawna jak pozostałych. Nieekscytująca, jak śmierć tego dzieciaka, który tak mu dokuczał w szkole. Jane walczyła jak lwica, w pewnym momencie niemal go pokonała. Zupełnie się tego po niej nie spodziewał. Ogarnęła go panika, gdy zdołała złapać go za rękę i odwrócić nóż, tak że ostrze skierowane było w jego pierś. Najpierw wołała głośno Willisa i Skye, jak gdyby zależało im na niej, jak gdyby mieli przybiec jej na pomoc. Potem niespodziewanie wyciszyła się i z błyskiem w oczach zawołała:

– To za Kate! – po czym przejechała mu nożem po piersi, zanim zdążył się zorientować.

Wciąż nie mógł się uspokoić. Wiedział, że niewiele brakowało, a zgubiłby go brak szczegółowego planu. Nie przewidział, że Jane może tak szybko wrócić. Zdecydował, że gdy tylko posprząta, wyjmie notatnik i wszystko sobie zapisze, tak by wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Skaleczenie na piersi coraz bardziej go niepokoiło. Nie był w stanie zatamować krwi, tak że nie wiedział już, która jest jego, a która Jane. W dodatku odczuwał coraz większy ból, robiło mu się słabo. To pewnie dlatego, że wciąż nie doszedł do siebie po tym, co mu zrobił T. J.

„Zabiję cię! Zniszczyłeś mi życie!”.

Słowa Jane powracały jak echo. Wykrzykiwała to z taką nienawiścią, że nie miał wątpliwości, iż spełniłaby swą groźbę, gdyby tylko mogła. Zaskoczyło go to, bo do tej pory sądził, że była jedyną osobą, która naprawdę go kochała i zawsze była gotowa stanąć u jego boku.

Czyżby i ona cały czas udawała? Jak ci wszyscy, co uśmiechali się do niego, gdy się zbliżał, a kiedy tylko zniknął, wyśmiewali się z niego? Nie był już niczego pewien. Wszystko zdawało się zniekształcone, prawie nieczytelne. Nie był już nawet w stanie oddzielić rzeczywistości od fantazji. Nie wiedział, czy faktycznie zabił Jane, czy mu się tylko zdawało. Chyba raczej tego nie zrobił, nie zabiłby przecież swojej Janey. Kto by się wtedy zajął Kate?

Popełnił błąd. A może to był tylko zły sen? Śniło mu się też, że zabił Noaha. Najpierw poprosił brata, żeby podwiózł go do domu, następnie zaprosił go do środka, zwabił do sypialni, twierdząc, że znalazł w kasetce na biżuterię Jane kolczyki z brylantami, które Noah podarował Wendy na Gwiazdkę. Wtedy wbił bratu nóż w plecy. Noah nawet się nie zorientował, co się dzieje. Jęknął tylko, odwrócił się, by spojrzeć bratu w twarz, a chwilę później już leżał bez ducha.

To, że wszystko odbyło się tak gładko, niesłychanie zdenerwowało Olivera. Jak to możliwe, by starszy brat, zawsze tak pewny siebie i silny, zmarł w ciągu kilku sekund? Więc dźgał go jeszcze nożem, raz, drugi i trzeci, by poczuć choć odrobinę satysfakcji.

Jane okazała się bardziej waleczna. Stąd właśnie wiedział, że to był sen, ponieważ żona zawsze jawiła mu się jako osoba słaba, niezdecydowana i mało odporna na przeciwności losu.

Zmrużył oczy, spoglądając na kropelki krwi na podłodze. Skąd się wzięły?

Znów musiał się przebrać. Robił to już dwa razy, ale ciągle pojawiały się nowe plamy. Gdy już mu się zdawało, że jest czysty, w następnej sekundzie na ubraniu pojawiała się krew.

Może powinien jeszcze raz wziąć prysznic?

– Mamusiu?

Oliver zamarł. Kate wróciła.

– Mamusiu? – wołała od drzwi. – Mama Lary musi iść do fryzjera. Czy Lara może do nas przyjść, żebyśmy mogły się jeszcze trochę pobawić?

Oliver czekał.

Odpowiedz, ponaglał ją w duchu. Powiedz, że Lara może zostać. Że nie mamy nic przeciwko temu, jesteście miłymi i uczynnymi sąsiadami.

Ale Jane się nie odzywała. Leżała w łóżku obok Noaha, zgadzając się, by Lara i jej mama myślały o nich jak najgorzej.

– Mamusiu? – Kate zbliżała się korytarzem.

Musiał coś zrobić, jeśli nie chciał, by Jane wpędziła go w kłopoty.

– Tatusiu?

Oliver wreszcie ruszył się z miejsca, nie mógł przecież dopuścić, by zajrzała do sypialni i zobaczyła coś, czego nie powinna widzieć. Gdy jednak wyszedł na korytarz, córka stała w bezruchu wpatrzona w szeroką czerwoną smugę na ścianie. Jane straszliwie nabrudziła. Nigdy nie była tak czysta i schludna jak on. Mama zwykle chwaliła go za porządek.

– Czy coś ci się stało? – zapytała niepewnym głosem.

– Moja rana znów krwawi – wymyślił naprędce. – Nie ma się czym martwić.

– Aha – westchnęła z pewną ulgą, choć wciąż była zaniepokojona. – Może potrzebujesz plasterka?

– Dziękuję, już mam.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się promiennie. – A gdzie mamusia?

– Śpi.

– Aha. – Podsunęła kciukiem okulary na nosie. – Czy Lara może do nas przyjść?

Nawet chciał się zgodzić, by zrobić córce przyjemność, ale wszędzie była krew. Nie mógł przecież wpuścić obcych do tak brudnego domu.

– Nie dzisiaj, kochanie.

– Czemu nie?

Ponieważ musiał jeszcze posprzątać, a potem pozbyć się Noaha i Jane...

– Bo my też wychodzimy.

– Dokąd?

– Do babci i dziadka. Muszę załatwić parę rzeczy.

– Ale ja jestem głodna – zaprotestowała płaczliwie dziewczynka. – Mama kupiła mi rano tylko jednego pączka.

– Zajedziemy po drodze na hamburgera.

Przez chwilę nic nie mówiła. Obawiał się, że zacznie go namawiać na pozostanie w domu, ale wystarczyło, by jeszcze raz spojrzała na krwawą smugę na ścianie, a odwróciła się na pięcie i pobiegła do przyjaciółki.

Jeśli chciał kupić córce coś do jedzenia, potrzebował pieniędzy, więc wrócił do sypialni po portfel. Dopiero wtedy dotarło do niego, że to wcale nie był sen. Noah i Jane rzeczywiście spoczywali martwi w małżeńskim łóżku. Zakrwawiony nóż wciąż leżał na podłodze.

Podniósł go, by dokładnie oczyścić. A zatem żona i brat odeszli. Ale nie była to jego wina. Nigdy by tego nie zrobił, gdyby go nie zdradzili. Z kolei nie zdradziliby go, gdyby nie Skye. To była jej wina, zresztą jak wszystko inne. Czy nie pojawiała się w jego notatniku najczęściej ze wszystkich? Wszystko było jej winą...

Sięgnął do kosza na brudną odzież, by wyjąć spodnie, w kieszeni których ukrył karteczkę z jej adresem. Złożył ją starannie i ukrył w portfelu. Zmusiła go do zabicia jedynych osób, które go wspierały. Była na wskroś złą osobą, zasługiwała na śmierć. Wiedział to od dawna.

Jakim cudem więc pozostawała wciąż wśród żywych?

Jaka szkoda, że nóż, którego wtedy użył, leżał na dnie rzeki. Gdyby mógł z niego skorzystać, byłaby to symboliczna klamra spinająca oba wydarzenia.

Nadeszła pora zapłaty. Za wszystko.

Skye była w biurze, gdy David wreszcie zadzwonił. Próbowwała skupić się na pracy, ale cały czas nerwowo oczekiwała na jego telefon.

– Co się dzieje?

– Wiozę Jeremy'ego do San Jose. Pomyślałem, że powinien wybrać się na parę dni do dziadków, a ja w tym czasie wszystko załatwię.

Skoro miał syna w samochodzie, nie mógł otwarcie rozmawiać o tym, co się stało, ale to, co powiedział, wystarczyło, by domyśliła się reszty. Jeśli wywoził chłopca w bezpieczne miejsce, oznaczało to, że jej podejrzenia dotyczące Lynnette okazały się słuszne.

– Przyznała się?

– Mniej więcej.

– Tak mi przykro...

Bez względu na to, co czuł do byłej żony, musiał być zrozpaczony ze względu na Jeremy'ego.

– Wiem. Właśnie dlatego cię kocham.

Skye zagryzła dolną wargę. To wyznanie zaskoczyło ją, ale wiedziała, że jest szczerze.

– Nawet wiedząc o tym wszystkim, co się dzieje?

– Tym bardziej. Zdaje się, że ona wiedziała, zanim sam zacząłem się domyślać.

– Chciała się mnie pozbyć...

– Teraz już nie może. Tiny, to znaczy detektyw Wyman, ma ją pod swoją kuratelą.

– Aresztował ją?

– Tak. Siedzi przy niej i pomaga się zaadaptować do nowej sytuacji.

Odchyliła głowę na oparcie fotela.

– A co ja mogę zrobić?

– Po prostu dbaj o siebie do mojego powrotu.

– Dobrze. Niczym się nie martw.

Pomyślała o dziecku i po raz pierwszy zapragnęła mu o wszystkim powiedzieć. Był to dobry moment, ponieważ wśród rozpacz i niepewności nowe życie było jak światełko nadziei.

– Davidzie?

– Słucham.

– Pamiętasz, jak pytałeś mnie, czy nie jestem w ciąży?

– Taaak?

Nagle ogarnął ją strach, że jednak nie ucieszy go ta wiadomość, ale już nie mogła się wycofać.

– Nie byłam wtedy pewna... Nie zrobiłam jeszcze testu...

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał, starając się panować nad głosem. – Że ciągle jest taka możliwość?

Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej. Serce łomotało jej jak oszalałe, więc odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

– Więcej niż możliwość. – Odpowiedziała jej cisza.

- Davidzie?
- Jestem.
- Nie mówiłam ci tego wcześniej, bo nie chciałam, żebyś się czuł przymuszony. Ja... bardzo się cieszę. Pragnę tego dziecka, nawet jeśli ty nie. Jestem gotowa sama je wychowywać.
- Co mam na to powiedzieć?
- Co chcesz. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać.
- Znowu cisza. Skye zagryzła dolną wargę. Już zaczynała żałować, że w ogóle cokolwiek pisnęła na ten temat.
- Jesteś zdenerwowany?
- Nie... Po prostu zaskoczony. Dla mnie to była tylko kwestia czasu.
- Czy to za wcześnie?
- Oczywiście, że za wcześnie – odparł ze śmiechem.
- Ale to nic. Jest tylko jeden problem.
- Jaki? – wykrztusiła z trudem.
- Chciałbym, żeby moje... Hm, wiesz... nosiło moje nazwisko – dodał szeptem.

Pojęła, do czego zmierza, więc roześmiała się radośnie.

- W takim razie też będę musiała nosić twoje nazwisko.
- Właśnie. Czy masz coś przeciwko?

Czy to naprawdę możliwe, by rozmawiali o małżeństwie, choć jeszcze tak niedawno zajadle walczyli z łączącym ich uczuciem?

- Nie wiem. Nie chciałabym, żebyś podejmował tak poważne zobowiązanie tylko ze względu na dziecko.
- Z tego, co słyszę, zupełnie nie rozumiesz, co do ciebie czuję.
- A co z Jeremym?

– Znalazł się w trudnej sytuacji po tym, co zrobiła matka, więc im więcej będzie się działo wokół niego, tym lepiej. Myślę też, że nic tak dobrze nie działa na samopoczucie, jak dodatkowe dwie osoby do kochania. Mówił wspaniałe rzeczy, oby tylko w to wierzył...

– Kiedy mu powiemy?

– Za miesiąc, dwa. Najpierw musimy poznać się bliżej, a także pozamykać pewne sprawy... Zajrzę do ciebie w drodze powrotnej, dobrze?

– I zostaniesz na noc?

– A jak myślisz?

Roześmiała się.

– Przekaż Jeremy'emu, że życzę mu udanego pobytu u dziadków.

– Przekażę. Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę, ale wciąż się uśmiechała. Teraz, kiedy powiedziała Davidowi o dziecku, wydawało jej się znacznie bardziej realne. Była dopiero czternasta, ale należała jej się przerwa w pracy, więc usiadła przy komputerze i wzięła się do przeglądania stron producentów mebli dziecięcych.

Ślub, dziecko – wszystko to sprawiło, że wreszcie dojrzała do tego, by zapomnieć o Burke'u, zamknąć ten rozdział życia. Czuła się tak szczęśliwa, jakby narodziła się na nowo.

Rozejrzała się wokół, zmarszczyła brwi i zdjęła ze ściany portrety morderców.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

– A gdzie Jane?

Oliver przywołał na twarz wyraz smutku. Podał matce torbę z rzeczami Kate, kręcąc głową, dając matce do zrozumienia, że nie chce o tym mówić przy dziecku.

– Może pójdziesz nakarmić Horse'a? – zasugerowała babcia, kładąc dziewczynce dłoń na ramieniu. – Bez ciebie czuje się bardzo samotny.

Kate pobiegła w podskokach do ogrodu.

– Jane odeszła – wyznał Oliver tragicznym tonem, jak ktoś skrajnie zrozpaczony i załamany.

Starannie wydepilowane brwi matki uniosły się ku górze.

– Odeszła? Dokąd? Myślałam, że... Kiedy zadzwoniłeś, że przywozisz Kate, byłam pewna, że chcecie porozmawiać w cztery oczy, by omówić najważniejsze sprawy.

– Próbowałem. Bóg jeden wie, że próbowałem.

Odczuwał niezwykłą satysfakcję z faktu, że tak świetnie potrafi kłamać. Ojciec zwykle odnosił się do niego bardziej sceptycznie, ale na szczęście go nie było.

– Zanim Jane wróciła wczoraj wieczorem, ochłonałem trochę, przemyślałem kilka spraw. Zdałem sobie sprawę, że nie chcę jej stracić, więc błagałem o jeszcze jedną szansę. Obiecałem, że wybaczę jej romans z Noahem, bo przecież wszystkim nam było trudno, ale w ogóle nie chciała mnie słuchać. Dopiero dziś rano zrozumiałem dlaczego... – Dramatycznie zawiesił głos.

– Dlaczego?

– Z rana znów mnie opuściła, tyle że z Noahem.

– Co takiego?! – Matka aż się zachwiała. – Nie! A co z Wendy? Z dziećmi?

Oliverowi udało się wydusić kilka łez.

– On i Jane są sobą tak pochłonięci, że nie dbają o nikogo, nawet o swoje rodziny.

Wargi matki drżały. Widać było wyraźnie, że próbuje się kontrolować, ale emocje były silniejsze.

– Jak Noah mógł nam to zrobić? – wykrzyknęła. – Jak mógł to zrobić żonie? Biedna Wendy, wykazała tyle zrozumienia, wybaczyła mu zdradę...

– Widać jej nie docenił.

– Boże, jak powiemy to dzieciom? – Załamała ręce.

– Tak mi przykro, Oliverze... – Przytuliła go mocno.

– Tyle przeszedłeś. To nie fair. A po Noahu nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewała.

– Ani ja, mamó. Cóż, nie był tym, za kogo go uważaliśmy.

Gdy to powiedział, po policzkach matki popłynęły kolejne łzy.

– Czy Wendy już wie?

– Pewnie się domyśla, że coś jest nie tak. Spotkaliśmy się wczoraj wieczorem, poprosił, żebym go podrzucił do Starbucksa. Powiedział, że musi trochę pobyć sam, by przemyśleć parę spraw. Wątpię, czy wrócił do domu, chyba dzwonił stamtąd do Jane. Pewnie ostatni raz kontaktował się z Wendy mniej więcej godzinę po tym, jak odkryliśmy zniknięcie Kate.

– Biedna Wendy... Mam nadzieję, że się opamiętają. Przecież Noah zawsze był taki odpowiedzialny, nie sprawiał kłopotów.

Oliver nie zdołał nie skrzywić się na te słowa. Ostatecznie Noah nie był taki święty! To, co zrobił z Jane, dowodziło tego dobitnie.

– A tak ufałem Jane... – wyznał, mrugając intensywnie, jakby chciał powstrzymać łzy. – To dla mnie prawdziwy wstrząs.

– Jaki wstrząs? – zapytał ojciec, wychodząc z łazienki.

– Powiem ci później – oznajmiła matka.

– Dziękuję, że zgodziliście się zająć Kate. Bardzo dokucza mi moja rana, za bardzo się sforsowałem.

– Nie ma za co, kochanie. – Matka czule ujęła jego twarz. – Wracaj do domu, kładź się do łóżka i odpoczywaj. Kate może spędzić u nas nawet parę dni, jeśli chcesz. Kochamy ją bardzo, a ona lubi tu być. Zajmiemy się nią najlepiej, jak umiemy.

Ucałowała go w policzki i uśmiechnęła się krzepiąco. Oliver odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia, zadowolony, że wszystko poszło tak gładko. Gdy mijał drzwi wejściowe, dosłyszał, jak ojciec dopytuje się, co się właściwie stało. Kątem oka zauważył, jak matka, znów cała we łzach, coś mu tłumaczy. Musiał się śpieszyć. Jadąc do domu rodziców, minął siedzibę fundacji. Na parkingu stało sporo samochodów, między innymi auto Skye, co oznaczało, że wciąż była w pracy. Na szczęście. Nie wiedział jednak, jak długo tam pozostanie, więc musiał jak najszybciej wziąć się do roboty...

– Jesteś pewien, że to Lynnette?

David rozmawiał z ojcem na dworze, oparty plecami o bok swego auta.

– Jak najbardziej.

– Wiem, że jej ciężko, ale żeby zrobiła coś takiego...

– Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Tyle lat żyłem z nią pod jednym dachem i też bym na to nie wpadł.

– Myślisz, że to wina choroby?

– Na pewno była zdesperowana w związku ze swym stanem zdrowia, ale moim zdaniem doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi.

– Co z nią teraz będzie?

– Pójdzie do więzienia. – David spuścił wzrok. – Współudział w próbie morderstwa to poważne przestępstwo.

– Mam nadzieję, że będą tam o nią dbać.

– Oczywiście.

– Twojej matce bardzo się to nie spodoba – zawyrokował ojciec, gładząc się po brodzie.

Matka zajmowała się Jeremym, mogli więc spokojnie wszystko omówić. Ojciec miał później wszystko jej przekazać.

– Takie rzeczy się zdarzają, ale nigdy nie sądziłem, że coś takiego spadnie na mnie. Żałuję, że nie kochałem jej tak mocno, jak tego oczekiwała.

– A ja się cieszę, że jej nie kochasz, synu. Byłoby ci jeszcze trudniej.

– Jeremy bardzo na tym ucierpi...

– Da sobie radę. – Położył Davidowi dłoń na ramieniu.

– Przecież ma ciebie. I nas.

– Poznałem kogoś – wyznał niespodziewanie dla samego siebie.

– Niech zgadnę. – Uśmiechnął się ojciec. – Chodzi o tę kobietę, która chodziła w twoich bokserkach?

– Tak...

– Twoja matka wspominała mi o niej.

– Tego się spodziewałem.

– Kochasz ją?

– Od dawna...

– W takim razie dbaj o nią. Może dzięki niej łatwiej przetrwacie najtrudniejsze czasy.

– Muszę już wracać. Jest taki tłok na drodze, że będę jechać ze cztery godziny. – Uścisnęli się, po czym wsiadł do samochodu.

– Zajmiemy się Jeremym – powiedział ojciec. – Nie martw się o niego.

– Tato?

– Słucham, synu.

Miał ogromną ochotę powiedzieć mu o dziecku, bo im dłużej o tym myślał, tym bardziej cieszył się, że Jeremy będzie miał braciszka lub siostrzyczkę. Powstrzymał się jedynie ze względu na Skye. Powinna lepiej poznać przyszłych teściów.

– Dziękuję wam...

– Nie ma za co. Po to jesteśmy.

Ojciec machał mu na pożegnanie, aż auto zniknęło za zakrętem. Jadąc w kierunku autostrady, David uśmiechał się sam do siebie. Nie trwało to jednak długo. Nie minęło pięć minut, odkąd opuścił dom rodziców, a rozdzwoniła się komórka.

– Detektyw Willis – przedstawił się.

– Tu Miranda Dodge.

– Co słyhać?

– Nic dobrego.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się.

– Dostałam właśnie mejla od Olivera Burke'a – poinformowała drżącym głosem.

– Jesteś pewna, że to od niego?

– Tak, podpisał się.

– Co ma ciekawego do powiedzenia?

– Posłuchaj: „Parę tygodni temu w szpitalu odwiedził mnie policjant, który pytał o Eugene'a Zufelta. Czy to ty mu o nim powiedziałaś? Ciągłe pakujesz mnie w kłopoty, wiesz? Poskarżyłaś się rodzicom, że cię podglądam, a przecież patrzyłem tylko na to, co sama chciałaś mi pokazać (dobrze wiesz, że to prawda). Powiedziałaś dyrektorowi, że to ja pisałem te liściki, a to nie byłem ja. A teraz gadasz z policją, próbując ich zainteresować zwykłym wypadkiem. Co się dzieje? Czyżbyś miała obsesję na moim punkcie? Minęło tyle lat! Ale nie martw się, też nie potrafię o tobie zapomnieć. Może powinniśmy się spotkać, żeby przemienić od tak dawna tłący się żar w wielki płomień? Daj znać, kiedy ci pasuje. Jeśli jesteś zameżna, możemy wynająć pokój w hotelu. Twój kochający niezmiennie Oliver”.

David nie chciał, by ktokolwiek ucierpiał – ani Miranda, ani nikt inny – ale nie mógł się powstrzymać od westchnienia ulgi, że Oliver ma na celowniku kogoś innego niż Skye. Bez problemu mógł uruchomić patrol policyjny, który czuwałby nad bezpieczeństwem Mirandy non stop, na wypadek gdyby Oliver podążył w jej kierunku. W tym czasie zajmie się porządkowaniem spraw Lynnette, nie zamartwiając się o bezpieczeństwo Skye.

– Czy on do reszty sfiksował? – zastanawiała się Miranda.

– Interpretuje rzeczywistość wedle własnych potrzeb, a potem atakuje tych, którzy nie chcą się podporządkować jego wyobrażeniom. Zaraz zadzwonię w parę miejsc i załatwię ci ochronę.

Po chwili miał już numer telefonu posterunku policji, któremu podlegała Miranda. Nagle tknęło go złe przeczucie. Jak na Burke'a był to wyjątkowo otwarty, mało subtelny przekaz. Im dłużej o tym myślał, tym mniej wydawało

mu się prawdopodobne, by Oliver naprawdę zamierzał zaatakować Mirandę. Czyżby mejl był tylko zasłoną dymną?

Oliver usłyszał, jak klucze Skye zabrzęczały, gdy wchodziła frontowymi drzwiami. Dobiegł go również jej głos. Rozmawiała przez telefon.

Przyciskając plecy do ściany sypialni, zdecydował, że najlepiej będzie spokojnie poczekać. Był wprawdzie gotowy od paru godzin, ale nie widział sensu jej poganiać. Gdyby, zbyt szybko się ujawnił, wybiegłaby z domu, wzywając przez telefon pomocy. Wtedy ten ktoś, z kim rozmawiała, powiadomiłby policję i misterny plan rozpadłby się na kawałki, a jak do tej pory szczęście mu dopisywało. Aby się dostać do środka, wybił szybę na tyłach domu, pewnie w tym samym oknie, z którego kraty zdjął Bishop. Gdyby Skye obesza wszystkie pomieszczenia, na pewno by to zauważyła, ale na szczęście nie miała takiego zamiaru. Albo była zbyt pochłonięta rozmową, albo nie chciała krążyć po domu w ciemną noc. Wybrał idealną porę. Mgła była gęsta jak mleko, świerszcze hałasowały.

Usłyszał stuknięcie zasuw, potem brzęk łańcucha. Doskonale, pogratulował sobie w duchu. Myślała, że jest całkowicie bezpieczna... Miał zamiar dręczyć ją przez całą noc, korzystając z każdego narzędzia, które wpadnie mu w ręce, by sprawić jak najwięcej bólu, by głośno błagała o litość. Odpowie za to, co się stało z Noahem i Jane. Wystarczyło tylko poczekać na dogodny moment...

– Bałam się zrobić test, aż nagle poczułam, że muszę natychmiast wiedzieć...

Przysłuchiwał się uważniej, bo zaciekało go, o czym właściwie mówiła.

– Niemal zemdlalam, gdy wynik okazał się pozytywny, Sher... W październiku... Jeszcze nie byłam u lekarza, ale wiem z całą pewnością, że jestem w ciąży...

W ciąży! Słowa te zdawały się odbijać echem w całym domu. W jej głosie było tyle radości.

Cóż, widać, że się nie nudziła ostatnimi czasy. Nietrudno było się domyślić z kim, biorąc pod uwagę zdjęcie zamieszczone w gazecie. Zresztą od razu zaczęła się rozpląwać nad Willisem. Jak wspaniale zareagował na tę wiadomość, jaki był troskliwy... Mówiła też, jak bardzo się cieszy, że wreszcie będzie z kimś dzielić życie.

Jak bardzo się myliła...

Myśl o tym, że ma władzę nad jej nadziejami i marzeniami, bardzo go podnieciła. Zniszczy je do cna, zniszczy Skye Kellerman. Czekał na to cztery lata, planował w najdrobniejszych szczegółach, ale rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania. Przy okazji odbierze Willisowi to, co dla niego najdroższe. Nie zostawi mu nic... To nawet lepsze, niż zabicie go. Będzie cierpieć przez długie lata, każdy poranek zacznie od myśli, że stracił za jednym zamachem ukochaną kobietę i nienarodzone dziecko. Przegrany, żaloszny facecik...

Gdy zapaliła światło w holu, zmrużył oczy, by dojrzeć ją przez szparę w drzwiach. Była taka piękna... Znacznie piękniejsza niż Jane. Ale już niedługo...

Skye z uśmiechem odłożyła telefon. Po drodze do domu zadzwoniła do Jasmine i Sheridan, by opowiedzieć im o dziecku. Rozmawiały o organizacji przyjęcia przed narodzinami maleństwa i o tym, jakie imię mogłaby nosić dziewczynka, a jakie chłopiec. Tyle było do przemyślenia, tak wiele przygotowań, a wszystko to wprawiało ją w tak doskonały nastrój, w jakim

dawno nie była. A jednak Oliver Burke nie zdołał zrujnować jej życia. Stała na nogi, zaczęła budować wszystko od nowa, czekał ją ślub, a potem narodziny dziecka.

Ruszyła w kierunku sypialni, by rozebrać się i wziąć długą, pachnącą kąpiel. Po drodze jednak przyszło jej do głowy, że powinna najpierw przejrzeć stertę korespondencji, którą po południu wyjęła ze skrytki pocztowej. Miała to zrobić, stojąc w korkach po drodze do domu, ale była zbyt zajęta odbieraniem kolejnych telefonów od Davida, który koniecznie chciał sprawdzić, czy wszystko u niej dobrze, a także obdzwanianiem sióstr i przyjaciółek, by oznajmić im, że spodziewa się dziecka.

Przeszła do kuchni i opierając się o blat, przeglądała stosik kopert. Większość z nich zawierała reklamy i ulotki promocyjne, było też parę listów od dawnych podopiecznych fundacji. Naraz jej spojrzenie padło na list bez adresu zwrotnego. Zaskoczona i zaintrygowana otworzyła kopertę i wysunęła z niej złożoną na pół kartkę, na której wydrukowano tylko jedno zdanie:

Dziś sprzedałem Pani adres mężczyźnie, który chciał pozostać anonimowy.

Czyżby miało to związek z Bishopem? Może jednak Lynnette nie wykradła jej adresu Davidowi? Już miała wyrzucić list, gdy jej spojrzenie padło na datę. Notatka została napisana zaledwie poprzedniego dnia. Czyli dawno po śmierci Bishopa.

Po plecach przebiegł jej dreszcz. Rozejrzała się dokoła, nagle ogarnięta trudnym do wytłumaczenia przecuciem, że coś przeoczyła. Drzwi były zamknięte, dom niby wyglądał i pachniał tak samo jak zwykle. Nie zamierzała tu jednak zostać ani minuty dłużej, bo mężczyzną, który kupił jej adres, mógł

być Oliver Burke. Zresztą ktokolwiek by to był, na pewno nie miał przyjaznych zamiarów, skoro zadbał o anonimowość.

Sięgnęła po torebkę. Wsunęła w nią dłoń i uchwyciła broń, a następnie ruszyła do drzwi. Postanowiła zatrzymać się do czasu powrotu Davida u Jasmine lub Sheridan. Ręce trzęsły jej się tak silnie, że miała problem z odblokowaniem łańcucha. Nim jednak zdołała odsunąć zasuwę, usłyszała kroki w holu. W jej domu był ktoś obcy.

Oliver nie miał pojęcia, jakim cudem Skye wyczuła jego obecność, ale nie zamierzał dopuścić, by dotarła do samochodu. Zbyt długo na to czekał.

W kilku krokach przemierzył hol i schwycił ją w chwili, gdy otwierała drzwi. Nie ciągnęła za klamkę, tylko za krawędź drzwi, popełniła więc poważny błąd, bo Oliver z impetem rzucił się na drzwi, przytraskując jej dłoń. Gdy krzyknęła, zrozumiał, że odzyskał przewagę. Na nic zdało się jej przeczucie, na nic próba ucieczki. Wiedział przy tym, że Skye jest zawsze uzbrojona i świetnie strzela, o czym nie wiedział ten dupek Bishop. Lecz on uszkodził jej dłoń, mogła więc zapomnieć o swych umiejętnościach strzeleckich.

Na wszelki wypadek jeszcze raz walnął z całej siły w drzwi. Skye opadła na kolana. Otworzył drzwi, by uwolnić jej dłoń, po czym zamknął je nogą.

– Myślałaś, że mi uciekniesz? – ryknął. – Myślałaś, że pozwolę ci odejść po tym wszystkim, co mi zrobiłaś?

Utkwiła w nim spojrzenie pełne strachu i cierpienia.

– A co ja ci takiego zrobiłam?

– Przez ciebie straciłem wszystko. Przez ciebie spędziłem cztery lata w więzieniu. Czy wyobrażasz sobie, jak tam jest? Co?

Gdy przyklęknął, przygniatając kolanem do podłogi jej zgniecioną dłoń, ponownie krzyknęła z bólu.

– Właśnie tak tam jest, panno Kellerman. Ja też tam tak krzyczałem, tylko w środku. A teraz Jane. Nigdy ci nie wybaczę tego, co się stało z Jane.

– Czyżby zostawiła cię... tak jak powinna była zrobić... już dawno? – wykrztusiła, stękając z bólu.

– To, co się stało z Jane i Noahem, to twoja wina! Jesteś winna wszystkiemu.

– Nie! – miała siłę krzyknąć, bo uwolnił jej dłoń. – Nie miałam nic wspólnego z Jane.

– Nie poszłaby do niego, gdybym był przy niej. Kochałaby mnie jak dawniej.

Zapłakał, co bardzo ją zdumiało. Nie była to komedia czy też gra, była tego pewna. A więc utrata Jane naprawdę go zabolą...

– Ona jedna we mnie wierzyła – wyszeptał. – Tylko ona.

– Gdzie jest Jane, Oliverze?

– Odeszła.

– Dokąd? – Z czoła zaczynał jej spływać pot, ale spojrzenie nadal miała czujne i skupione. – Zabiłeś ją? Zabiłeś ją jak tamte trzy kobiety?

Nie zamierzał odpowiadać. Nie był jej nic winny. Zamierzał ją zgwałcić najbrutalniej, jak się da, przedłużać to w nieskończoność, by cierpieła do ostatniej chwili. Teraz jednak zupełnie stracił na to chęć. Wątpił nawet, czy byłby w stanie się podniecić. Był zbyt zdenerwowany, nie mógł przestać myśleć o krwi Jane, której nie zdołał zmyć z rąk. Postanowił więc szybko skończyć ze Skye i odejść. Niestety, biegnąc za nią do drzwi, upuścił nóż. Próbował przeciągnąć ją po podłodze tych kilka kroków do miejsca, w którym

leżał, ale odgadła jego intencje. Panika, która wcześniej ją unieruchomiła, gdzieś znikła i Skye znów stała się trudnym do pokonania wojownikiem, jak przed czterema laty. Tyle że znacznie lepiej wytrenowanym.

– Nie wygrasz! – krzyczała. – Nie wygrasz!

– Pokonałem Noaha – wycedził, łapiąc ją za włosy. – Pokonałem Jane.

Z tobą też dam sobie radę.

– Jeszcze zobaczymy. – Drapieżnym ruchem rozorała mu policzek paznokciami.

Skye wiedziała, że walczy o swoje życie, lecz potężnych mocy dodała jej świadomość, walczy również o życie swego i Davida dziecka. O przyszłość całej ich trójki. Oliver, ten geniusz planowania, tego nie przewidział. Cieszył się już swym zwycięstwem. Co to za przeciwnik, kobieta z połamana dłonią? Owszem, stawiała się jak wściekła, nawet podrapała mu policzek, ale to tylko kwestia czasu.

Do diabła, jak ten policzek krwawił! Przyłożył do niego rękę – i oberwał kolanem w krocze. Jak drobna kobieta może kopnąć z taką siłą? Puścił jej włosy, zgiął się wpół. Zdołał jednak pochwycić Skye, gdy próbowała zerwać się na nogi.

Zapanował swoisty pat. Oliver nie należał do siłaczy, natomiast Skye była świetnie wysportowana, gibka i dynamiczna. To w jakimś sensie równoważyło siły. Poza tym Oliver był psychopatycznym zabójcą, natomiast Skye urodziła się wojownikiem, i te cechy rozwinęła przez lata treningu.

Instynkt wojownika podpowiedział jej rozwiązanie.

Od początku było wiadomo, że wygra ten, kto zdobędzie broń. Skye miała w torebce, która leżała nieopodal, pistolet. Problem w tym, że połamaną dłonią mogłaby nie dać rady błyskawicznie odbezpieczyć i wystrzelić. Jednak

Oliver pewnie domyślał się, co było w torebce, i to właśnie musiała wykorzystać.

W ułamku sekundy wykonała ruch, jak gdyby miała rzucić się w stronę torebki. Oliver złapał się na ten fortel. Puścił włosy Skye i też rzucił się na torebkę. Ona zaś nieprawdopodobnym balansem ciała zmieniła kierunek, przeturlała się i chwyciła nóż.

Oliver zrozumiał, że go przechytrzyła. Rozpaczliwie próbował otworzyć torebkę, ale nawet nie przesunął zamka do połowy, gdy nóż utkwiał mu w piersi. Cios był dynamiczny i precyzyjnie mierzony. Tak walczy prawdziwy wojownik.

Znów pokonała go białą bronią, tyle że po czterech latach nożyczki zastąpił nóż, a cios był zadany fachowo, jak nauczyła się na kursach samoobrony.

Osunął się na nią, zdołała go jednak odepchnąć. Chwyciła torebkę, by odnaleźć broń, lecz uznała, że nie będzie jej potrzebna. Oliver był bliski skonania.

– Pomóż mi – szepnął, choć drwiącym uśmiechem oznajmiał, że nie wierzy w jej wielkoduszność.

Skye czuła, że zaczyna się u niej reakcja szokowa, poza tym potworny ból w dłoni powrócił, na moment zagłuszony nawałnicą adrenaliny. Jednak pewna myśl nie dawała jej spokoju.

– Gdzie jest Jane? Powiedz mi, gdzie ona jest, a zatamuję krwawienie i zadzwonię po pomoc.

– Nie... zrobisz tego... – Próbował pokręcić głową. – Nie... dla... mnie...

– Zrobiłabym to dla każdego. Właśnie tym się różnimy. Ale musisz mi powiedzieć, co zrobiłeś z Jane.

– Janey... – Skrzywił się, jakby imię żony przyprawiło go o jeszcze większe cierpienie. – Jest... w łóżku... z... Noahem. Tam... gdzie... jej... miejsce... – Uśmiechnął się, jakby powiedział najbardziej zabawny dowcip świata, i z tym uśmieszkiem umarł.

David odebrał telefon od Skye, gdy dojeżdżał do przedmieść Sacramento.

– Jestem już prawie na miejscu – oznajmił. – Zajrzę jeszcze do Lynnette i zaraz będę u ciebie.

– Nie jedź do mnie do domu.

– A niby dlaczego? – Zmarszczył brwi.

– Jestem w szpitalu.

Złe przeczucie, które wciąż nie dawało mu spokoju i kazało co chwila dzwonić do Skye, powróciło ze zdwojoną siłą.

– Dlaczego?

– Oliver Burke nie żyje.

– Skąd wiesz?

– Przyszedł do mnie...

Nacisnął pedał gazu, by jak najszybciej znaleźć się przy niej. Przecież wysłał do Skye zastępcę szeryfa. Czyżby nie dotarł na czas?

– Co się stało?

– Czekał w domu... Musiałam go pchnąć nożem. Nie mogłam użyć... prawej ręki... Przytrzasnął... drzwiami... kiedy... próbowałam uciec. – Mówiła coraz słabszym głosem, coraz wolniej. Pomyślał, że mogła dostać jakiś silny środek przeciwbólowy, który zaszkodzi dziecku. – Połamał mi... dłoń. Będą operować.

– Zastępca szeryfa nie dotarł do ciebie?

– Tak... Później.

– Czy powiedziałaś lekarzom, że jesteś w ciąży? Zanim ci coś dali?
– Oczywiście.
– Dobrze. Myślisz, że... – Aż się bał wypowiedzieć głośno to pytanie.
– Z dzieckiem wszystko... w porządku. Cieszę się... Ale Jane... w stanie krytycznym...

– Jane Burke?!
– Zanim ją... znaleźli... prawie się... wykrwawiła. Nie wiem... jak to wytrzymała... Nożem w szyję... milimetry od tętnicy...

Było mu coraz trudniej ją zrozumieć.

- O czym ty mówisz, Skye? Co się stało? Oliver próbował zabić Jane?
- Zanim mnie... Dowiedział się... Noah...
- Czy z Noahem wszystko w porządku.
- Noah... nie... żyje...

Nie miał pewności, czy to była prawda, czy może Skye zaczynała już majaczyć.

- Skye, w którym jesteś szpitalu?

Nie odpowiedziała. W tle słychać było odgłosy rozmowy, a po chwili słuchawkę przejął ktoś inny.

– Detektyw Willis? Tu Wanda Neely. Jestem pielęgniarzką w szpitalu Mercy American River. Jak się pan zapewne domyśla, panna Kellerman nie może dalej rozmawiać. Musimy ją zabrać na blok operacyjny.

- Proszę jej powiedzieć, że będę na nią czekał. Już jadę do szpitala.
- Powiem na pewno – obiecała przyjaźnie. – Proszę się nie obawiać. To dzielna kobieta.

EPILOG

Skye stała w wejściu do niewielkiego pokoju szpitalnego, czekając, aż leżąca tam kobieta zwróci na nią uwagę. Nie przyszła po to, by ją zdenerwować, chciała tylko upewnić się, że czuje się coraz lepiej. Jane straciła tak wiele: zaufanie do człowieka, którego kiedyś kochała; mężczyznę, którego pokochała potem; ojca swej jedynej córki.

Ich oczy się spotkały.

– Wejdz, proszę. – Jane przywołała ją ruchem dłoni.

Jako że Skye prawą rękę miała w gipsie, kwiaty trzymała w lewej. Położyła je na małym stoliku na kółkach, z ulgą spostrzegłszy, że nie były jedynymi kwiatami w tym pokoju. Na szafce nocnej stał wazon z wielką wiązką, a na parapecie z drugą, znacznie mniejszą i skromniejszą.

– To od rodziców Olivera – poinformowała, gdy oczy Skye spoczęły na dużej wiązance.

– To miło z ich strony. Jak to wszystko przyjęli?

– Niełatwo. Trudno im się dziwić. Mieli dwóch synów, stracili obu jednego dnia. Ale... – Zawahała się. – Ale przynajmniej nie obwiniają mnie za to, co zrobił Oliver. Teraz już wiedzą, że się mylili co do niego. Jak my wszyscy...

– Cieszę się, że cię wspierają.

– A to od Kate.

Ze łzami w oczach wskazała rysunek przedstawiający wielki bukiet kwiatów, wśród których przeważały tulipany.

– Przepiękne.

– Tak, przepiękne...

Przez chwilę wpatrywały się ze wzruszeniem w namalowany dziecinna ręką obrazek.

- A te kwiaty na parapecie? – dopytywała się Skye.
- Od mojej koleżanki Danielle. Z pracy.
- Czyli nadal będziesz pracować w tym samym salonie fryzjerskim?
- Tak.
- To wspaniale.

Jane odłożyła na bok laurkę od córki.

- Jestem ci winna przeprosiny...
- Broń Boże! – Skye uniosła zdrową rękę. – Nie po to tu przyszłam.

Chciałam się dowiedzieć, jak się czujesz.

– Dobrze, ale to tylko dzięki tobie. Oskarżałam cię o wszystko, a tymczasem winny był Oliver. Nawet nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo żałuję, że go wcześniej nie przejrzałam. Byłam taka słaba i... głupia. – Skrzywiła się. – W przeciwieństwie do ciebie.

– Czasem widzimy tylko to, co chcemy widzieć, Jane. Mnie też się to wiele razy zdarzyło.

– Ale starałaś się mnie ostrzec. Detektyw Willis też. Tak mi przykro.

Wyciągnęła rękę, a Skye ją ujęła.

– Nie myśl już o tym.

Jane uśmiechnęła się przez łzy.

– Słyszałam, że się pobieracie. Ty i detektyw Willis.

– Kto ci powiedział?

– Detektyw Willis. Zagląda do mnie co parę dni. Jest bardzo podekscytowany i ślubem, i dzieckiem.

– Ja też – przyznała Skye.

- Kiedy nastąpi ten wielki dzień?
- Za dwa tygodnie.
- Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Życzę wam tego z całego serca.
- Dziękuję.
- Czy nadal będziesz pracować w fundacji?
- Wygląda na to, że mój przyszły mąż już się z tym pogodził. – Roześmiała się. – Ale nie było łatwo go przekonać.
- Ze względu na dziecko?
- Ze względu na dziecko – powtórzyła, kiwając głową. – Ale nie będę się angażować w poszczególne sprawy. Zajmę się szkoleniami, póki dzieci nie podrosną.
- Cieszę się, że nie odchodzisz z fundacji, bo może i ja skorzystam z waszej oferty. Myślę, że łatwiej będzie mi wrócić do normalnego życia.
- To świetny pomysł. Jeśli będziesz chciała dowiedzieć się, jakie kursy są aktualnie oferowane, zadzwoń do fundacji. Jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, daj mi znać.
- Na pewno skorzystam... Ty i detektyw Willis jesteście dla siebie stworzeni.
- Kochamy się – z uśmiechem odparła Skye.